

Susan Mallery

**NIE JESTEŚ SAM,
KOCHANIE**

Rozdział 1

Coś było nie w porządku.

Jeffrey Ritter wyczuł to, zanim spostrzegł lampkę palącą się na konsolce, zamontowanej w samochodzie. O piątej rano biuro firmy ochroniarskiej Ritter/Rankin powinno być puste i zamknięte na cztery spusty. Czerwona lampka sygnalizowała, że ktoś jest w budynku.

Jeff nacisnął kilka guzików na konsolce, aby zebrać informacje. Drzwi frontowe oraz tylne były zamknięte, ale drzwi wewnętrzne otwarte. Wjeżdżając na parking, stwierdził, że w budynku pali się światło. Podjechał na puste miejsce, na lewo od drzwi z podwójnego szkła – przezrzedystego, ale będącego w stanie wytrzymać wybuch małej bomby.

Coś jest nie tak, pomyślał znowu. Zaparkował, wyłączył silnik i odblokował bagażnik czarnego BMW 740i. Choć nie padało, powietrze było ciężkie i wilgotne – czuło się, że w każdej chwili z ołowianego nieba nad Seattle może lunąć.

Jeff obszedł samochód. Wyjął broń, następnie sięgnął po czarną pałkę, mogącą ogłuszyć przeciwnika bez zadawania mu widocznych ran. Nacisnął kilka guzików w biperze, ustawiając go w pozycji gotowości – wystarczył teraz jeden ruch, aby zaalarmować współlnika oraz władze. Zazwyczaj nie wciągał swego kompana do własnych akcji, ale ich biuro mieściło się w centrum Seattle. Lokalna policja nie byłaby zachwycona strzelaniną o świcie i z pewnością zażądałaby szczegółowych wyjaśnień.

" Skierował uwagę na pogrążony w ciszy budynek. Na pierwszy rzut oka wszystko było w porządku. Wiedział jednak z doświadczenia, że to zupełnie normalne. Niebezpieczeństwo nie zapowiada się rozjarzonym neonem.

Jeff obszedł kocim krokiem budynek, zmierzając w stronę bocznych drzwi, które nie miały tradycyjnego zamka. Wejścia strzegł tutaj jedynie elektroniczny szyfr. Jeff wybrał kod i czekał, aż drzwi się otworzą. Jeżeli ktoś stoi w wąskim korytarzyku, nie odblokują się. Zamek puścił, rozległ się cichy szcęk. Jeff wszedł do małego, stanowiącego dodatkowe zabezpieczenie pomieszczenia, przylegającego do głównego korytarza. Z trzech stron otaczały go szklane ściany, będące dwustronnymi lustrami. Przykucnął i obrzucił wzrokiem korytarz na całej jego długości. Raptem jakiś cień mignął we wschodnim korytarzu. Zanim jednak zorientował się, co to takiego, cień zniknął.

Nie wstając z kucek, nacisnął ukryty przycisk i wślizgnął się do korytarza. Biegł teraz

bezszelestnie w kierunku, gdzie mignął mu cień – pochylając się nisko. Wychynął zza rogu, sięgając jednocześnie po pistolet oraz pałkę – z zamiarem powstrzymania przeciwnika i ewentualnie obezwładnienia go.

Zapało mu dech. Kierowany impulsem zerwał się na równe nogi, zamachnąwszy się jednocześnie w efektowny sposób bronią. Wydawało mu się, że zrobił to bezdźwięcznie, intruz musiał go jednak usłyszeć, bo odwrócił się i spojrzał na niego.

– Cicho, bo mamusia śpi.

W ułamku sekundy Jeff powiódł dookoła spojrzeniem, zwracając uwagę na każdy szczegół. Nie zauważył nic niebezpiecznego, w każdym razie w tradycyjnym tego słowa znaczeniu.

Jeff Ritter wiedział, jak się zachować w razie zamachu stanu, ataku terrorystycznego, czy choćby wobec upartego klienta. Nie miał natomiast żadnego doświadczenia z dziećmi – zwłaszcza małymi dziewczynkami o wielkich, błękitnych oczach.

Mała sięgała mu ledwie do pasa. Ciemne loczki lśniły w świetle lampy. Dziewczynka miała na sobie różową piżamkę w kotki oraz puszyste, bawełniane klapki w landrynkowych kolorach. Tuliła w ramionach pluszowego kotka.

Jeff zamrugał jakby chciał sprawdzić, czy to nie przywidzenie. Dziewczynka okazała się jednak prawdziwa. Podobnie jak leżąca obok niej na podłodze kobieta.

Jeff zmierzył wzrokiem wózek ze środkami czystości oraz niewyszukany strój nieznajomej. Na szczęście umiał sobie radzić z dorosłymi. Otaksował szybko jej twarz – płonące policzki, zamknięte oczy oraz strużkę potu na czole. Nawet z odległości kilku kroków czuł, że nieznajoma ma wysoką gorączkę. Prawdopodobnie usiadła, aby chwilkę odpocząć, ale zmożona chorobą, straciła przytomność.

– Mamusia ciężko pracuje – oznajmiła dziewczynka. – Jest bardzo zmęczona. Obudziłam się niedawno i chciałam mamusię zapytać, dlaczego śpi na podłodze, ale pomyślałam sobie, że lepiej dać jej spokój. Niech sobie pośpi.

Mała uśmiechnęła się do niego, jakby oczekiwała pochwały za podjętą decyzję. Jeff tymczasem przełączył biper ze stanu gotowości na normalny, zabezpieczył broń, schował pałkę, a potem przykucnął obok kobiety.

– Jak masz na imię?

Zwrócił się do nieznajomej, ale zamiast niej odpowiedziała mu dziewczynka.

– Jestem Maggie. Czy ty tu pracujesz? Tutaj jest strasznie fajnie. Najbardziej podoba mi się

największy pokój. Są w nim takie wielkie, naprawdę olbrzymie okna, przez które widać wszystko dookoła, nawet niebo. Czasem jak się obudzę, liczę sobie gwiazdy. Umiem liczyć do stu, a czasem nawet i więcej. Chcesz usłyszeć?

– Nie teraz.

Jeff zignorował paplaninę małej. Dotknął czoła nieznajomej, po czym chwycił ją za nadgarstek, aby zbadać puls. Serce biło jej mocno i regularnie, ale zdecydowanie miała gorączkę. Zamierzał unieść jej powiekę, żeby zbadać reakcję źrenicy, lecz w tym momencie kobieta ocknęła się. Otworzyła szeroko oczy i wbiła w niego przerażony wzrok, jakby był jakimś potworem.

Mężczyzna! Ashley Churchill pomyślała w pierwszej chwili, że to Damian zjawił się, żeby znowu ją napastować. Dopiero po jakimś czasie dotarło do niej, że choć mężczyzna o chłodnym wzroku może równie dobrze uchodzić za powinowatego diabła, z pewnością nie jest to jej były mąż.

Głowa ciążyła jej tak, jakby ważyła ze trzy tony. Jej wzrok przykuły szare oczy oraz twarz pozbawiona emocji. Zamrugła i poczuła, że jej mózg zaczyna powoli pracować. Korytarz wydał jej się znajomy. Firma ochroniarska Ritter/Rankin – dotarło do niej jak przez mgłę. Pracuje tutaj, to znaczy, powinna pracować.

– Poczulałam się zmęczona – wyszeptała, starając się zrobić wrażenie całkiem przytomnej, ale z mizernym skutkiem. – Usiadłam na chwilę, żeby odpocząć i, zdaje się, że zasnęłam.

Zamrugła znowu i przeraziła się na dobre, gdy dotarło do niej, kim jest pochylony nad nią mężczyzna. Minęła się z nim w korytarzu, gdy przyszła na rozmowę w sprawie pracy. Kierownik biura powiedział, że to Jeffrey Ritter, jego wspólnik, zawodowy ochroniarz, ekspert nadzwyczajny, dawny żołnierz.

Jej szef.

– Mamusiu, obudziłaś się!

Znajomy głosik, zazwyczaj budzący w jej sercu radość, przeraził Ashley. Maggie nie śpi? Która to godzina... ? Zerknęła na zegarek i aż jęknęła, gdy zobaczyła wyświetlone na tarczy cyferki – była piąta dziesięć rano. Powinna skończyć sprzątać najpóźniej o drugiej i do tej pory zawsze jej się to udawało. Przypomniała sobie o systemie alarmowym, który włącza się po jej wyjściu.

– Przepraszam, panie Ritter – powiedziała. Zmusiła się, aby wstać, choć ledwo trzymała się na nogach. – Nie mam w zwyczaju spać w pracy, ale Maggie przechodziła tydzień temu grypę i, zdaje się, że się od niej zaraziłam.

W gruncie rzeczy była tego pewna. Tyle że z pewnością niewiele to obchodziło surowego mężczyznę stojącego tuż przed nią z grobową miną.

Mężczyzna patrzył teraz w milczeniu na małą. Ashley struchlała. Co prawda nie zabroniono jej przyprowadzać do pracy córki, ale prawdopodobnie tylko dlatego, że nikomu nie przyszło do głowy, że to zrobi. Czteroletnie dziecko nie powinno się tu w ogóle plątać.

– Mamusia mówi, że w przedszkolu pełno jest za... , za... , zagryzków – słodkie usteczka nie potrafiły wypowiedzieć prawidłowo słowa.

– Zarazków – poprawiła ją odruchowo Ashley. Otarła dłonie o dzinsy i podała rękę mężczyźnie, który prawdopodobnie zamierzał ją wyrzucić z pracy. – Jestem Ashley Churchill. Pracuję tu jako sprzątaczką. Zazwyczaj wychodzę z biura przed drugą w nocy.

– A ja śpię, jak mamusia pracuje – wtrąciła Maggie. – Mamusia przygotowuje mi zawsze fajne łóżeczko z moją ulubioną pościelą w kotki. Potem mi śpiewa kołysankę, a ja zamykam oczy – zniżyła głos i zbliżyła się o krok do Jeffa. – Czasem tylko udaję, że zasnęłam, bo lubię sobie popatrzeć na gwiazdy – dodała w zaufaniu.

– Ashley przełknęła z trudem ślinę, bo strach ścisnął ją za gardło.

– No tak, wie pan. Nie jest aż tak źle, jak pan sądzi, panie Ritter – zaczęła się plątać, gdyż wiedziała, że sytuacja jest poważna.

Czuła się kompletnie rozbita, a do tego zanosiło się na to, że straci pracę. Można powiedzieć, że dzień zaczął się parszywie.

– Czy ma pani jakieś swoje rzeczy w biurze?

Jeff Ritter odezwał się po raz pierwszy. Miał niski głos o idealnej wręcz modulacji. Ashley nie miała pojęcia, o co mu chodzi, ale spodziewała się najgorszego.

– Tak, owszem.

– Gdzie przechowywane są środki czystości? – zapytał.

– W pakamerce na końcu korytarza. Jestem prawie gotowa. Pozostał mi do sprzątnięcia jedynie gabinet pana Rankina.

Jeff ujął ją pod łokieć i poprowadził korytarzem. Miał żelazny uścisk. Nawet wcale nie taki mocny ani brutalny, ale na tyle zdecydowany, że gdyby Ashley próbowała ucieczki, pan Ritter

mógłby jednym ruchem strzaskać jej rękę w drzazgi jak wykałaczkę.

Ashley pokiwała głową. Była bardziej chora, niż sądziła. W skołatanej głowie tłukła się tylko niewyraźna myśl, jak wiele by dała za to, aby znaleźć się w łóżku i aby to wszystko okazało się jedynie koszmarem nocnym. Niestety, to nie był sen. Kiedy weszli do gabinetu Jeffa, natknęli się na niezbity dowód jej zuchwalstwa.

Jedna ze skórzanych kanap posłana była jak łóżko. Na pościeli w kotki leżało porzrzucanych z pół tuzina pluszowych zwierzątek. Obok kanapy stał kartonik po soku, a okruszki na podłodze stanowiły smętną pozostałość po wieczornej przekąsce. Duży, szklany stolik był odsunięty od kanapy, a na jego środku leżała elektroniczna niańka.

Jeff puścił Ashley i podszedł do stolika. Wyraźnie zainteresowało go leżące na nim urządzenie. Ashley wsunęła rękę do kieszeni i wyjęła mały odbiornik.

– Dzięki temu aparatowi słyszę swoją córkę – oznajmiła, zdaje się zupełnie niepotrzebnie. Ten mężczyzna był przecież ekspertem w sprawach ochrony. Z pewnością miał dostęp do różnych wymyślnych przyrządów podsłuchowych, o jakich jej się nawet nie śniło. – To nie jest z mojej strony żaden kaprys, że przyprowadzam do pracy Maggie, panie Ritter. W ciągu dnia studiuje, dlatego pracuję o takich późnych godzinach. Nie mogę sobie pozwolić na opiekunkę do dziecka. Pochłonęłoby to lwią część moich dochodów, które muszą mi starczyć na czynsz, jedzenie i chesne.

Przymknęła oczy, gdyż pokój zaczął jej wirować w głowie. Przecież to go zupełnie nie obchodzi. I tak zaraz wyrzuci ją z pracy. Straciłaby wówczas zarówno dochody, jak i ubezpieczenie. Nie zamierzała jednak poddawać się bez walki.

– Maggie nigdy nie sprawiała mi kłopotu. Pracuję tu już blisko rok i nikt nie odkrył, że przychodzę z córką. – Aż zadrzała, bo uprzytomniła sobie, jak to zabrzmiało. – Nie mówię tego, żeby się usprawiedliwiać, tylko chcę podkreślić, że mała naprawdę nie stanowi najmniejszego problemu.

Dlatego nie widzę powodu, żebym przez nią miała stracić pracę, dodała w myślach.

Maggie podeszła do niej i wzięła ją za rękę.

– Nie przejmuj się, mamusiu. Ten miły pan nas lubi.

O, tak, pomyślała Ashley. Schrupałby nas pewnie z chęcią na śniadanie. Stojący przed nią w milczeniu mężczyzna miał w sobie coś niepokojącego. Nie potrafiła jednak tego bliżej określić. Może dlatego, że prawie się nie odzywał? Czy też ze względu na oczy – zimne jak lód? Mierzył

ją wzrokiem jak przestępca potencjalną ofiarę.

Jeff Ritter był wysoki, miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Jego elegancki garnitur – drogi i doskonale skrojony – nie potrafił ukryć muskularnego ciała. Mężczyzna sprawiał wrażenie wielkiej maszyny przeznaczonej do walki, a może nawet i do zabijania.

Był blondynem o szarych oczach. Można by go uznać za całkiem przystojnego, gdyby nie ten odpychający sposób bycia. W jego postawie wyczuwało się zbytnią czujność.

Ze względu na godziny, w jakich pracowała, Ashley nie miała specjalnie kontaktu z ludźmi z biura. Raz na trzy tygodnie meldowała się u kierownika. Instrukcje pozostawiano jej na tablicy ogłoszeń, wiszącej w pakamerce. Wynagrodzenie przesyłano na konto przelewem internetowym. Czytała jednak w prasie artykuły na temat firmy ochroniarskiej, która zatrudniała ją jako sprzątaczkę. Niedawno pisano o niej kilkakrotnie, w związku z porwaniem syna eksperta komputerowego, za którego zażądano okupu. To właśnie Jeff wytropił kidnaperów. Dostarczył ich policji na pół żywych. Chłopcu nie spadł włos z głowy.

Ashley przeszył gwałtowny dreszcz – nie ze strachu, tylko z gorączki, która rozpałała jej ciało. Okropnie ją mldiło. Całe szczęście, że nie zjadła obiadu.

Jeff rzucił jej spojrzenie i podszedł do kanapy.

– Ledwie się pani trzyma na nogach. Powinna pani jak najszybciej wrócić do domu i położyć się do łóżka.

Zanim zdążyła zaprotestować, Jeff zwinął pościel i wepchnął ją do torby stojącej na podłodze obok kanapy. Maggie zaczęła zbierać pluszowe zwierzątka. Wyrzuciła do kosza na śmiecie pusty kartonik po soku, a Jeff tymczasem schował do torby elektroniczną nianię.

– Czy to wszystkie pani rzeczy? – zapytał.

Należy mi się jeszcze wypłata, pomyślała Ashley ponuro. Prześlą mi ją pewnie na konto.

– Tak, dziękuję panu, panie Ritter. Jest pan dla mnie bardzo uprzejmy.

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Błagać go, żeby się nad nią zlitował? Sądząc po chłodnym wyrazie szarych oczu, nie miała na co liczyć.

Puścił mimo uszu jej podziękowanie. Odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę frontowych drzwi.

– Zaparkowałam samochód na tyłach budynku – zawołała za nim Ashley, opierając się o framugę, bo zakreśliło jej się w głowie.

Potrzebowała snu, żeby nabrać sił. Niestety nie ma co się łudzić, że Maggie będzie spała

dłużej niż kilka godzin. Może to jednak wystarczy, aby stanąć na nogi na tyle, by wytrwać do wieczora...

– Jest pani zbyt chora, by siadać za kierownicą – oznajmił Jeff stanowczo. Skręcił w boczny korytarz. – Zawiozę panią do domu. Pani samochód zostanie odstawiony do pani jeszcze dzisiaj.

Ashley czuła się zbyt słaba, aby prowadzić z nim dyskusje, zwłaszcza że Jeff Ritter miał rację – rzeczywiście nie była w stanie dojechać do domu. Ruszyła za nim, zataczając się jak pijana. Maggie trzymała ją za rękę.

– Śnieżynka mówi, że chce spać razem z tobą, jak już będziemy w domu – powiedziała Maggie sennie, gdy szli przez budynek. – Ona jest czarodziejką i na pewno cię wyleczy.

Ashley wiedziała, że córeczka niechętnie rozstaje się ze swoją ulubioną zabawką, dlatego wzruszyła ją ta propozycja. Uśmiechnęła się serdecznie do małej.

– Myślę, że to ty jesteś czarodziejką.

Maggie zachichotała – jej lśniąca loczki podskoczyły jak w tańcu.

– Ja jestem przecież małą dziewczynką, mamusiu. Jak będę większa, to zostanę czarodziejką.

Ashley była zbyt zmęczona, aby zwrócić jej uwagę, że Śnieżynka jest jeszcze mniejsza. Zresztą, ulubione zabawki są zawsze wyjątkowe, czego dorośli niestety często nie rozumieją.

Wyszły na dwór w mgłę poranka. Jeff stał przy samochodzie, trzymając otwarte tylne drzwi imponującej, czarnej limuzyny. Ashley nie zauważyła znaczka BMW, ale zorientowała się i tak, że to jakiś potwornie drogi wóz. Gdyby udało jej się zarobić tyle pieniędzy, ile było warte takie cacko, pozbyłaby się wszelkich kłopotów.

Zawahała się na moment, zanim wślizgnęła się na siedzenie z miękkiej, szarej skóry – była chłodna, gładka i delikatna. Pilnuj się tylko, żebyś nie zwymiotowała – napomniała się w duchu.

Zapięła córce i sobie pasy bezpieczeństwa, objęła Maggie i wreszcie oparła się wygodnie i przymknęła oczy. Za jakieś piętnaście minut powinni być na miejscu. W domu natychmiast zapakuje się do łóżka.

– Proszę mi podać swój adres – odezwał się z ciemności głos.

Ashley, otepiąta z gorączki, z trudem formułowała słowa. Zaczęła mówić, jak do niej dojechać, ale Jeff oznajmił jej, że zna tę okolicę. Nie wątpiła w to. Ten mężczyzna wiedział wszystko.

Cichy szum silnika ukołysał ją w stan półsnu, w którym najchętniej tkwiłaby, dopóki nie minie atak choroby. Wczesna pora zmogła również Maggie, która przytuliła się do niej i zasnęła.

Gdy samochód stanął, Ashley wyczuła, że Jeff się odwrócił. Jak przez mgłę dotarły do niej jego słowa:

– Zdaje się, że jest jakiś problem.

Ashley z wysiłkiem otworzyła oczy, ale natychmiast tego pożałowała. Dosyć miała kłopotów jak na jeden dzień.

Zatrzymali się w pobliżu czteropiętrowego budynku, w którym znajdowało się jej mieszkanie. Normalnie można było bez trudu zaparkować przed samym wejściem, ale nie dzisiejszego ranka. Na podjeździe stały bowiem czerwone wozy strażackie oraz wozy policyjne. Migoczące światła alarmowe błyszczały w kroplach deszczu. Kompletnie oszołomiona, Ashley wpatrywała się z niedowierzaniem w wodę lejącą się rzeką z frontowych schodów. Sąsiedzi stali zbici w gromadę na chodniku i dzielili się półgłosem uwagami.

Ashley poczuła, że drży. Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Nie dzisiaj...

Zaczęła się mocować z pasami bezpieczeństwa, którymi przypięta była Maggie, a potem swoimi. Otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu, pociągając za sobą córeczkę. Wzięła ją na ręce, gdyż mała miała na nogach klapki, a wszędzie było pełno wody.

– Mamusiu, co się stało? – zapytała Maggie.

– Nie mam pojęcia.

Pani Gunther, siwa jak gołębek emerytka, która zarządzała wiekowym budynkiem z mieszkaniami na wynajem, spostrzegła Ashley i pospieszyła w jej kierunku.

– Ashley, nie uwierzysz, co się stało. Jakąś godzinę temu pękła główna rura doprowadzająca wodę. Spustoszenie jest ogromne. Z tego, co mi powiedziano, zlikwidowanie szkody potrwa około tygodnia. Pod eskortą strażaków możesz wejść do budynku, żeby zabrać wszystko, co tylko się da. Do czasu aż awaria zostanie usunięta, musimy sobie znaleźć jakieś schronienie.

Jeff przyglądał się Ashley, której krew odpłynęła z twarzy. Wiadomość zdruzgotała ją – patrzyła przed siebie otępiąłym wzrokiem, drżąc jak osika. A może był to jedynie efekt wysokiej gorączki.

– Nie mam gdzie się podziąć – wyszeptała. Starsza pani poklepała ją po ramieniu.

– Jestem w identycznej sytuacji, moja droga. Nie przejmuj – się. Organizują dla nas przytułek. Znajdzie się tam miejsce dla was wszystkich.

Maggie, brzdąc z czarnymi loczkami oraz uśmiechem zdradzającym zbytnią ufność, spojrzała na matkę.

– Co to jest przytułek, mamusiu? Czy mają tam prawdziwe kotki?

– Nie wiem, kochanie.

Ashley poprawiła sobie małą na rękę, gdyż zaczęła jej ciążyć, i spojrzała na zalany budynek.

– Muszę zabrać książki i notatki. Ubrania dla nas, no i trochę zabawek.

– Będą cię eskortować strażacy – powiedziała starsza pani. – Ja tymczasem popilnuję Maggie.

Ashley przypomniała sobie raptem o Jeffie. Odwróciła się do niego, mrużąc oczy.

– Och, panie Ritter. Dziękuję panu za podwiezienie nas. Muszę wyjąć swoje rzeczy z bagażnika.

Podeszła do samochodu i poczekała, aż Jeff otworzy bagażnik. Zarzuciła torbę na ramię i aż się zatoczyła.

– Czy jest pani pewna, że pani sobie jakoś poradzi?

Pytanie to zaskoczyło ich oboje. Jeff zadał je bez zastanowienia. Powtarzał sobie, że to nie jego sprawa. Zresztą, zajmą sienią w przytułku. Przeniósł wzrok na dziewczynkę ubraną od stóp do głów na różowo. Nie był wcale taki pewien, czy małej będzie dobrze w przytułku.

– Wszystko będzie w porządku – Ashley uśmiechnęła się z przymusem. – Jest pan dla nas aż nadto uprzejmy.

Właściwie powinien już dawno odejść. Normalnie wmieszałby się w tłum i zniknął, zanim ktokolwiek zorientowałby się, że w ogóle tu jest. A on tymczasem zwlekał.

– Przytułek to nie jest odpowiednie miejsce dla dzieci – wyrzucił z siebie cichym głosem.

– Niech się pan o nas nie martwi. Damy sobie radę – zapewniła go Ashley.

Przemawiał do siebie w duchu, że powinien sobie pójść i nie angażować się w całą tę sprawę. Ale na nic się to nie zdało.

– Opłacam pani pokój w hotelu, jeżeli pani nie ma nic przeciwko temu.

Ashley miała piękne orzechowe oczy o przedziwnym odcieniu. Nie były ani niebieskie, ani zielone. Również nie brązowe. Stanowiły jakby mieszanekę różnych kolorów.

– Okazał pan nam już i tak niesłychaną uprzejmość. Do widzenia panu, panie Ritter.

Wyraźnie chciała się go pozbyć. Jeff zaakceptował jej decyzję, ale zanim odeszła, kierując się niezwykłym u niego impulsem, wsunął jej do kieszonki w kurtce swoją służbową wizytówkę. Później przeanalizuje sobie na spokojnie, dlaczego przejmuje się losem nieznanym kobiecie. Teraz jednak zrobił to, w czym był mistrzem – wycofał się niepostrzeżenie do swojego

samochoду i w ułamku sekundy zniknął.

– Zamierzasz kiedyś włączyć się do rozmowy?

Jeff spojrział na swojego przyjaciela i współnika, Zane'a Rankina. Wzruszył ramionami.

– Przecież jestem obecny.

– Fizycznie owszem. Ale myślami bujasz w obłokach. To zupełnie do ciebie niepodobne.

Jeff skupił znowu uwagę na planach rozłożonych na stole, nie przyznając się do tego, że Zane ma rację. Faktycznie miał kłopoty ze skoncentrowaniem się na pracy. Wiedział, jaki jest tego powód – głowę miał nabitą myślami o napotkanej w przedziwnych okolicznościach kobiecie oraz jej dziecku. Nie rozumiał tylko, dlaczego.

Czyżby ze względu na te okoliczności? Widział przecież setki ludzi znajdujących się w gorszych tarapatach. W porównaniu z sytuacją mieszkańców spustoszonej przez wojnę wioski, w której zniszczono magazyny z zimowymi zapasami, sytuacja Ashley Churchill była pestką. Może miało to jakiś związek z dzieckiem? Małą dziewczynką? Promienny uśmiech Maggie, jej rozbrajająca ufność, różowa piżamka oraz pluszowy, biały kotek pochodziły jakby z innej planety, nie miały nic wspólnego ze światem, w jakim obracał się Jeff.

Zresztą, co za różnica, dlaczego te dwie istoty nie dają mu spokoju? Czyż nie lepiej zaprzętać sobie głowę żywymi, a nie zmarłymi, z którymi zazwyczaj ma do czynienia?

Ponieważ nie potrafił odpowiedzieć na żadne z owych pytań, dał sobie spokój i skupił uwagę na planach luksusowej willi z widokiem na Morze Śródziemne. Prywatna rezydencja stanowiła miejsce tajnego spotkania międzynarodowych biznesmenów, reprezentujących firmy produkujące jedną z najbardziej śmiercionośnych broni. Istniała realna groźba szpiegostwa, ataku terrorystycznego, czy też porwania. Jeff oraz Zane mieli zapewnić biznesmenom ochronę.

Pierwszy krok to jak zawsze rozpoznanie terenu i wykrycie wszystkich słabych punktów.

Jeff wskazał piórem jedno miejsce na planie.

– Tego wszystkiego trzeba się będzie pozbyć – powiedział. Chodziło mu o bujny, tropikalny ogród porastający skarpe.

– Zgadza się. Zostawimy tylko kilka krzaczków, aby mieć gdzie ukryć czujniki.

Czujniki, wykrywające nawet polną mysz w promieniu prawie pięćdziesięciu metrów, można było zaprogramować tak, by ochroniarze mogli poruszać się swobodnie po terenie.

– A co zrobimy z...

Jeff przerwał w pół zdania, gdyż właśnie zabrzączał interkom. Skrzywił się, niezadowolony.

Jego asystentka, Brenda, nie miała zwyczaju przeszkadzać mu, gdy ustalał z Zane'em plan działania. Robiła to jedynie w nagłej sprawie.

– Słucham – odezwał się Jeff, nacisnąwszy guzik przy telefonie.

– Jeff, wiem, że jesteś zajęty, ale dzwoni do ciebie jakaś pani z przytułku w centrum miasta. Chodzi o panią Churchill i jej córkę. Nie wiedziałam... – jego asystentka, skądinąd bardzo rezolutna osobka, robiła teraz wrażenie nieco zdeprymowanej. – Czy to twoja przyjaciółka? Czy powinnam była sama przyjąć wiadomość?

Jeff miał nerwy napięte jak struny.

– Przełącz do mnie telefon – polecił Brendzie.

W słuchawce zapadła na moment cisza, a po chwili odezwał się znowu głos Brendy, która powiedziała uprzejmie:

– Pan Ritter przy telefonie.

– Jeff Ritter. Czym mogę pani służyć?

– Och, dzień dobry, panie Ritter. Jestem Julie, pracuję jako wolontariuszka w przytułku. Chodzi o Ashley i Maggie Churchill, które są u nas. Kłopot w tym, że Ashley jest bardzo chora, odmawia jednak pójścia do szpitala. To co prawda tylko grypa, ale nie mamy warunków, żeby ją tu pielęgnować. Znaleźliśmy pana wizytówkę w kieszeni jej kurtki. Pomyślałam sobie, że może jest pan zaprzyjaźniony z tą rodziną.

Jeff wiedział, do czego zmierza kobieta. Chciała go prosić, by zajął się chorą. Przypomnił sobie, że Ashley Churchill odmówiła, gdy zaproponował jej opłacenie hotelu. Przypomnił sobie również zrozpaczony wzrok, gdy zobaczyła swój dom w stanie ruiny. Była chora, miała małe dziecko i nie miała gdzie się podziać.

To nie jego problem, zganił się znowu w myślach. Nigdy się zbytnio w nic nie angażował. Według jego byłej żony, był litościwy niczym diabeł i miał serce z kamienia. Jedyną sensowną odpowiedzią na prośbę wolontariuszki z przytułku było stwierdzenie, że nie ma nic wspólnego z pannami Churchill. Ale zamiast tego powiedział:

– Owszem, jestem z nimi zaprzyjaźniony. Zaraz po nie przyjadę. Mogą się zatrzymać u mnie.

Rozdział 2

Ashley nie przypomina sobie, kiedy ostatnio czuła się tak podle. Miała rozstrój żołądka, huczało jej w głowie i była kompletnie rozbita, a do tego wszystkiego znalazła się w życiowym dołku. Rano straciła pracę i dom, a teraz wyrzucono ją z córką z przytułku.

Zdawała sobie sprawę, że nie postąpiła słusznie, odmawiając pójścia do szpitala i narażając tym samym innych na zarażenie grypą. W przytułku przebywało kilka starszych osób, a także matki z dziećmi. Nie była jednak w stanie zdobyć się na pozostawienie córeczki pod opieką miłych, ale obcych ludzi, w dodatku w tych warunkach.

Przytłaczała ją nie tylko choroba, ale i całkowite osamotnienie. Gdzie się teraz podzieje z Maggie? Nie miała pieniędzy na hotel. Zresztą nawet gdyby było ją na to stać, była bliska psychicznego załamania. Jeżeli się załamie – co było tylko kwestią czasu – kto zajmie się wtedy jej córką?

Mimowolnie przymknęła powieki, bo potwornie jej się chciało spać. Pragnęła, aby cały ten koszmar nareszcie się skończył. Pragnęła też, aby choć jeden jedyny raz w życiu ktoś inny przejął na siebie obowiązki i naprawił tę nienormalną sytuację. Pragnęła, by ktoś pospieszył jej na ratunek, jak to zdarzało się w bajkach, które czytała córce.

Ktoś pochylił się nad jej łóżkiem. Ashley miała zamknięte oczy, ale zorientowała się po cieniu. Zebrała resztkę sił i zmusiła się, aby spojrzeć na przybysza. Prawdopodobnie była to wolontariuszka, Julie jakaś tam, która przyszła jej oznajmić uprzejmie, że Ashley nie może tu dłużej zostać.

Okazało się jednak, że osoba pochyłona nad nią to nie tryskająca energią studentka z pobliskiego college'u, tylko wysoki, milczący i odpychający znajomy mężczyzna. Żaden przystojny książę prędeż zły czarownik – potężna i niebezpieczna kreatura.

Była przekonana, że ma halucynacje, bo przecież to niemożliwe, aby jej szef – zresztą pewnie wkrótce były szef – wziął ją raptem w ramiona. Leżała wciąż na połówce i wmawiała sobie, że to jedynie urojenie – nawet wtedy, gdy objęło ją silne, męskie ramię. Przywidzenie okazało się zaskakującą rzeczywistością – mężczyzna podniósł ją z taką łatwością, z jaką ona podnosiła Maggie.

– Zatrzymasz się u mnie, dopóki nie wyzdrowiejesz – powiedział Jeff Ritter.

Ashley zmrużyła oczy. Zabrzmiało to całkiem szczerze. Gdy mówił, jego oddech delikatnie

połaskotał ją w policzek. Objęła go za szyję i poczuła pod palcami miękką wełnę, z której uszyty był garnitur. Zamrugła, jakby chciała sprawdzić, czy to jawa, czy też majaczy w gorączce.

– Czy pan mnie naprawdę niesie? Szare oczy przyjrzały się jej wnikliwie.

– Jesteś bardziej chora, niż sądziłem.

Może to i prawda, ale to nie jest odpowiedź na jej pytanie.

– Nie możemy... – Ashley zagryzła wargi. Zapomniała, co chciała powiedzieć.

– Możesz się czuć w moim domu całkowicie bezpieczna – oświadczył.

Bezpieczna? To niemożliwe. Miała wrażenie, że raptem zapada się w pustkę. Uczepiła się kurczowo Jeffa, ale odetchnęła z ulgą, gdy posadził ją na krześle.

– Pozbieraj jej rzeczy – zwrócił się do kogoś stojącego poza zasięgiem jej wzroku.

– Przyniosę buty – odezwał się dźwięczny, słodki głosik jej córki, sprowadzając ją w ułamku sekundy na ziemię.

– Maggie?

– Proszę się o nią nie martwić.

Ashley potrząsnęła głową, choć omal nie pękła jej z bólu. Wzięła kilka głębokich oddechów, usiłując skupić myśli na pochylonym nad nią mężczyźnie. Nie pomyliła się – to był rzeczywiście Jeff Ritter. Nadal ubrany w idealnie skrojony garnitur, nadal powściągliwy i budzący niepokój.

– Dlaczego pan tu przyjechał? – zapytała.

– Ponieważ jesteś zbyt chora, aby zostać w przytułku. Zabieram cię do siebie, dopóki nie staniesz na nogi.

Ashley czuła się tak podle, jakby miała już nigdy nie wyzdrowieć. Zastanawiała się, czy Jeff jest tego świadom.

– Nie możemy zamieszkać u pana – stwierdziła. – Przecież pana wcale nie znamy.

Jego stalowoszare oczy wpatrywały się w nią wnikliwie. Ashley usiłowała znaleźć w nich choć okruszynę ciepła, odrobinę ludzkich uczuć, ale zobaczyła jedynie swoje własne odbicie.

– Co chcesz o mnie wiedzieć? – zapytał. – Mam przedstawić ci referencje na piśmie?

Może to wcale nie taki głupie, pomyślała, nie odważyła się jednak powiedzieć tego głośno.

Niespodziewanie Jeff wyciągnął rękę i musnął palcami jej policzek. Pod wpływem tego miłego gestu Ashley zrobiło się ciepło na sercu.

– Nie masz się czego obawiać – powiedział łagodnym tonem. – W czasie pobytu u mnie włos z głowy nie spadnie ani tobie, ani Maggie. Jesteś chora. Musisz się gdzieś zatrzymać, a ja

proponuję ci lokum. To wszystko. Nie zamierzam cię skrzywdzić ani krępować, masz już wystarczająco dużo kłopotów.

– Ale...

– Masz jakąś inną możliwość? – zapytał.

Ashley potrząsnęła głową. Niestety, gorzka prawda była taka, że nie miała się gdzie podziać. Pracowała w pojedynkę, dlatego nie zdobyła w pracy żadnych przyjaciół. Na zajęcia z kolei wpadała w ostatniej chwili, po odprowadzeniu Maggie do przedszkola, a wypadała pierwsza, żeby odebrać córeczkę, dlatego nie miała kiedy zawrzeć przyjaźni również na uniwersytecie. Jej jedynymi znajomymi byli sąsiedzi, którzy znaleźli się w takiej samej sytuacji jak ona.

– Mamusiu, przyniosłam ci buty.

Ashley ocknęła się z zadumy, przytuliła córeczkę i podziękowała jej serdecznie.

Zanim się zdążyła pochylić, żeby poluzować sznurowadła, wyręczył ją Jeff. Wziął prawy but i zaczął zakładać jej na nogę. Ujął Ashley za kostkę, a ten gest wydał się Ashley zaskakująco intymny. Poczuli się oszołomiona. Uznała, że wywołała to wysoka gorączka, choć w głębi duszy miała co do tego wątpliwości. Nie dopuszczała jednak myśli, że podziałał tak na nią Jeff Ritter. Okazywał jej niesłychaną uprzejmość i nic więcej. Był obcym człowiekiem, budzącym w niej nieco obaw. Robił na niej wrażenie zimnego jak lód killera, przez co wcale nie wydawał jej się atrakcyjny.

– Mamusia też mi pomaga założyć buty – oznajmiła Maggie, opierając się o Ashley. – W moich różowych butach trzeba zrobić dwie kokardki, bo sznurowadła są za długie. – W jej głosie brzmiał podziw, jakby czynność ta, wykonywana zazwyczaj przez matkę, była nie lada sztuką.

– Myślę, że mamie wystarczy pojedyncza kokardka – powiedział Jeff i zaczął sznurować drugi but. – Jesteś gotowa?

– Muszę jeszcze założyć płaszczyk – stwierdziła Maggie.

– A wiesz, gdzie jest?

Maggie skinęła głową i puściła się pędem w stronę płaszczy. Ashley odczekała, aż Jeff skończy sznurować jej buty i wyprostowała się na krześle.

Już nie kręciło jej się tak bardzo w głowie i miała jaśniejszy umysł niż tuż po przebudzeniu się. Bolało ją wciąż całe ciało i wiedziała, że wygląda fatalnie, ale dopóki rozum nie odmawiał jej posłuszeństwa, wszystko było w porządku.

– Zachowuje się pan tak, jakby sprawa była przesądzona – stwierdziła.

– A czy nie jest? – Jeff spojrział wymownie na dwóch wolontariuszy, którzy zbierali z połówki rzeczy Ashley. – Potrzebne jest ci miejsce i czas, aby spokojnie dojść do zdrowia. Jestem w stanie zapewnić ci jedno i drugie.

– Pragnę panu zaufać. Jak pan sam zauważył, nie mam się gdzie podziąć. Nie mogę jednak nie zapytać, dlaczego pan to robi.

Po raz pierwszy, odkąd Jeff Ritter zjawił się w przytułku, odwrócił od niej oczy. Zapatrzył się w jakiś punkt ponad jej głową, ale jego nieobecny wzrok zdradzał, że nie zauważa krzątającej w prowizorycznym przytułku. Myślami był gdzie indziej i prawdę mówiąc, Ashley wolała się nie zastanawiać, nad czym się tak zadumał.

Ocknął się w końcu i wzruszył ramionami.

– Nie wyczerpałem jeszcze w swoim życiu limitu dobrych uczynków.

Odpowiedź ta wcale nie zabrzmiała jak błaga. Ashley pomyślała, że może Ritter w gruncie rzeczy sam nie wie, dlaczego im pomaga. Trocheja to niepokoiło, jednak nie tak, jak perspektywa zostania z córką bez dachu nad głową. Wszystko rozbijało się o kwestię zaufania. Ashley spojrzała na jego twarz – mocne szczęki, wystające kości policzkowe, obojętne oczy. Miał koło ust bliznę, a na skroniach kilka siwych włosów. Zarówno jej intuicja, jak i reakcja córki mówiły, że to człowiek godny zaufania. Czy to jednak wystarczy?

– Jestem członkiem Biura Do Spraw Dobrych Uczynków. Czy to nie przekonujący argument?

Kąciki jego ust uniosły się. Uśmiech zmienił całkowicie wyraz jego twarzy, czyniąc z niego przystojnego i przystępnego człowieka. Ta niespodziewana metamorfoza wywołała u Ashley lekką palpację serca oraz przyspieszony oddech.

Wszystkiemu winna jest grypa, stwierdziła. Znowu daje o sobie znać wirus. I tyle.

– Dziękuję panu – powiedziała, usiłując wstać. Zachwiała się lekko, ale udało jej się utrzymać równowagę. – Jestem panu naprawdę wdzięczna za pomoc.

– To drobiazg.

Cała ta sytuacja miała jeden plus. Jeżeli okaże się, że Jeff to w gruncie rzeczy miły facet, może uda się go przekonać, żeby nie wyrzucił jej z pracy. Wtedy za kilka dni jej życie wróci do normy i będzie mogła udawać, że cały ten koszmar w ogóle się nie zdarzył.

Kto by pomyślał, że praca ochroniarza jest aż tak dobrze płatna, zdziwiła się Ashley, kiedy

pół godziny później Jeff zatrzymał się na podjeździe przed dwupiętrowym domem, zbudowanym z drewna i szkła, położonym mniej więcej w połowie Wzgórza Królowej Anny. Mimo chmur i mżawki widok na Lakę Union oraz zachodnią część miasta na przeciwległym brzegu jeziora był imponujący. Można sobie wyobrazić, jak pięknie musi tu być w pogodny dzień.

– Czy to twój dom? – zapytała podekscytowana Maggie, z tylnego siedzenia luksusowego samochodu. – Jest taki duży i ładny. Czy masz kotki? Tyle tutaj miejsca. Jak załatwisz jakiegoś kotka, to ja ci pomogę się nim zająć.

– Jak zwykle jest pełna nadziei – mruknęła Ashley. – Magie uwielbia kotki.

– Zauważyłem.

Przez całą drogę Maggie gadała jak najęta – o kotkach i o przedszkolu oraz o tym, jak fajnie było w przytułku. Dzięki temu dorośli nie musieli się zmuszać do rozmowy. Zwłaszcza Ashley była jej za to bardzo wdzięczna.

– Gdzie jest twoje mieszkanie? – zapytała Maggie, gdy czekali, aż otworzą się drzwi od garażu. – Czy bardzo wysoko? My z mamusią mieszkamy na najwyższym piętrze i czasem fajnie jest patrzeć sobie na miasto albo oglądać niebo w czasie burzy. A latem, jak jest gorąco, otwieramy wszystkie okna i wcale się nie boimy złodziei, bo nikt się nie wdrapie tak wysoko.

Jeff wyłączył silnik i odwrócił się do małej.

– Mieszkam sam w całym domu – zwrócił się do Maggie. – Mam nadzieję, że będziecie się tu z mamą czuć jak u siebie.

Maggie zrobiła wielkie oczy.

– Mieszkasz tutaj sam? I nic a nic się nie boisz?

Ashley zmrużyła oczy. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że jej córka jeszcze nigdy nie mieszkała w wolno stojącym domu, tylko zawsze w wynajętych mieszkaniach w kamienicach.

– Czasem jest tu aż za spokojnie – przyznał Jeff. – Ale już się do tego przyzwyczailem.

Przez kilka najbliższych dni możesz zapomnieć o spokoju, pomyślała Ashley. Maggie była słodkim i grzecznym dzieckiem, ale przy tym hałaśliwą maszyną na nóżkach, jak to określała Ashley.

Jeff odpiął pas bezpieczeństwa.

– Chodźcie, pokażę wam dom. Wasze bagaże przyniosę później.

Ashley skinęła głową. Znowu ogarnął ją niepokój. Jazda samochodem bardzo ją zmęczyła, tak że opadły z niej resztki sił. Pragnęła jak najszybciej położyć się do łóżka i spać przez cztery

albo pięć tygodni bez przerwy.

Jeff wysiadł z samochodu, otworzył tylne drzwi i pomógł Maggie. Wspięli się na schody prowadzące do drzwi wejściowych. Ashley podążyła za nimi. Zanim Jeff otworzył drzwi, najpierw wystukał długi kod w systemie zabezpieczającym. Rozległo się głośne „klik”, gdy zamek puścił. Ashley wyobraziła sobie raptem, że po drugiej stronie drzwi znajdują się uzbrojeni po zęby strażnicy. Zachichotała na myśl, że zanim wejdzie się do środka, trzeba pewnie przejść przez bramkę z wykrywaczem metalu.

Choć w domu niewątpliwie znajdował się jakiś system alarmowy, musiał być zmyślnie ukryty, bo gdy Ashley weszła do holu, nie rzuciło jej się w oczy nic szczególnego.

Pokoje były olbrzymie i prawie puste. Jeff pokazał im salon, jadalnię oraz gabinet. Jedyne w tym ostatnim pomieszczeniu widać było, że ktoś mieszka w tym domu. W salonie znajdowały się dwie kanapy, parę foteli, obok których stały niskie stoliki, oraz kilka lamp. Nigdzie żadnych obrazów ani zdjęć na ścianach, żadnych czasopism, kwiatów, czy też pary butów, mączących nieskazitelny ład. Podobnie było w jadalni. Stał się w niej tylko stół i krzesła oraz pasująca stylem skrzynia – przykryta szkłem i pusta.

Kremowy dywan oraz blade ściany podkreślały surowość i wnętrz, podobnie jak wielkie okna, od podłogi aż po sufit – zarówno w salonie jaki i w jadalni – z których roztaczał się piękny widok na jezioro, aż po jego drugi brzeg. Gabinet znajdował się na tyłach domu i wychodził na rozległy ogród. Przynajmniej tutaj leżały porozkładane na biurku papiery oraz kilka książek na skórzanej kanapie naprzeciwko kominka.

Ashley rozejrzała się wokół w milczeniu, po czym poszła w ślad za Jeffem do ogromnej kuchni. Prześlizgnęła się wzrokiem po przepastnych rozmiarów lodówce, sześciopalnikowej kuchence oraz imponującej kolekcji mosiężnych garnków, zawieszonych na wykafelkowanym okapie, zwieńczającym stojący na środku blok kuchenny.

– Musi pan chyba przyjmować mnóstwo gości – mruknęła, choć wydawało jej się to nieprawdopodobne. Jeff Ritter nie wyglądał bowiem na towarzyskiego faceta.

– Nie. Kuchnię urządził poprzedni właściciel domu – wskazał na lodówkę. – Nie ma w niej specjalnie zapasów, bo stołuję się w mieście albo w biurze. Jak się już rozgościcie, pojedę z Maggie po zakupy do supermarketu.

Ashley chciała zaprotestować. Z pewnością jest dosyć jedzenia, żeby przetrwać kilka dni, aż wyzdrowieje. Nie chciała nadużywać jego uprzejmości. Otworzyła lodówkę, by przekonać o tym

gospodarza.

Nowoczesna lodówka ze lśniącej stali była całkowicie pusta. Nie było w niej nawet resztek jedzenia, czy też piwa – tak typowych dla nieżonatych mężczyzn. Wyglądała jak model pokazowy w salonie meblowym. Ashley przełknęła ślinę i zerknęła do spizarki. Znajdowały się w niej jedynie gołe półki, wyłożone schludnie papierem.

Jeff odchrząknął.

– Jak już mówiłem, rzadko jadam w domu.

– Zdaje się, że nigdy – poprawiła go Ashley. – Jak pan może nie mieć w domu nawet kawy?

Jeff pominął milczeniem jej uwagę i zaprowadził je do schodów, znajdujących się na tyłach domu. Biegły w dwóch kierunkach. Jeff skierował się schodami na prawo.

– To jest skrzydło gościnne – powiedział. – Są tam dwie sypialnie, mające wspólną łazienkę.

Otworzył drzwi prowadzące do gustownie umeblowanych sypialni – jednej dużej, drugiej nieco mniejszej. Każda miała osobną toaletkę z lustrem, a jedynie ubikacja oraz wanna były wspólne. Maggie podbiegła do okna w mniejszym pokoju i uklękła na żółtej poduszce.

– Ładnie tu – powiedziała, tuląc pluszowego kotka do piersi. Uśmiech rozjaśnił jej twarz. – Widać stąd wodę.

– Aha.

Ashley usiłowała zdobyć się na entuzjazm. Była tak słaba, że ledwie mówiła. Przeszła z powrotem do większej sypialni. Podobnie jak na dole, umeblowanie obu było gustowne, ale surowe. Ściany były kompletnie gołe, a na komodzie oraz nocnej szafce nie stało nic, oprócz radia z budzikiem wyświetlającego godzinę.

Było jej jednak zupełnie obojętne, że nie ma tu nigdzie ozdób i że lodówka świeci pustkami. Ogarnęło ją potworne zmęczenie, jakby uszła z niej resztką sił. Cała drżała, ledwie trzymając się na nogach.

Jeff zorientował się chyba, bo odsunął bez słowa kołdrę i posadził Ashley na łóżku.

– Musisz się trochę przespać – oznajmił. Pochylił się i zdjął jej buty. – Zajmę się Maggie, a ty sobie odpocznij.

Ashley chciała zaprotestować. Powinna zrobić kilka uwag swojej córce – żeby była grzeczna i słuchała Jeffa i przybiegła do niej natychmiast, gdyby się czegoś przestraszyła. Wyciągnęła się na łóżku, z postanowieniem, że będzie przez jakiś czas czuwać, aż upewni się, że wszystko jest w porządku w tym przepięknym domu na wzgórzu.

Jeff widział, że Ashley jest wykończona, mimo to walczy ze snem. W końcu jednak poddała się i przymknęła oczy – jej oddech stał się powolny.

– Idziemy zrobić zakupy – szepnął, gdy Ashley zmorzył sen. – Za chwilę wrócimy.

Ashley nie zareagowała. Do pokoju wpadła Maggie i otworzyła usta, aby coś powiedzieć. Powstrzymała się jednak, gdy zobaczyła śpiącą matkę. Zaciśnęła wargi i spojrzała na Jeffa.

Jeff podszedł do drzwi i skinął na Maggie, żeby poszła za nim. W korytarzu przyglądał jej się przez chwilę, zastanawiając się, co robić. Najpierw zakupy, pomyślał. Speszył się trochę, gdy sobie uprzytomnił, że od niepamiętnych czasów nie zaglądał do supermarketu. Stołował się wyłącznie w restauracjach oraz w pracy. Nie chciało mu się bawić w pichcenie dla jednej osoby. Pomimo że pokoje były umeblowane, a w szafie w sypialni wisiały jego ubrania, nie czuł się tu jak w domu. Spał tu tylko i pracował po godzinach. To wszystko.

– Jedziemy po zakupy – oznajmił. – Do supermarketu.

Maggie zawahała się, po chwili jednak skinęła głową na znak zgody. Wyglądała na taką malutką, gdy tak stała, ubrana w różowe dżinsy i dziergany sweterek w różowo-białą kratkę. Czarne loczki miała przypięte z boków głowy spincezkami. Jej słodkie usteczka lekko drżały.

Nie bardzo wiedząc, co począć, Jeff kucnął przed dzieckiem.

– Wiesz, że mama jest chora, prawda?

– Mhm – przytuliła do siebie pluszowego kotka tak mocno, że zrobił się z niego prawie placek.

– Ma grypę. Czy wiesz, co to jest?

– Miałam grypę w zeszłym tygodniu. Byłam bardzo chora i mogłam oglądać telewizję w mamusi łóżku i jeść owocową galaretkę, jak tylko mi się zachciało.

Jeff nie wiedział, że galaretka to dziecięcy przysmak.

– Ale teraz czujesz się już lepiej, prawda?

Mała znowu skinęła głową.

– A więc wiesz, że i mama za kilka dni wyzdrowieje. Dlatego nie musisz się o nią martwić.

Maggie uśmiechnęła się do niego niepewnie.

– Wiem, że się będziesz nią zajmować.

Nie zastanawiał się specjalnie nad tym, ale żeby uspokoić dzieciaka, nie zamierzał zaprzeczać.

– Czy trochę się denerwujesz, że jesteś ze mną? Mała ściągnęła brwi.

– Denerwujesz? Co to takiego?

– To znaczy, że jesteś spięta. Niespokojna. Czujesz się trochę nieswojo – próbował jej wytłumaczyć, ale bez skutku. Zaczął szukać w myślach słowa zrozumiałego dla czterolatka. – Boisz się.

Tym razem Maggie się roześmiała.

– Wcale się nie boję. Bo ty nas lubisz.

Wypowiedziała te słowa z takim przekonaniem, że wzbudziły w nim jednocześnie zazdrość i podziw. Żeby wszystko w życiu było takie proste, pomyślał, prostując się.

– No to chodźmy do sklepu.

Maggie podreptała za nim do samochodu. Jeff zawahał się, ale zdecydował się nie włączać w domu alarmu. Doszedł do wniosku, że prawdopodobieństwo, iż Ashley uchyli drzwi albo okno jest większe niż to, że ktoś włamie się podczas jego nieobecności.

Przytrzymał tylne drzwi samochodu, aż Maggie wdrapała się na siedzenie, i pomógł jej zapiąć pas. Jej wzrok świadczył o tym, że darzy go całkowitym zaufaniem. Pociągnęła nosem.

– Twój samochód ładnie pachnie.

– To zapach skóry. Mam ten wóz dopiero od kilku miesięcy. Maggie zrobiła wielkie oczy.

– To jest nowy samochód? Kupiłeś go w sklepie?

Była tak zdumiona, że Jeff doszedł do wniosku, iż Ashley jeździ używanymi gratami. Zresztą trudno było sądzić inaczej, widząc jej aktualną sytuację.

– Muszę zadzwonić do znajomej – powiedział, siadając za kierownicą. – Chcę, żeby mi poradziła, co mam zrobić mamie do jedzenia.

– Galaretkę owocową – oznajmiła Maggie stanowczo.

– W porządku, ale myślę, że powinna zjeść coś jeszcze.

Miał na myśli jakieś płynne pożywienie. A może to się podaje przy przeziębieniu? Kurs pierwszej pomocy, jaki kiedyś przeszedł, dotyczył głównie postępowania w przypadku ran postrzałowych oraz nagłych amputacji.

Wycofał się z podjazdu, nacisnął przycisk na pulpicie. Mechaniczny głos zapytał:

– Podaj imię.

– Brenda – powiedział Jeff. Maggie wybałuszyła na niego oczy.

– Twój samochód umie mówić!

Jeff mimowolnie się uśmiechnął, gdy z wbudowanych głośników rozległ się dzwonek

telefonu. Dochodziła piąta trzydzieści. Brenda mogła już pójść do domu.

Jego asystentka była jednak jeszcze w biurze. Kiedy odebrała telefon, wyjaśnił jej, że zajmuje się chorą na gripę przyjaciółką i potrzebuje porady w sprawie zakupów oraz paru sugestii, co powinien dostać na obiad czterolatek.

Uśmiechnął się do małej.

– Maggie, powiedz: hej!

Mała miała wciąż wielkie oczy i z wrażenia ścisnęła mocno pluszowego, białego kotka. Oblizwała wargi.

– Hej! – wyszeptwała nieśmiało.

– To była Maggie – oznajmił Jeff, w nadziei, że Brenda ją usłyszała.

– Hej! Maggie. Miło usłyszeć twój głos – ton jego asystentki – zdradzał, że jutro rano w biurze Jeff będzie się musiał gęsto tłumaczyć.

– Czy ty w ogóle wiesz, gdzie jest supermarket? – zapytała Brenda, gdy już ochłonęła.

– Mniej więcej. Myślałem, żeby kupić zupę w puszcze i sok. Choremu na gripę powinno się podawać płyny, prawda?

– Tak, zgadza się. Jeżeli chodzi o obiad dla małej, to jest całe mnóstwo możliwości. Pierwsza zasada: im mniej cukru, tym lepiej. Chcesz coś ugotować sam, czy tylko podgrzać gotową potrawę?

Dziesięć minut później Jeff miał sporządzoną listę z instrukcjami. Brenda odchrząknęła.

– Czy panie zamierzają spędzić u ciebie kilka dni?

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Jeśli matka nie czuje się dobrze, to nie jest w stanie zająć się dzieckiem. Maggie, czy chodzisz do przedszkola?

Mała się rozpromieniła, słysząc, że została wciągnięta do rozmowy.

– Mhm. Przedszkole jest niedaleko szkoły, do której chodzi moja mamusia. Jestem tam zawsze do drugiej.

– Ashley studiuje na Uniwersytecie Waszyngtona – wyjaśnił Jeff.

– Co oznacza, że z powodu choroby opuści zajęcia.

Usłyszał, że Brenda robi sobie notatki.

– Czy możemy zorganizować kogoś, kto będzie chodził za nią na wykłady? – zapytał.

– Oczywiście, ale najpierw muszę znać jej plan zajęć. Niektóre wykłady można znaleźć w

internecie. Poza tym, trzeba będzie załatwić dla Maggie opiekunkę na popołudnia. Zajmę się tym. Jak nazywa się twoja przyjaciółka?

– Ashley Churchill. Pracuje u nas.

Na chwilę zaległa cisza. Jeff widział oczyma wyobraźni zdumienie malujące się na twarzy Brendy. Znała wszystkich pracowników firmy ochroniarskiej Ritter/Rankin.

– Ta sprzątaczką?

– Tak.

– Jak ty ją spotkałeś? – wykrztusiła Brenda. – Przepraszam, to nie moja sprawa. Załatwię wszystko, co trzeba i zadzwonię do ciebie wieczorem.

– Dziękuję ci, Brendo. Doceniam twój wysiłek.

Asystentka zaśmiała się.

– Nie ma sprawy. Wiesz, jak bardzo pragnę dostać się do agencji szpiegowskiej. Również pięćdziesięcioletni tajni agenci powinni mieć wzięcie. Zebranie informacji dla ciebie będzie niezłą wprawką.

– Cóż ja bym zrobił bez ciebie. Nie mogę pozwolić na to, abyś odeszła do pracy w terenie.

– Wciąż to powtarzasz. Chyba starasz się być dla mnie uprzejmy i za nic nie chcesz urazić moich uczuć. No cóż. Zadzwonię do ciebie później, Jeff. Cześć, Maggie.

– Cześć – zapiszczała Maggie w odpowiedzi.

Jeff rozłączył się, zastanawiając się, jakim cudem po tylu latach pracy Brenda może uważać go za człowieka uprzejmego.

Rozdział 3

To naprawdę bardzo dobre – stwierdziła Maggie poważnie.

Stali w dziale produktów zbożowych, w olbrzymim supermarkecie, u stóp wzgórza, na którym znajdował się dom Jeffa. Jeff jeszcze nigdy tu nie był, mimo że mieszkał w okolicy już od jakiegoś czasu. Wątpił, aby i Maggie tu kiedykolwiek zaglądała, a mimo to wskazywała mu bezbłędnie drogę, lawirując zręcznie między klientami swoim miniaturowym wózkiem na zakupy, wykrzykując nazwy ulubionych towarów i podejmując decyzje z godną podziwu swobodą. Zdjęła z półki pudełko kukurydzianych ciasteczek owocowych i posłała Jeffowi zwycięski uśmiech.

– Jadłam je, gdy byłam u Sary. Jej mama powiedziała, że tylko dzieci są w stanie zjeść coś, co ma kolor purpurowy – uśmiechnęła się od ucha do ucha. – A ja powiedziałam, że purpurowa część ciasteczka jest najlepsza.

Jeff przyjrzał się podejrzliwie obrazkowi na pudełku. Przedstawiał pieczone ciasteczka z purpurową polewą. Na samą myśl o zjedzeniu czegoś takiego żołądek podszedł mu do gardła. W tym przypadku zgadzał się z mamą Sary.

– Naprawdę masz na nie ochotę? – zapytał z niedowierzaniem.

Maggie skinęła energicznie głową – jej czarne loczki podskoczyły jak w tańcu.

– Czy twoja mama też je czasem kupuje?

Odwróciła od niego nagle duże błękitne oczy. Zaczęła z wielkim zainteresowaniem przeglądać zawartość wózka na zakupy, przekładając z miejsca na miejsce trzy opakowania mrożonych dziecięcych posiłków, które Jeff kupił specjalnie dla niej. Skierowała znowu na niego wzrok i pokręciła z ociąganiem głową.

– Nie.

Gotów był dać głowę, że Maggie Churchill niezdolna jest do kłamstwa – ze względu na wiek, charakter, wychowanie, a może wszystko jednocześnie. Jeszcze nigdy w życiu nie spotkał takiej osoby.

– Naprawdę zjesz te ciasteczka, jeżeli je kupimy?

Maggie spojrzała na niego pytającym wzrokiem. W jej oczach malowała się nadzieja. Skinęła głową.

– W porządku – Jeff włożył opakowanie do wózka. – Skoro jesteś tego taka pewna.

Posłała mu tak zachwycone spojrzenie, jakby wyczarował jej na środku sklepu kolorową tęczę. Rzuciła się do niego, objęła za nogi i ścisnęła mocno.

– Dziękuję – powiedziała z zachwytem. – Obiecuję, że będę grzeczna.

Jeff nie wyobrażał sobie, że mała może być niezdolna.

Robili dalej zakupy, chodząc w tę i z powrotem wzdłuż wszystkich półek. Jeff stwierdził, że zakup chleba na kanapki oznacza również kupno czegoś na chleb. Wybór padł na ulubione masło orzechowe Maggie oraz galaretkę owocową. Jeff uznał, że jej matka może mieć raczej apetyt na pokrojonego w plastry pieczonego indyka lub wołowinę.

Po chwili wywiązała się między nimi zażarta dyskusja na temat dodatków.

Przedyskutowali szczegółowo wyższość musztardy nad majonezem i zdecydowali, jak należy zinterpretować fakt, że matka Maggie drży na myśl o kiszonych ogórkach – czy je lubi, czy wręcz przeciwnie.

Wózek na zakupy Jeffa był już prawie pełen, a wózek Maggie wypełniony po brzegi, kiedy skręcili za róg i znaleźli się w dziale żywności dla zwierząt domowych. Maggie dotknęła puszek zjedzeniem dla kotów i westchnęła.

– Masz kotki? – zapytała z nadzieją w głosie. – Nie widziałam żadnego, ale może spał?

– Przykro mi, ale nie mam żadnych zwierząt.

– Dlaczego nie? Nie lubisz ich?

– Kotów?

Nigdy się nad tym specjalnie nie zastanawiał. Psy przysparzały mnóstwo kłopotu. Były hałaśliwe, ostrzegały ludzi o obecności intruzów. Niejedna akcja o mały włos nie skończyłaby się fiaskiem przez ujadające psy. Ale koty?

– Bardzo dużo podróżuję – oznajmił z wahaniem.

Rozmowa z Maggie była łatwa i skomplikowana jednocześnie. Jej towarzystwo sprawiało mu o dziwo przyjemność, nie zawsze jednak wiedział, co powiedzieć. O czym ludzie właściwie rozmawiają z dziećmi? On umiał prowadzić rozmowę jedynie z dorosłymi.

– Zwierzęta domowe wymagają ogromnej odpowiedzialności – mówił dalej. – To nieuczciwe zostawiać je godzinami same w domu.

Maggie zastanowiła się przez chwilę nad jego wypowiedzią, po czym skinęła powoli głową.

– Mamusia i ja jesteśmy bardzo dużo w domu, ale mamusia mówi, że na razie nie możemy mieć kotka, bo jest za drogi. Jego jedzenie nie, ale jak się rozchoruje, trzeba będzie z nim iść do

lekarza. Mama się czasem martwi o pieniądze. Płacze w łazience – Maggie zacisnęła wargi. – Pewnie nie chce, żebym o tym wiedziała, ale ja i tak słyszę, nawet jak leje się woda. Czy możesz zrobić coś, żeby mamusia się tak nie martwiła?

Jeff nie bardzo wiedział, co począć z informacją, którą podzieliła się z nim Maggie. Wiedział już cokolwiek o sytuacji Ashley, nie chciał jednak brać na siebie odpowiedzialności za jej stan emocjonalny.

– Twoja mama wcale nie jest smutna – odparł, wykręcając się sprytnie.

Maggie rozważyła w milczeniu jego słowa i przytaknęła.

– Mamusia jest szczęśliwa.

To przesada, pomyślał Jeff. Być może Ashley ulżyło, że nie jest już w przytułku, wątpił jednak w to, że jest zachwycona nową sytuacją. Podejrzewał, że nie zazna spokoju, dopóki jej życie nie wróci do normy.

Jeff podgrzewał zupę w garnku na kuchence, Maggie tymczasem pilnowała mrożonego obiadu dla dzieci, który grzał się w mikrofalówce. Ściskając w dłoni małą zabawkę, przeskakiwała z nóżki na nóżkę, nie mogąc się doczekać, kiedy odezwie się brzęczyk.

– Lubię kurczaka – oznajmiła. – I makaron, i ser. Nigdy jeszcze nie jadłam ich razem.

Zdaniem Jeffa nie była to bynajmniej uczta, ale w końcu nie miał czterech lat. Zamieszał zupę, którą przygotowywał dla Ashley, i zaczął rozkładać zakupy. Ponieważ półki w spiżarni były puste, uwinął się w mig. Schował do lodówki mleko i sok, jak również kilka kartoników jogurtu. Mrożonki włożył do zamrażalnika.

Robienie zakupów oraz gotowanie to dwie najwycyżajniejsze pod słońcem czynności, on jednak nie miał okazji przywyknąć się do nich. Nie jadał również jogurtów z kartoników. Ostatni raz zetknął się z tym obrzydlistwem, gdy dochodził do siebie po operacji w Afganistanie. Koza, która dostarczyła mleka na jogurt, przyglądała mu się podejrzliwie, jakby się chciała upewnić, czy przełyka każdą łyżeczkę.

Zamieszał znowu zupę, a następnie sprawdził, jak się ma obiad dla Maggie.

– Jeszcze dwadzieścia sekund – powiedziała, nie odrywając wzroku od zegara.

Przeszukał szafki kuchenne i z jednej z nich wyłowił miseczkę od serwisu, którego jeszcze nigdy nie używał. Wygrzebał też z zakamarka drewnianą tacę. Opłukał i wytarł do sucha miseczkę, nalał do niej zupy i postawił na tacy, obok łyżki oraz kilku grzanek i szklanki z

sokiem. Kiedy odezwał się brzęczyk przy mikrofalówce, postawił na tacy talerz z obiadem dla Maggie, sztućce i picie, po czym skierował się do pokoju gościnnego.

– Później przyniosę deser, dobrze? – zapytała Maggie, przypominając mu o ciasteczkach z purpurową polewą.

– Oczywiście. Najpierw podamy mamie obiad.

– No pewnie.

Począł, aż Maggie otworzy mu drzwi i wszedł do pokoju Ashley. Smuga światła padała z łazienki, poza tym w sypialni panował półmrok. Ashley leżała nadal w łóżku. Miała przymknięte oczy i oddychała spokojnie, miarowo.

Zamierzał wyjść z pokoju i zabrać ze sobą Maggie, ale czterolatka podbiegła radośnie do matki i wskoczyła na łóżko.

– Mamusiu, mamusiu, przynieśliśmy ci obiad. Mamy dla ciebie zupę, a dla mnie kawałki kurczaka, makaron i ser. Pan Ritter kupił mi też ciasteczka z purpurową polewą!

Ashley powoli się obudziła. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do córki, po czym podniosła wzrok i rozejrzała się po pokoju. Raptem spostrzegła Jeffa. Zdumiała się w pierwszej chwili, lecz natychmiast uprzytomniła sobie, gdzie jest.

Jeff ucieszył się, że się go nie przestraszyła. Nie sądził, żeby była zachwycona sytuacją, nie miała jednak na to wpływu. Zapewnił ją, że może się czuć u niego bezpieczna, i starał się jak umiał stworzyć jej ku temu warunki. Zdawał sobie sprawę, że to kwestia czasu, że dziewczyna musi sama się przekonać, iż może mu zaufać.

– Przyniosłem ci obiad – powiedział, zapalając lampę stojącą. – Myślisz, że uda ci się coś zjeść?

– Będę jadła razem z tobą – oznajmiła Maggie. Ześlizgnęła się z łóżka i podeszła do stolika pod oknem. – Czy mogę zjeść tutaj?

– Oczywiście, kochanie – Ashley podciągnęła się do pozycji siedzącej i oparła plecami o zagłówek. Przetarła oczy i spojrzała na tacę. – Nie jestem głodna, ale rozsądek mi mówi, że powinnam spróbować coś przełknąć, bo nie jadłam nic od wczoraj.

Jeff obsłużył najpierw Maggie. Ustawił przed nią talerz z obiadem, szklanek mleka, położył obok widelec i trzy serwetki. Gdy podeszedł z tacą do Ashley, spostrzegł, że się przebrała podczas ich nieobecności. Zmieniła džinsy na dżersejowe spodnie oraz bluzkę na luźny podkoszulek – oba w kolorze spłowiałego granatu.

Była blada jak ściana i miała podkrążone oczy. Jej ciemne włosy potargały się w czasie snu. Nie były aż tak kręcone jak u jej córki – gęste, falujące, sięgały jej do ramion.

– Maggie powiedziała, że lubisz rosół z kurczaka – stwierdził Jeff, ustawiając tacę tak, że nóżki wpasowały się dokładnie po obu stronach jej szczupłych ud.

– A co będzie, jeżeli się okaże, że nie? – spytała. Sięgnęła po łyżkę i nabrała zupy. – Jest wspaniała – zamilkła na moment i spojrzała na Jeffa. – Jesteś dla mnie wyjątkowo uprzejmy. Naprawdę bardzo to doceniam. Ale jutro rano będziesz miał nas z głowy – nawet nie spostrzegła, że zaczęła się do niego zwracać per ty.

– Wątpię w to – powiedział Jeff. – Jesteś chora. Potrzebujesz kilku dni, aby nabrać sił. Mam nadzieję, że będziesz się tu czuć na tyle wygodnie, aby dojść do siebie.

Jej oczy wydawały się teraz bardziej błękitne niż zielone.

Zastanawiał się, czy to kwestia światła, czy też refleks granatowego podkoszulka. Miała chude ramiona... wręcz za chude. Maggie była krzepkiej budowy, ale Ashley wyglądała tak, jakby mógł ją zdmuchnąć powiew wiatru.

Przyglądał się jej z zaciekawieniem. Spostrzegł, że jej policzki pokrył rumieniec. Znowu bierze ją gorączka, pomyślał, po chwili jednak dotarło do niego, że prawdopodobnie się speszyła. Odwrócił wzrok ku jej córce.

– Maggie pomogła mi zrobić zakupy w supermarkecie – powiedział. – Spisała się na medal.

Mała uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Wyobrażam sobie – skwitowała Ashley sucho. – Z pewnością namówiła cię na kupno owocowych ciasteczek.

– Nie musiała mnie specjalnie przekonywać.

– Pan Ritter ma zaczarowany samochód – oznajmiła Maggie, przełknąwszy kęs kurczaka. – Jakaś pani mówiła do nas przez radio.

Jeff przystawił sobie drugie krzesło do stolika i usiadł.

– Zadzwoiłem z samochodu do swojej asystentki. Telefon jest podłączony do głośników. Chciałem, żeby mi podsunęła kilka pomysłów na obiad.

– Była bardzo miła i przywitała się ze mną – dodała Maggie.

Dziewczynka zjadła prawie do czysta makaron z serem.

Umazała sobie przy tym buzię i ręce sosem.

Jeff przestudiował kształt jej oczu oraz ust, po czym spojrzał na matkę, chcąc stwierdzić

podobieństwo. Ashley miała delikatniejsze rysy i zupełnie inny kolor oczu. Maggie odziedziczyła niebieskie oczy prawdopodobnie po ojcu.

Ashley wsunęła pasmo włosów za ucho. Jeff już wcześniej zauważył, że nie nosi obrączki, ale teraz przyjrzał się uważnie, czy nie ma na palcu śladów wskazujących, że zdjęła ją niedawno. Nie dostrzegł nic szczególnego – ani nieopalonego paska.

ani odgniecenia. Ciekaw był, czy Ashley jest rozwiedziona. To, że miała dziecko, nie oznaczało, że była kiedyś mężatką. Wcale by go to nie zdziwiło, sądząc po tym, jakie robiła na nim wrażenie. Nie wyglądała na samotną matkę z wyboru.

– Chcesz, żebym do kogoś zadzwonił? – spytał. – Do rodziny, czy też przyjaciół?

Ashley przestała pić sok i odstawiła ostrożnie szklanę.

– Żeby powiadomić ich, gdzie jestem?

– Tak.

Jej twarz zachmurzyła się. Odwróciła od niego wzrok. Jeff potrafił czytać w jej myślach. Odkrył jej gorzką prawdę – Ashley była sama jak palec. Skoro nie miał się nią kto zająć w chorobie, nikt by się nie przejął, gdyby raptem obie z córką zniknęły.

Pochylił się w jej stronę.

– Nie zamierzam ci zrobić krzywdy, Ashley.

Uśmiechnęła się, unikając jego wzroku. Jeff nie mógł znieść tego, że w jej oczach znowu pojawił się strach.

– Wiem. Nawet mi to nie przeszło przez myśl. Okazałeś nam tyle dobroci.

– Nie masz kontaktu z rodzicami? – spytał, zdając sobie sprawę, że nie powinien się wtrącać.

– Babcia jest w niebie, razem z tatą – pisnęła Maggie. Skończyła jeść i wycierała starannie ręce serwetką.

A więc Ashley jest wdową? Jeff zmarszczył brwi. Przecież jest taka młoda – ma zaledwie dwadzieścia parę lat. Co się takiego wydarzyło? Wypadek samochodowy? Morderstwo? Czyżby znalazła się w trudnej sytuacji finansowej ze względu na śmierć męża?

Zanim zdecydował, czy powinien o to wszystko zapytać, zadzwonił telefon komórkowy. Jeff przeprosił i wyszedł na korytarz.

– Ritter – zgłosił się do telefonu.

– Mówi Brenda – odezwała się jego asystentka. – Stałam jak zwykle na wysokości zadania. Jesteś gotów?

– Poczekaj sekundę. – Wyciągnął z kieszeni garnitur notesik i długopis i zszedł do gabinetu na dole. – No to mów.

– Załatwiłam dla Maggie na jutro po południu opiekunkę. To jedna z jej przedszkolank. A więc nie tylko kobieta zaufana i z kwalifikacjami, ale do tego jeszcze osoba, którą Maggie dobrze zna. Po drugie, mam tu przed sobą plan zajęć Ashley. Jutro ma dwa wykłady, których nie ma w internecie, dlatego skontaktowałam się ze specjalnym serwisem spoza kampusu, który specjalizuje się w robieniu notatek. Ktoś od nich pójdzie na wykłady i przyniosą mi jutro o drugiej maszynopis z obu.

– Jestem pod wrażeniem – powiedział Jeff. Wsunął się za biurko i opadł na skórzany fotel. – Jak ci się udało zdobyć jej plan zajęć?

Brenda zachichotała.

– Zamierzałam właśnie skontaktować się z prywatnym detektywem, kiedy raptem uprzytomniłam sobie, że przecież Ashley pracuje u nas. Zajrzałam do jej danych osobowych i znalazłam numer ubezpieczenia. Reszta to już była dziecinna igraszka. W końcu pobierałam nauki u prawdziwych mistrzów.

– Masz na myśli mnie i Zane'a?

– Odmawiam udzielenia odpowiedzi na to pytanie – sądząc po głosie, Brenda się z nim drażniła. – Wpadnę jutro rano około siódmej, żeby pomóc ci wyszykować małą.

– Myślisz, że to konieczne? Maggie robi wrażenie samodzielnej.

Przecież udało jej się namówić go, aby kupił w supermarkecie wszystko, na co miała ochotę.

– Naprawdę uważasz, że poradzisz sobie z wyszykowaniem czteroletniej dziewczynki do przedszkola? Wybierzesz odpowiednie ubranka, uczeszysz ją?

Nie przyszło mu to do głowy.

– Nie sądzę. Może gdyby miała siedem lat – zażartował. – Jestem ci szalenie wdzięczny, Brenda.

– Wiem. Po prostu robię wszystko, żebyś pozwolił mi pojechać w teren. Byłabym w siódmym niebie.

– Twój mąż by mnie zamordował.

– Prawdopodobnie tak, ale ja bym sobie trochę użyła.

Jeff usiłował wyobrazić sobie pięćdziesięcioletnią z hakiem asystantkę przemycającą się brzegiem rzeki, gdzieś w Rosji, gotowej w każdej chwili sięgnąć po pistolet.

Brenda westchnęła.

– Wiem, wiem. Nie znam żadnych obcych języków i jestem gruba jak beczka, ale mogę sobie trochę pomarzyć, prawda?

– Oczywiście. Niech cię pociesza myśl, że nie poradziłbym sobie bez ciebie.

– Wiem o tym – zachichotała. – Do zobaczenia jutro rano, szefie.

– Do jutra.

Nacisnął przycisk „koniec rozmowy” i rozłączył się. Wspiął się schodami na górę, do sypialni Ashley, żeby zabrać tacę.

W dużym pokoju gościnnym nie zastał nikogo. Z łazienki dochodził szum lejącej się wody oraz śmiechy. Jeff zebrał puste naczynia i ustawił je na tacy. Chciał właśnie wyjść, gdy zjawiała się Ashley.

– Dziękuję za obiad. – powiedziała, opierając się o ścianę graniczącą z łazienką. – Zamierzam wykapać Maggie, a potem zjedziemy na dół, żeby zjadła deser. Potem jej trochę poczytam i o ósmej położymy się obie do łóżka.

W jej oczach malował się niepokój. Zagryzła usta.

– Widać, że potrzebujesz snu – powiedział Jeff. Przyjrzała mu się badawczo.

– Sama nie wiem, czy powinnam zadać ci znowu pytanie, – dlaczego się tak nami przejmujesz, czy też po prostu być ci wdzięczna.

– Co powiesz na to, żeby najpierw wyzdrowieć?

Uniosła lekko głowę.

– Moja córka uważa, że jesteś bardzo uprzejmym człowiekiem.

– Twoja córka ma zaufanie do ludzi. Zbytne zaufanie, dodał w duchu.

– Dotychczas jeszcze się na nikim nie zawiodła.

Jeff zastanawiał się, czy to wyznanie nie było jednocześnie przestrożą. Czyżby Ashley chciała powiedzieć: nie daj jej złego przykładu. Nie daj jej powodu, aby straciła zaufanie.

Jeff pragnął ją uspokoić, że nie zamierza zniszczyć wyobrażeń Maggie o świecie. Zadba o to czas, i to szybciej, niż Ashley sądzi. Było mu jednak miło na myśl o tym, że jakiejś małej, czteroletniej dziewczynce sprawiają radość owocowe ciasteczka oraz kotki.

– Kim właściwie jesteś, Jeffie Ritterze?

Lepiej, żebyś tego nie wiedziała, pomyślał. Nie powiedział jednak tego głośno, bo nie chciał jej przestraszyć.

– Przyjacielem.

– Mam nadzieję. Dobranoc.

Wróciła do łazienki. Jeff wyszedł z sypialni i poszedł na dół, do kuchni. Włożył brudne naczynia do zmywarki i zaczął się zastanawiać, co by tu sobie zrobić na obiad.

Zamiast jednak przygotować sobie jakiś posiłek, poszedł do salonu i wyjrzał przez okno. Deszcz przestał już kropić, lecz niebo było wciąż zachmurzone. Jeff zapatrzył się w ciemności, próbując nie zważać na dobrze mu znane ściskanie w dołku. Zrozumiał, że znalazł się w poważnych tarapatach. W przeciwieństwie do służbowych misji, nie bardzo wiedział, czego się może spodziewać. Miało to bowiem związek z kobietą. Z Ashley.

Nawet z takiej odległości czuł jej obecność w domu. Jej delikatny zapach unosił się w powietrzu, dokuczając mu, budząc w nim ciekawość. Zastanawiał się, jak by to było, gdyby był podobny do innych mężczyzn.

Jeff szedł ścieżką do centrum wsi. Coś chrzęściło mu pod stopami. Choć zapadła już noc, było jasno jak w dzień. Nic dziwnego, płomienie buchały wszędzie – lizały nędzne budynki, ścięły bezlitośnie zaskoczonych mieszkańców, czasami dopadały kogoś ze straży i trawiły go w ułamku sekundy.

Ogień szalał. Sprzyjała mu długotrwała susza i chemikalia, wymyślone w laboratorium, tysiące kilometrów stąd. Jeff przywykł do gryzącego zapachu spaleniźny, koszmarnego gorąca oraz zniszczeń. Nienawidził jednak ognia, żywiołu nie znającego litości. Gotów był przysiąc, że chwilami słyszy upiorny śmiech, gdy płomienie dokonywały dzieła zniszczenia.

Dopiero na placu, dotarły do niego apokaliptyczne odgłosy. Trzask palących się drzew, strzelanina, pękające szkło, rozdierające krzyki, cichy płacz zagubionego dziecka.

Znał dobrze tę wieś, każdy dom, każdego człowieka. Wiedział, że tuż za wzniesieniem, przez które wiodła ścieżka, znajduje się rzeka. Mógł przedzierać się przez ogień, raz po raz, bez obawy, że coś mu się stanie. Wieś była częścią jego samego, wytworem jego umysłu, a on zjawiał się tu noc w noc, mimo że ze wszystkich sił bronił się przed tym snem. Dopadał go jednak, zasysając nieuchronnie w piekielną otchłań, tak jak ogień nieuchronnie pełził w kierunku ciężarówki stojącej na skraju placu, i chwycił ją w swoje szpony.

Jego uwagę przykuł przeraźliwy krzyk. Odwrócił się i zobaczył kilkunastoletnią dziewczynę wybiegającą z płonącego budynku. Belka stropowa pękła z trzaskiem i runęła w dół. Jeff widział

to w zwolnionym tempie. Postąpił krok do przodu, potem dwa. Wyciągnął rękę do dziewczyny i ona wyciągnęła do niego rękę. Uniosła powoli, boleśnie powoli, głowę, aż ich wzrok się spotkał. Otworzyła usta – z jej piersi wyrwał się przeraźliwy, rozdzierający serce krzyk.

Rzuciła się jak opętana do ucieczki i zaczęła biec w kierunku rzeki. Belka stropowa zwała się na ziemię, o włos od uciekającej dziewczyny. Jeff ruszył w pogoń. I wtedy zorientował się, że wszyscy mieszkańcy wsi umykają przed nim. Machali rękami i krzyczeli, jakby groziło im z jego strony niebezpieczeństwo większe niż ogień.

Przeszył go lodowaty chłód. Nie mógł się powstrzymać i poszedł w stronę rzeki, w stronę małego jeziora, napełnianego wodą z rwącej rzeki. Ogień szalał wokół, ale jego płomienie się nie imały.

Ludzie umykali przed nim z krzykiem. Raptem nadbiegła matka z małym dzieckiem na ręku. Dzieciak rozplakał się, gdy zobaczył Jeffa i wtulił twarz w szyję matki.

Ludzie rozbiegli się we wszystkich kierunkach, aż w końcu Jeff został sam. Stał nad brzegiem jeziora. Nie mógł się powstrzymać, by nie przejrzeć się w wodzie. Uklęknął i czekał, aż rozejdzie się dym, żeby spojrzeć na swoje odbicie.

I wtedy zrozumiał, dlaczego ludzie uciekali od niego, krzycząc z przerażenia. Nie był człowiekiem. Zamiast twarzy miał metalową maskę, jak robot. Był kupą martwego żelastwa. Buchające wszędzie płomienie lizały go, ale nie były mu w stanie zrobić żadnej krzywdy. Nawet ich nie czuł. Nie mógł się poparzyć, czy doznać jakichkolwiek innych obrażeń. Mógł tylko wzbudzać strach...

Jeff obudził się zlany zimnym potem, jak co noc, kiedy śnił mu się jego koszmarne sen. Gdy się ocknął, od razu się zorientował, gdzie jest i co się zdarzyło. Wiedział też, że teraz przez kilka godzin nie uśnie.

Wstał z łóżka i wciągnął dżinsy i podkoszulek. Wyszedł z sypialni, by jak zawsze w takich razach snuć się po domu do świtu. Wokół panowała cisza, był sam w ciemnościach. Starał się nie myśleć o tym, co mu się śniło, ale jak zwykle bez skutku. Wiedział, co oznacza jego sen – że nie uważa się za człowieka. Że jest jedynie o włos lepszy od niszczycielskiej maszyny. Co z tego, że rozumiał, jakie jest przesłanie snu, skoro nie potrafił się od niego uwolnić.

W korytarzu wyczuł jakiś dziwny zapach. Czuło się, że w domu są goście.

Nie potrafił się powstrzymać, aby do nich nie zajrzeć. Drzwi od pokoju Maggie były

uchylone. Przyjrzał się małej przez szparę.

Spała na środku podwójnego łóżka, w otoczeniu sterty pluszowych zwierzątek, tak że prawie jej nie było widać. Leżała zwinięta w kłębek, z kołdrą nasuniętą na nos, oddychając głośno i miarowo. Czarne loczki zsunęły jej się na policzek.

Jeff przypomniał sobie jej bezgraniczną ufność, beztroski śmiech, zachwyty nad telefonem w samochodzie. To czarujące dziecko, pomyślał. Spozregł, że jeden z jej puchatych kotków spadł na podłogę. Wszedł na palcach do pokoju i położył przytulankę z powrotem na łóżku. Wiedziony jakąś pokusą, przeszedł przez łazienkę do pokoju Ashley. Jej sen nie był taki spokojny jak jej córki. Kręciła się pod przykryciem. Miała lekko zarumienione policzki, ale gdy dotknął jej czoła, stwierdził, że nie ma gorączki.

Kim była ta kobieta, bez żadnej bliskiej rodziny, żyjąca w tak trudnych warunkach? Zdążył się zorientować, że jest bystra i zdolna. Co takiego wydarzyło się w jej życiu, że zdana jest teraz na jego łaskę?

Ponieważ nikt nie mógł mu odpowiedzieć, opuścił pokój i poszedł na dół. Podeszedł do okna w salonie i zapatrzył się w noc. Po raz pierwszy, odkąd wprowadził się do tego domu, nie był sam. Co za dziwne uczucie. Nikt go tu nie odwiedzał. A już z pewnością nikt nie spędzał u niego nocy. Jeżeli w jego życiu pojawiały się kobiety, Jeff bywał u nich. Miał zwierzęcy instynkt chronienia swojego terytorium. A mimo to zaprosił Ashley i jej córeczkę do siebie. Co to miało znaczyć?

Zadawał sobie pytania, które pozostawały bez odpowiedzi. Przeszedł do gabinetu i włączył komputer. Ashley Churchill intrygowała go. Dlatego zamierzał zebrać interesujące go informacje, za pomocą specjalnych programów i poufnych danych. Był przekonany, że dzięki temu Ashley stanie się dla niego zwyczajną kobietą i wreszcie przestanie sobie nią zaprzętać głowę.

Rozdział 4

Zazwyczaj spokojny ranek wyglądał dzisiaj zupełnie inaczej. Jeff stał w kuchni, popijając kawę, zaparzoną w automacie, o którego istnieniu nie miał pojęcia, dopóki nie znalazł go, jakieś pół godziny temu. Normalnie wstawał, brał prysznic, ubierał się i wychodził do biura. Na ogół zjawiał się pierwszy i zaparzał kawę. Czuł się nieswojo, będąc wciąż jeszcze w domu, mimo że dochodziło wpół do ósmej.

Z góry rozlegały się odgłosy krzątania i śmiech. Brenda pojawiła się punktualnie o siódmej i szykowała Maggie do przedszkola. Jeff zerknął na zegarek i uprzytomnił sobie, że przed wyjściem powinien zajrzeć do Ashley. Chciał się upewnić, czy poradzi sobie sama w ciągu dnia.

Odstawił kubek z kawą i ruszył schodami na górę. Nie potrafił oderwać myśli od gości w domu. Nie mógł się zdecydować, czy ich obecność uznać za korzystną, czy też niekorzystną zmianę.

Zatrzymał się przed drzwiami do pokoju Ashley i zapukał. Przytłumiony głos zaprosił go do środka. Jeff wszedł do pokoju i zastał Ashley siedzącą na brzegu łóżka. Wyglądała na zasnęłą i nieco skonsternowaną. Miała potargane włosy i znużoną twarz, sądząc jednak po ubraniu, które trzymała w rękach, zamierzała wstać i ubrać się, jakby nigdy nic.

– Jak się czujesz? – spytał Jeff.

– Wspaniale. Dużo lepiej. Dzięki.

Kiepska była z niej kłamczucha. Jeff uśmiechnął się pod wąsem.

– Spróbuj to wmówić komu innemu. Jesteś blada jak trup i ledwie trzymasz się na nogach, chociaż jeszcze nie wstałaś.

Ashley odsunęła włosy z twarzy.

– Muszę wstać. Trzeba wyprawić Maggie do przedszkola. Ubrać ją i dać jej śniadanie. Zresztą, ja też mam zajęcia na uczelni. A poza tym nie chcę nadużywać twojej uprzejmości.

Na jej szczupłej twarzy malowała się determinacja. Uniosła nieco brodę, przyjmując wyzywającą pozę. Jeffowi skojarzyła się raptem z małym kotkiem, który prychnął wściekle na wilka.

Nie odpowiedział Ashley, tylko zawołał Brendę, żeby do nich przysłała.

Brenda wpadła jak burza do pokoju. Jego asystentka – pięćdziesięcioletnia blondynka średniego wzrostu – ubrana była w eleganckie, sportowe spodnie i jedwabną bluzkę. Była

naprawdę sprawna i prowadziła sprawy biurowe Jeffa z precyzją neurochirurga, przywiązując wagę nawet do najdrobniejszych szczegółów.

Podeszła do Ashley i podała jej rękę.

– Cześć. Jestem Brendą Maitlin. A ty jesteś z pewnością Ashley. Masz taką słodką córeczkę. Wyglądasz jak trup, kochanie.

Ashley uściśniła jej rękę na powitanie. Jeff przyglądał się Brendzie, która ujęła z rąk Ashley ubranie i położyła je na komodzie. Pomogła Ashley położyć się z powrotem do łóżka i przykryła ją kołdrą.

– Staraj się nie myśleć o niczym – poradziła jej. – Po prostu śpij ile się da, aż poczujesz się lepiej.

– Przecież muszę ubrać córkę i zawieźć ją do przedszkola. A potem...

Brenda przerwała jej, kiwając energicznie głową:

– Nic nie musisz, moja droga. Maggie jest już ubrana i nakarmiona. Podrzucę ją do przedszkola, w drodze do biura. Po południu zajmie się nią jedna z jej opiekunek z przedszkola, która przywiezie ją do domu – zawiesiła głos, jakby sprawdzała w myślach listę, po czym zaczęła mówić dalej: – Aha, wynajęta osoba pójdzie za ciebie na wykłady i zrobi notatki, więc nie musisz się martwić i o to. – Odwróciła się do Jeffa, uśmiechając się do niego promiennie. – Sądzę, że to wszystko.

Ashley patrzyła na nią zdumiona. Jeff puścił do niej oko.

– Brenda potrafi być szalenie operatywna, właśnie dlatego ją zatrudniłem. Kieruję się dewizą: właściwi ludzie na właściwych miejscach.

Brenda zwróciła ku niemu wzrok.

– W takim razie mam ci do zakomunikowania dwa słowa: praca w terenie.

Jeff uciekł się do sprawdzonego argumentu.

– A ja mam jedno słowo w odpowiedzi: nie. Nie poradzę sobie bez ciebie w biurze, a twój mąż by mnie zamordował.

Brenda rzuciła mu piorunujące spojrzenie i wyszła z pokoju. Jeff zwrócił się do Ashley:

– Jest święcie przekonana, że doskonale nadaje się na tajnego agenta. Podejrzewam, że ma rację, tyle że trochę za późno startuje. Zresztą, wątpię, czy jej rodzina byłaby tym zachwycona. Miałbym się z pyszna, gdybym się na to zgodził.

Ashley robiła wrażenie nieco zmieszanej, jakby nie bardzo chwytała, o co tu chodzi. Nie

zdążyła zareagować, gdyż do pokoju wpadła jak bomba Maggie. Mała ubrana była w purpurowe dżinsy oraz purpurowo-biały sweterek. We włosy wpięte miała spinki. Uśmiechnęła się do Jeffa i popędziła do matki. Po chwili tuliła się do niej ze wszystkich sił.

– Mamusiu, mamusiu, Brenda zrobiła mi śniadanie. Upiekła gofry. Zjadłam całego. A potem pomogła mi się ubrać, a teraz zawiezie mnie swoim samochodem do przedszkola. Brenda ma psa, który się nazywa Bułeczka. Jak wyzdrowiejesz, to może pojedziemy ich odwiedzić, dobrze?

– Zjadłaś całego gofra? Zdumiewasz mnie – Ashley wsparła się na łokciu i przyjrzała się córeczce. – Jak się czujesz? – spytała. – Dobrze spałaś?

Maggie roześmiała się.

– Mamusiu, nie martw się o mnie – przytuliła się na moment do matki, po czym wybiegła z pokoju.

Ashley opadła znowu na poduszki.

– Dziękuję ci, że się nią zająłeś. No i mną. Jesteś dla nas bardzo miły.

– Jesteś pierwszą osobą, która mnie o coś podobnego podejrzewa.

– Może dotychczas nie dałeś tego po sobie poznać.

Przymknęła oczy. Miała delikatną i gładką skórę. Jeff wyobraził sobie, że dotyka jej policzka, a potem ust. Jego wizja była tak realna, że aż poczuł to w opuszkach palców. Cofnął się o krok, zmieszany, zastanawiając się, co powiedzieć.

– Będę cały dzień w biurze – oznajmił. – Poradzisz sobie sama?

– Oczywiście. Po prostu muszę jeszcze trochę odpocząć.

– Kuchnia jest dobrze zaopatrzona. Weź sobie, na co tylko będziesz miała ochotę. – Położył swoją służbową wizytówkę na nocnym stoliku. – Masz tu mój numer telefonu, na wszelki wypadek.

Ashley skinęła ospale głową i przymknęła oczy. Jeff widział dokładnie moment, w którym zasnęła. Zawahał się przez sekundę, czy nie skorzystać z okazji i dotknąć jej policzka, aby przekonać się, że rzeczywiście jest taki delikatny. Nie zrobił tego jednak. Człowiek jego pokroju nie zadaje się z kobietami typu Ashley. Nie wolno mu zapominać, że mężczyźni tacy jak on różnią się znacznie od innych mężczyzn. Nie miał nawet po co próbować – już przypominał mu o tym bezlitośnie nawiedzający go co noc koszmarny sen.

Ashley przekręciła się na bok i zerknęła na elektroniczny zegarek na nocnym stoliku: minuta

po siódmej...

Jest siódma rano? Usiadła tak gwałtownie, że aż zakręciło jej się w głowie. To niemożliwe. Uprzytomniła sobie, że dopiero co było wpół do ósmej. Czyżby naprawdę przespała całą dobę? Nie mogła w to uwierzyć.

Odrzuciła przykrycie i wyslizgnęła się z łóżka. Poza lekkim bólem głowy, spowodowanym zapewne tym, że od trzydziestu sześciu godzin nic nie jadła, czuła się znacznie lepiej. Radość z lepszego samopoczucia ustąpiła natychmiast miejsca panice, gdy uświadomiła sobie, że od zeszłego ranka nie widziała córki.

Popędziła przez łazienkę do drugiego pokoju. Nikogo w nim nie było. Niepokój ścisnął jej gardło. O Boże! Co się stało z jej córką?

– Maggie – wyszeptała. – Maggie?

Już miała zacząć krzyczeć, gdy dobiegły ją jakieś przytłumione odgłosy, dochodzące z dołu. Nastawiła uszu – usłyszała tubalny, męski głos, a zaraz potem śmiech dziecka.

Maggie!

Odetchnęła z ulgą. Wypadła na korytarz i skierowała się na schody. Nogi jej drżały i wciąż szumiało w głowie, ale zignorowała to. Zbiegła po schodach i wpadła do kuchni. Omiotła wzrokiem pomieszczenie. Jej córka siedziała przy stole i jadła trójkątną grzanekę z dżemem.

– Maggie!

Mała podniosła oczy i uśmiechnęła się zachwycona.

– Mamusiu, obudziłaś się! Chciałam cię zobaczyć wczoraj wieczorem, ale wujek Jeff powiedział, że potrzebny ci jest sen, dlatego byłam bardzo cicho, jak przyszedłam ci powiedzieć dobranoc.

Mówiąc te słowa, Maggie ześlizgnęła się z krzesła i podbiegła do matki. Ashley zauważyła, że mała ubrana jest niedbale w podkoszulek i dżinsy, ma umorusany dżemem policzek i krzywo podpięte włosy. Jej serce wypełniło się miłością – objęła małą i przytuliła ją mocno.

– Kocham cię, córeczko – szepnęła, wdychając znajomy zapach dziecka.

– Ja ciebie też, mamusiu – odszepnęła Maggie w odpowiedzi.

Nie wypuszczając jej z objęć, Ashley spojrzała na mężczyznę siedzącego przy stole. Miał na sobie eleganckie spodnie od garnituru oraz śnieżnobiałą koszulę. Przeszywał ją wzrokiem, jakby wyczuł panikę, która ogarnęła ją przed chwilą. To było oczywiście niedorzeczne. Skąd mógł wiedzieć, że tak się przeraziła, kiedy się obudziła i nie zastała Maggie w pokoju?

– Brendę zatrzymały jakieś ważne sprawy rodzinne – oznajmił Jeff. – Musimy sobie radzić bez niej. – Skinął głową na małą. – Maggie wybrała sobie sama ubranie i sama się ubrała. A ja ją uczesałem. – Uśmiechnął się z politowaniem. – Z pewnością od razu to zauważyłaś.

Jego uśmiech wywołał u niej dziwny skurcz w żołądku. A może odezwał się po prostu głód? Ashley puściła małą i przyjrzała się jej ubraniu i włosom.

– Uważam, że wyglądasz znakomicie – stwierdziła.

Maggie rozpromieniła się.

– Byłam wyjątkowo grzeczna dla wujka Jeffa. Zjadłam wszystkie chrupki i zaraz dokończę grzankę i mleko.

Ashley spojrzała na gospodarza.

– Wujek Jeff?

Wzruszył ramionami.

– Pan Ritter brzmi zbyt formalnie. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

– Nie, w porządku.

Mimo wszystko to trochę dziwaczne. Trudno jej było wyobrazić sobie Jeffa Rittera jako wujka, ale rzeczywiście doskonale sobie radził z Maggie.

Jeff wstał z za stołu i odsunął krzesło.

– Na pewno umierasz z głodu. Pozwól, że ci coś przygotuję.

Ashley uprzytomniła sobie raptem, że wyskoczyła z łóżka i od razu zbiegła na dół, że od dwóch dni nie brała prysznica i nie myła zębów, a jej włosy wyglądały prawdopodobnie jak ptasie gniazdo.

– Mhm... Chyba najpierw wezmę prysznic – powiedziała i skierowała się do drzwi. Zerknęła na zegar wiszący na ścianie. – Daj mi dziesięć minut.

Ponieważ czuła się osłabiona chorobą, nie była w stanie uwinąć się tak szybko, jak zwykle, dlatego minęło prawie dwadzieścia minut, zanim zjawiła się znowu na dole. Gdy zajrzała do lustra, stwierdziła, że nie wygląda aż tak koszmarnie, ale na pewno nie miałyby szansy wygrać w konkursie piękności. Najważniejsze, że się wykąpała i umyła włosy, które były wciąż lekko wilgotne. Miała nadal bladą i zbyt wychudzoną twarz. Od kilku dni, odkąd dopadła ją grypa, prawie nic nie jadła. Straciła przez to kilka kilogramów, na co nie bardzo mogła sobie pozwolić. Dżinsy wisały na niej jak na patyku.

Weszła do kuchni, gdzie zastała Maggie tańczącą radośnie w kółko.

– Dzwoniła Brenda – powiedziała śpiewnym głosem córeczka. – Zaraz przyjedzie i zawiezie mnie do przedszkola. I...

– zawiesiła teatralnie głos, po czym oznajmiła uroczyście: – weźmie ze sobą jednego ze swoich psów. Małego pieska, tego, który nazywa się Bułeczka. Będę go mogła trzymać na kolanach! Wyobrażasz to sobie, mamusiu?

Maggie podbiegła do matki i rzuciła się jej w ramiona. Ashley porwała ją z ziemi, ale dwa dni spędzone w łóżku oraz ogólne osłabienie grypą spowodowało, że opadła z sił. Zachwiała się i o mały włos nie przewróciła.

Kątem oka dostrzegła jakiś cień. Silne ramię błyskawicznie objęło ją w talii, przytrzymując mocno, żeby nie upadła. Bezwiednie wsparła się o Jeffa. Poczowała ciepło jego ciała, fantastyczne mięśnie. Jeff zaprowadził ją do stołu i posadził na krześle, po czym wrócił na swoje miejsce. To wszystko stało się tak szybko, że Ashley nie była pewna, czy jej się przypadkiem nie przywidziało.

Lewy bok, którym przytulona była do Jeffa, płonął. Miała wrażenie, że wciąż czuje ramię oplatające jej talię. Zadrżała lekko. Nie dlatego, że zrobiło jej się zimno, ale... Ashley zmarszczyła brwi. Tak naprawdę sama nie bardzo wiedziała, dlaczego. Czyżby obudził się w niej niepokój? Nagle bowiem uświadomiła sobie, że mężczyzna siedzący naprzeciwko niej wcale nie jest zimnym, tajemniczym nieznajomym, jak jej się zdawało jeszcze wczorajszego ranka.

Maggie wdrapała jej się na kolana.

– Myślisz, że Bułeczka mnie polubi?

– Nie wyobrażam sobie, żeby miało być inaczej – odparła Ashley. – Jesteś czarującą, małą dziewczynką.

Mała aż się rozpromieniła ze szczęścia. Nie zdążyła nic powiedzieć, bo raptem trzasnęły drzwi wejściowe.

– To ja – zawołała Brenda. – Uwaga, Jeff. Mam ze sobą psa.

Jej zapowiedź była zupełnie niepotrzebna. Kudłata kuleczka wychynęła zza rogu i wpadła do kuchni. Stworzenie ważyło jakieś trzy, góra cztery kilogramy, miało łaciatą sierść i duże, brązowe oczy. Na widok pieska Maggie zeskoczyła Ashley z kolan i ukłękła na podłodze. Psiak podbiegł jak strzała do małej i zaczął obwąchiwać wyciągniętą do niego rączkę. Polizał paluszki i skoczył na Maggie, skamlając, liżąc i merdając ogonkiem z zachwytem.

– Bułeczka uwielbia dzieci – powiedziała Brenda, wchodząc do kuchni. – Ale pewnie sami

już to zauważyliście. – Spojrzała na Ashley. – Wyglądasz dużo lepiej.

– Bo i lepiej się czuję. Dziękuję – Ashley uśmiechnęła się, nieco speszona.

Wczoraj rano widziała Brendę po raz pierwszy. Kobieta była długoletnią pracownicą firmy ochroniarskiej Ritter/Rankin. Co mogła sobie pomyśleć o Jeffie, który zaprosił zatrudnioną u niego sprzątaczkę do domu, pielęgnuje ją w chorobie i zajmuje się jej córką? Ashley miała wrażenie, że powinna wytłumaczyć jak do tego wszystkiego doszło, ale nie bardzo wiedziała, jak to ująć w słowa. Milczała więc, pochyliwszy głowę.

Brenda podała Jeffowi teczkę.

– Muszę zawieźć małą do przedszkola – oznajmiła. – Zobaczymy się w biurze.

– Dzięki, Brenda. Wiesz, jak bardzo sobie to cenię.

Brenda zachichotała.

– Pamiętaj o tym, gdy wystąpię następnym razem o zmianę obowiązków.

– Uhm. No dobrze.

Brenda wzniosła oczy do nieba, po czym zawołała na psa. Maggie podniosła się z podłogi.

– Pa, pa, mamusiu. Zobaczymy się, jak wrócę z przedszkola.

Uścisnęły się na pożegnanie, po czym Ashley pomachała córce, która już biegła w podskokach za Brendą i Bułeczką.

– Baw się dobrze – zawołała.

Drzwi frontowe zamknęły się. Niemal w tym samym momencie z tosterą wyskoczyła grzanka. Ashley chciała wstać z krzesła, ale Jeff ją powstrzymał.

– Jeszcze nie jesteś całkiem zdrowa – powiedział. – Do wczoraj wieczorem nie miałem pojęcia, że mam toster. To nie znaczy jednak, że nie wiem, jak działa.

Wstał i położył na talerzyku dwie grzanki. Masło i dżem stały na stole. Postawił talerzyk przed Ashley i nalał jej kubek kawy.

– Chcesz mleko i cukier?

– Nie, dziękuję – odparła, zmieszana nieco jego troskliwością.

Postawił kubek obok jej lewej ręki i usiadł na swoim miejscu.

– Smacznego – powiedział, wskazując jedzenie.

Ashley sięgnęła ostrożnie po masło i wzięła z talerzyka grzankę. Przez chwilę wpatrywała się w nią w milczeniu. To wszystko jest takie dziwne. Co ona robi w domu tego mężczyzny? Spędziła tu już co prawda dwie noce, więc trochę za późno na zadawanie sobie tego typu pytań.

– Rozmawiałem wczoraj po południu z przedszkolanką Maggie – oznajmił Jeff, gdy Ashley zaczęła jeść. – Nie zauważyła, aby pobyt w obcym miejscu miał na małą jakiś negatywny wpływ.

– Cathy rozmawiała z tobą na temat małej? – W przedszkolu przestrzegano ściśle zasady kontaktowania się wyłącznie z rodzicami bądź prawnymi opiekunami.

Jeff uniósł w górę brwi.

– Cóż w tym dziwnego?

Widać było to dla niego oczywiste. Jeff należał do ludzi, którzy potrafią zawsze dopiąć swego. Ashley nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Zwłaszcza po tym, jak je zabrał do siebie, pomimo jej obiekcji i protestów.

– Cieszę się, że z Maggie jest wszystko w porządku – powiedziała, chcąc uniknąć dalszych pytań.

– Jest w świetnym nastroju. Wczoraj wieczorem jedliśmy spaghetti i sałatę. A na deser Maggie zjadła owocowe ciasteczka.

Ashley miała wrażenie, że Jeff się wzdrygnął. Uśmiechnęła się blado.

– Ja nie wziąłem tego świństwa do ust – dodał.

– Wcale mnie to nie dziwi – mruknęła.

– Potem obejrzelśmy na DVD „Małą Syrenkę”. Odwieźliśmy opiekunkę do domu, a w drodze powrotnej wstąpiliśmy jeszcze na moment do księgarni. Położyła się spać po ósmej.

Ashley nie zdążyła skomentować, bo Jeff podał jej teczkę przyniesioną przez Brendę.

– To są notatki z wczorajszych zajęć. Jeżeli nie czujesz się na siłach pójść jutro na uczelnię, poproszę Brendę, żeby zorganizowała kogoś, kto wysłucha za ciebie wykładów. Poza tym... – Napił się łyk kawy. – Wysłałem kogoś do twojego mieszkania, żeby zabrał stamtąd trochę waszych rzeczy. Leżą na kupce w salonie.

Ashley przerzuciła notatki – były napisane na maszynie i wyjątkowo skrupulatne. Spojrzała na Jeffa. Nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Ten mężczyzna całkowicie zorganizował jej życie i zadbał o to, by stało się raptem takie proste. Przypomniała sobie, jak rano wyszykował jej córeczkę – ubrał, nakarmił i zadbał, by znalazła się na czas w przedszkolu. Wczoraj przygotował jej obiad i zapewnił rozrywkę. A przecież wszystkich innych znanych jej mężczyzn cechowała wprost niewiarygodna indolencja.

– Ojciec Maggie nie potrafił nawet zmienić jej pieluchy – powiedziała. – Nie wyobrażam sobie, żeby udało mu się wyszykować małą do przedszkola. Gdzie ty się tego wszystkiego

nauczyłeś?

– Pomogła mi przecież Brenda. Wychowała czworo własnych dzieci, a do tego ma już kilkoro wnuków. Zresztą, muszę przyznać, że w porównaniu z kampanią antyterrorystyczną prowadzenie twoich spraw to pestka.

– Też tak uważam – mruknęła, dochodząc do wniosku, że ich światy różnią się od siebie diametralnie. – Czy masz jeszcze coś?

– Tak. Grupa przedszkolna Maggie wybiera się w przyszły piątek na wycieczkę do zoo. Najpóźniej do wczoraj trzeba było wyrazić zgodę na piśmie, dlatego ja się podpisałem. Uważasz, że dobrze zrobiłem?

Ashley westchnęła.

– Oczywiście. Powinnam się była tym zająć w zeszłym tygodniu, ale przez chorobę Maggie, a potem różne inne wydarzenia po prostu zapomniałam. Małej chyba pękło serce, gdyby wycieczka przeszła jej koło nosa.

Przyjrzała się wnikliwie gospodarzowi. Kogoś takiego właśnie potrzebowała. Od dwunastego roku życia musiała radzić sobie sama. Drgnęła na myśl o tym, jak bardzo chciałaby, aby Jeff przejął choć część jej obowiązków.

Pomarzyć dobra rzecz, pomyślała. Jeff Ritter był jej pracodawcą. Z dotychczas niewytłumaczalnych dla niej powodów przygarnął ją i jej córkę do siebie i gości! w swoim przepięknym domu, okazując im wyjątkową serdeczność. Jednak pomimo dobrego serca, był obcym człowiekiem z przeszłością, która budziła w Ashley lekki niepokój.

– Spisałeś się na medal – pochwaliła go i napiła się kawy.

– Czuję się dzisiaj znacznie lepiej. Jestem przekonana, że jutro na sto procent będę zdrowa, tak że będziesz miał nas z głowy.

– Odchrząknęła. – Czy nie sprawiłoby to zbyt dużego kłopotu, gdyby ktoś przyprowadził tutaj mój samochód?

Jeff przyglądał jej się badawczo przez dłuższą chwilę. Jak zwykle jego szarostalowe oczy nie wyrażały żadnych emocji. Mógł obmyślać właśnie sposób zgładzenia jej przy użyciu sprzętu kuchennego, ale równie dobrze zastanawiać się, czy nalać sobie jeszcze filiżankę kawy.

Był wysoki, dobrze zbudowany. Jego krótkie blond włosy zaczesane były do tyłu, miał wystające kości policzkowe. Prezentował się doskonale. Dlaczego więc mieszkał sam w tym wspaniałym domu? Czy istnieje jakaś była pani Ritter? A może Jeff nie jest typem skorym do

ożenku? Ashley przygryzła dolną wargę. Robił na niej wrażenie milczącego i tajemniczego, potrafiłaby jednak zrozumieć jego niechęć do długotrwałych związków. Czy ma jakąś stałą dziewczynę albo poważnie się którąś interesuje? Jednak chyba najistotniejszą kwestią jest, dlaczego ona, Ashley w ogóle zaprzęta sobie tym wszystkim głowę.

Zanim zdążyła odpowiedzieć sobie na to pytanie, odezwał się Jeff:

– Cieszę się, że się lepiej czujesz. Tak, przeszła ci grypa, ale to jeszcze nie powód, żebyś się stąd miała zwinąć.

Mówił cicho, ale dobitnie, ważąc każde słowo. Każdy jego ruch, każdy gest był kontrolowany.

– Myślę, że lepiej będzie, jak się stąd wyprowadzimy – powiedziała Ashley.

– Dlaczego? Naprawdę chcesz wrócić z Maggie do przytułku i zamieszkać tam do czasu, aż twoje mieszkanie będzie gotowe?

Oczywiście, że wcale jej się to nie uśmiechało. Trudno nazwać przytułek wymarzonym dachem nad głową dla kogokolwiek. Nie miała jednak innego wyjścia.

– Maggie bardzo łatwo dostosowuje się do sytuacji. Wszystko będzie w porządku.

– Nie wątpię w to, nie widzę jednak powodu, żeby niepotrzebnie poddawać ją takim próbom. Dlaczego nie chcesz zostać, do czasu aż rozwiąże się twój problem mieszkaniowy? Przecież tutaj jest dosyć miejsca. Nie będziecie mi wchodzić w drogę.

– Przecież nas w ogóle nie znasz. Nie jesteśmy żadną rodziną. Nie rozumiem, dlaczego...

Nie udało jej się dokończyć zdania, gdyż odezwał się biper. Jeff zerknął na ekran i wstał.

– Muszę już iść – oznajmił. – Staraj się jak najwięcej odpoczywać, żeby odzyskać siły.

Zanim Ashley zdążyła cokolwiek powiedzieć, chwycił marynarkę wiszącą na krześle i wyszedł z kuchni. Po chwili usłyszała, że zamknął za sobą drzwi i poszedł do garażu.

– Co za dziwny zbieg okoliczności – mruknęła, przekonana, że to jakiś chwyt, iż biper odezwał się akurat w tym momencie. Po chwili roześmiała się do siebie. Co za bzdury wymyśla! Nawet ktoś taki jak Jeff nie potrafiłby dokonać takiej sztuczki.

Skończyła jeść śniadanie i posprzątała kuchnię. Gdy zmyła blaty po raz drugi, doszła do wniosku, że mogłaby się jeszcze raz rozejrzeć po domu, zanim zacznie studiować notatki. Nie zamierzała zaglądać do sypialni Jeffa ani w inne intymne kąty, chciała tylko obejrzeć sobie dom.

Jeff dal jej wyraźnie do zrozumienia, że są z córką mile widzianymi gośćmi, i mogą tu mieszkać, dopóki nie będzie gotowe jej mieszkanie, co niestety mogło potrwać jeszcze kilka dni.

Doszła do wniosku, że jeśli poczuje się lepiej w tym domu, będzie mniej skrępowana w towarzystwie Jeffa. W gruncie rzeczy miał rację co do przytułku. Dla Maggie pozostanie tu było o wiele lepszym rozwiązaniem.

Zaczęła oglądać dom od parteru. Zajrzała do dużego, starannie urządzonego salonu, z oknami od podłogi po sufit, z których roztaczał się piękny widok na jezioro. Meble były drogie, solidne, ale kompletnie bez wyrazu. Jej pierwsze wrażenie było fatalne. Nigdzie ani śladu osobistych rzeczy.

Do stołu z wiśniowego drewna w jadalni mogło zasiąść dwanaście osób, ale Ashley odniosła wrażenie, że jeszcze nigdy nikt nie zjadł przy nim żadnego posiłku. W bawialni znalazła grę towarzyską „Wiedza i sztuka”, nie było tu jednak żadnych książek ani płyt kompaktowych. Jedynie kilka filmów na DVD, które Jeff wypożyczył dla Maggie.

Ashley zatrzymała się na środku wielkiego pokoju. Rozłożysta kanapa stała naprzeciwko panoramicznego telewizora. Na gołych ścianach nie wisały żadne obrazy ani fotografie. Nie było tu nic osobistego. Kim był Jeffrey Ritter i dlaczego tak mieszkał? Jakby nie miał żadnej przeszłości – jakby przyszedł na świat jako dorosły człowiek. Czyżby zerwał wszelkie kontakty z rodziną? A może cała jego rodzina wymarła? Ashley nie natknęła się również nigdzie na trofea wojenne. Być może Jeff miał gdzieś tajny skarbiec, w którym przechowywał wszystkie osobiste przedmioty.

Zamiast uśmiechnąć się do tej myśli, zadrżała, jakby powiało chłodem. Kim jest Jeff?

Potrząsnęła głową. Doszła do wniosku, że nie chce i nie musi znać odpowiedzi. Nie szukała mężczyzny, a nawet jeżeli, to i tak Jeff nie miał u niej szans. Choć był operatywny, skrupulatny, a nawet uprzejmy, nie miał w sobie ani odrobiny ciepła. Interesowali ją wyłącznie mężczyźni gotowi ją pokochać całym ciałem, sercem i duszą. Ashley wcale nie była taka pewna, czy Jeff w ogóle ma duszę.

Co oznacza, że powinna być mu wdzięczna za gościnę i przestać analizować to, jakim jest człowiekiem. Skoro pozwolił jej tu zostać do czasu, aż jej mieszkanie będzie gotowe, powinna zrobić sobie małe wakacje i odpocząć od koszmaru, jakim było jej życie. Jak mawiała jej matka, jeśli ktoś daje ci prezent, przyjmij go. Jeżeli ci się nie spodoba, możesz go sobie później zamienić.

Rozdział 5

Prawie cały dzień zszedł Ashley na studiowaniu notatek i podsypianiu. Około trzeciej opiekunka Maggie, wychowawczyni z przedszkola, przywiozła małą.

– Powiedz mi, jak spędziłaś dzień – zagadnęła córeczkę, gdy opiekunka wyszła, odmawiając przyjęcia zapłaty.

– Cathy przeczytała nam całą książeczkę i kolorowałam malowanki w książeczce z rachunkami, i rozmawialiśmy o wycieczce do zoo w przyszłym tygodniu.

Maggie dzieliła się radośnie przeżyciami z przedszkola, zjadając kanapkę z tuńczykiem, aż jej się uszy trzęsły.

Ashley słuchała jednym uchem, zastanawiając się jednocześnie, jak poruszyć sprawę zapłaty za ich pobyt. To, że Jeff zaproponował im zamieszkanie w jego domu nie oznaczało, że ma łożyć na utrzymanie jej i Maggie. Co innego, gdyby był ojcem Maggie. Co prawda Damian nigdy nie dał jej nawet grosza. Potarła skroń, przysięgając sobie, że później porozmawia z Jeffem o tym, że nie zgadza się, aby płacił za ich pobyt.

Maggie przeknęła, bo nie chciała mówić z pełną buzią.

– Mamusiu, czy pojedziesz z nami na wycieczkę do zoo? – spytała. – Cathy powiedziała, że potrzebują kilku dorosłych, a ja nie pamiętałam, czy ty masz lekcje w szkole.

Błękitne oczy wpatrywały się w nią błagalnie. Ashley nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Pogłaskała córeczkę po policzku.

– Nie mam zajęć, kochanie, i jeżeli Cathy potrzebuje pomocy, chętnie się z wami wybiorę. Uwielbiam oglądać zwierzęta w zoo.

– Czy w zoo są też kotki?

– Tylko bardzo, bardzo duże.

– Szkoda, że wujek Jeff nie ma kotków.

– Wiem, kochanie, ale nic na to nie poradzisz.

Ashley zawahała się, jak zadać córce pytanie, czy czuje się tu dobrze, nie budząc jej obaw.

– Nie tęsknisz za naszym mieszkaniem?

– Troszeczkę.

Maggie wypła mleko. Włosy, które uczesał jej rano Jeff, były nadal krzywo podpięte. To jednak miłe z jego strony, że tak się stara.

– Podoba mi się u wujka Jeffa – stwierdziła Maggie ochoczo. – Wujek jest bardzo miły – posłała matce niewinny uśmiech. – Wujek Jeff lubi ciasto. Mogłybyśmy mu coś upiec.

Ashley zastanawiała się, w jakim stopniu wspaniałomyślność córki ma związek z jej słabością do deserów. Co prawda upieczenie ciasta byłoby miłym gestem z jej strony – małym podziękowaniem za jego uprzejmość. Mogłaby też ugotować obiad. Jej samochód przyprawiono dzisiaj popołudnia. Może wyskoczyć z Maggie do sklepu i kupić wszystko, co potrzeba.

– Brawo, zuczku – powiedziała. Podniosła małą z krzesła i dała jej pstryczka w nos. – To doskonały pomysł. Zadzwoń do biura Jeffa i zapytam, o której będzie w domu. Upieczemy specjalnie dla niego ciasto i zrobimy mu obiad.

Odszukała służbową wizytówkę, którą jej zostawił, i zadzwoniła do biura. Gdy połączono ją z Brendą, spytała, o której godzinie może spodziewać się Jeffa w domu. Brenda musiała się porozumieć z Jeffem. Ashley czekała, słuchając cichej muzyczki. Raptem dopadły ją wątpliwości, czy Jeff nie pomyśli sobie przypadkiem, że chce w ten sposób zdobyć jego względy.

Rumieniec wystąpił na jej policzki. Pragnęła odwiesić słuchawkę, ale było na to za późno. Brenda wiedziała przecież, że to ona.

– Jeff będzie w domu o wpół do siódmej – oznajmiła pogodnie.

– Mhm, dziękuję.

Ashley chciała się wytłumaczyć, podejrzewała jednak, że asystentkę Jeffa niewiele to obchodzi. Odwiesiła słuchawkę i zaczęła robić listę zakupów. Upewni się, czy Jeff przypadkiem nie zrozumiał jej źle, po jego powrocie do domu.

Ciasto czekoladowe udało się wyśmienicie. Maggie upierała się, aby pomóc matce z polewą, co oznaczało, że wszędzie było pełno czekoladowych okruszków oraz więcej lepiałej się masy na rękach i twarzy dziecka niż na cieście. Ashley postanowiła zrobić na obiad klops. Było to proste i na ogół lubiane danie. Zresztą miała do dyspozycji skromną kwotę, dlatego nie stać jej było na żaden luksus.

Sprawdziła kartofle oraz parującą fasolkę szparagową i zerknęła na zegar. Jeff powinien się zjawić lada chwila.

– Zostało nam jeszcze troszkę czasu, żeby doprowadzić cię do porządku, moja panno – zwróciła się do córki. Wyjęła jej z ręki gumową szpachelkę i zaprowadziła do zlewu.

Usłyszała, że otworzyły się drzwi do garażu. Zakołatało jej serce, a żołądek podszedł do gardła.

Na drewnianej podłodze rozległy się kroki. Ashley zamarła na środku kuchni. Nie wiedziała, czy ma uciec i gdzie się schować, czy też zostać i przywitać Jeffa jak gdyby nigdy nic. Nie mogła zrozumieć, dlaczego raptem jest taka zdenerwowana. Przecież nic się nie zmieniło.

Jeff wszedł do kuchni. Zerknął na garnki na kuchence, ciasto, spojrzał na Maggie, umazaną polewą czekoladową i uśmiechniętą od ucha do ucha.

– Zrobiliśmy ci niespodziankę – oznajmiła uroczyście czterolatka.

– Widzę – odparł Jeff i zwrócił się do Ashley: – Jak się czujesz?

Ashley przełknęła ślinę. Naprawdę nikt nigdy nie okazywał jej tyle uwagi. Miała wrażenie, że Jeff potrafi czytać w jej duszy. Zrobiło jej się gorąco, jakby weszła do sauny.

– O wiele lepiej. Dziękuję – powiedziała. Miała nadzieje, że udało jej się zapanować nad głosem i nie zdradzić ze swoimi uczuciami. – Dużo spałam i studiowałam notatki. Zdaje się, że najgorsze mam już za sobą. – Zmusiła się do uśmiechu, po czym podeszła do kuchenki. – Zrobiłam obiad.

– Powiedziałaś Brendzie, że zamierzasz coś przyrządzić, gdy dzwoniłaś do biura.

Pochyliła głowę nad garnkiem.

– No tak, zadzwoniłam zupełnie bez zastanowienia. Przepraszam. Zachowałam się jak idiotka.

– Dlaczego tak uważasz?

Zerknęła na Jeffa spod rzęs. Uświadomiła sobie raptem, jak bardzo jest męski. Jak to możliwe, że nie rzuciły jej się wcześniej w oczy jego szerokie bary? Czy dlatego, że była chora? Widać grypa stepiła jej umysł, dlatego nie reagowała na Jeffa Rittera. Czy będzie mu się teraz w stanie oprzeć?

– Ashley?

Zamrugła. Och, przecież zadał jej jakieś pytanie. Tak. O obiedzie. Dlaczego uważa, że zachowała się jak idiotka, gotując mu obiad.

– Zmusiłam cię w ten sposób do przyjścia do domu.

W kącikach jego ust zadrgał uśmiech.

– Przecież tutaj mieszkam.

– Wiem. Chodzi mi o to, że może miałaś jakieś plany i nie zamierzałaś jeść obiadu razem z

nami. Upieczenie ciasta to był pomysł Maggie.

Zerknęła na córeczkę i zobaczyła, że przysłuchuje się ich rozmowie z nieukrywanym zainteresowaniem. Jeff uśmiechnął się do małej.

– Ciasto wygląda fantastycznie. Dziękuję ci.

Maggie rozpromieniła się.

– Jest naprawdę smaczne. Mamusia nie pozwoliła mi spróbować surowego ciasta, bo jest niezdrowe, ale polewa czekoladowa jest pyszna.

– Cieszę się – spojrzał znowu na Ashley. – Co na obiad?

– Klops, tłuczone ziemniaki z sosem oraz fasolka szparagowa.

– Wspaniale. Pójdę się odświeżyć i zaraz wracam.

– A więc zjesz z nami?

– Chyba, że nie chcesz.

Ashley zmusiła się, by wziąć głęboki oddech.

– Będzie nam bardzo miło, jeśli dotrzymasz nam towarzystwa. Naprawdę.

Jeff skinął głową i wyszedł z kuchni. Ashley jęknęła cicho. Od kiedy zaczęła robić z siebie idiotkę? Jeszcze dzisiejszego ranka rozmawiała z nim zupełnie normalnie. A teraz zachowuje się jak studentka pierwszego roku, która zadurzyła się w asystencie. Straciła głowę i jeśli chce zachowywać się jak przystało dorosłej osobie, musi się wziąć w garść. I to szybko!

Jeff usiłował skupić się na leżącym przed nim raporcie, ale słowa zupełnie do niego nie docierały. Gotów był przysiąc, że słyszy śmiech, który rozchodzi się z góry i dobiega do gabinetu. Wcześniej słyszał lejącą się wodę, kiedy Ashley przygotowywała kąpiel córeczce. Ten wieczorny rytuał był mu obcy, jakby dotyczył życia na innej planecie – choć śledził go z daleka, tęsknota ścisnęła mu serce.

Pragnął czegoś tak gorąco, że odczuwał niemal fizyczny ból, jednak nigdy w życiu nie przyznałby się do tego głośno. Związki nigdy nie były jego mocną stroną. Nicole powtarzała mu to tysiące razy, zanim odeszła. Rzuciła mu oskarżenia niemal przy każdej sprzeczce. Mówiła, że się zmienił, że nie był już mężczyzną, za którego wyszła za mąż, że stał się jej obcy.

Ale i ona stała się mu obca. Pod koniec wręcz obojętna. Jego życie stało się takie proste, kiedy od niego odeszła. I tak było do dziś wieczorem. Dopóki śmiech dziecka i jego matki nie wzbudził w nim ciekawości, jak by to było, gdyby sprawy miały się inaczej. Gdyby on był inny.

Poczuł ból, mroczny i zapierający dech, przyprawiający go o uczucie pustki, jakby za chwilę miał się zapaść w otchłań. Chwycił się krawędzi biurka tak mocno, jakby za chwilę miał wyrwać kawałek twardego drewna albo połamać sobie palce.

– Wujku Jeffie?

Podniósł wzrok na dźwięk delikatnego głosiku. W drzwiach do gabinetu stała Maggie. Miała na sobie różową koszulę nocną i purpurowy płaszcz kąpielowy. Ścisnęła w dłoniach swoją ukochaną przytulankę, Śnieżynkę. Widać było, że przed chwilą wzięła kąpiel – świeżowymyte loczki wiły się wokół twarzy.

Mała nazywała go wujkiem Jeffem, co sam jej zaproponował. Teraz zadawał sobie jednak pytanie, czy to z jego strony rozsądne posunięcie, bo tytułowanie go wujkiem sugerowało nieistniejące powinowactwo. Mała mogła wyciągnąć fałszywe wnioski. Co prawda powinien się bardziej martwić o siebie samego. Przypuszczalnie to jemu groziło poddanie się nadmiernym emocjom. A przecież nie wolno mu zapominać, kim i czym jest.

– Jesteś gotowa do spania? – spytał, zmuszając się do uśmiechu.

W drzwiach pojawiła się Ashley. Objęła córeczkę ramieniem.

– Przepraszam, że ci przeszkadzamy, ale Maggie chciała ci powiedzieć dobranoc.

– Wcale mi nie przeszkadzacie. Spij smacznie, Maggie.

Mała wyrwała się matce i popędziła do biurka. Zanim Jeff się zorientował, o co jej chodzi, wdrapała mu się na kolana, objęła go za szyję i przytuliła mocno.

Pachniała szamponem dla dzieci i miodowym mydłem. Była ciepła, taka malutka i tak cholernie ufna. Jeff pogłaskał ją po plecach trochę nieporadnie, bo bał się ją przestraszyć. Maggie puściła go i uśmiechnęła się promiennie. Po chwili wybiegła z pokoju.

Ashley zwlekała z odejściem.

– Czy moglibyśmy chwilę porozmawiać? – spytała. – Jak położę małą do łóżka.

– Kiedy tylko zechcesz.

Jeff spostrzegł, że twarz Ashley rozgrzana jest od kąpielii i że dopasowany sweterek podkreśla jej kobiece kształty. Nie sądził, aby odzyskała już całkowicie siły, nie wyglądała jednak na chorą.

– Dzięki. Potrzebuję góra piętnaście minut – odwróciła się na pięcie i wyszła.

Jeff poczuł gwałtowny przyływ pożądania.

Prawie zawsze w tego typu kłopotliwych sytuacjach udawało mu się odwrócić uwagę dzięki

pracy. Ale nie w przypadku Ashley. Myśl o niej nie dawała mu spokoju ani w biurze, ani w domu. Nie potrafił o niej zapomnieć, gdy słyszał, jak się krząta po domu, czuł jej zapach, natykał się na porzucony gdzieś sweter, czy też otwarty notatnik. Nie było takiego miejsca, w które mógłby się bezpiecznie schronić.

Co prawda lata doświadczenia nauczyły go, że nad potrzebami fizycznymi można łatwo zapanować. Potrafił obyć się bez snu, jedzenia czy wody, umiał sobie radzić z bólem, stresem oraz fizycznym niedomaganiem. Z pewnością znajdzie sposób, aby przeżyć obecność kobiety w swoim domu – bez względu na to, jak bardzo na niego działa. Jeśli wszystkie znane mu chwytły okażą się nieskuteczne, wyobraz sobie przerażenie Ashley w momencie, gdy odkryje gorzką prawdę o nim i ten obraz z pewnością pomoże mu zapanować nad myślami i czynami.

Ashley wzięła głęboki oddech, zanim weszła do gabinetu Jeffa. Uczucie niespokojnego oczekiwania i ekscytacji nie opuszczało jej od obiadu. Musiała być naprawdę bardzo chora, gdy spotkali się po raz pierwszy, dlatego nie dotarło do niej, jak przystojnym facetem jest Jeff. Teraz, gdy zwalczyła już w sobie wirusa, stało się to dla niej jasne. To teoretyczne odkrycie na nic jej się nie zdało w obecnej chwili. Nie wiedziała, jak przebrnąć przez rozmowę z nim bez zrobienia z siebie idiotki.

W niektórych sprawach nie ma co teoretyzować, trzeba działać, pomyślała zdesperowana. Doszedłszy do tego wniosku, zapukała w otwarte drzwi gabinetu Jeffa i weszła do środka w nadziei, że się nie myli.

Pokój był ogromny. Przepiękne szafy na książki zajmowały dwie ściany. Na trzeciej znajdował się wykusz z oknem, które wychodziło na ogród. Drewniane biurko było wielkie jak dwuosobowe łóżko, a dwa imponujące, skórzane fotele klubowe, stojące naprzeciwko, tworzyły monumentalną fasadę.

Jeff podniósł wzrok, gdy Ashley weszła do gabinetu. Wciąż miał na sobie garnitur, tyle że zdjął marynarkę i poluzował krawat. Kilka kosmyków spadło mu na czoło. Jego twarz nabrała przez to nieco łagodniejszego wyrazu, ale nadal budziła niepokój.

– Usiądź, proszę – powiedział, wskazując na jeden z foteli.

Ashley zatopiła się w poduszkach z ciemnobrązowej skóry i starała się rozluźnić. Miała w głowie plan rozmowy. Powinna starać się skupić na nim, a nie myśleć o tym, że jego szare oczy kojarzą jej się z morzem w czasie sztormu albo o jego długich, silnych palcach, muskających

delikatnie włosy jej córki. Nie była przekonana, czy Jeff jest uprzejmym człowiekiem, ale miewał uprzejme gesty. Nie oznaczało to jednak, że może się poczuć przy nim bardziej bezpieczna.

– Byłeś dla nas bardzo dobry – odezwała się, kiedy zorientowała się, że Jeff nie zamierza zaczynać rozmowy. Trudno się dziwić, w końcu to ona go o nią poprosiła. – Udzieliłeś nam gościny, zorganizowałeś Maggie dojazd do przedszkola i opiekę. Jestem ci za to oczywiście ogromnie wdzięczna. Są jednak pewne rzeczy, które wolałabym załatwić sama.

Jeff wstał.

– Czy zażywasz jakieś lekarstwa? Ashley uniosła brwi ze zdziwienia.

– Co takiego?

– Czy bierzesz coś na gripę? Bo chciałem ci zaproponować brandy.

– Ach, nie. Czuję się dużo lepiej. Chętnie napiję się kieliszek.

Przynajmniej będzie wiedziała, co zrobić z rękami.

Jeff otworzył drzwiczki barku, znajdującego się w jednej z szaf na książki, i wyjął butelkę brandy oraz dwa kieliszki.

– Mów dalej. A więc chcesz załatwić jakieś swoje sprawy. Czy możesz wyrażać się trochę jaśniej?

Napił się łyk brandy i podał Ashley kieliszek. Wzięła go ostrożnie, tak aby ich palce się nie dotknęły.

– Dziękuję. Chodzi mi o opiekunkę do dziecka. Kiedy Cathy przywiozła Maggie z przedszkola, nie chciała ode mnie przyjąć zapłaty. To nie jest w porządku.

Jeff pociągnął drinka i przysiadł na rogu biurka, co oznaczało, że znalazł się teraz bliżej Ashley. Serce skoczyło jej do gardła i zaparło jej oddech, tak że nie była w stanie przełknąć śliny.

– Masz rację – zgodził się z nią Jeff.

Ashley starała się za wszelką cenę zachować spokój. Poczwała, że znowu oddycha. Udało jej się nawet upić mały łyżeczek brandy. Palący napój spłynął w dół, do żołądka.

– Nie zamierzałem wtrącać się w twoje życie – oświadczył. – Wystawię ci rachunek za opiekunkę do dnia dzisiejszego, wtedy będziesz mi mogła zwrócić poniesione koszty.

– Aha... Dziękuję – odparła Ashley, zaskoczona, że tak łatwo przyjął jej argumenty. Zastanawiała się też, ile to już razy dziękowała Jeffowi, od kiedy go spotkała.

– Coś jeszcze?

Rzeczywiście chciała poruszyć jeszcze jedną sprawę. Przyglądała mu się badawczo, dochodząc do wniosku, że pomimo wspaniałego domu oraz doskonale prosperującej firmy jest nieprawdopodobnie samotny. Kiedy zjawiała się tu z Maggie, nie miał w domu nawet jedzenia. Żył wyłącznie pracą. Ashley zachodziła w głowę, dlaczego.

Niewykluczone, że w jego życiu są jakieś kobiety. Może tylko jej się wydaje, że Jeff spędza czas samotnie. Być może ma tysiące przyjaciółek. Tyle tylko, że nie zaprasza ich do siebie. W tym domu panowała kamienna cisza. Nie słyszało się tu echa dawnych głosów ani śmiechów.

– Ashley?

– Mhm? Och, przepraszam. Zamyśliłam się.

– A o czym tak intensywnie dumiałaś?

– O niczym specjalnym – posłała mu fałszywy uśmiech i powiedziała pierwszą rzecz, jaka wpadła jej do głowy: – Ja wcale nie jestem wdową.

Jeff uniósł w górę brew. To była jego jedyna reakcja. Ashley przymknęła oczy i zastanawiała się, czy to faktycznie zabrzmiało tak głupio, jak sądziła.

– Mam na myśli, że na podstawie tego, co ci mówiłam wcześniej, mogłeś odnieść wrażenie, że jestem wdową. A nie jestem. To znaczy, Damian nie żyje, ale zmarł pięć miesięcy po naszym rozwodzie.

– Rozumiem.

Widać było, że Jeff zastanawia się, jaki to może mieć związek z jego osobą.

– Rozmawialiśmy wcześniej na ten temat. To znaczy, Maggie wspomniała coś o tym. Ujęła to tak, że mogło zabrzmieć... jak... – Ashley odchrząknęła i upiła łyk brandy. – No... Na mnie już pora – powiedziała, podnosząc się z miejsca. – Masz mnóstwo pracy, a ja...

– Nie przeszkadzasz mi – stwierdził Jeff. – Jeżeli masz ochotę pogadać, to bardzo proszę.

– Tak... chętnie – opadła z powrotem na fotel i uśmiechnęła się. Jeff ją peszył, ale przy odrobinie wysiłku z jej strony powinno jej się udać zachowywać całkiem normalnie.

– Opowiedz mi o swoich studiach – powiedział. Obszedł biurko i zatopił się w skórzanym fotelu. – Dlaczego wybrałaś rachunkowość?

– Bo to do mnie pasuje – odparła, świadomie rozluźniając się w fotelu. – Zawsze lubiłam matematykę i jestem raczej skrupulatna. Chciałam wybrać zawód, który daje swobodę dysponowania własnym czasem oraz nie wiąże z dużym miastem.

– Chcesz wyjechać z Seattle?

– Nie, ale chcę mieć w razie czego tę możliwość.

– Całkiem niegłupie.

– Zaczęłam studia zaraz po skończeniu college'u, ale ponieważ wyszłam za mąż i zaszłam w ciążę, nie byłam w stanie ukończyć ich w terminie.

– Jednak się nie poddałaś.

To nie było pytanie. Jego szare oczy potrafiły przeniknąć maskę spokoju i pewności siebie, za którą usiłowała się skryć.

– Nie należę do ludzi, którzy się łatwo poddają – przyznała i upiła kolejny łyk brandy.

Wokół nich panowała nocna cisza. Nie padało i nie wiał wiatr. Gdzieś w oddali słychać było przejeżdżający samochód i to wszystko. Choć nie byli jedynymi ludźmi na kuli ziemskiej, w gabinecie panowała atmosfera odosobnienia. Jak gdyby siedzieli tu, odcięci od cywilizowanego świata. O dziwo, wcale nie wydawało się to takie złe.

– Komu zawdzięczasz, że wytrwałaś? – spytał Jeff.

Ashley zastanowiła się nad jego pytaniem.

– Nie miałam innego wyjścia. Nie mogłam zrezygnować ze studiów.

– Dlaczego?

Ashley wahała się, czy opowiedzieć historię swojego życia praktycznie obcemu człowiekowi. Pomimo dzielącego ich dystansu, Jeff był wdzięcznym rozmówcą. Może dlatego, że niełatwo go było czymkolwiek zaskoczyć. Niejedno widział i niejednego doświadczył w życiu. W porównaniu z nim, jej doświadczenie życiowe było bardzo ubogie.

– Miałam o cztery lata starszą siostrę. Na imię miała Margaret... Maggie. Uwielbiałam ją. Mój ojciec uciekł z domu, zanim ja się urodziłam, a więc zostałyśmy we trzy. Przynajmniej taka była wersja mojej matki. – Uśmiechnęła się smutno na to przykre wspomnienie. – Mama była kelnerką. Próbowwała podjąć naukę, ale nie dała rady. Była zawsze taka zmęczona. Powtarzała wciąż, że powinna skończyć szkołę jak była młoda i że my powinnyśmy uczyć się na jej błędach. Zdobyć za wszelką cenę dyplom, bez względu na okoliczności.

– Widzę, że wzięłaś sobie do serca jej słowa. Ashley skinęła głową.

– Bo są bardzo rozsądne.

Jeff przyglądał się jej intensywnie. Czyżby zorientował się, że go pragnie? Światło lampy muskało jego włosy, rozświetlając jasnoblonde pasma. Mięśnie drgały mu na policzkach.

– Mówiłaś, że nie masz żadnej rodziny – powiedział. – Co się z nimi stało?

Ashley odwróciła mimowolnie wzrok, spuściła głowę i przygryzła dolną wargę.

– Nie żyją – odparła cicho. – Maggie potrafił pijany kierowca. Miała zaledwie szesnaście lat. Wracła z dwiema przyjaciółkami z biblioteki. Przygotowywały się do sesji egzaminacyjnej. Dochodziła dziewiąta wieczorem. Wszystkie trzy zginęły na miejscu. – Ashley zawahała się. – To był ciężki czas.

Tak jakby jednym zdaniem można było oddać to, co przeżyła: szok, cierpienie i straszliwą rozpacz po utracie siostry, a zarazem najbliższej przyjaciółki.

Chwyliła obiema rękami kieliszek brandy.

– Po śmierci siostry mama bardzo się zmieniła. Zamknęła się w sobie. Fizycznie była obecna w pokoju, ale myślami błądziła gdzie indziej. Błagałam ją, żeby się nie poddawała, próbowała jakoś dojść do siebie, nie byłam jednak w stanie jej pomóc, ani jej uratować. W kilka miesięcy po śmierci Maggie opieka socjalna umieściła mnie w rodzinie zastępczej, a mamę zabrano do szpitala psychiatrycznego. Co jakiś czas dostawała przepustkę na weekend, żeby mnie odwiedzić, ale pewnego razu podczas przepustki popełniła samobójstwo.

Poczuła znajomy ucisk w gardle. Od dawna udawało jej się nie dopuszczać do siebie myśli o przeszłości – zwłaszcza o czasach, kiedy straciła siostrę i matkę.

Jeff nie zareagował. Ashley wcale to nie zdziwiło, bo cóż mogły tu pomóc słowa. Podzieliła się z nim tragedią. Na ogół potrafiła sobie jakoś z tym poradzić, chwilami jednak była bliska załamania.

– Co się stało potem? – spytał Jeff.

Wzruszyła ramionami.

– Wychowywałam się w różnych rodzinach zastępczych. Większość z nich była całkiem w porządku. Ludzie starali się być dla mnie mili i pomagali pogodzić się z losem. Znajdowałam się też pod opieką psychologa. Udało mi się nawiązać przyjaźnie i zdać maturę. Niestety miałam kiepski gust, jeżeli chodzi o mężczyzn. Miałam kilku chłopaków, samych nieudaczników. To nie byli źli ludzie, ale po prostu nic im się nie udawało. Nie wiem, dlaczego trafiłam właśnie na takich.

– Łącznie z Damianem?

Ashley nie pamięta, kiedy ostatni raz rozmawiała o swojej przeszłości. Na ogół nie lubiła mówić na ten temat, bo jej życie przypominało szmirowatą operę mydlaną. A teraz zwierzała się Jeffowi, nie bardzo rozumiejąc dlaczego. Nie miała pewności, czy go to w ogóle interesuje.

– Damian starał się – powiedziała. – Nie potrafił jednak sprostać moim oczekiwaniom. Poznaliśmy się pod koniec szkoły średniej. Byłam pewna, że to mężczyzna mojego życia. Wierzyłam, że będzie mnie kochał bezwarunkowo i na zawsze.

– Czy to jest twój ideał miłości? Pytanie to zaskoczyło ją.

– Oczywiście. Tak jak każdego innego człowieka.

– Nieprawda – nie zgodził się Jeff.

Ashley spojrzała na niego zdumiona. Przecież wszyscy marzą o wielkiej miłości. Zastanowiła się raptem nad Jeffem. Wygląda na to, że prowadził samotniczy tryb życia z wyboru. Ale dlaczego?

Nurtowało ją to pytanie, nie miała jednak odwagi go zadać.

– Damian starał się – ciągnęła swoją opowieść. – Zależało mu na mnie, ale był za młody i za bardzo bujał w obłokach. Snuł nieustająco plany, zamiast wziąć się do roboty. Ciągłe dumał o znalezieniu złota, gdzieś na końcu tęczy. Niestety jego marzenia były nierealne i gdy zaczęło nam brakować na jedzenie, poszedł na łatwiznę. Nie wiem dokładnie, w co był zamieszany, ale podejrzewałam, że to jakiś lewy interes. Odkryłam to dopiero po ślubie, będąc już w ciąży. Kiedy urodziła się Maggie, powiedziałam Damianowi, że musi się zmienić, bo inaczej od niego odejdę. Byłam odpowiedzialna nie tylko za siebie, ale również za dziecko. – Potrząsnęła głową. – Nie mogłam tego dłużej tolerować. To chyba oczywiste.

Ashley zastanawiała się, czy Jeff zacznie się dopytywać o szczegóły. Nie miała ochoty opowiadać o obcym człowieku, który zjawił się w ich domu w środku nocy, czy też o broni znalezionej w kieszeni marynarki męża.

Jeff nie zadał jej pytania, tylko stwierdził:

– Ponieważ twój mąż nie ustatkował się, zostawiłaś go.

– Nie miałam innego wyjścia. Wystąpiłam o rozwód. Sześć miesięcy po orzeczeniu rozwodu Damian zginął w wypadku samochodowym.

– I od tego czasu jesteś sama.

To znowu nie było pytanie.

Ashley skinęła głową.

Jeff wychylił się do przodu i odstawił drinka na biurko.

– Jesteś niesłychanie silna, Ashley. Nie dość, że przetrwałaś wszelkie przeciwności losu, to jeszcze wyszłaś z tego zwycięsko. Niewiele osób może się pochwalić czymś takim.

Te ciepłe słowa speszyły ją.

– Nie miałam innego wyjścia. Jest przecież Maggie.

– Nazwałaś ją tak od imienia swojej siostry.

– Bardzo je obie kocham. – Ashley odchrząknęła. – W moim życiu wszystko zaczyna iść ku lepszemu. Za osiemnaście miesięcy zdobędę dyplom i wtedy poszukam dobrze płatnej pracy, zgodnie z moimi kwalifikacjami. Maggie pójdzie do szkoły. Za kilka lat będzie mnie stać na kupno domku z ogródkiem. Nareszcie staniemy się normalną rodziną.

Nie mogła się tego doczekać. Miała już dosyć liczenia się z każdym groszem i wiązania z trudem końca z końcem. Chciała mieć dosyć pieniędzy, aby móc kupić swojej córce ładne ubrania, zabrać ją do restauracji na obiad. Chciała chodzić z nią do kina, a nawet może pojechać do Disneylandu.

Przyjdą takie czasy, że będzie to możliwe, powtarzała sobie w kółko. Najgorsze ma już za sobą.

– Nie chcę, żebyś wróciła do pracy w naszej firmie – oznajmił Jeff.

Jej świat legł w gruzach. W jednej sekundzie wszystko się zmieniło. Gardło jej się ścisnęło, ręce zadrżały.

– Ponieważ wzięłam ze sobą do pracy Maggie? – Ledwie wykrztusiła z siebie pytanie, gdyż zabrakło jej tchu. – Jeff, postaraj się mnie zrozumieć.

– Doskonale cię rozumiem. Twój rozkład zajęć jest imponujący. Ale prawie nie śpisz. Każdą wolną chwilę poświęcasz na naukę i zajmowanie się córką. Nie masz chwili dla siebie, żadnych przyjemności. Aż dziw, że to się nie odbiło na twoim zdrowiu.

To dlaczego postanowił ją zwolnić? Potrzebowała przecież pieniędzy. Gdzie znajdzie teraz coś w tak korzystnych godzinach i z ubezpieczeniem na zdrowie obejmującym dziecko? Łzy paliły jej oczy, powstrzymywała się jednak od płaczu. Odstawiła kieliszek na biurko i wstała z fotela.

– Nie możesz mnie wyrzucić z pracy. – Nie dawała za wygraną. – Do diabła, Jeff, jestem dobrym pracownikiem. Jeżeli odbierzesz mi środki do życia, będę zmuszona zrezygnować ze studiów, by utrzymać dziecko. Ja... – załamał jej się głos.

To była niesprawiedliwość!

– Źle mnie rozumiałaś – pospiesznie wyjaśnił Jeff. – Nie zamierzam pogarszać twojej sytuacji. Proponuję ci inne zajęcie – w roli mojej gospodyni. Będziesz prowadzić dom – gotować,

sprzątać i zajmować się różnymi innymi niezbędnymi rzeczami. Możesz tu mieszkać za darmo. Rozmawiałem z dyrektorem finansowym firmy. Ma całe mnóstwo pracy zleconej w dziale rachunkowości. Jeżeli jesteś zainteresowana, możesz dostać pracę do domu i w ten sposób trochę dorobić. Wszystko razem powinno ci dać mniej więcej dwa razy tyle, ile zarabiasz obecnie.

Jak zwykle nie sposób było nic wyczytać z jego twarzy, ale Ashley domyślała się jego intencji. Z pewnością był zachwycony swoją wielkodusznością.

– Postanowiłeś zostać moim dobroczyńcą w ciągu najbliższych miesięcy, tak? – spytała. – To całkiem interesujące zajęcie, zgarniać ludzi z ulicy i pomagać im. Kto będzie kolejnym twoim celem, sieroty?

– Przesadzasz.

– Czyżby miało tu jakieś znaczenie, że jestem kobietą? – zacisnęła wargi, aby powstrzymać wściekłość.

Jeff bawił się nią. Nie bardzo rozumiała, dlaczego. Wyczuwała jednak bezbłędnie, gdy ktoś usiłował nią manipulować.

– Twoja propozycja jest naprawdę wspaniałomyślna – stwierdziła. – Ale nie jestem nią zainteresowana. Maggie i ja poradzimy sobie bez ciebie. Jutro rano wyprowadzamy się stąd.

Rozdział 6

Ashley pospieszyła do swojego pokoju. Była rozgorączkowana i szumiało jej w głowie, jakby miała nawrót grypy, wiedziała jednak, że objawów tych nie da się tak łatwo wytłumaczyć. Piekły ją oczy. Zacisnęła pięści. Ogarnęła ją złość i zakłopotanie – ale przede wszystkim czuła się zawiedziona.

Jak mógł zaproponować jej coś takiego? To nie było z jego strony w porządku. Była gościem w jego domu, a on potraktował ją jak... jak... Zatrzymała się na środku korytarza na piętrze i oparła się o ścianę. Nie potrafiła znaleźć słów, ale czuła się podle. Jakby prawie się sprzedała. Jakby... Cholera jasna!

Osunęła się na podłogę i przyciągnęła kolana do piersi. Ogarnęła ją fala wstydu, gdyż uświadomiła sobie raptem, że zachowała się przed chwilą jak ostatnia kretynka!

Jeff Ritter zjawił się znikąd i uratował ją. Jak można inaczej określić to, że się nią zaopiekował i wybawił z kłopotu. Przywiózł ją do swojego wspaniałego domu, był uprzejmy dla niej i dla jej córki. W momencie, kiedy jej organizm zwalczył chorobę, odkryła, że ten facet cholernie na nią działa. Doszła do wniosku, że jest przystojny i szalenie seksowny. Od lat nie czuła takiej słabości do mężczyzny. W gruncie rzeczy zrobiła się do tego stopnia odporna na męskie wdzięki, że sądziła, iż jakaś część niej obumarła.

Zdumiała ją, że poczuła się znowu kobietą i nawet się nie spostrzegła, jak się w nim zaczęła podkochiwać. Kiedy zaproponował jej pracę gospodyni oraz zlecenia ze swojej firmy, w jednej sekundzie spadła z obłoków. Pozostało jej uczucie, że zrobiła z siebie idiotkę.

Jest po prostu zbyt zestresowana. Za dużo ma zajęć, a za mało czasu i pieniędzy. Przez całe lata ledwo sobie radziła i to ją wykończyło. Wystarczył drobiazg, aby puściły jej nerwy. Jeff był dla niej, samotnej matki, zbawieniem. On z kolei widział w niej płatną pomoc domową. Dlaczego się tak oburzyła? Przecież nie może go winić za to, że pozbawił ją złudzeń.

Oparła głowę o ścianę, pragnąc, aby można było cofnąć czas i przeżyć jeszcze raz ostatnie piętnaście minut. Tym razem odebrałaby jego propozycję tak, jak należy – jako uprzejmy gest obcego człowieka, a nie odrzucenie przez wyimaginowanego kochanka. Co za idiotka!

Jeff wpatrywał się w fotel, na którym przed chwilą siedziała Ashley, dumając, co się takiego, do diabła, stało. Zupełnie nieświadomie dotknął ją, czy też wręcz obraził, a może jedno i drugie.

Postanowiła wyprowadzić się następnego ranka, a on nie był w stanie jej powstrzymać. Zresztą nawet nie zamierzał.

Wysączył ostatni łyk brandy, w nadziei, że palący płyn przyniesie ulgę jego znękanemu żołądkowi. Już niemal zapomniał czasy, kiedy przychodziło mu bez trudu prowadzenie błahych rozmów. Kiedyś lubił przebywać w towarzystwie innych osób i czerpał z tego przyjemność. Pamięta, jak śmiał się z Nicole. Pieścił ją i całował. Pamięta, jak rzucał lekko słowa, w ogóle się nad tym nie zastanawiając. Ale to dawne czasy. Dzisiaj już mu się to nie zdarza. Obecnie ważył każde słowo, zastanawiając się, czy mówi wystarczająco jasno. Całkowicie zatracił spontaniczność.

Zamknął się w sobie. Ashley otworzyła się przed nim, opowiadając mu o swojej przeszłości. Miał dosyć życiowego doświadczenia, aby wyczytać między wierszami rzeczy, które wolała przemilczeć. Wyobrażał sobie przerażoną, dwunastoletnią dziewczynkę, która w ciągu kilku miesięcy straciła matkę oraz siostrę. Nastolatkę szukającą miłości u chłopaków, którzy okazywali się lekkoduchami.

Jednak jakoś przetrwała, ratując z opresji siebie i córkę. A przy tym pozostała człowiekiem o żywym sercu – co jemu się nie udało.

Przypomniało mu się, jak światło grało na jej twarzy, rozświetlając jej idealnie gładką skórę, przydając jej oczom blasku. Jej uśmiech zdawał się płynąć prosto z serca. Była tak chuda, że zastanawiał się, ile razy odejmowała sobie od ust, byle niczego nie zabrakło jej córce.

Dzisiejszego popołudnia wymyślił plan, jak ją wyratować z beznadziejnej sytuacji. Przemyślał sobie dokładnie wszystkie szczegóły, po czym podzielił się z nią bez zastanowienia swoim pomysłem i w rezultacie ją obraził. Wszystko przez to, że koniecznie musiał się wtrącić w nie swoje sprawy. Poczuł się odpowiedzialny za nią, co go mocno zaniepokoiło. Miał bowiem inne, ważne sprawy na głowie i wcale nie zamierzał angażować się uczuciowo. Jego dusza była martwa, dlatego nie dopuszczał do żadnych kontaktów z kobietami, oprócz fizycznych.

Poszedł na górę, do pokoi gościnnych. Stał jak wryty, zobaczywszy siedzącą na podłodze Ashley, opartą plecami o ścianę. Słabe światło z sypialni wpadało na korytarz, oświetlając lewą część jej twarzy.

Ogarnęło go raptem tak gwałtowne pożądanie, że aż zapało mu oddech. Ashley była taka delikatna i taka słodka. Wzruszała go jej kruchość. Gotów był się na moment zapomnieć. Nie myśleć o tym, że uciekłaby przerażona, gdyby dowiedziała się o nim prawdy – że w głębi duszy,

w najciemniejszym jej zakamarku, przestał być człowiekiem.

Podniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego blado.

– Siedziałam tu i starałam się przekonać siebie, że powinnam pójść na dół i cię przeprosić.

Oszczędziłeś mi drogi.

– Nie masz powodu mnie przeproszać.

– Przecież zachowałam się jak idiotka. Staraleś się być dla mnie uprzejmy, a ja to źle odebrałam.

Uprzejmy? On?

– Chciałem pogodzić nasze interesy. Mnie potrzebny jest ktoś do poprowadzenia domu, a tobie przydałaby się nowa praca.

Ashley zmarszczyła nos.

– Masz skłonności przywódcze. Czy to typowa cecha żołnierza, czy też mężczyzny?

– Obu.

– Coś w tym jest – westchnęła. – Nie zrozum mnie źle, Jeff. Naprawdę doceniam twoją propozycję.

– Ale mi nie ufasz.

Jej wzrok spochmurniał.

– To niezupełnie tak.

Wyczytał z jej oczu, że to jednak kwestia zaufania. Chciała mu wierzyć, targały nią jednak wątpliwości. Nie powinien mieć do niej o to pretensji.

Pragnę cię, pomyślał, ale nie wypowiedział słów, które go paliły w środku. Pragnął jej do szaleństwa. Pragnął wdychać zapach jej ciała, dotykać wszędzie. Marzył o tym, aby poczuć pod palcami jej jedwabiste, czarne włosy i zasmakować jej ust. Przeżywać wspólnie z nią gorące chwile, zatracić się w rozkoszy, zapominając o Bożym świecie.

Westchnął tęsknie.

– Moja propozycja jest nadal aktualna. Mam nadzieję, że tym razem ją przyjmiesz.

– Nie mogę.

Dlaczego? Czyżby tak szybko go rozszyfrowała? Skąd wiedziała, że ucieczka to dla niej najbezpieczniejsze wyjście? Chciał zaoponować, powiedzieć, że sienie zgadza z jej decyzją. Wyznać, że od lat nikomu nie udało się dotrzeć do niego tak blisko jak jej. Że przy niej i przy Maggie chwilami zapomina, że jest inny niż reszta ludzi.

Powiedział jedynie:

– Daj mi znać, jeżeli zmienisz zdanie.

I odszedł, bo czuł, że jeżeli zostanie, powie coś, czego będzie potem żałował. Że jest gotów wyjawiać jej prawdę.

Następnego ranka Ashley odłożyła ostrożnie słuchawkę na widełki, choć rozpierała ją ochota, aby cisnąć nią przez pokój i podeptać. Nie sądziła, że jej życie może się skomplikować jeszcze bardziej. Jedno zwięzłe zdanie wywróciło jej świat do góry nogami: „Budynek, w którym znajduje się pani mieszkanie, został zakwalifikowany do rozbiórki”.

Oznaczało to, że straciła dach nad głową. Urzędnik miasta był wobec niej bardzo uprzejmy i zaproponował pomoc w znalezieniu nowego lokum. Nie przewidziano jednak zwrotu kosztów przeprowadzki, a znalezienie mieszkania o tak niskim czynszu graniczyło z cudem. Została kompletnie na lodzie.

Trudno sobie wyobrazić gorszy moment. Wczoraj wieczorem oznajmiła Jeffowi, że się rano wyprowadza, spodziewała się bowiem, że jej mieszkanie będzie się już nadawało do zamieszkania.

Najchętniej położyłaby się z powrotem do łóżka, nakryła na głowę kołdrą i zapomniała o całym świecie. Nie mogła sobie jednak na to pozwolić. Musiała zająć się dzieckiem, iść na zajęcia, nie mówiąc już o szukaniu nowego lokum.

Wyszła z sypialni i skierowała się ku schodom.

Uśmiechnij się, napomniała się, idąc korytarzem. Nie chciała, aby Jeff zorientował się, że znów ma kłopoty, nie chciała również niepokoić córeczki.

W kuchni Maggie i Jeff jedli wspólnie śniadanie. Żadne z nich nie podniosło oczu, chociaż Ashley była przekonana, że Jeff zauważył jej przyjście. Zignorowała siedzącego przy stole mężczyznę i spojrzała na córkę.

Ubrała Maggie w jej ulubione ogrodniczki z różowego sztruksu oraz dopasowany do całości różowo-biały podkoszulek z wizerunkiem kotka. Umyła córeczce twarz i pomogła założyć skarpetki i buty, ale nie zdążyła jej uczesać. Ale Maggie miała włosy podpięte z boku małymi, plastikowymi, różowymi zapinkami. Krzywo, bo krzywo, ale zawsze.

Wykluczone, aby Maggie poradziła sobie sama, pozostawała więc tylko jedna możliwość. Ashley przeniosła wzrok na swojego gospodarza. Jeff ubrany był jak zwykle w garnitur. Nie

przypomina sobie, aby widziała go w jakimś innym ubraniu. Jego nieskazitelnie biała koszula była wykrochmalona na sztywno, a krawat idealnie dobrany do stroju. Wykapany, ogolony, gotów był rozpocząć swój dzień.

Szerokie bary zdradzały jego siłę. Jego zacięte usta nieskore były do śmiechu. A mimo to znalazł czas, by przygotować małe śniadanie. Zdarzyło mu się to już wcześniej. Maggie nie czuła przed nim strachu. Uwielbiała Jeffa. Ufała mu od pierwszej chwili, kiedy się spotkali. Kierowała się intuicją, czy też, jak wiele dziewczynek wychowujących się bez ojca, Ignęła do niego, spragniona męskiego towarzystwa? Ashley wiedziała o nim tylko tyle, że był kiedyś żołnierzem, wyróżniającym się w zadaniach obarczonych ryzykiem śmierci. Ale kim był jako człowiek? Jaka była historia jego życia?

– Mamusia? – Maggie podniosła wzrok i zobaczyła stojącą w drzwiach Ashley. – Zjadłam wszystkie płatki na mleku.

– To bardzo dobrze – Ashley uniosła nieco brodę. – Jeff, czy możemy zamienić parę słów?

– Skinął głową, podniósł się z miejsca i wyszedł za nią na korytarz.

– Masz jakiś kłopot? – zapytał.

Utkwiła wzrok w szarych oczach. Nie potrafiła z nich wyczytać wiele więcej, niż gdy zjawiała się tu po raz pierwszy.

– Przed chwilą rozmawiałam z kimś z urzędu miasta. Wiedziałeś, że dom, w którym mieszkam, został zakwalifikowany do rozbiórki?

Jego spojrzenie było nieprzeniknione.

– Nie, ale wcale nie jestem tym zaskoczony. Sam widziałem, że woda wyrządziła poważne szkody.

– Muszę poszukać nowego mieszkania. Jeff skrzyżował ramiona na piersi.

– Masz na to pieniądze?

– Nie.

Czekała, aż chwyci ją w swoje szpony – zaproponuje jej ponownie pracę, a ona mu tym razem nie odmówi. O co ci tak naprawdę chodzi, Ashley Churchill, strofowała samą siebie – W porządku. Wypiszę ci czek, który pokryje wydatki. Spłacisz mi dług, jak zrobisz dyplom.

Spodziewała się innej propozycji. Oparła się o framugę.

– Kim ty jesteś, Jeff?

– Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

Pragnie, by w niego uwierzyła, a ona nauczyła się wierzyć jedynie samej sobie. Do tego daje jej jasno do zrozumienia, że nie interesują go ani odrobinę jej chuderlawe wdzięki.

Rozmowę przerwało pukanie do drzwi. Maggie rzuciła się na powitanie Brendzie. Ashley odwróciła się, pozostawiając Jeffa bez odpowiedzi, i pospieszyła za córką.

Brenda weszła do środka i uściśniła Maggie.

– Na dworze pada deszcz – powiedziała. – Musisz założyć kurtkę.

– Wiem, gdzie jest! – oznajmiła Maggie, zakreśliła się na pięcie i popędziła na schody. – Przyniosę ją, mamusiu.

– Dziękuję ci, kochanie – zawołała Ashley za małą i podeszła do asystentki Jeffa.

Brenda uśmiechnęła się do niej serdecznie.

– Wiem, że czujesz się lepiej, dlatego jestem ci wdzięczna, że mogę odwiedzić małą do przedszkola. Uwielbiam ją – westchnęła. – Wnuki są najwspanialsze pod słońcem, a Maggie jest taka słodka, jak moja rodzona wnuczka.

– Miło mi, że pani lubi małą. – Ashley zerknęła przez ramię, aby się upewnić, że są same, po czym zaprosiła Brendę do salonu. – Muszę zadać pani pewne pytanie – powiedziała. – Pewnie zabrzmie to trochę dziwnie, za co z góry przepraszam.

Brenda rozsiadła się na beżowej kanapie i zachichotała.

– Mów, bo płonę z ciekawości.

Ashley upewniła się jeszcze raz, czy nikt nie przyczał się w przedpokoju i przysiadła obok gościa na kanapie.

– Zapytam bez owijania w bawełnę. Czy mogę ufać Jeffowi? Znalazłam się w dosyć trudnej sytuacji. Jeff zaproponował mi pracę gospodini. Oznaczałoby to, że zamieszkałybyśmy tutaj z Maggie. Z jednej strony to wspaniała okazja. Dobrze płatna praca, przepiękny dom. Nie znam jednak dobrze Jeffa, a mam małe dziecko, za które jestem odpowiedzialna.

– Nie masz się czego obawiać, moja droga – stwierdziła Brenda. – Przyznaję, że Jeff budzi nieco obaw, a do tego nie lubi mówić o sobie, ale to wspaniały facet. Znam go blisko pięć lat i nie zawahałabym się mu zaufać, gdyby w grę wchodziło moje życie. Mało tego, nawet gdyby chodziło o życie moich wnuków.

To było dokładnie to, co Ashley chciała wiedzieć.

– Dziękuję pani za informacje.

Brenda uniosła nieco głowę i wsunęła pasmo blond włosów za ucho.

– Może uznasz mnie za przemądrzałą, ale muszę powiedzieć coś jeszcze.

– Co takiego?

– Jeff nie jest specjalnie towarzyski, dlatego nie spodziewaj się, że będzie cię zabawiał. Jest zdecydowanie typem samotnika. O ile mi wiadomo, nie miał żadnego poważnego związku w ciągu ostatnich pięciu lat. Dlatego pilnuj się, żeby nie złamał ci serca.

Ashley uśmiechnęła się.

– Nie ma sprawy. Nie zamierzam się angażować uczuciowo w żadnym wypadku.

Mogła uważać faceta za seksownego i pociągającego fizycznie, ale dobrze wiedziała, że nie powinna ryzykować i angażować się znowu emocjonalnie. Jeżeli już, to z kimś, kto będzie w stanie pokochać ją ponad wszystko.

– W takim razie nie masz się czego obawiać.

Maggie wpadła do salonu jak burza. W jednym ręku trzymała kurtkę, w drugim mały plecak.

– Jestem gotowa – oznajmiła. Ashley roześmiała się.

– Niezupełnie, młoda damo. Chodź tutaj.

W niecałe pięć minut Maggie była wyszykowana do przedszkola. Ashley pocałowała ją na do widzenia i obiecała, że przyjedzie po nią punktualnie o drugiej. Brenda zamachała jej na pożegnanie, uniosła w górę kciuk i wyszła. Ashley została sam na sam z Jeffem. Najwyższy czas podjąć decyzję.

Znalazła go w jego gabinecie. Pakował dyplomatkę. Czyżby pracował do późna w nocy? – zdziwiła się. Sama prawie nie zmrużyła oka, gdyż nie dawała jej spokoju myśl o złożonej propozycji oraz o tym, jak beznadziejnie zareagowała. Ciekawe, z jakiego powodu Jeff czuwał w ciągu długich nocnych godzin?

Zapukała w uchylone drzwi, po czym weszła do pokoju.

– Czy znajdziesz dla mnie chwilę?

– Oczywiście.

Wskazał fotele stojące przy biurku. Wybrała ten, w którym nie siedziała wczorajszego wieczoru. Jeff rozparł się wygodnie w swoim.

Ashley oblizwała wargi.

– Chciałam zapytać, czy twoja wczorajsza propozycja jest nadal aktualna.

– Masz na myśli pożyczkę?

– Nie. Pracę.

Uniósł brwi i skinął głową, nie odzywając się słowem. W porządku. Pomimo jej idiotycznego zachowania, nie zmienił zdania.

– Jestem nią zainteresowana – powiedziała. – Muszę jednak wiedzieć, dlaczego się tak nami przejmujesz. Przecież możesz zatrudnić kogoś na przychodne, kto będzie ci gotował obiady i sprzątał. Dlaczego zdecydowałeś się na stałą pomoc z mieszkaniem i dlaczego na mnie?

Jeff nie odpowiedział od razu. Zastanawiał się przez chwilę. Ashley aż skręcało w fotelu. Czyżby jej pytanie było niestosowne? Czyżby rozżłościła tym Jeffa? Jeśli rzeczywiście jest aż taki zapalczywy, to czy powinna się u niego zatrudnić?

– Poznałem cię na tyle dobrze, żeby powierzyć twojej opiece dom – oświadczył w końcu. – A poza tym bardzo lubię twoją córeczkę.

Ashley ledwie trzymała nerwy na wodzy.

– To dlaczego sam nie masz dzieci? – wymknęło jej się. Zwrócił ku niej szare, chmurne oczy.

– Bo nie mogę.

Spodziewała się pół tuzina wykretów, ale nie takiej odpowiedzi.

– Nie rozumiem.

– Mam zbyt małą koncentrację plemników w spermie, przez co prawdopodobieństwo zapłodnienia jest bliskie zeru.

Ashley zamrugała. Nie była przygotowana na tak brutalnie szczerą odpowiedź. Aż jej huczało w głowie od natłoku myśli, pytań, które cisnęły jej się na usta. Skąd Jeff o tym wie? Takie badanie nie należało do rutynowych. A więc poddał się specjalnym testom na płodność. Co to miało znaczyć? Że jakaś kobieta usiłowała zajść z nim w ciążę? To znaczy, że kiedyś...

– Byłeś żonaty?

W kącikach ust pojawił się blade uśmiech.

– Wiem, że trudno w to uwierzyć.

– Nie, wcale nie.

Nie chciała przyznać, że tak. Wizerunek Jeffa proszącego jakąś kobietę o rękę wydał jej się abstrakcją. Jeff był żonaty? Mieszkał wspólnie z kobietą? Nosił dzinsy albo snuł się w szlafroku nieogolony? Wprost nie do wiary!

– Byłem żonaty przez kilka lat. Chcieliśmy mieć dziecko. Ponieważ moja żona nie zachodziła w ciążę, zrobiliśmy testy. Okazało się, że to moja wina.

Czy dlatego nie ożenił się ponownie? Czy to był faktyczny powód? Ashley uprzytomniła sobie raptem, że to nie jej sprawa.

– Przepraszam – mruknęła. – Nie pomyśl sobie, broń Boże, że jestem wścibska.

– Rozumiem twoje obawy, ale nie przejmuj się. Bardzo lubię Maggie, nie stanowi dla mnie jednak substytutu córki. – Wziął do ręki pióro i zaczął je pilnie oglądać, jakby chciał zyskać na czasie. W końcu odłożył je. – Nie mam zwyczaju zgrywać miłego faceta, dlatego zachowuję się trochę niezręcznie – powiedział. – Pracujesz dla mnie. A ja nie zamierzam cię zwalniać. Jeżeli chcesz pożyczyć pieniądze na przeprowadzkę do innego mieszkania oraz pracować dalej jako sprzątaczką w biurze, nie mam nic przeciwko temu. Może jednak zdecydowałabyś się – podjąć u mnie pracę jako gospodyni na okres próbny. Nie oczekuję niczego w zamian ani od ciebie, ani od twojej córki – przerwał na moment. Jego twarz zachmurzyła się. – Jeżeli koniecznie szukasz wytłumaczenia dla mojego postępowania, pomyśl sobie, że to próba odkupienia win.

– Za co?

Wzruszył ramionami.

– Jestem cholernie dobry w swoim fachu, ale byłem jeszcze lepszy jako żołnierz. Przyszło mi za to zapłacić wysoką cenę.

Ashley nie dopytywała się, bo nie chciała wiedzieć, co on takiego zrobił. Przypomniała sobie artykuł w prasie o jego udziale w operacjach specjalnych, pełen niejasnych aluzji i napomknięć o owianych tajemnicą bitwach.

Jeff był niebezpiecznym człowiekiem. Tak mówił jej rozum, ale co innego czuło jej serce. Jakby nie dopuszczała do świadomości, że ludzie są bezlitośni dla swoich wrogów.

– Mam małe dziecko – powiedziała. – Biorąc pod uwagę charakter twojej pracy, zakładam, że masz w domu broń. Czy moja córka będzie tu bezpieczna?

Jeff nie odpowiedział, tylko wstał z miejsca. W drugim końcu gabinetu wyjął książkę z półki i raptem cała szafa na książki otworzyła się. Ashley wstała z fotela i podeszła do Jeffa. Pokazał jej olbrzymi sejf wbudowany w ścianę.

– Nie ma do niego klucza ani zamka cyfrowego. Ma wbudowany specjalny czytnik. Ten mechanizm ma własne źródło zasilania, dlatego nie może się rozprogramować w razie przerwy w dopływie prądu. Trzymam tu wszystkie niebezpieczne rzeczy.

Ashley chciała zapytać, co znajduje się w sejfie, jednak doszła do wniosku, że woli nie wiedzieć.

– Maggie jest całkowicie bezpieczna – stwierdził Jeff. – Inaczej nie pozwoliłbym jej tu zostać.

Ashley zadrżała. Pragnęła zapewnienia, że i ona może się czuć bezpieczna.

– Chciałabym pracować jako gospodyni – powiedziała, wsuwając ręce do kieszeni dżinsów. Cofnęła się o krok. – Tylko przez kilka miesięcy, do czasu aż poczuję grunt pod nogami.

– Dobrze i to – Jeff zamknął szafę na książki. – Jesteś również zainteresowana pracami zleconymi?

Słowo się rzekło, kobyłka u płotu.

– Tak.

– W porządku.

Wbił w nią wzrok. Dostrzegła w jego źrenicach jakiś błysk. Przysięgłaby, że przez sekundę widziała w nich ogień – taki, jaki rozpala się gwałtownie, gdy w człowieku budzi się namiętne pożądanie. Gdyby to był inny mężczyzna, sądziłaby, że jest nią zainteresowany. Ale nie Jeff.

Rozdział 7

Niecałe czterdzieści osiem godzin zajęło Ashley wtargnięcie w jego świat. Jeff korzystał dotychczas z usług firmy, która raz na dwa tygodnie sprzątała dom oraz prała pościel i ręczniki, ale teraz miał przecież gospodynię.

Ashley podchodziła do swojej pracy bardzo poważnie. Meble, z których dotychczas jedynie ścierano kurz, wypolerowane były do połysku. Wszystkie powierzchnie błyszcząły, a w powietrzu unosił się zapach cytryny. Na stołach stały wazony z bukietami kwiatów, a promienie światła wpadały do środka przez wypucowane okna. Pościel i ręczniki były bardziej delikatne, szafki kuchenne zapełnione zapasami żywności, posiłki zaś urozmaicone i pożywne. Kiedy Jeff przynosił jej prace zlecone, wykonywała je szybko i dokładnie – zwracała mu wyliczone rachunki następnego dnia.

Jeff miał świadomość tego, jak bardzo starała się trzymać na uboczu, będąc gościem w jego domu. Teraz była wszechobecna. W korytarzu unosił się zapach jej perfum. Kilka zabawek Maggie zawędrowało do bawialni. Na stole leżały rozłożone książki i notatki. Wyglądało to tak, jakby mieszkała tu rodzina.

Rodzina. Raczej obce mu pojęcie. Z racjonalnego punktu widzenia nie miał wątpliwości, że kiedyś był członkiem normalnej rodziny. Jego rodzice mieszkali na przedmieściach, jak wielu przeciętnych ludzi. Jeff zdawał sobie sprawę, że kiedyś należał do tamtego świata – uprawiał sport w szkole średniej, przebywał w towarzystwie przyjaciół. Wspomnienia te wydawały mu się dziś nierealne. A przecież to była jego własna przeszłość. Jednocześnie tak odległa i nierzeczywista, że teraz nie wiedział, jak się zachować, ponieważ przyzwyczyił się do samotności.

Zerknął na zegarek. Zbliżała się północ. Maggie już dawno spała, ale Ashley była wciąż na nogach – uczyła się w kuchni. Skierował się w stronę palącego się światła, świadom, że nie ma prawa szukać jej towarzystwa, nawet jeżeli chodzi mu jedynie o chwilę rozmowy.

Ashley nie dawała mu spokoju. Podobnie jak duchy z przeszłości, była nieustająco obecna w jego umyśle. W przeciwieństwie do wspomnień o umarłych, myśl o niej napawała go radością. Od lat nie doznawał tego uczucia. Dzięki niej obudziło się w nim pożądanie, przez co czuł, że żyje. Nie wiedział jednak, czy to dobrze czy źle.

Dotarł do kuchni i zatrzymał się w drzwiach. Jej ciemne włosy lśniły w świetle lampy. Miała

na sobie dzinsy i sweter. Była boso i siedziała na krześle wyprostowana jak struna, podwinawszy jedną nogę po sobie. Na stole leżało kilka otwartych książek. Zerknęła do jednej z nich, po czym pochyliła się znowu nad rozłożonymi przed nią rachunkami.

Niesforny kosmyk muskał jej policzek. Na ten widok Jeff ścisnął pięści. Pragnął dotknąć pasma włosów... oraz jej policzka. Pragnął poczuć jedwab jej skóry oraz ciepło jej ciała. Pragnął...

– Zamierzasz tak stać jak słup soli czy dotrzymasz mi towarzystwa? – zapytała, nie podnosząc wzroku.

Jeff zmarszczył brwi. Był pewien, że zachowywał się bezszelestnie.

– Skąd wiesz, że tu jestem?

Ashley zerknęła na niego, uśmiechając się.

– To typowe dla matek. Mają w sobie radar. Ten sam mechanizm daje mi znać, kiedy Maggie coś zbroiła. – Popchnęła stopą w jego kierunku krzesło stojące obok niej, zachęcając go, aby usiadł. – Przyda mi się mała przerwa. – Wskazała na otwartą książkę. – Uczę się wyliczać koszty, a więc uczynisz mi przysługę, jeżeli pomożesz mi na chwilę oderwać się od rachunków. Upiekłam ciasteczka. Chcesz spróbować?

Jeff powiódł wzrokiem za jej palcem i zobaczył na blacie kuchennym talerz ze stertą ciasteczek.

– Ciągłe mnie dokarmiasz.

Ashley uśmiechnęła się.

– Ponieważ mało jadasz. A ja przywiązuję ogromną uwagę do prawidłowego żywienia.

– Czy to kolejna cecha matki?

– Pewnie tak. Matki zwykle lubią troszczyć się o cały świat.

Jeff podszedł do stołu, omijając krzesło obok Ashley. Usiadł naprzeciwko niej, żeby ją lepiej widzieć oraz na tyle daleko, by nie móc jej dotknąć. W głębi duszy zadawał sobie pytanie, czy postępuje słusznie, szukając późną porą jej towarzystwa. Miał wrażenie, że z każdym ryknięciem zegara rośnie w nim pożądanie.

– Nie wszystkie matki cechuje nadmierna troskliwość – stwierdził. – Według mnie to kwestia natury ludzkiej, a nie instynktu macierzyńskiego. Po prostu niektóre osoby wolą dawać niż brać.

– Może i tak – Ashley wstała z krzesła i podeszła do talerza z ciastkami. Odsunęła na bok kilka książek, postawiła talerz na środku stołu i zajrzała do lodówki. – A jaka była twoja matka?

– Moja matka zajmowała się domem – powiedział. Ashley naląła dla każdego z nich szklankę mleka. – Lubiła szyć i wypiekać ciasta. Mój ojciec pracował u Forda. Przy taśmie montażowej.

Postawiła przed nim pełną szklankę i usiadła.

– Spróbuję zgadnąć, co ty robiłeś. Grałeś w piłkę nożną i flirtowałeś.

– Co do piłki nożnej, to się zgadza.

Ashley tylko żartowała. Nie mogła sobie wyobrazić Jeffa w młodości. Nie widziała go ubranego inaczej niż w garnitur. Nawet teraz, pomimo późnej pory, miał na sobie białą koszulę i spodnie od garnitur. Poluzował krawat i podwinął rękawy, nie przyszło mu jednak do głowy, aby przebrać się w coś bardziej swobodnego. Czy ten człowiek miał w ogóle dzinsy?

Nie miało to co prawda znaczenia. Ashley cieszyła się, że ciasteczka i mleko pozwalają jej odwrócić uwagę od Jeffa. Być może inaczej nie udałoby jej się zapanować nad sobą – tak bardzo go pragnęła. Jeszcze nigdy w życiu nie życzyła sobie choroby, ale teraz wiele dałaby za to, aby mieć nawrót grypy, która znieczuliłaby ją na męskie wdzięki Jeffa.

Nienawidziła siebie samej za to, że ogarnia ją słabość na widok jego silnych rąk i nadgarstków. Że odczuwa dziwne sensacje w dole brzucha, gdy studiuje ciemny zarost na jego brodzie. Że jego głos działa na nią hipnotyzująco, a ciemności nocy przywodzą na myśl łóżko ze skotłowaną pościelą. Wmawiała sobie, że reaguje tak przesadnie, bo odzwyczaiała się od męskiego towarzystwa, ale to chyba nie było dobre wytłumaczenie. Istniała między nimi jakaś chemia, dlatego bliskość tego mężczyzny paraliżowała ją.

Zacznij rozmowę, pomyślała, czując, że jej oddech gwałtownie przyspiesza. Najlepiej na jakiś neutralny temat, żeby rozładować napięcie.

– Dlaczego, że wstąpiłeś do wojska?

– Żeby się wykręcić od pójścia do college'u. Lubiłem sport, ale nauka nie sprawiała mi specjalnej przyjemności. Chciałem zobaczyć świat.

– I udało ci się?

– Wziął z talerza ciasteczko.

– Widziałem mnóstwo miejsc, o których wolałbym nie wiedzieć.

– Czy w którymś z nich poznałeś swoją żonę?

Schrupał ciasteczko.

– Nie. Chodziliśmy ze sobą jeszcze w szkole średniej. Pobraliśmy się, zanim poszedłem do

wojska.

Brzmiało to całkiem normalnie – chłopak żeni się ze swoją sympatią ze szkoły średniej. Ashley spojrzała na Jeffa i zmarszczyła brwi. Jakoś nie mogła sobie tego wyobrazić.

– Byliście oboje bardzo młodzi – stwierdziła.

– Zgadza się. Zbyt młodzi. Zaciągnąłem się do wojska na cztery lata. Od pierwszego dnia wiedziałem, że tam jest moje miejsce. Niemal natychmiast zostałem wysłany na misję specjalną. Sądziłem z Nicole, że będziemy mogli być razem, kiedy tylko skończy się obóz dla rekrutów, lecz nic z tego nie wyszło. Skierowano mnie w miejsce, gdzie nie wolno było wziąć ze sobą żony. Dlatego prawie się nie widywaliśmy. Było nam obojgu bardzo ciężko.

– Małżeństwo jest trudne nawet w najbardziej sprzyjających warunkach – zauważyła Ashley.

Wisząca lampa oświetlała stół, poza tym w kuchni panował półmrok. Na dworze zaś panowała głęboka cisza. Nawet nie przejeżdżały samochody.

– Potem wiele się zmieniło – powiedział Jeff. – Powierzano mi zadania, które stanowiły... – zawahał się, jakby szukał słów. – Wyzwanie. Nie wolno mi było mówić o akcjach, w których brałem udział, a inne tematy nie interesowały Nicole. Po jakimś czasie w ogóle przestaliśmy ze sobą rozmawiać.

Ashley wiedziała, że Jeff przeżył rzeczy, których nie potrafiła sobie wyobrazić. Na świecie działy się różne koszmary, o których zdrowy na umyśle człowiek woli nie wiedzieć. Co mieli jednak począć ludzie nie mający wyboru, skazani na to, by czegoś takiego doświadczyć?

– Pewnie to ty się zmieniłeś – powiedziała Ashley. Zabrzmiało to raczej jak stwierdzenie.

Jego wzrok spochmurniał.

– Do tego samego wniosku doszła Nicole.

– Czy nie miała przypadkiem racji? Przecież to niemożliwe, żebyś się nie zmienił w tych okolicznościach.

– To prawda – Jeff zapatrzył się w dal. – Pod koniec małżeństwa Nicole uznała, że lepiej się rozwieść niż próbować na siłę ratować nasz związek.

– Żałujesz tego?

– Nie.

Ashley zastanawiała się, czy Jeff mówi prawdę.

– Trudno pogodzić się z faktem, że małżeństwo się rozpadło – stwierdziła, skubiąc ciasteczko. – To ja zdecydowałam o rozwodzie z Damianem. Dopóki byliśmy we dwoje, jego

brak odpowiedzialności nie ciążył mi aż tak bardzo, ale po urodzeniu się Maggie nie mogłam się z tym pogodzić.

Upiła łyk mleka.

– Przez jakiś czas nie chciałam się przyznać sama przed sobą, że popełniłam błąd, wychodząc za Damiana. Byłam taka pewna, że jest mężczyzną mojego życia. Po kilku miesiącach jednak poczułam się rozczarowana. Próbowałam go zmienić. Przekonać, żeby znalazł sobie jakąś przyzwoitą pracę i porzucił marzenia o łatwym wzbogaceniu się. Chciałam ratować nasze małżeństwo.

– Dobre chęci nie zawsze wystarczą.

Ashley westchnęła.

– Przekonałam się o tym na własnej skórze. W końcu doszłam do wniosku, że powinnam ratować samą siebie. Damian wplątał się w jakieś mętne sprawy. Musiałam kierować się dobrem dziecka. Dlatego odeszłam od niego. Miałam nadzieję, że jakoś sobie poradzi.

Zatopiła wzrok w leżących na stole okruszkach ciasteczka i zaczęła się nimi bawić.

– Jesteś bardzo silna – stwierdził Jeff. – Wiele osób w twojej sytuacji załamałoby się, a ty przetrwałaś. To godne podziwu. Zachowałaś przy tym trzeźwość umysłu i dobry humor.

Ashley zarumieniła się, słysząc komplement.

– No tak, chwilami jedynie to trzymało mnie na nogach. Przynajmniej dopóki nie urodziła się Maggie. Teraz dzięki niej skupiam uwagę na tym, co istotne. Dopóki jesteśmy razem, wszystko jest w porządku.

– Twoja córka ma szczęście. Bardzo cię szanuje, Ashley. Wiem, że miałaś ciężkie życie. Zrobię wszystko, aby nie zawieść twojego zaufania.

Ashley podniosła oczy i napotkała jego skupiony wzrok. Atmosfera w kuchni naelektryzowała się tak, że Ashley poczuła odrętwienie – nie była w stanie zebrać myśli.

Jeff wstał. Bezwiednie zrobiła to samo. Zaczęły jej drżeć palce. Gdy Jeff obszedł stół, ogarnęła ją niewytłumaczalna pewność, że zamierzają pocałować. Tu, na środku kuchni. Serce jej waliło jak szalone, z trudem łapała oddech. Oczekiwała go w napięciu. Teraz, pomyślała zdesperowana, kiedy znalazł się tuż obok. Świat wokół niej przestał istnieć. Pozostała jedynie noc oraz mężczyzna.

Stali pół kroku od siebie. Ashley powstrzymywała się, aby nie wyciągnąć do niego ramion, ponieważ pragnęła ponad wszystko, by Jeff dotknął jej pierwszy. Wiedziała, co się wtedy stanie.

Dojdzie do eksplozji. Nie będą wobec siebie subtelni i delikatni, co zupełnie jej nie przeszkadzało.

– Dobranoc, Ashley – mruknął Jeff i wyszedł z kuchni.

Rozchyliła wargi – z jej piersi wyrwał się jęk protestu, lecz było za późno. Gwałtowne pożądanie, które wezbrało w niej gwałtownie, równie szybko opadło, pozostawiając uczucie chłodu i osamotnienia.

Czyżby się pomyliła? Czyżby Jeff wcale nie zamierzał jej pocałować? Gotowa była przysiąc, że pragnął pocałunku równie mocno jak i ona. Mimo to oparł się pokusie.

Chciała pobiec za nim i błagać, aby wrócił i rozładował to napięcie. Przecież jest dorosła i samodzielna, niepotrzebne są jej żadne obietnice, nie pragnie z nim związku. Wystarczy jej chwila zapomnienia – nie oczekuje od niego niczego więcej.

Osunęła się na krzesło i zamknęła oczy. Po chwili oprzytomniała.

Jesteś samotną matką, strofowała się w myślach, nie wolno ci działać pod wpływem chwili. Musisz zachowywać się odpowiedzialnie. Chyba postradałaś zmysły, skoro roją ci się w głowie takie myśli o Jeffie. Czy naprawdę zamierzałaś pójść do łóżka ze swoim chlebodawcą?

Zupełnie jej odbiło! Przecież mieszka w domu tego człowieka! Jak mogła się tak zapomnieć?

Wzięła głęboki oddech i usiłowała się skupić na notatkach. Czekają ją jeszcze mnóstwo pracy, a jutro budzik wydzwoni ją z łóżka wcześniej rano. Zamiast liczb i tekstu zobaczyła szare oczy Jeffa. Przypomniała sobie płonący w nich ogień i nadziwić się nie mogła, jakim cudem jeszcze nie tak dawno uważała, że jego oczy są zimne.

Ashley krążyła wokół gabinetu Jeffa. Trudno powiedzieć, że go unikała. Od kilku dni nie szukała jednak jego obecności, głównie ze względu na niesmak, jaki pozostawił jej niedoszły pocałunek. Myślała o Jeffie ciepło i z rozrzewnieniem, a on w ogóle sobie nie zaprzętał nią głowy.

Dlatego, aby uniknąć zrobienia z siebie kompletnej idiotki, co mogłoby kosztować ją utratę doskonałej pracy, starała się trzymać od niego z daleka. Przynajmniej do dzisiaj. Teraz krążyła wokół jego gabinetu, próbując zebrać się na odwagę, by wejść do środka i zadać mu pytanie.

W końcu wzięła głęboki oddech i wkroczyła do gabinetu. Było wcześniej rano – zaledwie parę minut po siódmej – ale Jeff zdążył już wziąć prysznic i ubrać się. Szykował się do wyjścia do biura. Pakował dokumenty do dyplomatki. Ashley zastanawiała się, do której pracował

ostatniej nocy i czy człowiek ten w ogóle sypia.

Podniósł wzrok i posłał jej blady uśmiech.

– Dzień dobry. Czym mogę ci służyć?

Ashley przyszło na myśl tuzin rzeczy, w większości nie mających nic wspólnego z faktycznym powodem, dla którego zawitała w jego gabinecie, lecz kojarzących się z ogromnym łóżkiem w jego sypialni oraz nagim ciałem w delikatnej pościeli.

Odchrząknęła i zaczęła mówić:

– Chodzi mi... o... – głos jej się załamał. Co ona tu robi? Z pewnością Jeff i tak się nie zgodzi.

– Ashley?

Westchnęła ciężko. To z pewnością idiotyczne, ale musi go zapytać.

– Rozmawiałam z Cathy, wychowawczynią Maggie z przedszkola. Wybierają . się dzisiaj na wycieczkę do zoo i potrzebują jeszcze kilku rodziców do pomocy. Ja oczywiście jadę. Cathy spytała, czy może znam kogoś, kto zechciałby towarzyszyć dzieciom. Pomyślałam sobie, że może... – zacisnęła wargi i zapatrzyła się w dywan. – Wiem, że lubisz Maggie, ale to był głupi pomysł.

– Czy mam to rozumieć jako zaproszenie?

Skinęła głową i zmusiła się, aby spojrzeć mu w oczy. Błagam cię, Boże, myślała gorączkowo, nie pozwól, aby Jeff dostrzegł, jak bardzo czuję się skrepowana i że coraz bardziej mnie pociąga. Nie zniosłabym tego.

– Cathy chciałyby, żeby na paru przedszkolaków przypadała jedna dorosła osoba. Jeśli zdecydowałbyś się pojechać, byłibyśmy odpowiedzialni za czworo dzieci. Jednym z nich byłaby oczywiście Maggie.

– Będziesz cały czas ze mną? – spytał Jeff. – Nie zostawisz mnie samego z dziećmi?

Ashley nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– Jeff, one nie gryzą.

– Czasami owszem – zamknął dyplomatkę. – Chętnie z wami pojadę. Daj mi dziesięć minut. Muszę zadzwonić do biura i zostawić wiadomość Brendzie, a potem przebrać się.

– Oczywiście. Wspaniale, że z nami jedziesz.

Ashley wyszła z gabinetu, aby ukryć, jak bardzo jest podniecona. Jeff wybiera się razem z nią na wycieczkę! Spędzą wspólnie cały dzień! Co prawda będą mieli pod opieką cztery urwisy,

ale to może bardziej przeszkadzać Maggie niż jej. Przeszedł ją raptem dreszcz radości.

Po dziesięciu minutach Jeff zszedł na dół. Ashley przyklękła na podłodze, aby pomóc Maggie założyć płaszcz. Całe szczęście, inaczej niechybnie padłaby z wrażenia.

Jeff przebrał się, w czym nie było nic szczególnego. Ludzie przebierali się po kilka razy dziennie. Ashley jednak nie widziała dotychczas Jeffa w innym ubraniu niż garnitur, a w dzinsach i swetrze prezentował się wspaniale. Wełniana dzianina podkreślała jego szerokie bary. Wąska talia stanowiła kontrast z wydatną klatką piersiową, a dzinsy uwypuklały smukłość bioder. Delikatny, wytarty dzins opinał uda – mocne i pięknie uformowane.

Maggie wykrzyknęła z radości na jego widok:

– Mamusia mówiła mi, że jedziesz z nami do zoo. Chcę zobaczyć wszystkie zwierzęta. I malutkie kotki. I słonie też, bo bardzo je lubię. Mają takie fajne, duże uszy.

Jeff kucnął obok małej, przez co znalazł się również blisko Ashley.

– A nie podobają ci się ich trąby? Maggie zmarszczyła nos.

– Trąby są dziwaczne. Ale za to uszy fantastyczne.

Jeff roześmiał się serdecznie. Serce Ashley zaczęło bić jak oszalałe. Jeff rzadko żartował, a jego uśmiech był na ogół powściągliwy. Tym razem cała jego twarz aż promieniała. Gdyby śmiał się w ten sposób częściej, wyprodukowałby tyle ciepła, że starczyłoby na roztopienie pokrywy lodowej na biegunie północnym.

Panuj nad sobą, napomniała się w duchu. Zapięła Maggie płaszcz i podniosła się z podłogi. Musiała słuchać głosu rozsądku. Nie chciała się angażować uczuciowo. Wolała nie komplikować sobie życia. Jeff nie wydawał jej się kimś, kto potrafi się oddać miłości całym sercem. Lepiej nie kusić losu.

– Proszę bardzo.

Odwróciła się i zobaczyła Jeffa trzymającego jej palto. Gdy je zakładała, jej policzek niechcący musnął jego rękę. Aż zaiskrzyło. Ashley westchnęła. Wyglądało na to, że to nie ona kusi los, tylko los igra sobie z nią.

Czterolatki uważały, że wszystko w zoo jest fascynujące. Jeff przyglądał się ze zdumieniem swoim podopiecznym, które rzuciły się jak oszalałe do klatki z żyrafami. Dzieciaki ogarniało radosne podniecenie nie tylko na widok zwierząt, ale również fikuśnych ławeczek oraz fontanny, z której można było pić wodę.

– O czym myślisz? – spytała Ashley. – Masz wątpliwości, czy dobrze zrobiłeś, jadąc na

wycieczkę?

– Ależ skąd.

– Cieszę się, bo świetnie sobie radzisz z dziećmi.

Jeff zdobył się na odwagę i zerknął na Ashley. Dostrzegł znowu idealną gładkość jej skóry i radość czającą się w oczach. Była zjawiskowo piękna. Już kilka razy zapragnął jej tak gorąco, że ledwo się pohamował. Coraz trudniej było mu pozostawać obojętnym w jej obecności.

Kiedy po raz pierwszy przywiózł Ashley do domu, chciała wiedzieć, kim jest i dlaczego wkroczył w jej życie. Teraz pragnął zadać jej to samo pytanie. Kim jest kobieta, której udało się wtargnąć do jego chłodnego i pustego świata?

– Jeff, Jeff, podnieś mnie, chcę zobaczyć żyrafy!

Polecenie padło z ust małego blondynka, który miał na imię Tommy. Z niezrozumiałych dla Jeffa powodów chłopczyk nie odstępował go na krok.

Jeff pochylił się nieporadnie i wziął chłopca na ręce.

– Jak sobie życzysz.

Chłopczyk wyciągnął szyję, aby przyjrzeć się lepiej żyrafom przechadzającym się po ogrodzonym terenie.

– Pójdziemy zaraz do słoni, mamusiu? – spytał znajomy głosik.

– Tak, Maggie. Za chwilę. Czy nie uważasz, że żyrafy są piękne? Mają takie długie szyje.

Maggie spojrzała znacząco na Jeffa, jakby chciała mu dać do zrozumienia, że matka zadaje sobie niepotrzebnie trud. Maggie nie interesowały żadne zwierzęta oprócz kotów i słoni.

– Czy mogę ich dotknąć? – spytał Tommy. Jeff wzdrygnął się na samą myśl.

– A chcesz mieć wszystkie paluszki?

Błękitne oczy Tommy'ego rozwarły się szeroko. Zacisnął pięści.

– Żyrafy jedzą palce?

– Nie, ale gryzą. Zwierzęta w zoo są dzikie. Dlatego trzeba być ostrożnym.

Chłopczyk przyjrzał się badawczo Jeffowi. Malec miał plamę na przodzie flanelowej koszuli. Niesforny kosmyk włosów sterczał prosto do nieba.

– * – Czy ty jesteś tatą Maggie?

Pytanie kompletnie zaskoczyło Jeffa. Postawił chłopca na ziemi.

– Nie.

Dwoje dzieci zaczęło przepychać się do ogrodzenia, żeby lepiej zobaczyć zwierzęta. W

pewnym momencie mała dziewczynka z warkoczykami upadła na pupę. Nie zdążyła się rozplakać, gdyż jedna z matek pomogła jej wstać i zaczęła zagadywać, pokazując malutką żyrafę.

Jeff przyjrzał się grupce dzieci i rodziców. Poruszali się i zachowywali z wdziękiem i naturalną swobodą, które były mu kompletnie obce. Nawet nie próbował ich naśladować. Sprawiał przez to wrażenie osoby postronnej, ale w gruncie rzeczy wcale mu to nie przeszkadzało.

– A teraz idziemy do słoni – zawołała Cathy. – Chodźcie za mną.

Dzieci zapiszczały z podniecenia i pospieszyły za swoją panią.

– To nie to samo, co dzika zwierzyna w dżungli, prawda? – stwierdziła Ashley, podchodząc do Jeffa. – Czy jest to mniej, czy bardziej ekscytujące od pracy ochroniarza?

– Nie sposób porównywać.

– Mamusiu, wujku Jeff, słonie! – wykrzyknęła Maggie i wyrwała się do przodu.

– Nie pędź tak, moja panno – zwróciła jej uwagę Ashley.

Córeczka zwolniła nieznacznie kroku.

Powietrze późnego ranka było chłodne. Od kilku dni nie padało, a wiatr przegonił większość chmur na wschód. Jeff wciągnął w nozdrza zapach drzew i krzewów, próbując zignorować słodki zapach, tak specyficzny dla Ashley.

Ashley działała na niego tak, że pragnął jej aż do bólu, choć zdawał sobie sprawę z tego, że nie powinien. Zniszczyłyby to ich oboje, bo prędzej czy później Ashley odkryłaby jego prawdziwe oblicze, a to oznaczałoby koniec. Życie było o wiele łatwiejsze, gdy nie zapominał o swoich słabych stronach.

– Dlaczego słonie są szare? – zapytał jeden z chłopców. – Dlaczego mają trąby? Dlaczego są takie duże? Czy słonie jedzą ludzi?

Ashley roześmiała się.

– Założę się, że będziemy mogli przeczytać wszystkie informacje o słońiach, jak do nich dotrzemy.

Stwierdzenie to nie zrobiło na chłopcu wrażenia.

– A ty nie wiesz?

Ashley zwróciła się do Jeffa:

– Co ty na to, chłopie? Chcesz wziąć na siebie pytania o słońiach?

– Musiałem już odpowiedzieć na niezliczone pytania na temat owadów. Zapewniam cię, że

to dużo gorsze.

Zmierzali w kierunku tropikalnego lasu, w którym były słonie. Spore grupki dzieci zgromadziły się wokół ogrodzenia, szczebiocząc radośnie. Jeff zatrzymał się, aby policzyć głowy i upewnić się, czy grupa jest w komplecie.

Nagle powietrze przeszył przeraźliwy krzyk. Jeff odwrócił się na pięcie i rzucił się bez zastanowienia w stronę, z której rozległ się krzyk. Spostrzegł leżącego na ziemi Tommy'ego, który płakał, przyciskając rączkę do piersi. Gdy podszedł bliżej, zobaczył, że chłopczyk ma zdartą skórę na dłoni.

Jedna z matek pochyliła się nad chłopcem i wyciągnęła do niego rękę, ale Tommy odepchnął ją, z trudem pozbierał się z ziemi i zalewając się łzami, podszedł chwiejnym krokiem do Jeffa.

– Mam ze sobą bandaże i środki dezynfekujące – odezwał się ktoś z boku.

Jeff utkwiał wzrok w zbliżającym się do niego chłopcu. Jego małym ciałkiem wstrząsał szloch. Nie bardzo wiedząc, jak go pocieszyć, wziął małego na ręce i przygarnął do piersi. Tommy wtulił twarz w jego szyję. Jeff poczuł na skórze palące łzy.

– Pokaż mi rączkę – powiedziała łagodnie Ashley, pociągając delikatnie chłopca za ramię, aby obejrzeć skaleczenie.

Tommy wrzasnął na całe gardło, na znak protestu.

– Hej, stary – odezwał się Jeff, czując się nieswojo, gdyż wszystkie oczy zwrócone były na niego. – Pokaż mi ranę. Założę się, że to dla mnie pestka.

Chłopiec uniósł głowę, pociągając nosem, i wyciągnął do niego rączkę.

Jeff przyjrzał się obtarciu. Nawet specjalnie nie krwawiło. Rana była trochę zapiaszczona, a w zdartą skórę wbiło się kilka drobnych kamyczków.

– Trzeba ranę przemyć, zdezynfekować i zabandażować – zdecydowała Ashley. – Chcesz, żebym ja się tym zajęła czy może Jeff?

Jeff miał nadzieję, że zrobi to Ashley, ale przerażony malec objął go za szyję.

– Zostaw to mnie – powiedział i wziął środki opatrunkowe od jednej z matek. Zobaczył strzałkę wskazującą drogę do toalet i ruszył w tym kierunku.

– Zaczekamy na was tutaj – zawołała za nimi Ashley.

– Nienawidzę słoni – bąknął Tommy. – Są złośliwe.

– Przecież słonie niczemu nie zawiniły. Każdemu z nas zdarzy się czasem przewrócić.

Chłopiec nadal tulił się do Jeffa, a ten miał wrażenie, że wszystko robi nie tak. Delikatnie

dotknął ramienia chłopczyka. Był taki mały i kruchy. Objął ramieniem jego wąskie plecy. Nagle okropnie się zmieszał. Co on, do diabła tutaj robi? Przecież nie ma pojęcia, jak postępować z dziećmi.

Aż go skręcało w środku. Nie był pewien, czy przypadkiem nie zaczynają puszczać lody skuwające jego serce i czy nie burzy się starannie wzniesiony mur obojętności.

Rozdział 8

A jak się czują wielbłądy, które zgubiły garb? – spytała Maggie tego wieczoru, otwierając szeroko oczy. – Czy nie jest im smutno?

– Niektóre wielbłądy mają tylko jeden garb. One nic nie zgubiły. Po prostu są inne.

Ashley powstrzymała się od śmiechu.. Od dziesięciu minut jej córka zarzucała Jeffa pytaniami, a on nadal był wzorem cierpliwości. Odłożył widelec i nachylił się do małej.

– Pamiętasz słonie, które ci się tak bardzo podobały? Są słonie afrykańskie i słonie azjatyckie. Podobnie jest z wielbłędami. Niektóre wielbłądy mają jeden garb, a niektóre dwa.

Siedzieli przy stole w kuchni i jedli obiad. Ashley starała się nie myśleć o tym, że Jeff wygląda wspaniale oraz że wspólny posiłek nieodparcie kojarzy jej się ze szczęśliwym życiem rodzinnym. Przecież ledwo co się poznali. To, że Jeff nalegał, aby jedli wspólnie obiady, było z jego strony jedynie uprzejmością.

Zmarszczyła brwi. Słowo uprzejmość jakoś nie bardzo pasowało do zachowania Jeffa. W takim razie, dlaczego chciał jadać wspólnie z nimi?

– Dlaczego są różne wielbłądy? – spytała Maggie.

Jeff zawahał się, jakby szukał odpowiedzi. Ashley doszła do wniosku, że być może potrzebne mu wsparcie. Czterolatki nie dawały łatwo za wygraną i potrafiły zameczyć człowieka.

– To tak jak z psami – zwróciła się do Maggie. – Jest całe mnóstwo różnych psów. Niektóre są duże, inne małe. Tak samo są dwa rodzaje wielbłędów.

– Czy wielbłędom, które mają jeden garb, jest smutno, bo są inne?

Jeff nachylił się do niej.

– A może to wielbłądy dwugarbne są inne? Oczy Maggie napętniły się niespodziewanie łzami.

– Nie chcę, żeby wielbłądy były smutne.

Ashley zrobiło się żal córeczki. Wyciągnęła do niej rękę, żeby ją pocieszyć, ale Jeff ją uprzedził. Zdecydowanym, lecz delikatnym ruchem posadził sobie małą na kolanach. Na ten widok Ashley przeszedł dreszcz. Jeff trzymał małą tak pewnie, jakby miał w tym ogromną wprawę.

– A czy tobie jest smutno, że masz ciemne włosy?

Maggie uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie – powiedziała z przejęciem. – Mamusia mówi, że mam ładne włosy.

– Mama ma rację. A więc nie jesteś smutna z powodu swojego wyglądu, bo wyglądasz doskonale. Podobnie jest z wielbłędami. Dobrze wiedzą, że wyglądają dokładnie tak jak powinny.

Łzy zniknęły z oczu Maggie równie szybko, jak się pojawiły.

– To znaczy, że wielbłądy są szczęśliwe?

– Prawie zawsze.

Maggie rozpromieniona zsunęła się z kolan Jeffa, usiadła na swoim miejscu, wzięła do ręki łyżkę i zaczęła jeść dalej chrupki na mleku. Jeff przyglądał się jej badawczo.

– Maggie, musisz mi coś obiecać. Obiecuj mi, że zawsze będziesz wyjątkowa. Że nigdy się nie zmienisz.

Maggie zatrzymała łyżkę w połowie drogi do ust. Zachichotała radośnie.

– Niedługo będę dużą dziewczynką.

– Wiem.

– Ashley poczuła, że wzruszenie ścisła jej piersi. Po raz pierwszy, odkąd spotkała Jeffa Rittersa, wiedziała, co ma na myśli. Wpatrywał się zachwycony w jej córkę, życząc jej, aby miała wyjątkowe życie. Pragnął chronić ją od wszelkich cierpień – zarówno fizycznych jak i psychicznych. W jakiś cudowny sposób malutka Maggie przebiła się przez obronny mur, jaki w swoim sercu wznosił Jeff.

Jak mogła oprzeć się mężczyźnie, który uwielbia jej córkę? Mówiąc słowami Maggie, byłoby jej bardzo smutno, gdyby musiała odejść od tego człowieka. Dopiero co pojawił się w ich życiu, a zdążył już wywrzeć na nie tak ogromny wpływ. Czy będą w stanie powrócić do dawnej szarej rzeczywistości?

– Nad czym tak dumasz? – zapytał Jeff, gdyż Ashley przyciągnęła jego uwagę.

– Brenda miała rację. Jesteś prawym człowiekiem. Jeff zeszywniał.

– Przestańcie ze mnie robić bohatera, bo nim nie jestem. Ashley wiedziała, że ciąży nad nim zmora przeszłości, nie miało to jednak dla niej znaczenia. Ważne było to, Jeff nigdy nie zawiódłby kobiety, czy też dziecka, tak jak jej były mąż. Można było na nim polegać. Nie uciekłby z pożyczonymi pieniędzmi, zrzucając odpowiedzialność na żonę. W niczym nie przypominał Damiana.

Zanim zdążyła wyjaśnić, co ma na myśli, Jeff wstał od stołu. Zerknęła na jego do połowy

opróżniony talerz.

– Nie jesteś głodny? – spytała. – Minęło sporo czasu od lunchu.

– Mam mnóstwo pracy.

Wyszedł bez słowa z kuchni. Maggie patrzyła za nim zdumiona.

– Co się stało wujkowi?

– Nic, kochanie, po prostu jest bardzo zajęty.

I walczy ze sobą, dodała w duchu. Pragnęła pójść za nim i porozmawiać, ale coś ją powstrzymało. Wiedziała, że chociaż można na nim polegać, jest dla niej w pewnym sensie niebezpieczny. W sercu Jeffa nie ma miejsca dla nikogo. Przynajmniej dopóty, dopóki nie rozliczy się z przeszłością.

Owszem, podobali się sobie, ale to wszystko – i całe szczęście, bo ona nie potrafiłaby mu się oprzeć. Oczekiwanie czegokolwiek więcej, byłoby z jej strony lekkomyślnością. Zrobiła z siebie w życiu już nie raz idiotkę, jeżeli chodzi o mężczyzn, i nie zamierzała powtarzać znowu tego błędu.

– Kirkman obawia się próby porwania – oznajmił Zane w następnym tygodniu, kiedy spotkali się z Jeffem, aby przedyskutować szczegóły zadania w rejonie Morza Śródziemnego.

Jeff przestudiował plany, rozłożone na olbrzymim stole konferencyjnym.

– Porwanie uważam za najmniej prawdopodobne – stwierdził. – A jeżeli już, to dla okupu, wtedy chcieliby go mieć żywego. Na jego miejscu bardziej bym się bał bezpośredniego uderzenia.

Zane zachichotał.

– Chcesz mu to powiedzieć?

– Specjalnie mi się z tym nie spieszy – Jeff oparł się plecami o krzesło i zerknął na współnika. – Powiem mu o tym, jak się z nim zobaczę w przyszłym tygodniu.

– Wolę, żebyś ty to zrobił. Podejrzewam, że to typ krzykacza.

„Krzykaczami” nazywali między sobą klientów, którzy nie chcieli przyjąć do wiadomości grożącego im niebezpieczeństwa i odmawiali wprowadzenia zmian w stylu życia, gwarantujących bezpieczeństwo im i ich rodzinom. Natomiast jako pierwsi podnosili krzyk, gdy tylko coś było nie tak, i to na ogół z ich własnej winy.

– Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Bez względu na to, czy Kirkman to krzykacz, czy też nie, trzeba się z nim liczyć.

Zane rzucił pióro na stół i spojrzał na swojego współnika.

– A teraz opowiedz mi o kobiecie, która pojawiła się w twoim życiu.

– Nie ma w moim życiu żadnej kobiety.

– Zgodnie z krążącą pogłoską, owszem. Doszły mnie słuchy, że mieszka u ciebie jakaś niewiasta.

– Pracuje u mnie jako gospodyni. Zane uniósł w górę czarne brwi.

– No i?

– No i nic. Ma na imię Ashley. Była dawniej w naszym biurze sprzątaczką, a teraz pracuje w moim domu. Łączą nas wyłącznie stosunki służbowe. To wszystko.

Nawet jeżeli pragnął czegoś więcej, nie zamierzał poddawać się słabości. Mogłoby to się skończyć źle dla obojga. Nie potrafił sprostać oczekiwaniom Ashley.

Usiłował skupić uwagę na rozłożonych przed nim rysunkach. Zatopił w nich nieobecny wzrok, ale wcale do niego nie docierało, że to plany olbrzymiej willi – z rozłożonych na stole papierów uśmiechały się do niego orzechowe oczy. Wciągnął w nozdrza powietrze i poczuł słodki zapach, o którym już wiedział, że zostanie mu w pamięci na całe życie.

Ashley mogła odegrać ważną rolę w jego życiu, przyznał szczerze. Nie zamierzał jednak do tego dopuścić.

– A co z jej córeczką? – spytał Zane. – Trudno zignorować obecność dziecka w domu.

Jeff uśmiechnął się.

– Skąd ty możesz raptem coś wiedzieć na temat dzieci?

– Wiem o nich wystarczająco dużo, aby ich unikać jak ognia – zażartował Zane. – Zdaje się, że do niedawna byłeś tego samego zdania. Co się z tobą dzieje, chłopie? Jeżeli tak dalej pójdzie, ludzie zaczną cię podejrzewać, że stałeś się ludzki.

Był to stały dowcip Zane'a lecz Jeffowi wcale nie było do śmiechu. Nie miał ochoty odpowiadać na żadne pytania dotyczące Maggie. Szczególnie teraz, kiedy mała dziewczynka zdobywała w błyskawicznym tempie jego sympatię. Podczas wycieczki do zoo zaszła w nim jakaś dziwna zmiana. Obcowanie z dziećmi, opieka nad Tommym, kiedy obtarł sobie skórę na rękę, skruszyły w nim częściowo lody, dzięki czemu łatwiej było Maggie wkraść się do jego serca. Pewnego dnia przyłapał się na tym, że nieustająco o niej myśli i że się o nią martwi. Czy wychowawczynie w przedszkolu nie zapomniały założyć jej płaszczyka, gdy szła się bawić na dworze? Czy zjadła porządnie lunch? Czy nikt nie sprawił jej przykrości?

Pamięta moment, kiedy wziął Maggie na kolana, żeby ją pocieszyć. Zareagował instynktownie, ale to, co poczuł, przekraczało wszelkie jego wyobrażenia.

Obie panny Churchill nieźle zaburzyły jego życie.

Wskazał ręką leżące na stole papiery.

– Powinniśmy do końca tygodnia sfinalizować plany ochrony willi.

– Nie wiem najmniejszego problemu.

Zane pochylił się do przodu i oparł się łokciami o stół. Podobnie jak Jeff, przychodził do biura w garniturze i pod krawatem. W przeciwieństwie do Jeffa, na ogół w ciągu dnia rozluźniał się – zdejmował marynarkę, zawijał mankiety i odpinał kołnierzyk. Postukał palcem w leżący przed nim plan.

– Zostaw to mnie – oznajmił spokojnym tonem. – Pora, abyś pozwolił mi poprowadzić akcję. Sam rozumiesz, trzeba stawiać na młodych facetów.

– Dlaczego? – Jeff doskonale wiedział, że wciąż nie jest ani za stary, ani za miękki. O co w takim razie chodzi Zane'owi?

– Poradzę sobie – obstawał przy swoim Zane.

– Nigdy w to nie wątpię.

– Naprawdę? To dlaczego w takim razie bierzesz na siebie wszystkie niebezpieczne zadania? Mnie pozostawiasz pilnowanie starych bab, a sam zajmujesz się kłopotliwymi sytuacjami.

Jeff przyjrzał się uważnie swojemu kompanowi. Był zaledwie trzy albo cztery lata młodszy, czasami jednak odnosiło się wrażenie, że różnica wieku między nimi wynosiła dziesiątki lat. Zane miał, podobnie jak Jeff, ogromne doświadczenie, tyle że jako strzelec wyborowy oraz taktyk. Będąc w służbie wojskowej, większość czasu spędził na planowaniu operacji oraz unieszkodliwianiu wroga na dystans. Miał co prawda na sumieniu również wielu zabitych, ale nie przeżył takiego koszmaru jak Jeff.

– Ja nie mam rodziny – stwierdził Jeff. – Facet, który nie ma nic do stracenia, zgłasza się na ochotnika do najbardziej niebezpiecznych zadań. To stara zasada, z którą nie potrafię się rozstać.

Zane'owi nawet nie drgnęła powieka.

– Tak mówisz, jakbym ja miał rodzinę, która czeka na mnie w domu.

Jeff wzruszył ramionami. Faktycznie, Zane był na świecie sam jak palec, tak jak i on.

– A więc jesteśmy sobie równi.

Zane zmarszczył brwi.

– Sądziłem... – zawahał, się. – Czy sytuacja przypadkiem się nie zmieniła? Mam na myśli kobietę i dziecko.

– To nic nie zmienia.

Jeff wypowiedział te słowa stanowczym tonem. Przekonany był, że to prawda. Stuprocentowa prawda. To, że w jego życiu pojawiła się Ashley i Maggie, nic nie zmieniało. Zignorował wewnętrzny głos, który napominał go szeptem, że kłamie. Obstawał przy swoim. Wszystko jest po staremu. Nie może sobie pozwolić na to, aby w jego życiu nastąpiła jakakolwiek przemiana. Wystarczyło przypomnieć sobie nieudany związek z Nicole – albo swój sen. Sen, który nigdy nie da mu spokoju.

– Chciałbym, żebyś dał mi szansę – oznajmił mu Zane. – Jesteś mi to dłużny.

Jeff spojrzał na kolegę.

– Chcesz żebym ci dał wolną rękę w samobójczej śmierci?

– A nie sądzisz, że jedynie samobójca jest w stanie wykonywać naszą pracę? Ryzykować swoje życie dla klienta?

Jeff wiedział, że to prawda, nie potrafił jednak wyjaśnić, dlaczego sam raz po raz naraża swoje życie, widząc w tym sens. W przypadku Zane'a uważał to za marnotrawstwo.

– Wpadłem do księgarni w czasie przerwy na lunch – oznajmił Jeff.

Stał w drzwiach do kuchni, przestępując z nogi na nogę.

Ashley przestała mieszać w garnku sos do spaghetti. Jej chlebodawca robił wrażenie zdenerwowanego. Unikał jej wzroku, a na półkach wystąpiły mu delikatne wypieki, zdradzające, że coś jest nie tak. Może gryzły go z jakiegoś powodu wyrzuty sumienia? Podeszła do niego bliżej, zaintrygowana, a jednocześnie oczarowana jego wyglądem.

– Od dawna podejrzewałam, że potrafisz czytać – stwierdziła wesoło.

Jeff wykrzywił usta.

– Nie w tym rzecz. Za kilka tygodni czeka mnie wyjazd. Chciałem kupić książkę, żeby mi się nie dłużył lot w drodze powrotnej.

Wbiła w niego wzrok, gotowa już zapytać, dlaczego niby nie miałby jej przeczytać, lecąc w tamtą stronę, uprzytomniła sobie jednak, że prawdopodobnie spędzi ten czas na ostatnich przygotowaniach do czekającego go zadania, cokolwiek to miało być.

– Rozumiem – rzekła. – No cóż, mam nadzieję, że książka sprawi ci przyjemność. Dzięki, że podzieliłeś się ze mną tą informacją.

– Kpisz sobie ze mnie.

Ashley nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

– Może troszkę. Dlaczego mi w ogóle o tym mówisz?

– Ponieważ natknąłem się na dział z książkami dla dzieci i kupiłem coś dla Maggie.

Dopiero wtedy Ashley zorientowała się, że Jeff cały czas trzymał lewą rękę schowaną do tyłu. Podał jej różowo-białą reklamówkę, z której wystawał pakunek, owinięty w błyszczącą różowo-złotą bibułę. Widać nie tylko kupił książkę, lecz również ją sam zapakował.

– Czy dobrze?

Ashley wiedziała, że nie chodzi mu o opakowanie, tylko o sam fakt, że zrobił małej prezent. Wzruszenie ścisnęło jej serce, gdy przypomniała sobie, jak tydzień temu Jeff pocieszał Maggie, której zrobiło się smutno z powodu wielbłądów. Działał instynktownie. Maggie siedziała na jego kolanach, tuląc się do niego. Była pełna zaufania i taka malutka, że doprawdy nie sposób było jej się oprzeć. Ashley знаła to uczucie – pokochała małą bezgranicznie od pierwszej chwili, gdy tylko córeczka znalazła się w jej ramionach.

Ale to zupełnie naturalne, przecież była jej matką. Pragnęła mieć dziecko i czuła się szczęśliwa, kiedy, urodziła jej się córka. A Jeff? Czy on też pragnął być ojcem? Twierdził, że nie może mieć dzieci. Powiedział również, że nie traktuje Maggie jako substytutu własnego dziecka. Co do tego Ashley nie była przekonana. Czyżby mała wkradła się do jego serca, z czego Jeff nawet nie zdawał sobie sprawy?

Ashley miała mieszane uczucia, co do relacji Jeffa z jej córeczką. Cieszyła się, że pozostają w ciepłych stosunkach, ale obawiała się, czy to się przypadkiem nie skończy źle dla nich wszystkich.

Jeff położył książkę na stole.

– Możesz powiedzieć, że to prezent od ciebie, jeśli uważasz, że tak będzie lepiej – zaproponował.

Ashley pokiwała głową.

– Ty powinieneś dać jej książeczkę – stwierdziła stanowczo.

Zastanawiała się, dlaczego rodzony ojciec Maggie nie okazywał nawet w połowie takiego zainteresowania córką. Damiana mała zupełnie nie obchodziła. Uważał ją jedynie za kolejne obciążenie finansowe.

Jeff wziął ze stołu reklamówkę i poszedł do bawialni. Z pokoju dochodziły przytłumione

odgłosy nadawanej w południe kreskówki. Ashley poszła za nim, gdyż chciała zobaczyć, jak zareaguje mała.

– Wujek Jeff! – Maggie zerwała się na równe nogi, widząc go w drzwiach pokoju. Wyłączyła głoś w telewizorze i zachichotała. – Pokaż, co masz?

– Prezent.

Błękitne oczy otworzyły się szeroko.

– Dla mnie?

– Może.

Maggie znowu zachichotała.

– Na pewno dla mnie. Co to jest?

– Nie chcesz się sama przekonać?

Jeff podał jej reklamówkę. Mała aż drżała z podniecenia. Wzięła plastikową torebkę i z namaszczeniem postawiła ją na stoliku. Sięgnęła po prezent, odwinęła delikatnie bibułkę i wyjęła książkę z opakowania.

Tyle że to nie była zwykła książka. W ozdobnym pudełeczku o dziwnym kształcie znajdował się zbiór bajek oraz pluszowy, różowy kotek. Maggie poruszyła ustami, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Przeczytaj mi, proszę – powiedziała zachwycona, podając mu pudełko.

Jeff wyjął książeczkę, podał małej pluszowe zwierzątko, po czym usiadł na kanapie. Maggie ułożyła się wygodnie obok niego, tuląc w ramionach różowego kotka.

Jeff otworzył książeczkę.

– Pewnego razu był sobie różowy kotek, który miał na imię Kosmatka. Było to dosyć dziwne imię.

Maggie pociągnęła go za rękaw marynarki.

– A mnie się bardzo podoba.

– Cieszę się.

Ashley odwróciła się na pięcie. Nie dlatego, że nie miała ochoty wysłuchać historii o przygodach Kosmatki, tylko nie chciała, aby Jeff i Maggie spostrzegli, że ma łzy w oczach.

Dlaczego Jeff jest taki cholernie miły? Zaczynała go przez to lubić bardziej niż powinna. Jego zachowanie w połączeniu z seksownym wyglądem, bez względu na to czy nosił dzinsy czy garnitur, powodowały, że była bliska szaleństwa. A co gorsze – całkowicie bezbronna.

Nie było w jej życiu miejsca dla Jeffa. Za bardzo się różnili. Jeff budził w niej strach. Tak sobie wmawiała, ale w gruncie rzeczy już od dawna w tonie wierzyła. Chociaż zmieniła zdanie o nim, jedna rzecz pozostała bez zmian: Jeff zagrażał jej planom na przyszłość. Pragnęła miłości, a obawiała się, że serce Jeffa umarło dawno temu.

Minęła już północ, gdy Ashley obudziła się. Nie wiedziała, co wyrwało ją ze snu. W domu panowała cisza. Zajrzała na wszelki wypadek do córki – Maggie spała słodko w swoim łóżeczku, tuląc w ramionach nowego pluszowego kotka.

Ashley powtarzała sobie, że wszystko jest w porządku i że powinna położyć się spać, lecz coś podszeptało jej, by wziąć szlafrok i pójść na dół.

– W porządku. Założmy, że idę sprawdzić wszystkie okna i drzwi – mruknęła pod nosem i zeszła na parter.

Dom Jeffa był niemal twierdzą. Nie rozumiała skomplikowanego systemu alarmowego, wiedziała jednak, że może się czuć bezpieczna.

Zajrzała do kuchni i do gabinetu Jeffa, po czym udała się do frontowej części domu. Przechodząc przez salon, spostrzegła koło okna jakiś cień. Zamarła. Serce skoczyło jej do gardła, ale po chwili strach ją opuścił. To był Jeff.

Stał zapałtrony w ciemność, jakby studiował noc albo jakby kontemlował przeszłość, której Ashley nie potrafiła sobie wyobrazić.

Miał na sobie tylko dzinsy. Jego plecy były szerokie, a skóra taka gładka. Wszystkie jego mięśnie zagrały, gdy odsunął się nieznacznie od okna. Ashley poczuła napływającą do ust ślinę. Jeszcze nigdy nie zareagowała w ten sposób na widok mężczyzny. Na widok czekolady, owszem. Wystarczyło, że poczuła jej zapach, a zaraz ciekła jej ślinka. Po raz pierwszy jednak przydarzyło jej się to w takiej sytuacji.

Czuła nieodpartą ochotę, aby podejść do niego i go dotknąć. Pogłaskać jego gołą skórę, przywrzeć ustami do jego ramienia i poczuć jego smak. Wstrząsnął nią gwałtowny dreszcz. To tylko hormony, stwierdziła w duchu. Znajdowała się w środku cyklu miesięczkowego. Zwykle w tym czasie odczuwała wyraźniej potrzebę seksu. Krótko mówiąc – matka natura w akcji. Jej pożądanie nie oznaczało nic poza tym.

– Przepraszam, że cię obudziłem.

Głos Jeffa przeszył nocną ciszę. Ashley aż drgnęła. Nie zdawała sobie sprawy, że Jeff jest

świadom jej obecności.

– Nie, nie obudziłeś mnie. Ja po prostu... – nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego wybiła się ze snu.

– Czasami odczuwam potrzebę zrobienia rundki po domu i upewnienia się, że wszystko jest w porządku. A jaką ty masz wymówkę, że nie śpisz o takiej nieprzyzwoitej porze?

Starła się mówić beztrąsko. Ponieważ Jeff milczał, zaczęła się obawiać, czy nie przekroczyła niewidocznej granicy wyznaczającej ich stosunki.

– Przepraszam – rzuciła pośpiesznie. – Chciałam porozmawiać, a nie prawić ci morały. Nie musisz mi odpowiadać.

– To nie jest żadna tajemnica – powiedział cichym, zachrypniętym głosem. – Nawiedza mnie w kółko pewien sen. Budzę się przez to co noc i mija przeważnie trochę czasu, zanim znowu uda mi się zasnąć.

Ashley przypuszczała, że jego sen w niczym nie przypomina jej snów, w których na przykład okazuje się, że nie stawiała się na egzamin dyplomowy albo że powinna odebrać córkę, ale zapomniała adres przedszkola.

– Chcesz mi opowiedzieć swój sen? Czasami to pomaga.

Zaproponowała mu to bez zastanowienia i natychmiast tego pożałowała. Czy doprawdy miała ochotę poznać ciemne zakamarki podświadomości Jeffa?

Jeff wsunął dłonie do kieszeni dzinsów. Stał wciąż odwrócony do niej plecami.

– Ja... – odchrząknął. – Śni mi się wieś, która stoi w płomieniach. Idę przez wieś, ale raptem uprzytamniam sobie, że ludzie bardziej się boją mnie niż niszczącej siły ognia.

Ashley słuchała koszmarnej historii, podchodząc coraz bliżej do Jeffa. Widziała oczami wyobraźni uciekające, przerażone dzieci, słyszała ich rozdzierający płacz. Zabrakło jej tchu, gdy Jeff powiedział jej, co ujrzał, przeglądając się w stawie.

Czyżby naprawdę uważał, że przestał być człowiekiem?

– Wybacz, Jeff – powiedziała, podchodząc bliżej. – Przyznaję, że zanim cię lepiej poznałam, trochę się ciebie bałam. Nigdy jednak nie uważałam, że różnisz się specjalnie od innych mężczyzn. Maggie uwielbia cię od pierwszej chwili.

– To wyjątkowe dziecko.

– Ty też jesteś wyjątkowym człowiekiem – rzekła Ashley.

– Niełatwo do ciebie dotrzeć, ale masz całe mnóstwo wspaniałych cech.

Zerknął na nią przez ramię.

– Moja była żona, Nicole, nie zgodziłaby się z tobą.

– W takim razie byłaby w błędzie.

Jeff nadal stał twarzą do okna. W pokoju było zbyt ciemno, aby dostrzec jego odbicie w szybie. Majaczył w niej jedynie cień. Jeff pokiwał głową.

– Nicole miała rację – oświadczył z ociąganiem. – Dobrze wiedziała, jaki jestem. Mówiła, że cieszy się, iż nie mamy dzieci. Że nie mogę mieć dzieci, bo przestałem być człowiekiem, a nie z powodu fizjologii. Że wojsko zmieniło mnie nieodwracalnie.

– Nie – zaprotestowała Ashley. Wyciągnęła instynktownie rękę i dotknęła jego gołego ramienia. – To nieprawda. Jesteś takim człowiekiem jak i my wszyscy. Tak samo jak...

Jeff obrócił się na pięcie i bez uprzedzenia chwycił jej rękę – mocno i zdecydowanie, lecz nie brutalnie.

– Nie dotykaj mnie – warknął. – Nie pakuj się w coś, czego nie potrafisz doprowadzić do końca.

Ashley myślała w pierwszej chwili, że naruszyła jakąś zasadę obowiązującą wojownika. Ze dotyk wzbudził w nim uczucie zagrożenia i dlatego potraktował ją jak napastnika. Jeff nie puścił jej ręki, tylko zaczął rozcierać ją palcami. W jego dotyku było coś pieścizotliwego. Ashley zaczęła topnieć jak wosk.

– Jeff?

Spojrzał na nią takim wzrokiem, że nie mogła już udawać przed sobą, że nie dostrzega w nich namiętności, pożądania i głodu. Oblizła wargi z podniecenia.

Powinna była odwrócić się i uciec gdzie pieprz rośnie. Albo przynajmniej do swojej sypialni. Ale czy w drzwiach jest zamek? Czy będzie tam bezpieczna?

Szkopuł w tym, że wcale nie chciała czuć się bezpiecznie. Długo tłumione pożądanie obudziło się w niej, tak gwałtownie, że zrobiło jej się aż słabo.

Powoli, bardzo powoli, tak aby mieć świadomość każdego gestu, wyciągnęła do niego rękę i dotknęła palcami jego piersi. Poczwała ciepłą skórę, chłodne, kręcone włosy i delikatne drżenie ciała.

Jeff zaklął i złapał ją za ramiona.

– Ashley!

Wymówił jej imię w taki sposób, że miała ochotę zamruczeć jak kot. W jego głosie brzmiała desperacja. Ashley wspięła się na palce i przywarła wargami do jego ust.

– Zamierzam doprowadzić sprawę do końca – wyszeptała. – Na co jeszcze czekasz?

Rozdział 9

Powinna była zdawać sobie sprawę, że w żaden sposób nie będzie przygotowana na jego pocałunek. Jeff oplótł ją silnymi ramionami i przyciągnął do siebie zdecydowanym ruchem. Ashley ledwie zdążyła poczuć przy sobie twarde jak stal ciało, a już jego wiedzione pożądaniem wargi odnalazły jej usta, pozbawiając ją kompletnie własnej woli.

Jeff nie dociekał, nie pytał ani się nie wahał. Po prostu przywarł ustami do jej warg, jakby w tym momencie ważyły się jego losy, jakby to była kwestia życia i śmierci. Jego gwałtowność powinna ją przestraszyć, pomyślała mgliście, ale pragnęła go równie gorąco. Zabrakło jej powietrza w płucach i teraz on stanowił jej jedyne źródło życia.

Ulegała mu bezwolnie, tak że wcale nie musiał jej uwodzić.

Jeff był prawdziwym mężczyzną. Nie pierwszym w jej życiu – czego dowodem było dziecko. Jednakże nikt nigdy nie całował jej w taki sposób. Jeff nie przestawał całować jej warg. Był gwałtowny i napastliwy, do niczego jednak jej nie zmuszał, wzbudzając w niej czułość, drzemiącą kobiecość, wywołując w niej falę dreszczy.

Ich oddechy skrzyżowały się, ręce oplótły ciała. Ashley chwyciła się ramion mężczyzny, szukając podpory, gdyż raptem świat zawirował. W momencie gdy ogarnęło ją przekonanie, że już dłużej tego nie zniesie, Jeff wślizgnął się językiem do jej ust.

Zabrakło jej tchu. Gdyby miała w płucach dosyć powietrza albo czuła się na siłach, krzyknęłaby na całe gardło.

Jeff zachowywał się jak stuprocentowy mężczyzna, całkowicie świadom swojej męskości. Głaskał ją, odkrywał powoli jej ciało. Panował nad każdym gestem, co działało na nią kojąco. Nie czuła najmniejszego powodu do skrepowania. Wiedziała, że Jeff nie pozwoli jej na fałszywy krok. Pozbawiona strachu, reagowała na niego coraz silniej. Wspięła się na palce, żeby lepiej się do niego dopasować. Chłonęła chciwie jego mocne ciało. Jego szerokie dłonie głaskały jej plecy.

Wygięła się w łuk pod wpływem jego dotyku. Miała na sobie bawełnianą koszulę nocną i flanelowy szlafrok. Pod nimi bawełniane majteczki. Raptem wszystkie te warstwy wydały jej się zbędne. Pragnęła czuć jego palce na gołej skórze.

Ujął w dłonie jej twarz i odsunął ją delikatnie od siebie. Jego szare oczy płonęły z pożądania, a palce lekko drżały. Ashley uświadomiła sobie, czując jego męskość na brzuchu, jak bardzo jest podniecony.

– Ashley, ja... – zaczął cichym i schrypniętym głosem, jakby trudno mu było mówić. – Muszę być pewien, że też tego chcesz.

Zdobyła się na uśmiech.

– Możesz być całkowicie pewien – wyszeptała. – Wiem, że to czyste szaleństwo, ale bardzo cię pragnę.

Oblała się rumieńcem, bo nie przywykła do takiej śmiałości. Nie cofnęła jednak słów. Pragnęła Jeffa bardziej niż jakiegokolwiek innego mężczyzny. Nawet bardziej niż swego byłego męża.

Przeczesał palcami jej zmierzwione włosy i złożył na jej ustach przelotny pocałunek.

– Nie mam w domu żadnego zabezpieczenia – wzruszył ramionami. – Nie sypiam zbyt często z kobietami. Jak wiesz, robiłem testy, z których wynika, że zajście ze mną w ciążę jest raczej mało prawdopodobne.

Ashley uśmiechnęła się bezwiednie. Jeff pragnął ją zapewnić z całego serca, że z jego strony nic jej nie grozi. Pochyliła się do przodu i przywarła ustami do jego gołej piersi. Poczowała delikatny, słony smak.

– Myślałeś, że będę się chciała wycofać?

Nie odpowiedział jej, tylko przywarł ustami do jej warg i przyciągnął mocno do siebie. Całowali się namiętnie, zatracając się w pocałunku. Być może później Ashley dojdzie do wniosku, że oszalała. I jeżeli okaże się, że przekroczyli granicę, za którą wszystko się zmienia, będzie tego żałowała. Ale nie dzisiejszej nocy. Dążyła instynktownie do spełnienia, pragnąc Jeffa co najmniej tak samo gorąco jak on jej. Pożądanie powodowało, że nie był w stanie jej się oprzeć. Jego ciało obiecywało tak wiele...

Przesunął nieco głowę w bok i zaczął całować je policzek, a potem brodę. Wilgotne pocałunki łaskotały skórę, aż brakło jej tchu. Wargi sunęły niżej, wzdłuż szyi, do kołnierzyka w szlafroku. Teraz ręce rozpoczęły wędrówkę. Wstrzymała oddech, gdy odnalazł jej piersi. Kiedy ujął je w dłonie, chciała go błagać, aby nie przerywał pieszczot, ześlizgnął się jednak w dół, wzdłuż talii, aż do bioder. Jego kciuki zaczęły muskać wystające kości.

Ashley spieszyła się trochę. Uprzymiotniła sobie, że jest za chuda, i to prawie o dziesięć kilo. Jeffowi, zdaje się, to nie przeszkadzało.

Przyklęknął i zdecydowanym ruchem podwinął szlafrok i koszulę nocną w górę, aż do pasa. Dotknął jej rąk, sugerując, by przytrzymała poły. Szarpnął majteczki i ściągnął je w dół. Ashley

bezwiednie odsunęła je stopą na bok.

Poczuła, że gorąco uderza jej do głowy. Chyba nie powinna iść na całego... Jest na to za wcześnie, a ona... Po prostu nie powinna i tyle.

Jeff nie miał żadnych skrupułów. Zanim zdążyła wymyślić jakąś wymówkę, przytulił wargi do jej brzucha. Pocałunek poruszył ją tak głęboko, że zrobiło jej się błogo na duszy. Wyszepiała jego imię.

Kąsał czule jej delikatną skórę na brzuchu, zatrzymując się na moment przy pępku. Ashley miała nogi jak z waty. Z trudem utrzymywała się w pozycji pionowej. Jeff podążał wciąż niżej i niżej, aż dotarł do najbardziej skrytego miejsca. Rozsunął delikatnie fałdy skóry chroniące jej kobiecość.

Ashley zagryzła wargi, żeby nie krzyknąć. W jej głowie pobrzmiwał echem krzyk rozkoszy. Miała wrażenie, że Jeff zna ją lepiej niż ona siebie samą. Myśl ta przemknęła jej leniwie przez głowę. Ledwie mogła ustać na nogach, a Jeff całował ją i całował.

Uniósł ją leciutko w górę, by rozchyliła nogi. Próbowwała sprostać jego życzeniu, ale trudno jej było utrzymać równowagę. Raptem zachwiała się i o mały włos by upadła. Objęły ją w mocnym uścisku jego ramiona.

Jeff uśmiechnął się do niej i pomógł jej usiąść na dywanie. Zsunął delikatnym ruchem szlafrok z jej ramion i ściągnął przez głowę nocną koszulę. Ashley była teraz naga, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Czowała się przy nim swobodnie. Może inna kobieta na jej miejscu byłaby speszona, nawet trochę przerażona, lecz ona marzyła tylko o jednym – aby Jeff nie przestawał jej pieścić.

Wprawdzie nie odgadł jej myśli, ale to, co zrobił, było równie cudowne. Pochylił się nad jej piersią i chwycił wargami sutek, drugi pieszcząc tymczasem palcami. Ssał, lizał, delikatnie kąsał, aż Ashley zaczęła wić się na podłodze, pragnąc rozpaczliwie więcej.

Po tym, jak poświęcił równie wiele uwagi drugiej piersi, uniósł się nieco w górę, przyklękając pomiędzy jej nogami, i całował, wytyczając pocałunkami ścieżkę w dół jej brzucha. Oczekiwała go z zapartym tchem. Zesztywniała, gdy w końcu pochylił się nisko i złożył jej najbardziej intymny z wszystkich pocałunków. Krzyknęła jego imię, podciągnęła w górę kolana i zaparła się piętami o podłogę.

Ujął jej biodra w dłonie. Jego oddech był gorący, jego język natarczywy. Nie mogła tego znieść dłużej, gdyż była u szczytu rozkoszy.

– Jeszcze – wykrztusiła. – Błagam.

Raczej poczuła, niż faktycznie usłyszała tłumiony śmiech. Jeff nie przerywał. Świat zawirował, wymykając jej się spod kontroli. Niespodziewanie jej ciałem wstrząsnęła fala rozkoszy. Porwała ją, unosząc gdzieś daleko, dostarczając cudownych odczuć, jakich nigdy jeszcze nie przeżyła.

Jeff chwycił ją znowu w swoje silne ramiona i tulił czule, gdy powoli, bardzo powoli przychodziła do siebie.

Gdy w końcu oprzytomniała na tyle, by otworzyć oczy, napotkała jego twarz. Wpatrywał się w nią, uśmiechając czule. Jej wargi same złożyły się do uśmiechu.

– Misja spełniona – mruknęła. – Czy nauczyci cię tego w obozie dla rekrutów?

– Nie. W służbach specjalnych. Kurs dla zaawansowanych. Roześmiała się serdecznie.

– Jeff, mógłbyś sam udzielać lekcji. Dotknął jej policzka i odsunął włosy z twarzy.

– Chciałem być dla ciebie dobry – powiedział. – Cieszę się, że ci sprawiłem przyjemność.

– Dla mnie znaczyło to dużo więcej.

Jaki on uprzejmy, pomyślała. Przytulił się do niej i poczuła, że wciąż płonie w nim ogień. Był równie zgłodniały jak ona jeszcze przed chwilą. Mimo to poświęcił wiele czasu, aby najpierw zaspokoić ją. Wprost nie do wiary, że ten mężczyzna żyje jak pustelnik i do tego zrywa go w nocy koszmar, w którym przestaje być człowiekiem.

Chciała go zapytać, jak to możliwe, że się tak zapomnieli? Ale jeszcze bardziej pragnęła poczuć jego nagą skórę na swojej skórze w momencie, kiedy w nią wejdzie.

Pogłaskała go po plecach, a potem powoli przesunęła dłonie na jego piersi.

– Sądzę, że to dobra pora na drugi akt – stwierdziła, odnajdując jego usta.

Zwarli się w pocałunku. Jeff musnął palcami jej piersi, po czym prześlizgnął się w dół. Była wciąż wilgotna i nabrzmiała. Wystarczył moment, aby znów zawrzała w niej krew. W ułamku sekundy jej ciało zaczęło się znowu wić, równie zgłodniałe jak przed chwilą.

Jeff uniósł się nieco w górę, ściągnął dzinsy i ukląkł znowu pomiędzy jej nogami. Pokój oświetlało jedynie światło padające z dworu – rozproszone w nocnej mgle promienie palących się latarni. Na jego twarz padał cień, tak że nie widać było oczu. Mimo to Ashley nie bała się. Nawet wtedy, gdy poczuła napierający na nią nabrzmiały członek.

Wsunęła dłoń między ich ciała, aby nakierować go we właściwe miejsce.

Jednym łagodnym pchnięciem wypełnił ją całkowicie. Zaparło jej dech. Rozluźniła się na

moment, wchłaniając go w siebie, po czym oplotła go mocno nogami.

Wsparł się na dłoniach i zajął jej głęboko w oczy. Ashley wytrzymała dzielnie jego wzrok. Nie odwróciła oczu nawet wtedy, kiedy wszedł w nią znowu, a potem wchodził raz po raz. Jej ciało zaczęło reagować ponownie, naprężając się z rozkoszy.

Jeff wiedział, że nie jest w stanie zwlekać zbyt długo. Zaczynał tracić nad sobą kontrolę, ale nie dlatego, że od dawna nie miał kobiety. Jego legendarna wręcz umiejętność panowania nad sobą stopniała pod wpływem wpatrzonych w niego oczu oraz wilgotnego wnętrza, pulsującego rozkoszą.

Poczuł, że szczupłym ciałem Ashley wstrząsnął pierwszy dreszcz. Uczepiła się jego ramion, odchyliła głowę do tyłu, wygięła się w łuk, dysząc ciężko i, jakby posłuszna jego niemych prośbom, podążała w ślad za nim ku spełnieniu. Jeff powtarzał sobie w duchu, że powinien się trochę powstrzymać. Ze to lepiej dla niej. W pewnym momencie nie był w stanie dłużej czekać. Jego ruchy stały się coraz gwałtowniejsze – chwycił ją za biodra, przyciągnął bliżej do siebie, wchodząc w nią tak głęboko, że aż się wychylił do tyłu.

I wtedy osiągnął punkt, z którego nie było już dla niego odwrotu. Jednym gwałtownym pchnięciem posiadł ją, aż krzyknęli jednocześnie z rozkoszy. Jeff poddał się chwili, rozprężył się, zatracając całkowicie w poczuciu, że trafił do raju.

Przekręcił się na plecy, porywając Ashley w ramiona. W nocnej ciszy słychać było jedynie ich urywane oddechy. Ashley przytuliła się do niego i położyła mu głowę na ramieniu. Jej oddech łaskotał go w piersi.

– Kiedy ostatni raz kochałeś się na podłodze w salonie? – spytała.

– Nigdy tego nie robiłem.

Zastanawiał się, czy nie powiedzieć jej całej prawdy. Że nigdy nie zapraszał kobiet do domu. I że w tym domu jeszcze w ogóle nigdy się nie kochał.

Kochać się.

Poruszyły go te słowa, ale nie dało się ich uniknąć. Ashley znaczyła dla niego więcej niż seks.

– A ty? – zapytał.

Ashley uniosła się na łokciu i uśmiechnęła się do niego figlarnie.

– Ja też nigdy przedtem nie kochałam się na podłodze w twoim salonie.

Jeff objął ją i przyciągnął do siebie. Jej nagie ciało, przytulone do niego, sprawiało mu wielką przyjemność.

– Jak się czujesz? – zapytał i przeciągnął pieszczotliwie dłonią od jej ramienia aż po pośladki.

– Dobrze. A nawet lepiej – westchnęła. – Byłeś zadziwiający. Zwłaszcza twoja umiejętność koncentrowania się na tym, co masz pod ręką.

Ashley przekręciła się na bok. Jeff oplótł ramieniem jej biodra, natrafiając na wystające kości.

– Jesteś za chuda – stwierdził.

Utkwiła w niego wzrok.

– Odwołuję wszystkie miłe słowa, które przed chwilą powiedziałam. Doprawdy to niebywały nietakt krytykować ciało kobiety, zwłaszcza po spędzeniu z nią szalonych chwil, a do tego gdy jeszcze leży obok wciąż naga.

Ashley wyraźnie dowcipkowała sobie, ale Jeff zachował powagę.

– To nie krytyka, tylko stwierdzenie faktów. Jesteś niedożywiona i to, o ile mnie intuicja nie myli, ze względu na brak pieniędzy, a nie dlatego, by dobrze się prezentować w ciuchach, prawda?

Ashley usiadła i odwróciła od niego twarz.

– Daj spokój, Jeff. Nie chcę rozmawiać na ten temat. Nie psuj, proszę, nastroju.

Jej reakcja była odpowiedzią na pytanie. Nienawidził myśli, że kiedyś miała tak mało pieniędzy, że nie starczało jej nawet na jedzenie. Pragnął zmienić jej życie na lepsze. Tyle, że był dla niej nieodpowiednią osobą. Nicole miała rację, kiedy zwróciła mu uwagę, że nie potrafi zachowywać się tak jak inni mężczyźni.

Przynajmniej załatwił Ashley nową pracę. Dopóki pracuje dla niego, nic jej nie grozi.

– Powinieneś powiedzieć mi coś uspokajającego – mruknęła.

– Przepraszam. – Dotknął jej nagiej skóry. – Nie chciałem psuć nastroju. Chodź tu, proszę, chcę cię przytulić.

Odwróciła się do niego. Światło padające przez uchylone zasłony oświetlało jej ciało. Miała zaskakująco pełne piersi, zważywszy jej filigranową budowę. Jej sutki były wyraźnie nabrzmiące. Kiedy się poruszyła, piersi jej nieznacznie zafalowały. Była ucieleśnieniem wyobrażeń, przywołanym do życia w środku nocy.

Jeff nie mógł się powstrzymać – pochylił się i objął jej prawy sutek ustami. Ashley chwyciła go za głowę i aż jęknęła. Raptem zaczął jej dotykać wszędzie, zapragnąwszy jej znowu gorąco. Powtarzał sobie jednak, że na to jeszcze za wcześnie.

– Nie chcę cię uszkodzić – mruknął.

– Nie martw się o to.

Przytuliła się do niego, kiedy zaczęli się całować.

Jeff w ułamku sekundy był znowu podniecony i zgłodniały tak, jakby wcale nie kochali się przed niespełną godziną. Ujął jej piersi w dłonie i drażnił sutki. Ashley przeczesiła palcami jego włosy i zaczęła głaskać go po plecach. Jeff wziął ją za biodra i rozchylił jej nogi. Podała mu się, ale jednym zwinnym ruchem usiadła na nim, tak że odnalazł bez trudu drogę do niej.

Ashley nie mogła uwierzyć, że znowu się kochają. Należała do kobiet, które miały ochotę na seks raz na parę dni. Przy Jeffie sama sobie wydała się nienasycona. Gdy wypełnił ją, zacisnęła się instynktownie wokół niego. Odchyliła głowę do tyłu, by złapać oddech. Zapragnęła szaleńczo, by zatopił się w niej coraz głębiej i głębiej.

Unosiła się w górę i opadała w takim tempie, że obawiała się, czy jej ruchy nie są zbyt szybkie, dopóki nie poczuła, że to jego dłonie nadają rytm jej biodrom, kontrolując przy tym każdy ruch tak, aby się z niej przypadkiem nie wyslizgnął. Przy każdym pchnięciu zaciskała się wokół niego. Nigdy nie przypuszczała, że można się kochać w taki sposób.

Raptem zaczęła zataczać biodrami kółka, czując coraz większe napięcie i pożądanie doprowadzające ją niemal do szaleństwa. Trawiona nim, zatraciła się kompletnie – aż zadrżała, gdy ogarnęła ją błogość. W momencie szczytowania poczuła, że Jeff zeszywniał, a z jego piersi wydobył się okrzyk. Wczepili się w siebie w momencie, gdy ich ciała osiągnęły jednoczesne spełnienie.

Ashley śpi jak niewiniątka, pomyślał Jeff później, kiedy oboje leżeli w jego bezkresnym łóżku. Świadczył o tym jej spokojny oddech. Jeff nie potrafił znaleźć ukojenia we śnie. Po prostu nie miał odwagi.

Kiedy ostatni raz kochał się z kobietą? Nie chodzi o to, kiedy uprawiał seks, ale naprawdę się kochał. Nie potrafił sobie przypomnieć. W każdym razie jeszcze na długo, zanim rozstał się z Nicole. Bo kiedy ich małżeństwo zaczęło się rozpadać, ich kontakt stał się czysto fizyczny. Traktował seks wyłącznie jako rozładowanie cielesnych potrzeb. Tym razem jednak było to coś

zupełnie innego.

Zamknął oczy, pilnował się jednak, aby nie zasnąć, ze względu na koszmarny sen, który czyhał na niego w podświadomości. Nie chciał, aby przyśnił mu się dwukrotnie jednej nocy. Zwłaszcza że Ashley spała tak błogo obok niego. Wydawało jej się, że go rozumie, ale w gruncie rzeczy nie miała pojęcia o jego prawdziwej naturze.

Zamiast spać, tulił ją do siebie, starając się nie myśleć o tym, że znowu jej pragnie. Doszedł do wniosku, że może sobie pofolgować jedynie tej nocy. Pożądanie czyni mężczyznę słabym i nieostrożnym, co dla niego mogło się skończyć tragicznie.

Rano odejdzie, nie oglądając się za siebie. Tak będzie lepiej dla nich obojga. Na razie czekała go jeszcze długa noc. Przymknął oczy i wciągnął w płuca słodki zapach jej skóry.

Następnego ranka Ashley usiłowała zapanować nad uczuciem lekkiego pieczenia na plecach oraz ogromnym poczuciem winy. Starła się zachowywać zupełnie normalnie, przygotowując śniadanie dla córeczki, chociaż Jeff siedział przy stole, wyglądając tak, jakby minionej nocy nic się nie wydarzyło. Na szczęście Maggie nie wyczuwała panującego między nimi napięcia i gadała jak najęta, jak każdego ranka.

Ashley obudził szum prysznic i wykorzystując moment, że Jeff jest w łazience, umknęła do swojego pokoju. Kiedy spotkali się w kuchni, przywitała go i naląła mu kawy, jak gdyby nigdy nic, aby broń Boże nie wzbudzić w córce żadnych podejrzeń.

Smarowała kanapkę masłem orzechowym, usiłując dostrzec w ubranym jak spod igły, konserwatywnym mężczyźnie faceta, który minionej nocy obcałował całe jej ciało. Który obudził ją nad ranem, aby kochać się z nią jeszcze raz.

Sięgnęła po słoik z dżemem. Choć ostatniej nocy było im ze sobą cudownie, uznała, że powinno się skończyć na tym jednym razie. Jeff nie należał do mężczyzn, którzy związaliby się z kobietą jej pokroju, ona natomiast nie miała najmniejszej ochoty na przelotny związek, jedynie dla seksu. Dla niej życie intymne wiązało się nieodłącznie z miłością. Nie kochała Jeffa, nie chciała go kochać. Na wszelki wypadek postanowiła trzymać się od niego z daleka.

Przy najbliższej sposobności powie mu, co postanowiła w tej kwestii.

Skończyła szykować kanapkę dla córki i włożyła ją do małego, plastikowego pudełeczka z wizerunkiem kotka na przykrywce.

– Niedługo Wielkanoc – oznajmiła Maggie.

Jeff uśmiechnął się do małej dziewczynki sponad parującego kubka z kawą.

– I co w związku z tym?

Maggie spojrzała na niego, zdumiona jego niewiedzą.

– Pójdziemy z mamusią do kościoła, gdzie będzie pełno pięknych kwiatów i posłuchamy ksi... ksi... – zerknęła na matkę, szukając wsparcia.

– Księżdz – podpowiedziała jej Ashley.

Maggie rozpromieniła się.

– A jak wrócimy do domu, znajdziemy przyniesione przez wielkanocnego króliczka prezenty. W zeszłym roku był bardzo miły i przyniósł mi całe mnóstwo czekolady. – Nachyliła się do Jeffa i zniżyła głos. – Mam nadzieję, że w tym roku też będzie dla mnie miły.

Odwróciła się do matki.

– Mamuniu, czy mogę "wziąć ze sobą swoją nową książeczkę, żeby pokazać pani w przedszkolu?

Ashley skinęła głową.

Maggie zerwała się z miejsca i popędziła w stronę schodów. Co oznaczało, niestety, że Ashley została sam na sam z Jeffem.

– Jak się czujesz? – zagadnął ją.

Zdawało jej się, czy też jego głos brzmiał tego ranka inaczej niż zwykle? Opanowała się w ostatniej chwili, by nie klepnąć się w czoło. Oczywiście, że tak. Przecież oni byli inni. Intymność ostatniej nocy zmieniała między nimi wszystko.

– Czuję się całkiem dobrze – odparła, unikając jego wzroku.

Poczuła, że na policzki występują jej rumieńce. Co on myśli?

Czy również rozpamiętuje spędzoną wspólnie noc? Powinna mu powiedzieć teraz, że choć było im ze sobą wspaniale, więcej się to nie powtórzy?

– Jeff, ja...

– Znalazłam ją! Znalazłam! – wyskandowała Maggie, która wpadła do kuchni jak bomba, przyciskając do piersi książeczkę.

Podbiegła do Jeffa i rzuciła mu się w ramiona.

– Dziękuję za książkę. I kotki. To najpiękniejsze prezenty w życiu.

Ashley przyglądała się z rozczuleniem małej, która z ufnością objęła Jeffa za szyję. Poczuła, że serce wali jej jak młotem, a kuchnia rozpływa się jakby we mgle.

Zaniepokoiła się nie na żarty o swoje serce. Nie chciała, by zaczęło je trawić beznadziejne pragnienie mężczyzny, który nie potrafi odwzajemnić jej miłości. Do tej pory nawet przez moment nie przyszło jej do głowy, że jeszcze komuś grozi niebezpieczeństwo.

Przyglądała się wysokiemu, groźnemu facetowi oraz ufnej młodej dziewczynce, świadoma, że Maggie już dawno oddała mu swoje serce. Przywiązała się do Jeffa, widząc w nim ojca, którego nigdy nie miała. Wiązała z jego osobą marzenia i oczekiwania, a Ashley nie umiała jej ostrzec, że powinna zachować ostrożność.

Poczuła w piersi dotkliwy ból. Pragnęła chronić córkę, ale nie wiedziała jak. Może lepiej się stąd wyprowadzić? Może...

Jeff szepnął coś Maggie na ucho, miała roześmiała się. Ashley zrozumiała, że jest za późno, aby zerwać kontakty z Jeffem. Gdyby pozbawiła córeczkę jego towarzystwa, zanim wyprowadzą się od niego, byłoby to z jej strony okrucieństwem. Uznała, że najlepiej będzie pozwolić młodej cieszyć się towarzystwem Jeffa, dopóki mieszkają u niego w domu. Później obie będą sobie jakoś musiały poradzić z niemożliwym zadaniem zapomnienia o Jeffie Ritterze.

Rozdział 10

Jeff wyszedł z gabinetu z dossier Kirkmana pod pachą. Mógł co prawda poprosić Brendę, by zbadała sytuację w małym miasteczku, w którego sąsiedztwie leżała posiadłość nad Morzem Śródziemnym, ale potrzebował jakiegoś zajęcia dla odwrócenia swoich myśli od Ashley.

Nie rozmawiali ze sobą dzisiejszego ranka. Maggie była idealnym buforem, on z kolei nie widział powodu, aby próbować porozmawiać przez chwilę sam na sam z Ashley. Co za ironia losu! Bez zmrużenia oka stawał twarzą w twarz z niezliczonymi terrorystami, wrogimi żołnierzami i zadaniami grożącymi śmiercią, a teraz nerwy odmawiały mu posłuszeństwa w obliczu kobiety. Trudno powiedzieć, że nie panował nad nerwami. Po prostu Ashley napawała go trochę przerażeniem.

Nie rozumiał, dlaczego zgodziła się kochać z nim ostatniej nocy. Opowiedział jej swój sen, obnażył przed nią niemal całą prawdę na swój temat. A ona się nie zraziła. Może nie zorientowała się, co oznacza jego sen? Może sens dręczącego go koszmaru dotrze do niej dopiero po jakimś czasie?

Wolał o tym nie myśleć. Nie chciał widzieć jej twarzy zmienionej obrzydzeniem, czy też strachem. Nie chciał, aby wzdrygała się na jego widok, gdy tylko zjawi się w pokoju.

Mimo wszystko nie żałował niczego, gdyż było im ze sobą cudownie ostatniej nocy.

Wystukiwał dane na klawiaturze, ale myślami nadal był przy Ashley. Myślał o tym jak wygląda, jaka jest gładka i jak smakuje. Wciąż brzmiały mu w uszach jej westchnienia. Wspominał, jak przywarła do niego, zatracając się w momencie spełnienia.

Nie żałował ani przez chwilę, że się z nią kochał. Nawet jeżeli przez to miałby nie zmrużyć już więcej oka.

Zmarszczył nieco brwi. W jego podświadomości czały się sny – jego odwieczny wróg. Wiedział, że wychyną z zakamarków, by wziąć odwet za to, że przez chwilę poczuł się jak każdy inny człowiek.

– Gdzie jest Brenda? – odezwał się głos z tyłu. Jeff odwrócił się i zobaczył w drzwiach swego wspólnika, który wsunął nos do pokoju. Zane uniósł w górę brwi. – Czyżby dzwoniła, że jest chora?

– Nie. Gdzieś tu jest.

Zane podszedł do krzesła, stojącego obok Jeffa, i usiadł.

– Co ty tu robisz?

Jeff wzruszył ramionami.

– Miałem trochę wolnego czasu.

Argument ten nie bardzo trafił Zane'owi do przekonania.

– Dobrze się czujesz? Od kilku dni nie jesteś sobą, ale dzisiaj to już szczyt wszystkiego.

– O czym ty mówisz? Co za „szczyt wszystkiego”?

– Nie jestem pewien. – Zane przyjrzał się badawczo Jeffowi. – Czy to ma jakiś związek z kobietą, która mieszka u ciebie?

Jeff uważał, że zachowuje się zupełnie normalnie, ale widać się mylił. Zane był naprawdę spostrzegawczy i nic nigdy nie uszło jego uwagi.

– Wszystko jest po staremu – zapewnił Jeff, łgając jak z nut. Jego życie zmieniło się bowiem diametralnie z chwilą, gdy Ashley i Maggie zamieszkały u niego.

– Nie zrozum mnie źle – powiedział Zane. – Uważam, że – dobrze ci zrobi towarzystwo kobiety. Jestem przekonany co do tego w stu procentach.

Jeff nie zgadzał się z nim, nie zamierzał się jednak sprzeczać. Ashley stanowiła dla niego niebezpieczeństwo, ponieważ go rozpraszała. Zważywszy charakter jego pracy, łączyło się to ze zbyt dużym ryzykiem.

Zane odwrócił niecierpliwie głowę w stronę otwartych drzwi.

– Czy jesteś gotów na spotkanie?

Jeff zerknął na zegarek i skinął głową. Umówieni byli na wstępną rozmowę z czterema kandydatami do pracy – spokojną, kompetentną kobietą tuż po trzydziestce oraz trzema byłymi wojskowymi.

– Co o nich sądzisz? – zapytał swego kompana.

Zamknął program w komputerze i podążył w ślad za Zane'em, który był już przy drzwiach.

– Według mnie są w porządku. Najmłodszy z trójki, Sander, jest jak na mój gust nieco nadgorliwy. Wydaje mu się, że praca ochroniarza to fascynujące zajęcie.

Jeff skrzywił się.

– Dokładnie ktoś taki jest nam potrzebny. Prawdziwy zapaleniec. Ciekawe skąd się tu wziął?

– Cała czwórka ma doskonałe referencje oraz nienaganną opinię. A do tego wszyscy wydają się odpowiednimi kandydatami – dodał Zane, gdy znaleźli się na korytarzu: – Sprawdziłem ich osobiście.

W takim razie możemy mieć pewność, że ich papiery nie są sfalszowane, pomyślał Jeff. Zane bowiem nigdy nie popełniał tego typu pomyłek.

Jeff wkroczył do sali konferencyjnej. Zane podążył w jego ślady. Jack Delaney, były agent służb specjalnych oraz ekspert w sprawach broni, skinął głową na widok swoich szefów. Czterech kandydatów usiadło za stołem konferencyjnym, naprzeciwko mównicy. Jeff przyjrzał się im uważnie. Spostrzegł, że cała czwórka spogląda na niego śmiałym wzrokiem. Kobieta siedziała nieco na uboczu. Miała długie, rude włosy oraz ponętne ciało. Przemknęło mu przez myśl pytanie, co skłoniło dziewczynę o tak fantastycznej aparycji do zainteresowania się tego typu zawodem? Po chwili przestał sobie tym zaprzętać głowę. W końcu nie wygląd się liczy, lecz jej umiejętności.

Zerknął na trzech mężczyzn. Nietrudno było zorientować się, który z nich jest najmłodszy. Siedział zadowolony z siebie, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Oto mężczyźni, których podpisy figurują na waszych czekach z wypłatą – oznajmił Jack, siląc się na swobodę. – Jeff Ritter oraz Zane Rankin.

Skinął głową i zszedł z podium.

Jeff zajął miejsce. Zmierzył wzrokiem po kolei całą czwórkę, próbując ich ocenić. Potrzebowali jedynie dwóch ludzi, a na podjęcie decyzji mieli co najmniej miesiąc. Zarówno on, jak i Zane byli bardzo drobiazgowi jeżeli chodzi o współpracowników. W końcu cały zespół narażał swoje życie. Wszyscy musieli darzyć się bezgranicznym zaufaniem i być naprawdę zgrani.

– Nie ma mowy o popełnieniu jakiegokolwiek błędu – oznajmił na wstępie. – Trzeba zapamiętać o swoim „ja”, o własnym usposobieniu, czy też jakichkolwiek uprzedzeniach wobec wykonywanych zadań. Zanim zostaniecie przyjęci do zespołu, postaramy się odkryć wszystkie wasze słabości, wady oraz rozgryźć, co wywołuje u was gęsią skórę, ponieważ zatrudniający nas klienci stawiają wobec nas najwyższe wymagania. Czy wyrażam się jasno?

Przerwał na chwilę, by upewnić się, że go słuchają z uwagą.

– Pewien brytyjski bankier zajmował się przed paru laty międzynarodową transakcją delikatnej natury. Zorientował się, że są pewne nieprawidłowości i dotarł do ich źródła. Po nitce do kłębka odkrył, że jego bank wykorzystywano do prania brudnych pieniędzy, pochodzących z handlu narkotykami. Ludziom, którzy ulokowali swój kapitał, nie bardzo się uśmiechało, aby ujawniono fakty. Chcąc zamknąć facetowi usta, porwali jego jedyne dziecko. Jego żona zmarła

przy porodzie, a on nie miał żadnych krewnych.

Jeff pochylił się do przodu i wsparł łokciami o mównicę.

– Pół tuzina porywaczy trzymało w swoich szponach małego chłopca. Popętnienie błędu było w tej sytuacji wykluczone. Okazało się, że dopisało nam cholerne szczęście. Udało się unieszkodliwić towarzystwo celnym strzałem z odległości stu jardów. Ilu z was poradziłoby sobie w podobnej sytuacji, nie tracąc zimnej krwi? Wiedząc, że to jedyna szansa i że nie ma się prawa spuścić?

Nie czekał na odpowiedź.

– Być może zastanawiacie się, dlaczego nie czytaliście o tym nic w gazetach. Powiem wam, że dla nas to tylko lepiej. Ukazanie się w prasie jakiejś wzmianki to raczej wyjątek potwierdzający regułę. Jeśli zależy wam na rozgłosie, sławie albo chcecie się trochę rozerwać, przyznajcie się do tego otwarcie.

Tym razem przerwał na dłużej. Kobieta uśmiechnęła się szeroko.

– A niech to, szefie. A ja liczyłam na niezły seks.

Wszyscy zachichotali, przez co atmosfera trochę się rozładowała.

– Żarty na bok – powiedział Jeff, gdy w sali zapanował znowu spokój. – Każde z was powinno zadać sobie pytanie, czy nadaje się do tej pracy. Najlepszymi pracownikami są osoby samotne. Niezwiązane z nikim i bez żadnych zobowiązań. Łatwiej zdobyć się na odwagę, jak się nie ma nic do stracenia. Życzę wam powodzenia.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z sali konferencyjnej. Zane miał przemówić zaraz po nim, ale Jeff słyszał jego tyradę dobre kilkadziesiąt razy. Zresztą, zbytnio pochłaniały go własne myśli, by mógł się skupić nad tym, co ma do powiedzenia jego wspólnik.

Powiedział kandydatom prawdę. Człowiek mniej się boi, gdy nie ma nic do stracenia. Żył zgodnie z tą dewizą od lat, dzięki czemu zachowywał ostrość spojrzenia. Co będzie, jeżeli sytuacja ta ulegnie zmianie? Nie mógł przestać myśleć o Ashley. Dręczyła go, niczym natrętny duch, który postanowił zdobyć jego duszę.

Skoro już teraz odczuwał przyjemność na myśl o Ashley, co będzie dalej? Ogarnie go słabość? Niezdecydowanie? Zacznie się martwić o nią w momencie, kiedy decydować będą ułamki sekund?

Coś takiego w ogóle nie wchodziło w grę. Istniało tylko jedno rozwiązanie. Już nigdy więcej nie powinien pozwolić sobie na zbliżenie z nią.

Ashley ogarnął pusty śmiech na myśl o tym, co wyprawiała ostatniej nocy. Wiedziała, że Jeff nie chce wiązać się z żadną kobietą. Zdawała sobie również sprawę, że to nierozsądne wdawać się w romans, choćby przelotny, z szefem. Mimo to miała wrażenie, że idąc, unosi się lekko nad ziemią. Świat wydawał jej się bardziej kolorowy i nic nie mogło zepsuć jej dobrego humoru. Minusem było to, że miała poważne kłopoty ze skoncentrowaniem się na wykładach. Kreśliła imię Jeffa na papierze, zamiast robić notatki.

Podeszła do lodówki, by wyjąć kurczaka, którego chciała upiec na obiad. Choć bardzo pragnęła kochać się znowu z Jeffem, wiedziała, że ich związek nie ma żadnej przyszłości. Pragnęła stworzyć sobie i córce bezpieczną przystań. Nie miała zielonego pojęcia, o czym marzy Jeff, ale spodziewała się, że zupełnie o czym innym niż ona. Nigdy w życiu nie przyrzekłby jej bezwarunkowej miłości, którą ona gotowa była go obdarzyć.

Zamarła z kurczakiem w ręce. Nie chciała przez to powiedzieć, że kocha Jeffa. Po prostu go bardzo lubiła i uważała za namiętnego mężczyznę, a to zupełnie co innego niż miłość. Jeff nie był właściwym mężczyzną, nie powinni się więcej kochać, nawet gdyby nalegał. Powinna mu o tym powiedzieć, gdy tylko zjawi się w domu.

Jeff nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek zachował się jak tchórz. Bez względu na potencjalne niebezpieczeństwo, czy też cierpienie, nigdy nie szedł na łatwiznę, przynajmniej do dzisiaj. Zamiast wrócić do domu o normalnej porze i porozmawiać z Ashley, poprosił Brendę, aby przedzwoniła do domu i powiedziała, że musi pracować po godzinach.

Było już po jedenastej, gdy zajechał do garażu i wyłączył silnik. Sytuacja miała się gorzej, niż przypuszczał. Nie tylko nie miał odwagi stanąć z Ashley twarzą w twarz, ale myślał o niej bez przerwy, kiedy był w biurze. Pomimo wielu długich godzin spędzonych w pracy prawie nic nie zrobił.

Podjeżdżając pod dom, spostrzegł blade światło przez zasunięte zasłony. Okazało się, że Ashley zostawiła kilka palących się lamp. Zmierzając do kuchni, usiłował przypomnieć sobie, czy zdarzyło mu się kiedykolwiek wrócić do domu przed zmrokiem.

Na stole w kuchni znalazł kartkę, na której kobylistymi, niezdarnymi literami napisane było kredkami „Wujek Jeff”. Pod napisem znajdowała się strzałka, wskazująca talerz z kawałkiem czekoladowego ciasta. Deser wyglądał zbyt smaczkowicie, aby zrobiła go Maggie. Ale karteczka z

napisem była z pewnością jej dziełem.

Wzruszenie ścisnęło mu gardło. Czy ktokolwiek zachowywał się wobec niego w ten sposób? Maggie myślała o nim nawet wtedy, kiedy nie było go w domu. Ciekawe, czy Ashley też.

Jego dom nie wydawał się już taki pusty i bezosobowy. Wmawiał sobie, że to bez znaczenia. Że nie powinien zwracać na to uwagi, ale sprawiało mu to wyraźnie przyjemność.

Skierował się w stronę schodów, omijając stojący na stole deser. Musi wziąć się w garść. Nie wolno mu rozpraszać uwagi. Obiecał sobie, że dla własnego dobra zapanuje nad sytuacją. Tak będzie lepiej dla nich wszystkich.

Jeff wszedł do pokoju i zapalił światło. Ashley czekała na niego w jego łóżku. Leżała zwinięta w kłębek na kołdrze, z głową wspartą na ramieniu. Miała na sobie koronkową koszulę nocną do kostek, która nie ukrywała niczego. Wstrzymał oddech.

– Cześć! – rzuciła swobodnie, podnosząc się powoli do pozycji siedzącej. – Nie wiedziałam, o której wrócisz do domu, a nie chciałam cię przegapić.

Jeff milczał. Odstawił dyplomatkę, gorączkowo próbując przywołać któreś ze swoich solennych postanowień. Poczuł, że krew zaczyna krążyć w nim żywiej, że jest mu wszystko jedno, że pragnie spędzić resztę życia, patrząc na jej smukłą sylwetkę, rozpamiętując cudowne chwile spędzone z nią w łóżku.

– Chodzi mi o Wielkanoc – powiedziała łagodnie. Cała jej postać emanowała spokojem.

Nie bardzo dosłyszał, co mówi.

– Wielkanoc?

– Maggie wspominała ci o rym, pamiętasz? Zawsze chowam jej na Wielkanoc jajka. Chciałam się upewnić, czy nie będziesz miał nic przeciwko temu, abym w tym roku schowała je u ciebie – w ogrodzie? – Zmarszczyła nos. – Chyba że będzie padało. Wtedy to już kompletna kłapa!

Nie docierały do niego jej słowa. Czyżby nie zdawała sobie sprawy, że jest prawie naga i doprowadza go do szaleństwa, leżąc w leniwej pozycji na jego łóżku? W każdym razie zachowywała się jak gdyby nigdy nic.

– Nie ma sprawy, możesz schować jajka w ogrodzie – wykrztusił wreszcie.

– W porządku. Aha, kiedy rozmawiałam dzisiaj z Brendą, zaprosiła nas do siebie. Mam nadzieję, że nie będziesz miał mi za złe, że przyjąłam zaproszenie. No więc najpierw będziemy szukać jajek w ogrodzie, potem pójdziemy do kościoła, a następnie pojedziemy do Brendy.

Oczywiście, możemy spotkać się po mszy, jeżeli masz jakieś obiekcje co do kościoła.

Jeff zaczynał powoli tracić głowę.

– Brenda zaprosiła nas troje?

Natychmiast poczuł, jak ulatnia się wystudiowany spokój Ashley. Odwróciła wzrok.

– Tak. Mnie też wydało się to dziwne. Sądziłam jednak, że Brenda rozmawiała z tobą i że się zgodziłeś.

Brenda nie pisnęła mu o tym ani słowa. Ashley zsunęła się na brzeg łóżka, po czym wstała. Miała bosc stopy i była prawie naga.

– Od dziś postanowiłam kierować się rozsądkiem – powiedziała, podchodząc do niego bliżej. W jej orzechowych oczach skrzyły się iskierki radości. – Romansowanie z chlebobdawcą to nie tylko szaleństwo, ale również potencjalne niebezpieczeństwo. Każde z nas ma w życiu własne cele, których nie da się pogodzić, prawda?

Jeff zapragnął nagle usłyszeć wszelkie szczegóły na temat jej celów. Skinął jednak tylko głową, niezdolny do tak złożonej wypowiedzi.

– Dlatego angażowanie się uczuciowe byłoby czystą głupotą.

Mówiąc te słowa, położyła ręce na jego ramionach i zsunęła mu marynarkę. Gruby materiał ześlizgnął się wzdłuż jego ramion i upadł na podłogę.

Położyła dłoń na jego piersi.

– Kłopot w tym, że jesteś cholernie pociągający, zwłaszcza gdy zachowujesz się tak stoicko. To musi mieć jakiś związek z twoją żołnierską przeszłością. Obawiam się, że nie potrafię ci się oprzeć. Rozbraja mnie cierpliwość, jaką okazujesz Maggie, nie mówiąc już o tym, że jesteś świetny w łóżku. Pobudza to zbytnio moją wyobraźnię. Być może jestem osobą bez charakteru. Zamierzałam grzecznie wślizgnąć się do własnego łóżka i nawet się nie spostrzegłam, jak znalazłam się tutaj. Chcesz, żebym sobie poszła?

Jeff nie odpowiedział. Ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją. Gdy tylko musnął wargami jej usta, przysunęła się bliżej, wydając z siebie cichy jęk. Zapragnął jej tak gorąco, że poczuł zawrót głowy. Podniecony przycisnął się mocno do jej brzucha. Oszukiwał samego siebie sądząc, że mieszkając z nią pod jednym dachem, potrafi się jej oprzeć.

Polizał jej dolną wargę. Rozchyliła usta, ale nie od razu wślizgnął się do środka, tylko muskał językiem jej wargi, aż zaczęła drżeć. Dopiero wtedy wsunął język głębiej, smakując jej usta.

Przywarła do niego gwałtownie całym ciałem. Jeff czuł, że serce wali jej jak młotem, i zdawał sobie sprawę, że jego też. Przerwał pocałunek i zaczął wytyczać wargami ścieżkę w dół – wzdłuż jej brody, szyi. Jęknęła i odrzuciła głowę do tyłu.

– Jeff – wyszeptała niemal bez tchu. – Nie musisz obchodzić z nami świąt wielkanocnych, jeżeli nie masz na to ochoty.

Chciałam tylko powiedzieć, że tak czy siak pragnę się z tobą kochać.

Roześmiał się cicho, szarpiąc koronkową koszulę.

– Chętnie spędzę z wami święta – powiedział łagodnie. Pociągnął za krótkie rękawy nocnej koszuli, obnażając Ashley do pasa. – Przrzekam ci, że od tej chwili zrobię wszystko, co tylko zechcesz.

Rozdział 11

Jeff obudził się tuż przed świtem. Wyrwał się z głębokiego zdrowego snu i stwierdził, że jest tam, gdzie powinien – w swojej sypialni. Dopiero po chwili uprzytomnił sobie dwa istotne fakty: nie przyśnił mu się nocny koszmar i nie był w pokoju sam.

Nie wiedział, co go bardziej zaskoczyło. Kiedy skończyli kochać się z Ashley poprzedniego wieczoru, wsunęli się pod kołdrę. Trzymał ją w objęciach, przekonany, że spędzi kolejną noc wpatrując się w sufit, bojąc się zamknąć oczy, aby nie nawiedził go zły sen. Zasnął jednak, nie nękanym widmami z przeszłości.

Odwrócił się do ciepłego, kobiecego ciała, przytulonego mocno do niego, i odkrył, że Ashley przygląda mu się badawczo. Na jej ustach pojawił się leniwy uśmiech.

– Dzień dobry.

Jej głos był aksamitny, a ciało delikatne niczym jedwab. Poczuł, że jej bliskość go podnieca, zwłaszcza że dostrzegł w jej oczach przyzwolenie.

– Jak ci się spało? – zapytał. Przekręcił się na bok i dotknął jej policzka.

– Doskonale – zawahała się. – Wiem, że mężczyźni nienawidzą zaczynać w ten sposób dnia, ale musimy ze sobą porozmawiać.

Miała włosy w nieładzie. Ciemne loki wiły się niesfornie wokół jej twarzy, stercząc we wszystkich kierunkach, niczym aureola. Jej skóra była nieco zaróżowiona, z pościeli zaś unosił się zapach miłosnej nocy. Ta nagła potrzeba rozmowy, w jego odczuciu nie zaburzała w żaden sposób nastroju.

Wiedział, co Ashley chce powiedzieć. Przelotny związek nie był w jej stylu. Powinni wykazać się rozsądkiem i przestać ze sobą romansować. Stwierdził w duchu, że nie ma nic przeciwko temu. Dwie ostatnie noce dały mu więcej, niż się spodziewał. Dla niego to wystarczające.

– Wyrzuc z siebie, co ci leży na sercu – powiedział, siłąc się na swobodę. Podparł ręką głowę.

– No tak. Oczywiście, to ja muszę się męczyć – opadła zrezygnowana na poduszki i odwróciła do niego głowę. – Jeff, co my wyprawiamy?

Chciał powiedzieć, że przespał noc, a teraz rozmawiają, wiedział jednak, że nie o to jej chodzi.

– Jak powinniśmy się zachowywać według ciebie?

– Każdemu innemu zarzuciłabym kręctwo, podejrzewam jednak, że zadałeś mi to pytanie szczerze, bo sam nie wiesz. Mam rację?

Skinął głową. Ashley chciała porozmawiać o nich. O ich ewentualnych wspólnych celach oraz pragnieniach. Jemu nie przyświecał żaden cel, nie miał też żadnych pragnień – zwłaszcza jeśli chodzi o związek z kobietą.

Ashley zacisnęła wargi.

– Zaryzykuję stwierdzenie, że czujesz się skrepowany całą sytuacją. Mam rację?

Znowu skinął głową. Przekreślił się na plecy.

– Jeff, czy w twoim życiu jest jakaś kobieta?

Wiedział, dlaczego zadała mu to pytanie.

– Nie. W innym przypadku nie leżałbym teraz z tobą w łóżku.

– Tak przypuszczałam, ale chciałam się upewnić. – Przesunęła rękę pod kołdrę i dotknęła delikatnie jego ramienia. – Czy miałeś ostatnio jakiś romans? Zastanowił się nad odpowiedzią.

– Nie. Odkąd rozstałem się z Nicole, nie było w moim życiu żadnej innej kobiety.

Może to dziwne, ale trudno powiedzieć, że Nicole była mu bliska. Młody mężczyzna, za którego wyszła za mąż, zmienił się diametralnie w ciągu kilku miesięcy. Kiedy obchodzili drugą rocznicę ślubu, po dawnym Jeffreyu Ritterze nie zostało już śladu.

Dopiero teraz zrozumiał, że w ogóle nie powinien się z nią zenić. A skoro już to zrobił, nie powinien wstąpić do służb specjalnych. Ogromnie go to zmieniło, i to błyskawicznie, przez co ich małżeństwo nie miało żadnych szans powodzenia. Od rozstania się z Nicole kobiety przestały dla niego istnieć. Stały się bezimiennymi, pozbawionymi twarzy towarzyszkami nocy. Były to obce istoty, które przyjmowały go z otwartymi rękoma na godzinę, czy też dzień. Tylko jednej z nich udało się wytrzymać z nim blisko dwa tygodnie.

– Ja nie spotykałam się z nikim od czasu Damiana – wyznała Ashley. Przynęła się do niego bliżej, zwijając się w kłębek. – Miałam kilku chłopaków przed nim, ale byłam wtedy bardzo młoda. Właściwie to się nie liczy.

– Nadal jesteś całkiem młoda.

– Jeff!

Spojrzał na nią, gdyż uniosła się na łokciu.

– Mam dwadzieścia pięć lat. Wyrosłam już z pieluch.

– Ja mam trzydzieści trzy lata.

– No i co z tego? Czy uważasz się w związku z tym za staruszkę?

Nie miała pojęcia, jak bardzo postarzał się wewnętrznie, oglądając rzeczy, o których się ludziom nawet nie śniło.

Westchnęła i znowu się do niego przytuliła. Poczuł na ramieniu jej nagą pierś.

– Doprowadzasz mnie do szału – mruknęła. – Wcale nie jesteś taki stary.

– Skoro tak twierdzisz...

– Owszem. Zresztą, mniejsza z tym. Damian był moim pierwszym mężczyzną. A więc ty jesteś drugim.

Zdumiały go te słowa.

– Dlaczego mi o tym mówisz?

– Ponieważ... – Przycisnęła wargi do jego gołego ramienia.

– Ponieważ chcę ci dać do zrozumienia, że to, co jest między nami, to coś wyjątkowego. Że uważam cię za nietuzinkowego mężczyznę.

To tylko złudzenia, pomyślał natychmiast. Chciał jej wytłumaczyć, że nie może zapewnić jej żadnego wsparcia, że nie może się czuć przy nim bezpieczna, a cała ta sytuacja jest ryzykowna dla nich obojga. Nie potrafił jednak znaleźć odpowiednich słów.

– Nie chciałam się angażować uczuciowo – mówiła dalej.

– Biorąc pod uwagę twoje życie, sądzę, że ty również nie. Dlatego powinniśmy wyciągnąć jedyny słuszny wniosek, że emocje wzięły w nas górę nad rozumem i że prędzej czy później nam przejdzie.

Zdobył się na odwagę i zerknął na nią, zatracając się niemal w jej przecudownych oczach.

– Dlaczego nie chcesz się angażować uczuciowo?

Uśmiechnęła się rozbrajająco.

– Ze względu na komplikacje. Za bardzo mnie pociągasz. Wczoraj czułam się niemal jak schizofreniczka. Popadałam z jednej skrajności w drugą – chichotałam z radości jak idiotka, to znów przysięgałam sobie, że natychmiast z tobą skończę.

A więc czuła się dokładnie tak samo jak on.

– Jeśli zamierzałaś zakomunikować mi to ostatniej nocy, przyznam, że twoja koronkowa koszula wzbudziła we mnie raczej mieszane uczucia.

– Wiem. – Uśmiech na jej ustach zbladł. – Żadne z nas nie chce pakować się w kłopoty. Dla

nas obojga to niewłaściwy moment. Wszystko się przez to zagmatwało. Istnieje mnóstwo powodów, dla których powinniśmy dać sobie spokój, wolę jednak, by stało się inaczej.

– Czyli jak?

Położyła mu głowę na ramieniu i przymknęła oczy.

– Chcę działać spontanicznie. Cieszyć się każdą chwilą spędzoną z tobą, nie angażując się zbyt emocjonalnie.

Dopóki nie nadejdzie pora, by odejść, dodała w duchu. Jeff odczytał jednak jej myśli. Wiedział, że Ashley ma rację. Mogli udawać parę kochanków, zachowywać się jak inni. Oboje jednak znali prawdę. Ashley i tak od niego odejdzie, gdyż on nie potrafi dać jej tego, czego pragnie i na co zasługuje. On z kolei pozwoli jej odejść, ponieważ jej obecność zbyt go rozprasza.

– Chcę zachować swój pokój – powiedziała. – Ze względu na Maggie. Wołałabym, żeby się o nas nie dowiedziała. Dlatego lepiej będzie, jeśli każdego ranka będę wracała do siebie, zanim się mała obudzi.

Ashley zamierzała spędzać z nim noce. W każdym razie przebywać z nim w jednym łóżku długie godziny. Nie tylko, by się kochać, ale leżeć w jego objęciach, dotykać go i spać razem. Ogarnęło go podniecenie.

– Co ty na to? – zapytała. Otworzyła oczy i spojrzała na niego. – Nie wspomniałeś jak dotychczas słowem, czego ty chcesz.

Zdawał sobie sprawę, że to tylko gra, ale z drugiej strony znaczyło to dla niego więcej niż cokolwiek dotychczas.

– Chcę, żebyś była ze mną szczęśliwa – powiedział. – Chcę spełnić wszystkie twoje życzenia.

Ashley zachichotała.

– Naprawdę?

Przewrócił ją na plecy i wsunął udo między jej nogi.

– Dosłownie wszystkie.

– Cudownie – mruknęła leniwie. – Dzisiejszej nocy dostaniesz ode mnie listę moich życzeń.

– Dlaczego mielibyśmy czekać do wieczora?

– Mamusiu, znalazłam! – pisnęła z radości Maggie, podnosząc jaskrawożółte, plastikowe jajko. – Wujku Jeffie, spójrz!

– Ile ich już masz? – zapytał. Maggie zerknęła do koszyczka.

– Cztery – odparła z dumą w głosie.

Ashley, która przysiadła obok Jeffa na schodku, uśmiechnęła się do córeczki. Zamrugnęła, próbując powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Była bardzo wzruszona, co nie mogło dziwić.

Od dwunastego roku życia musiała sobie radzić sama. Najpierw musiała pogodzić ze śmiercią siostry i matki, a następnie utrzymywać się na powierzchni w kolejnych rodzinach zastępczych. Udało jej się zrobić maturę i rozpocząć studia. Aż nagle zakochała się w czarującym próżniaku, który nie sprawdził się w roli męża, a co dopiero ojca. Została samotną matką, borykając się z życiem.

Przez ostatnie trzynaście lat stawiała dzielnie czoło kolejnym wyzwaniom. Po raz pierwszy od czasu, gdy została sama, miała szansę trochę odetchnąć, nabrać sił. Dzięki pracy u Jeffa oraz pracom zleconym udało jej się oszczędzić trochę pieniędzy. Była na bieżąco z programem studiów i każdy dzień zbliżał ją do zdobycia upragnionego dyplomu. Maggie była zdrowa jak rydz i bardzo szczęśliwa, a obie miały dach nad głową.

Wszystko to dzięki Jeffowi.

Ashley zerknęła na niego kątem oka. Ubrał się do kościoła w przepiękny, granatowy garnitur, choć jeszcze tego samego ranka, tuż po szóstej, w dżinsach i sportowej bluzie chował w ogrodzie jajka. Wczorajszego wieczoru pomógł Ashley przygotować te słodkie niespodzianki. Napelnili plastikowe skorupki czekoladowymi smakołykami oraz ozdobili je odblaskowymi naklejkami w jaskrawych kolorach, a do jednego z nich włożyli malutki pierścienek.

Jeff zaczynał się coraz bardziej przywiązywać do Maggie. A właściwie do ich obu. Dla Ashley było to już oczywiste. Kochał się z nią każdej nocy i był dla niej wyjątkowo czułym kochankiem.

Dwa razy w tygodniu Jeff robił zakupy w towarzystwie Maggie. Piątkowe wieczory spędzali na oglądaniu filmów. Wypożyczali film Disneya, prażyli kukurydzę i w towarzystwie gromady pluszowych zabawek mościli się na kanapie przed telewizorem. Jeff zajmował się małą przez dwa wieczory w tygodniu, gdyż Ashley musiała przygotowywać się do ostatniej sesji egzaminacyjnej.

Zawsze interesował się, jak spędziły dzień, i słuchał ich wynurzeń z taką uwagą, jakby od tego zależał pokój na świecie. A może było mu to potrzebne dla własnego spokoju. Opowiadał im o swojej pracy, o tym, że w końcu przyszłego miesiąca czeka go podróż nad Morze

Śródziemne, zdawał na bieżąco relacje z poczynąń kandydatów do pracy.

– Sześć! – wykrzyknęła Maggie, podnosząc kolejne plastikowe jajko.

Jeff wstał.

– Nieźle się sprawiłaś, młoda damo. Jestem pod wrażeniem. O ile się nie mylę, wielkanocny króliczek przeznaczają sześć jajek na każde dziecko, a więc znalazłaś wszystkie.

– Naprawdę? – Błękitne oczy Maggie rozpromieniły się. Małą rozpierała duma. – Mamusiu, znalazłam wszystkie jajka!

– Jesteś bardzo dzielną dziewczynką – stwierdziła Ashley, wyciągając ramiona do córeczki.

– Maggie podbiegła i padła jej w objęcia. Po chwili odwróciła się do Jeffa. Schylił się i wziął małą na ręce. Ashley poczuła ucisk w sercu. Zarówno ona, jak i jej córka znalazły się w tarapatach. Jeff nie budził w nich już obawy – zresztą, zdaje się, że Maggie nigdy się go nie bała. Jakim cudem Ashley miałaby mu się oprzeć?

Jeff skierował się ku tylnym drzwiom. Ashley wstała ze stopnia i poszła za nim.

Miał fantastyczne podejście do jej córki. Wielka szkoda, że sam nie miał dzieci. Byłby wymarzonym ojcem. Nicole się myliła, zarzucając mu, że nie jest ludzki. Jeff Ritter był wspaniałym mężczyzną – nie pozbawionym wad i słabości, jak każdy człowiek, ale z pewnością przyzwoitym.

Weszła do kuchni. Jeff i Maggie zdążyli już otworzyć kilka plastikowych jajek, wypełnionych smakołykami. Córeczka roześmiała się podekscytowana na widok jaskrawopomarańczowego pierścionka z oczkiem w kształcie stokrotki. Spojrzała na matkę, uśmiechając się od ucha do ucha.

– To najwspanialsza Wielkanoc ze wszystkich. Pojedziemy teraz do kościoła, a potem do Brendy i do Bułeczki?

Ashley skinęła głową i wyciągnęła do niej rękę.

– Chodź, ubierzemy się świątecznie, żeby sprawić przyjemność wujkowi Jeffowi.

Maggie klasnęła w rączki.

– Założymy kapelusze – oznajmiła uszczęśliwiona.

Jeff zmarszczył brwi. Ashley uśmiechnęła się.

– Może to śmieszne, ale to u nas tradycja. Na Wielkanoc sprawiamy sobie zawsze nowe kapelusze.

– Umieram z ciekawości.

Ich spojrzenia spotkały się. Ashley znów poczuła ucisk w sercu.

Uświadomiła sobie, że jest nieprzytomnie i bez pamięci zakochana w Jeffie. Będzie zdruzgotana, gdy przyjdzie jej odejść.

– Dlaczego wszyscy tak na nas patrzą? – zapytała Ashley szeptem, gdy znaleźli się w domu Brendy, w Bellevue.

Jeff również dostrzegł ciekawskie spojrzenia, rzucane w ich kierunku. Objął ją czule w talii.

– Ponieważ wyglądasz uroczo. Uniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego.

– Rozumiem.

Ogarnął spojrzeniem jej ciemne, falujące włosy, orzechowe oczy, które przenikały w głąb jego duszy, jej usta, które złożyły się do uśmiechu. Miała na sobie kremową sukienkę z długimi rękawami. Wiotki materiał podkreślał jej zgrabne kształty, opadając elegancko do łydek. Głowę zdobił wąski pasek materiału ozdobionego koronką, który mógł uchodzić za kapelusz jedynie przy bujnej fantazji. Wyglądała przepięknie i szykownie. Jeff nie mógł uwierzyć, że są tu razem.

– A może to ze względu na ciebie – mruknęła. – W końcu ty też prezentujesz się nie najgorzej.

– Z pewnością masz rację.

Ashley, tłumiąc śmiech, wzięła z tacy szklanek z sokiem pomarańczowym, który roznosił odziany w smoking kelner.

Dom Brendy był przestronny. Jej mąż pracował w firmie komputerowej Microsoft niemal od samego początku jej istnienia. Widać było, że im się świetnie powodzi – po eleganckich meblach oraz dziełach sztuki zdobiących pomieszczenia. Ashley podziwiała gustowny wystrój wnętrza, gdy tymczasem Jeff liczył drzwi i planował drogę ewentualnej ucieczki. Wiedział, że nie ma ku temu powodu, ale weszło mu to w krew.

– Co sądzisz o brunchu? – zapytała Ashley. – Uważam, że Brenda przeszła samą siebie.

– To coroczna tradycja. – Rozejrzał się po zatłoczonym salonie. – Zaproszeni goście to w większości pracownicy naszej firmy oraz ludzie pracujący z jej mężem. Reszta to przyjaciele i rodzina.

– Często bywasz na przyjęciach u Brendy?

– Nie.

Nie przyznał się, że przyjął zaproszenie po raz pierwszy. A ponieważ zjawił się do tego w towarzystwie boskiej kobiety oraz jej córki, nic dziwnego, że wzbudzili żywe

zainteresowanie. Zorientował się, że Ashley uważa go za całkiem normalnego człowieka, i nie zamierzał wyprowadzać jej z błędu.

– Patrzcie, patrzcie, kogo tu mamy.

Jeff zdławił jęk. Los okazał się dla mnie łaskawy tylko przez chwilę, pomyślał na widok swojego współnika.

Zane Rankin był w towarzystwie młodej dziewczyny, uwieszanej na jego ramieniu. Miała jakieś dwadzieścia parę lat, blond włosy oraz tak ogromny biust, że odnosiło się wrażenie, iż z trudem utrzymuje się w pozycji pionowej. Jej wydekoltowana, skąpa sukienka ledwie zakrywała pupę.

Jeff odwrócił się, uściśnął dłoń koledze, a następnie przedstawił mu Ashley. Przyjaciółka Zane'a oznajmiła, chichocząc rozkosznie:

– Nazywam się Amee, przez dwa e.

– Zane twierdzi, że jesteś naprawdę niebezpieczna, niemal jak on. Podobno potrafisz zabić człowieka gołymi rękoma – zagadnął Jeff.

Zane posłał mu jadowite spojrzenie.

– To nie jest stosowne miejsce, aby demonstrować nasze umiejętności – oznajmił lodowatym tonem.

– Och! Szkoda. – Dziewczyna prześlizgnęła się wzrokiem po gościach. – Obawiam się, że masz rację. Zresztą są święta.

– Zdaje się, że dzisiaj powinniśmy być dla siebie mili, no nie? – Przytuliła się do Zane'a. – Może kiedy indziej, co?

Amee znowu zachichotała. Wyplątała rękę z uścisku i dotknęła Ashley.

– Muszę iść do toalety. Przejdziesz się ze mną?

Ashley rzuciła Jeffowi rozpaczliwe spojrzenie i wyszła z salonu w ślad za dziewczyną. Jeff zerknął na swego współnika.

– Chciałbym cię kiedyś zobaczyć w towarzystwie kobiety, której iloraz inteligencji będzie chociaż o włos większy od obwodu jej biustu.

Zane wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Normalnie odciąłbym ci się, że chciałbym cię kiedyś zobaczyć w ogóle z jakąś kobietą. Ale zaskoczyłeś mnie, Jeff, bo przyprowadziłeś ze sobą babkę i to jaką! Widać starasz się nadrabiać ilość jakością.

– Dzięki.

W tej chwili podbiegła do niego Maggie, a tuż za nią skłębiona futrzana kuleczka.

– Wujku Jeff, Brenda pozwoliła mi uczesać Bułeczkę i obejrzeć z nią razem film.

Wyciągnęła rączki do Jeffa, który odruchowo zmiotł ją z podłogi i przytulił do piersi. Bułeczka stanęła na tylnych łapach i zaczęła skrobać przednimi nogawkę od spodni, jakby chciała mu dać do zrozumienia, żeby ją również wziął na ręce.

Zane uniósł czarne brwi.

– Wujku Jeff, dlaczego nie przedstawisz mnie tej uroczej, młodej damie?

Jeff miał ochotę natychmiast opuścić przyjęcie. Zbyt dużo ludzi przyglądało mu się, wyraźnie zdumionych obecnością dziecka. Może i mieli rację, sądząc, że nie powinien zadawać się z kimś tak niewinnym jak Maggie. Z niezrozumiałych dla niego powodów mała w ogóle się go nie bała. Miał nadzieję, że nie zawiedzie jej zaufania.

– To jest Maggie – powiedział. – Córka Ashley. Maggie, to jest Zane Rankin. Pracuję z nim.

Maggie otworzyła szeroko błękitne oczy.

– Wujek Jeff jest bardzo ważny. Potrafi się rozprawić ze złymi ludźmi. Ty też?

– No pewnie – rzucił Zane swobodnie. – Ale wujek Jeff jest z nas wszystkich najlepszy.

Maggie przytuliła się do Jeffa.

– Wiem o tym. – Przycisnęła usteczka do jego policzka. Skinęła na niego, żeby ją puścił. – Bułeczka bardzo chce obejrzeć film – wyjaśniła, pomachała do niego ręką, po czym zniknęła w tłumie.

Zane obrzucił Jeffa podejrzliwym wzrokiem.

– Nie miałem pojęcia, że jesteś tak bardzo zżyty z tym dzieciakiem.

Jeff wzruszył ramionami.

– To miłe dziecko.

Nie przyznał się, że Maggie budzi w nim niepokój. Tak bardzo bał się ją zranić, że czasami nie spał po nocach. Zane powstrzymał się od komentarza.

– Oto nadchodzą panie.

Jeff odwrócił się i zobaczył Ashley w towarzystwie Amee. Spostrzegł, że Zane przygląda się z zainteresowaniem obu kobietom. Ogarnęła go fala gorąca. Dopiero po chwili zorientował się, że to zazdrość. Zwariowałem, czy co? Jestem zazdrosny o Zane'a? Przecież Ashley w ogóle nie zwraca na niego uwagi. Zresztą, nie jest w jego typie. Tłumaczył to sobie dłuższą chwilę, ale

bezsukutecznie, gdyż nie udawało mu się nad sobą zapanować.

– A mee opowiedziała mi całe mnóstwo interesujących rzeczy o twojej pracy – stwierdziła Ashley, podchodząc do niego.

– Czy to prawda, że we dwójkę, z Zane'em, uratowaliście brytyjską rodzinę królewską od niechybnej śmierci?

Jeff rzucił partnerowi pytające spojrzenie. Zane roześmiał się.

– W porządku, trochę przesadziłem.

Ashley przysunęła się bliżej do Jeffa.

– Chciałabym usłyszeć z twoich ust o tym, jak rzuciłeś się na królową, ratując ją od śmiercionośnej kuli.

A mee rozpromieniła się.

– Ale z nich śmiałkowie, co? Zane ma ponad tuzin blizn. Powinnaś je obejrzeć.

– Może kiedy indziej – zachnęła się Ashley.

Jeff zajrzał jej głęboko w oczy i dostrzegł czającą się w nich wesołość.

– Cała ta historia jest wyssana z palca – szepnął jej do ucha.

– Rodzina królewska ma swoją własną ochronę.

– Tak myślałam, ale A mee pęka z dumy.

Blond seksbomba zarzuciła Zane'owi na szyję ręce z nieskazitelnym manicure.

– Zane chciał mi pokazać swoją pracę – oznajmiła rozkosznie. – Ale ja się okropnie boję.

– Chcesz powiedzieć, że zamierzał cię zabrać w teren? – zapytała Ashley z niedowierzaniem.

– Nie. Chciał mnie wziąć na szkolenie dla kadry kierowniczej, który odbędzie się za parę tygodni. – A mee westchnęła.

– Mam jednak pietra.

Zane puścił oko do Ashley.

– A może ty byś się z nami wybrała? Szkolenie trwa tylko jeden weekend. Będziesz się mogła przekonać, czym Jeff zajmuje się w pracy.

Jeff zawahał się. W pierwszym odruchu zamierzał zmienić temat. Za żadne skarby nie chciał, aby Ashley poznała jego świat, bo z pewnością by się przeraziła. Z drugiej strony, może to wcale nie byłoby takie złe. Zerwałaby pewnie z nim natychmiast, zanim popełniłby wobec niej jakies głupstwo, czy też ją zranił. Swoją dotychczasową opinię o nim opierała wyłącznie na wyobrażeniach. Po weekendzie spędzonym z nim zmieniałaby z pewnością zdanie.

– Brzmi to intrygująco – przyznała Ashley. – Jak wygląda takie szkolenie?

Zane wzruszył ramionami.

– Ach, to nic specjalnego. Około tuzina pracowników kadry kierowniczej udaje się w góry. Mamy swoją własną bazę w miejscowości wypoczynkowej. Warunki są skromne, ale całkiem znośne. Uczymy ludzi podstawowych zasad zachowania bezpieczeństwa, jak rozpoznać groźbę terrorystycznego ataku i tego typu rzeczy.

– W takim razie, dlaczego mam wrażenie, że to nieco bardziej skomplikowana sprawa? – zapytała Ashley.

– Będziesz całkowicie bezpieczna – zapewnił ją Jeff. – Jeżeli masz ochotę wybrać się z nami, jestem przekonany, że Brenda chętnie zajmie się Maggie.

Ashley spojrzała na niego zdumiona.

– Chcesz, żebym pojechała?

Wcale nie chciał. Wiedział jednak, że powinna zobaczyć, jak wygląda jego prawdziwe życie. Zmieniał się przy niej za bardzo. Stawał się słabszy, delikatniejszy. Konfrontacja z rzeczywistością powinna ją odstraszyć.

– Myślę, że będziesz zadowolona – powiedział. – Uczestnikom nie grozi żadne niebezpieczeństwo. To nie jest obóz przetrwania.

– W porządku. Jeżeli Brenda zgodzi się zająć Maggie, jadę z wami.

– Wspaniale. – Zane uniósł w górę kciuk. – Zajmę się wszystkim.

Brenda zakomunikowała, że podano do stołu w jadalni. Jeff objął Ashley w talii i poprowadził ją do drzwi. Amee zrobiła jakąś uwagę na temat butów, zmieniając temat. Jeff nie mógł przestać myśleć o weekendowym wypadzie, za niecałe dwa tygodnie. Sytuacja zmieni się nieodwracalnie po tych czterdziestu ośmiu godzinach. Nie był pewien, czy jego przyjaciel wyświadczył mu przysługę, czy też zapewnił bilet w jedną stronę do piekła.

Rozdział 12

Teren, na którym miało odbyć się szkolenie dla kadry, z przepięknym domkiem myśliwskim w tle, znajdował się we wschodniej części Cascade Mountains. Jak zwykle panowała tu lepsza pogoda niż w Seattle. Ashley skąpała się w słońcu, gdy wysiadła z bmw Jeffa.

– Zastałam tu już coś, czego nie widziałam od dawna – zażartowała, unosząc twarz ku ciepłym promieniom.

W ciągu ostatnich kilku tygodni w Seattle panowała typowa dla tego rejonu wiosenna pogoda. Dni były dość chłodne i ciągle padało. Meteorolodzy napomykali wciąż o słońcu w swoich prognozach, które się niestety nie sprawdzały.

Czekając, aż Jeff otworzy bagażnik, Ashley zerknęła na zaparkowane wokół wozy.

– Lexusy, jaguary, mercedesy i... – policzyła pojazdy. – Trzy limuzyny. Całkiem nieźle. Powiedz mi Jeff, kim są właściwie twoi klienci?

Wyjął z przepastnego bagażnika jej sfatygowaną walizkę. Sam miał torbę z miękkiej, czarnej skóry, tak delikatnej w dotyku, że Ashley uznała, iż nadawałaby się fantastycznie na płaszcz.

– Przecież mówiłem ci, że to szkolenie dla kadry kierowniczej – oznajmił.

– Tak, ale myślałam, że biorą w nim udział ludzie w rodzaju – kierownika lokalnej filii banku. Zdaje się jednak, że to jakieś grube ryby.

Jeff uśmiechnął się szeroko.

– Wcale bym się nie zdziwił, gdyby jednym z uczestników okazał się właściciel banku.

– Wspaniale. Moglibyśmy go zapytać, dlaczego bankomaty wysiadają regularnie w piątek o piątej.

Spojrzała na domek myśliwski i dopiero teraz spostrzegła, że jest o wiele bardziej elegancki, niż się spodziewała. Uprzytomniła sobie, że Jeff ubrany jest w nieskazitelnie skrojony garnitur. Poczwała się nieswojo.

– Jeff, może ja nie pasuję do tego towarzystwa.

Postawił torbę na ziemi i objął ją ramieniem.

– Nie denerwuj się. Masz takie samo prawo przebywać tu jak każdy inny uczestnik szkolenia. Wszyscy czują się skrepowani w tym obcym dla nich miejscu. To jest teren ćwiczeń, a nie sala konferencyjna. Wspólnie z moim personelem upewnimy się, czy dla wszystkich jest to jasne.

Wsparła się o jego ramię, wdychając znajomy zapach jego ciała.

– Od razu poczułam się lepiej. – Jego wargi musnęły czubek jej głowy. Ashley rozluźniła się nieco. – Dlaczego włożyłeś garnitur? – zapytała. – Powiedziałeś mi, że powinnam się ubrać swobodnie.

Nalegał wręcz, by włożyła dzinsy, bluzę oraz wygodne buty albo adidas. Po tej stronie gór niebo było może o wiele bardziej przejrzyste, ale temperatura niewiele wyższa.

– Muszę zrobić wrażenie na klientach w trakcie wstępnej rozmowy. Kiedy przebiorę się w sportowe ciuchy, odetchną z ulgą.

– Zaprezentujesz się później w wojskowych ubraniach?

– Obiecuję ci to.

Uśmiechnęła się.

– Pewnie zemdleję z wrażenia.

– Kłamczucha – mruknął czule. Pocałował ją przelotnie, wypuścił z objęć i podniósł z ziemi walizkę i torbę.

Ashley poszła za nim do domku myśliwskiego.

Znaleźli się w olbrzymim pomieszczeniu, wznoszącym się w górę na wysokość trzech pięter. Przed kominkiem, na przeciwległej ścianie, mógł zebrać się na obradach cały komitet. Obok piętrzyła się sterta polan. Na ścianach wisiały trofea łowieckie – poroża, czaszki i skóry zwierząt. Recepcja ciągnęła się przez dobre dwadzieścia pięć metrów.

Był piątek po południu, Ashley spodziewała się więc sporej ilości ludzi. Dostrzegła jednak tylko jednego gościa. Jeff mówił, że wynajęli cały teren, chociaż na liście uczestników figurowało niecałe dwadzieścia pięć osób. Ashley nie potrafiła sobie wyobrazić, ile kosztuje taki trzydniowy kurs. Ale jeśli zdobyte informacje mają zapewnić klientom bezpieczeństwo i uratować im życie, czy warto dyskutować o cenie?

Znajdowała się w świecie Jeffa i zamierzała przyjrzeć mu się z bliska, a potem zdecydować, co o tym myśli.

Jeff zatrzymał się tuż przed recepcją i odwrócił do niej.

– Jaki chcesz mieć pokój? – zapytał.

Ashley zamrugnęła zdziwiona.

– Pokój? Wszystko mi jedno jaki, byle był. Nigdy nie przepadałam za spaniem w samochodzie.

– Chcesz pokój jednoosobowy?

Dopiero po chwili dotarło do niej, o co mu chodzi.

– Nie jesteśmy w domu – ciągnął Jeff, unikając jej wzroku, co było do niego niepodobne. – Myślałem, że może chciałabyś mieć trochę odosobnienia.

Uprzytomniła sobie, że Jeff jest podenerwowany. Przeszłował z zażenowaniem z nogi na nogę. Sądziła, że potrafi lepiej panować nad emocjami.

– Czy nie będzie ci bardzo przeszkadzać, jeżeli weźmiemy wspólny pokój?

Zatopił szare oczy w jej twarzy. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że zmiękła jak wosk.

– Wolałbym, żebyśmy byli razem – odparł. – Ale to ty decydujesz jako gość.

Ashley wspięła się na palce.

– Myślisz, że mają tutaj pokój z lustrem na suficie? Jeff uśmiechnął się szeroko.

– Zaraz zapytam.

Podszedł do recepcji, żeby ich zarejestrować, co przyprawiło Ashley o mocniejsze bicie serca. Zalała ją fala czułości. Ostatnio zdarzało jej się to coraz częściej w obecności Jeffa. Wiedziała, co to znaczy i czym jej to grozi. Zwłaszcza że nie potrafiła rozpoznać, co Jeff do niej czuje. Pragnęła wierzyć, że jest dla niego ważna, że ich związek to coś więcej niż przelotna przygoda, nie była jednak tego zupełnie pewna.

– Jesteś gotowa? – zapytał.

– Co takiego? – spytała wyrwana z zadumy.

Rozejrzała się wokoło i spostrzegła, że błyskawicznie zajęto się ich bagażem. Jeff podał jej klucz do pokoju. Położył rękę na jej biodrze, wskazując drogę. Przeszli długim korytarzem, prowadzącym do sali konferencyjnej. Podwójne drzwi były otwarte na oścież. Młoda kobieta uśmiechnęła się do nich i podała Jeffowi podkładkę z uchwytem na kartkę, a Ashley identyfikator, na którym drukowanymi literami wypisano wyłącznie jej imię.

– Chodźmy – powiedział Jeff, zapraszając ją do środka. Ashley zmówiła w duchu pacierz, po czym weszła do sali.

W ogromnym pomieszczeniu – ze dwadzieścia metrów długości i dwadzieścia metrów szerokości – znajdowało się kilka stołów ustawionych w podkowę. Ze dwa tuziny ludzi stało na środku, rozmawiając w małych grupkach. Wśród zebranych były się tylko dwie kobiety, i to starsze od Ashley o co najmniej dziesięć lat.

Na wszystkich identyfikatorach widniały jedynie imiona. Żadnych innych informacji o tym,

kto jest kim i skąd pochodzi. Ashley spostrzegła kilku pracowników Jeffa, stojących z dala od reszty, wśród nich Zane'a, który rozmawiał z kimś z personelu. Gdy zobaczył Jeffa, uściśnął dłoń pracownikowi i podszedł do kolegi. Ashley zajęła miejsce na końcu jednego ze stołów. Choć nie wiadomo było, skąd pochodzą i gdzie pracują uczestnicy szkolenia, było oczywiste na pierwszy rzut oka, że to majątne i wpływowe osoby, prawdopodobnie wydające na napiwki więcej niż jej roczne dochody. Dlaczego dała się namówić, żeby tutaj przyjechać?

– Witam państwa w imieniu Firmy Ochroniarskiej Ritter/Rankin – zaczął Jeff, występując na środek. – Jest nam ogromnie miło, że zjawiliście się państwo na tym odludziu, by wziąć udział w szkoleniu dla kadry kierowniczej. Nazywam się Jeff Ritter, a to jest mój partner, Zane Rankin.

Wszyscy zebrani zajęli miejsca. Niski, krępy mężczyzna pod sześćdziesiątkę usiadł obok Ashley. Nosił na małym palcu imponujący sygnet z diamentem – Ashley jeszcze nigdy w życiu nie widziała takiego cudeńka. Materiał, z którego uszyty miał garnitur, wydawał się bardziej miękki niż jej flanelowa piżama. Ashley mogła przysiąc, że widziała jego zdjęcie w lokalnej gazecie, w dziale finansów. O Boże, żeby tylko nie zechciał wymienić ze mną wizytówki, pomyślała, śmiejąc się w duchu.

– Otrzymacie państwo za chwilę schemat zajęć na cały weekend – kontynuował Jeff, a jeden z pracowników rozdawał wszystkim materiały szkoleniowe.

Ashley otworzyła swój notatnik.

– Zebraliśmy się tutaj, by nauczyć się podstawowych zasad bezpieczeństwa – mówił dalej Jeff. – Nie możecie się państwo spodziewać, że w ciągu dwóch i pół dnia staniecie się ekspertami. To nie jest naszym celem. Chcemy jedynie uczulić państwa na ewentualne niebezpieczeństwo i uświadomić, jak można mu zapobiec. Znając swoje potrzeby, będziecie państwo mogli wynająć odpowiednich ludzi.

Pierwszy wykład będzie dotyczył ogólnego poczucia bezpieczeństwa. Jakie niebezpieczeństwa są realne, a jakie nie. Wspomnimy o bezpieczeństwie podróżowania i zagrożeniach dotyczących całej rodziny. Omówimy również, jak powinna wyglądać prewencja oraz podstawowe reguły zachowania ostrożności.

Nieco później, jeszcze dzisiejszego popołudnia, udamy się na pierwsze ćwiczenia z bronią. Odbędą się one na strzelnicy, w terenie. Nauczymy was posługiwać się wszystkimi typami broni, począwszy od pistoletu aż po karabin maszynowy.

W sobotę rano skupimy się głównie na groźbie ataku terrorystycznego. Kto może go

zorganizować, gdzie, jak i kiedy. Podamy państwu również informacje na temat bomb oraz pułapek minowych. Na sobotę po południu zaplanowaliśmy lekcję jazdy samochodem ze stosowaniem uników.

W niedzielę każdy z państwa weźmie udział w trzech różnych upozorowanych terrorystycznych akcjach. Celem tego ćwiczenia jest zdwojenie czujności oraz ostrożności. Postaramy się was solidnie przestraszyć, dla waszego własnego dobra. Zapewniam państwa, że nikomu nie spadnie włos z głowy. Czy są jakieś pytania?

Ashley musiała się bardzo pilnować, by nie słuchać Jeffa z rozwartymi ze zdziwienia ustami. Myślała wciąż o spędzonych z nim chwilach, o tym, jak się śmiali, rozmawiali, kochali do późna w nocy. Trudno jej było uwierzyć, że przemawiający w tej sali mężczyzna to ten sam człowiek.

Wykorzystała szansę i zjawiła się tu poznać z bliska jego świat. Za późno już było, żeby się wycofać.

– W razie wątpliwości, nie ufajcie nikomu – stwierdził Zane nieco później tego samego popołudnia, przemierzając salę konferencyjną. Wskazał siedzącego na przedzie mężczyznę. – John, opowiedz coś o swojej pracy.

Mężczyzna po czterdziestce, Brytyjczyk, dyrektor firmy, poprawił nerwowo kołnierzyk od koszuli khaki i odchrząknął.

– Nasze przedsiębiorstwo to międzynarodowa korporacja zajmująca się produkcją oprogramowania komputerów. Jesteśmy...

– Masz dzieci? – zapytał Zane, przerywając mu wywód.

– Tak, troje. Dwóch chłopców i dziewczynkę.

– Czy któreś z nich wyfrunęło już z domu?

– Jeden syn studiuje w Eton.

– Z pewnością jesteś z niego dumny.

– O, tak. Margaret i ja...

– Margaret to twoja żona?

– Tak. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że nasze dzieci są...

John urwał w pół zdania, gdyż zorientował się, że ktoś wystukuje każde jego słowo do przenośnego komputera. Po chwili z drukarki wyjechało kilka kartek papieru.

– Co się tu dzieje? – zachnął się, wstając z miejsca.

Zane wziął wydrukowane kartki i podał je mężczyźnie.

– John oddał właśnie życie swojej żony i dzieci w ręce grupy terrorystycznej, która może chcieć zrobić z tego użytek. Podzielił się z nami kilkoma ogólnikami na temat swojej pracy, powiedział nam w jakiej pracuje korporacji, jak ma na imię jego żona i ile ma dzieci, a my tymczasem, dzięki tym informacjom, zdobyliśmy zupełnie dokładny obraz jego rodziny. Istnieje już bank danych. Zapisywane są w pamięci niekompletne obrazy i w miarę jak przybywa informacji, stają się coraz bardziej obszerne. Jeden szczegół – na przykład syn studiujący w Eton, czy też imię małżonki – może spowodować, że historia złoży się w całość.

John przebiegł wzrokiem wydrukowane kartki i zaklął pod nosem.

– Nie zdawałem sobie sprawy.

– Jak większość ludzi. Tym razem wyszedłeś z tego obronną ręką. Sprawdził mi wszystkich. Na nikogo nie czyha terrorysta. Następnym razem jednak możesz mieć trochę mniej szczęścia – wskazał identyfikator Johna. – Dlatego właśnie jest na nim wyłącznie imię.

Zane odwrócił się do Ashley.

– Opowiedz nam coś o sobie.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Nie znam cię na tyle dobrze, żeby zacząć ci się raptem zwierzać, ale dziękuję ci za uwagę.

– Dokładnie tak – skomentował Zane, puszczając do niej oko. – Lepiej być wziętym za gburę niż zginąć. Pamiętajcie, jeżeli nie znacie osoby, nie podejmujcie ryzyka, bo nie warto. – Zerknął na zegarek i skinął na Jeffa. – A teraz zmienimy temat. Zajrzyjcie do kolejnego rozdziału w notatniku.

– Bezpieczeństwo – zaanonsował Jeff. – Zatrudnianie zbyt dużego personelu jest błędem, podobnie jak zbyt małego. Nie dajcie się też państwo nabrać na haczyk, jakim jest nienaganny wystrój otoczenia.

Mówił dalej, ale Ashley nie mogła się skupić na jego słowach, gdyż zbyt mocno fascynował ją jego wygląd. Ogarnęła wzrokiem mundur polowy, czapkę wojskową w stylu baseballowym oraz przytroczoną do paska broń. Robił wrażenie obcego człowieka – bardzo podniecającego, groźnie obcego człowieka...

Raptem dwie pary drzwi otworzyły się z impetem i do sali wpadło blisko tuzin uzbrojonych, zamaskowanych ludzi. Ktoś krzyknął z przerażenia. Ashley myślała w pierwszej chwili, że to ona, ale było to niemożliwe, bo zaschło jej w ustach. Serce skoczyło jej do gardła. Miała wrażenie, że się za chwilę udusi.

Zanim zorientowała się, co się dzieje, napastnicy zmusili w brutalny sposób ludzi, by zebrali się w końcu sali. Wszystko działo się tak szybko. Pad! wystrzał, rozległ się krzyk. Ashley odruchowo odszukała wzrokiem Jeffa – stał pod ścianą, jakby nigdy nic, zerkając na zegarek.

Poczuła, że ktoś złapał ją za ramię i brutalnie popycha do tyłu. Za moment odezwał się donośny głos:

– Gotowe!

Jeff uniósł wzrok.

– Trzydzieści dwie sekundy. Dokładnie tyle wystarczyło moim ludziom, aby zebrać was w grupkę, z którą łatwo sobie poradzić. Dajcie im jeszcze ze dwadzieścia pięć sekund, a wszyscy będziecie martwi.

Mężczyzna, którego na niby zastrzelono, podniósł się z podłogi. Należał do grupy ochroniarzy. Klepnął się w pierś, uśmiechając szeroko.

– Ślepe naboje i kuloodporna kamizelka. Zupełnie nic nie czułem.

– Zrobimy teraz piętnaście minut przerwy, żeby wrócił wam do normy puls – zdecydował Jeff, odkładając swój notatnik.

Ashley przyłożyła dłoń do piersi, jakby to mogło pomóc. Zdążyła się już trochę opanować. Podeszła do stołu, na którym stały napoje gazowane i woda. Otworzyła puszkę z niskokalorycznym napojem i wypła łyk. Kilku uczestników treningu ucięło sobie pogawędkę, ale większość włączyła telefony komórkowe i zaczęła dzwonić.

Podszedł do niej Zane, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Niezła akcja, co? Czy kiedykolwiek czułaś bardziej, że żyjesz?

– Owszem – odparła. – Dopóki nie pomyślałam, że umieram. Nie powiem, żeby mnie to ubawiło.

Zane roześmiał się i odszedł, ale Ashley wcale nie było do śmiechu. Jej uwagę przyciągnął Jeff, którego ludzie zasypywali pytaniami. Po raz pierwszy dotarło do niej, jaki on naprawdę jest. Miał duszę wojownika.

Przypomniała sobie to, co o nim powiedziała Nicole: nie jest już człowiekiem. Ashley nie zgadzała się z jej opinią. Według niej Jeff, w przeciwieństwie do większości ludzi, gardził śmiercią. Po prostu. To czyniło go jeszcze bardziej wyjątkowym. Ilu mężczyznom jego pokroju starczyłoby cierpliwości, by zapleść małej dziewczynce włosy w warkocze albo przeczytać jej bajeczkę? Ilu zawracaloby sobie głowę takimi rzeczami jak szukanie jajek na Wielkanoc, czy też

pamiętało o tym, aby pochwalić jej nowy kapelusz?

Tak, Jeff miał duszę wojownika, a ona go kochała.

Ashley przymknęła oczy, gdyż poczuła pod powiekami piekące łzy. Nie chciała się rozplakać, ale poniosły ją emocje. Kochała Jeffa. Była to z jej strony czysta głupota, nie mogła jednak na to nic poradzić.

Poczuła na ramieniu czyjąś dłoń. Odwróciła się i zobaczyła, że stoi obok niej.

– Wszystko w porządku? – zapytał Jeff. W jego głosie słychać było zatroskanie.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Jeśli ty też chcesz mi powiedzieć, że dzięki tej akcji miałam uświadomić sobie, że żyję, to dziękuję, byłam tego w pełni świadoma już przedtem. Jeśli chodzi o mnie, to akcja ta kosztowała mnie co najmniej trzy lata życia, tak bardzo się przeraziłam.

– Skoczyła ci adrenalina, ale za chwilę ci przejdzie. – Musnął palcami jej policzek. – No jak, da się tu wytrzymać? Nie narzekasz?

– Znalazłoby się mnóstwo powodów do narzekania, ale jak na razie dobrze się bawię. Ten świat tak bardzo różni się od mojej codzienności.

– Zaskoczyło cię to?

– Nie – wzruszyła ramionami. – Wiedziałam, czym się zajmujesz, ale nie bardzo rozumiałam, na czym to polega. Na przykład nie miałam pojęcia, że na życie człowieka czyha tyle niebezpieczeństw.

– Moim zadaniem jest zapobiegać, aby ludziom nie przydarzyło się nic złego.

– To prawda. Zastanawiam się, co jest istotniejsze: czym się zajmujesz, czy też jaki jesteś?

Pragnęła usłyszeć od niego określoną odpowiedź, niestety zdawała sobie sprawę, co powie.

– To, jaki jestem – oświadczył. – Człowiek tak łatwo się nie zmienia.

– Wiem – stwierdziła beztrasko. – Ale pomarzyć dobra rzecz, prawda?

Jeff wziął się pod boki. Spojrzał na nią badawczym wzrokiem.

– A o czym ty marzysz, Ashley? Czego być chciała?

Marzyła, aby Jeff był normalnym człowiekiem, pracującym w banku, czy też w fabryce. Nie chciała mieć do czynienia z kimś, kto usiłuje uporządkować świat, zwłaszcza że na ogół wchodziły tu w grę sprawy, które liczyły się bardziej niż człowiek. Pragnęła, aby Jeff potrafił odwzajemnić jej miłość.

Jej naiwność graniczyła z naiwnością dziecka, które płacze, że nie dostanie gwiazdki z nieba.

– Mam ochotę na pizzę – odparła wymijająco. – Z salami i ostrą papryką. Czy jest tu gdzieś w pobliżu pizzeria?

Nie sądziła, że uda jej się tak łatwo zagadać Jeffa, widać jednak nie miał ochoty prowadzić dyskusji na temat dzielących ich różnic, podobnie zresztą jak i ona.

– W mieście jest świetna, mała włoska knajpka. Zamówię dla nas pizzę z dostawą na miejsce.

– Doskonale – odwróciła się plecami, po czym zerknęła na niego przez ramię. – Zanim przywiozą jedzenie, możemy wziąć kąpiel... razem.

– Nigdy specjalnie nie podniecała mnie szybkość – stwierdziła Ashley następnego popołudnia.

Rzuciła okiem na zaparkowany przed nią podrasowany ciemny samochód z kierowcą odgrodzonym szybą, po czym zerknęła na trasę, rozciągającą się pętlą na przestrzeni dziesięciu mil od domku myśliwskiego.

Betonowa droga prowadziła przez jakieś ćwierć mili prosto, potem zaczynała się seria ostrych zakrętów. W pewnym momencie droga zniknęła za zasłoną drzew. Ashley wiedziała jednak, że na drugim końcu polewano nawierzchnię jakąś oleistą miksturą, żeby opony się ślizgały. Jeśli przeżyje ten punkt programu, czeka ją następny, w ramach którego wpadnie w pułapkę, weźmie udział w strzelaninie oraz doświadczy na własnej skórze eksplozji.

Podróż w roli pasażera wydawała jej się wystarczająco wstrząsająca.

Nadeszła jej kolej. Rozumiała, jaki jest cel tego ćwiczenia. Ludzie, którzy brali udział w treningu, byli bardzo wpływowi i mogli paść ofiarą porwania. Powinni być przygotowani na wszystko, również w czasie podróży samochodem. Dzisiejszego popołudnia mieli zapoznać się z kilkoma trickami. Ashley, dla dodania sobie otuchy, zażartowała, że ma nadzieję dzięki temu treningowi w przyszłości znajdować bez trudu miejsce na zatłoczonym parkingu przed sklepem spożywczym. Zane poklepał ją po plecach.

– Nie licz na taryfę ulgową, dlatego że jesteś kobietą. Posiała mu piorunujące spojrzenie.

– Czyżbym o to prosiła? Wzruszył ramionami.

– Jesteś twarda jak skała. Ashley wzięła się pod boki.

– Sądzisz, że jeśli mnie zdenerwujesz, to będzie mi się lepiej jechało?

– Staram się odwrócić twoją uwagę.

Podszedł do nich spacerkiem Jeff. Zerknął na listę.

– Ashley, kolej na ciebie. Jesteś gotowa?

– Pod warunkiem, że pozwolisz mi ukatrupić Zane'a, jak wrócę.

Jeff zachichotał.

– A co, działa ci na nerwy?

– Czuję się tak, jakby ktoś skrobał paznokciem po tablicy.

– Przeszedł ci trochę strach? – wtrącił Zane. Spojrzała na olbrzymi samochód, a potem na trasę.

– Może.

– A więc pomogło. Ashley westchnęła.

– Nie znoszę, jak się wywyższacie tylko dlatego, że jesteście zawodowymi żołnierzami.

Jeff otworzył drzwi od strony kierowcy i sięgnął po kask.

– Rozluźnij się, skoncentruj i staraj się jechać szybko.

– Czy mogę zrobić tylko dwie rundy? – spytała.

– Nie. Wymagane są pełne trzy.

Burknęła coś pod nosem, zapięła kask i wsunęła się na miejsce kierowcy. Dwaj mężczyźni, bankierzy z Nowego Jorku, zajęli miejsce z tyłu, za szybą. Zane uniósł w górę śrutówkę. Jeff stał na poboczu z notatnikiem w jednym ręku i stoperem w drugim.

– Jesteś gotowa? – zawołał.

Ashley skinęła głową. Wzięła głęboki oddech, próbując się nieco rozluźnić, ale nic z tego. Wytarła spocone dłonie o dzinsy, powtarzając sobie w duchu, że to tylko upozorowana sytuacja i że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. Wiedziała jednak, że nie można go wykluczyć do końca. Godzinę temu jeden z uczestników wpadł w poślizg i przekoziółkował. Nikomu nic się nie stało, ale samochód nadawał się na złom.

Rzuciła okiem na swoich pasażerów.

– Proszę założyć kaski, panowie – powiedziała.

Kiedy zapięto już dokładnie wszystkie klamerki, zapaliła silnik i wjechała na trasę.

W czasie ćwiczenia uczestnicy kursu mieli się przekonać na własnej skórze, na czym polega jazda samochodem ze stosowaniem uników. Obejrzeni film na ten temat i przyglądali się pokazowi instruktorów. Teraz mieli szansę zastosować w praktyce obejrzone sztuczki.

Ashley napatrzyła się wystarczająco na samochody, które co chwila zarzucały tyłami, by zdawać sobie sprawę, że jazda na torze to dla niej wyzwanie.

– Prowadzisz jak typowa baba – stwierdził beznamiętnym głosem towarzyszący jej Zane, kiedy zdjęła nogę z gazu przed pierwszym zakrętem.

Nawet nie spojrzała na niego.

– Może to metoda działająca na waszych nowicjuszy – skomentowała. – Mnie to jednak nie rusza.

Wychodząc z zakrętu, dodała gazu. Ćwiczenie wykonywało się na czas, ale traciło się punkty za wypadnięcie z trasy.

Na drodze znajdowały się po kolei trzy esowate zakręty, a potem długi prosty odcinek, który błyszczał z daleka od oleistej substancji. Powinna przejechać, unikając wpadnięcia w poślizg. Ashley zagryzła wargi i dodała gazu. Zdjęła nogę z pedału dopiero w ostatniej chwili, gdy wjechali z impetem na śliską nawierzchnię. Trzymała kierownicę niemal jednym palcem, aby nie zmienić kierunku jazdy.

Samochód przez pierwsze dziesięć metrów jechał prosto, potem jednak zaczął ześlizgiwać się na bok. Ashley widziała, że inni kierowcy mocowali się z samochodem, aby nie wypaść z trasy. Ona zaś zjechała z zimną krwią na pobocze. Zdecydowała się zrobić pewien manewr. Gdy tylko koła dotknęły skraju drogi, nacisnęła pedał gazu. Koła znalazły pewien grunt, dzięki czemu udało jej się sprytnie wyminąć pułapkę.

Kiedy znalazła się już z powrotem na drodze, zerknęła na Zane'a. Siedział z kamienną miną.

– Całkiem niezłe – bąknął pod nosem. To była jego jedyna reakcja.

Ashley pozwoliła sobie na szeroki uśmiech. Wiedziała, że poradziła sobie znacznie lepiej, niż wskazywały jego słowa. Zamierzała mu to wygarnąć, ale raptem rozległy się strzały.

– Na podłogę – krzyknęła.

Zrównał się z nią jakiś mniejszy pojazd i próbował ją zepchnąć z drogi.

Nic sobie nie robiąc z wystrzałów oraz pędzącego tuż obok samochodu, starała się skoncentrować na drodze. Dodała raptownie gazu, wystrzelając do przodu. Na prawo od niej coś wybuchło, ale zignorowała i to. Po chwili po jej prawej stronie pojawił się znowu jakiś samochód. Wykonała gwałtowny zwrot, uderzając w intruza, po czym popędziła jak szalona w stronę mety.

Kiedy się zatrzymała, serce waliło jej jak młotem. Udało jej się! Ukończyła trasę.

– Jaki mam czas? – zapytała Zane'a.

– Trzy sekundy gorszy od Henryka.

– Trzy sekundy? – Wskoczyła z samochodu i tanecznym krokiem zbliżyła się do Jeffa, stojącego z notatnikiem w ręku. – Jestem tuż za Henrykiem. Na drugim miejscu.

– Wiem – powiedział, nie patrząc na nią.

Klepnęła go w ramię.

– No co ty – przytuliła się do niego. – Przyznaj szczerze. Uważasz, że jestem całkiem niezła.

Uniósł wzrok. Zobaczyła w jego oczach dumę oraz czułość.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem pod wrażeniem.

Rozdział 13

Przejmujący krzyk rozdarł nocną ciszę. Ashley pomyślała w pierwszej chwili, że to kolejny podstęp ludzi Jeffa. Kiedy otworzyła jednak oczy, zorientowała się, że jest w sypialni Jeffa, w jego ogromnym domu w Queen Anne Hill. A więc nie było to żadne ćwiczenie.

Zamrugła, usiłując dostrzec coś w ciemności i zorientować się, co się stało. Czyżby Maggie przyśnił się jakiś koszmar?

Rozległ się znowu krzyk, ale nie od strony korytarza. Przerażliwy okrzyk bóleści wyrwał się z piersi mężczyzny leżącego obok niej. Ashley odwróciła się do Jeffa. Zerknęła na zegarek i zobaczyła, że dochodzi druga w nocy. Na ogół wracała na noc do swojego łóżka, ale dzisiaj coś ją powstrzymało. Przyglądała się Jeffowi, jak walczy z kołdrą, wykrzykując ochryłym głosem niezrozumiałe zdania, zadowolona w duchu, że została u niego.

Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego ramienia. Chciała go obudzić, ale trochę się obawiała, że zanim się ocknie z dręczącego kosmaru, może jej niechcący zrobić krzywdę.

Zapaliła lampę na nocnym stoliku i wyszeptła czule jego imię.

Jeff ocknął się natychmiast. Otworzył oczy i rozejrzał się badawczo po pokoju. Gdy jego wzrok spoczął na Ashley, znieruchomiał.

– Śniło mi się coś – oznajmił.

Skinęła głową.

– Krzyczałeś przez sen. Wszystko w porządku?

Dopiero teraz spostrzegła, że Jeff jest spocony i blady jak trup. Jego chrapliwy oddech rozlegał się w całym pokoju.

– Jeff? Co się stało?

– Nic.

Z pewnością tak nie było. Przygryzła dolną wargę, niepewna, jak się wobec niego zachować. Nie mogła go zmusić, by jej się zwierzył, czy choćby trochę rozluźnił. Zdezorientowana, zostawiła palące się światło, wślizgnęła się pod przykrycie i przytuliła do niego. Leżała z głową na poduszce, ale obejmowała ramieniem jego pierś. Przywarła udami do jego ud i czekała.

Jeff powoli się uspokajał. Oddychał regularnie, a jego ciało nie było już takie rozpalone. Ashley włożyła nocną koszulę, gdy przestali się kochać, ale Jeff był wciąż nagi. Przeczesała palcami włosy na jego piersi. Wyczuła pod palcami długą, cienką bliznę, biegnącą wzdłuż klatki

piersiowej.

- Po czym ta blizna?
- Pamiątka po walce na noże.
- Gdzie ci się to przydarzyło?
- W Afganistanie. Zmarszczyła brwi.
- Nie przypominam sobie, żeby nasze wojsko walczyło w..
- głos uwiązł jej w gardle. – Och, zdaje się, że nie powinnam o tym wiedzieć.
- Rzeczywiście.

Westchnęła.

– Czy przeżyłeś tam rzeczy, które teraz śnią ci się po nocy? Wspominałeś mi o palącej się wsi i uciekających przed tobą ludziach.

– Tak.

Nie był zbyt rozmowny.

– Ten sen przyśnił ci się już przy mnie wcześniej, nie przypominam sobie jednak, żebyś krzyczał.

Odwrócił głowę. Uniosła się na łokciu i dotknęła jego policzka.

– Jeff? Możesz mi powiedzieć prawdę. Tak łatwo mnie nie przestraszysz. Jeśli to sprawa zbyt osobista, to rozumiem, ale jeżeli ukrywasz przede mną coś, by oszczędzić mi przykrości, uznaję to za policzek.

Jeff słysząc te słowa, odwrócił się do niej. Na jego twarzy pojawił się blady uśmiech.

– Zane mówił mi, że parowałaś wszystkie jego komentarze na temat „bab”. Muszę mu powiedzieć, że nie dasz sobie wcisnąć żadnej ciemnoty.

– To prawda. Zaznałam w życiu wiele cierpienia. Niełatwo mnie zszokować. Możesz śmiało mówić o wszystkim, a ja chętnie cię wysłucham.

Uśmiech znikł z jego twarzy. Przymknął oczy.

– To był inny sen – powiedział cicho. – Nawiedziły mnie dusze zmarłych.

Dopiero po chwili zrozumiała, co ma na myśli. Dusze ludzi, których zabił. Usiadła na łóżku i oparła mu głowę na ramieniu.

– Byłeś żołnierzem. Wykonywałeś jedynie rozkazy.

– Czy to mnie rozgrzesza?

– Nie wiem. Wiem jednak, że nie czyni to z ciebie potwora. Wbrew temu, co twierdzi twoja

była żona, nadal jesteś człowiekiem.

Przełknął ślinę.

– W moich śnie pojawiła się też Maggie. Krzyczała rozpaczliwie, żebym ją ratował, a ja nie mogłem nic zrobić. Jak tylko zbliżyłem się do niej, uciekała na mój widok.

Ashley wzdrygnęła się. Nie chciała słuchać tego dłużej. Nie chciała wiedzieć, co przecierpiał Jeff, spełniając swój obowiązek. Tak bardzo pragnęła wyzwolić go od dręczącego go koszmaru.

– Z pewnością istnieje psychologiczne wytłumaczenie tego, że Maggie pojawiła się raptem w twoich snach – stwierdziła. – Przejmujesz się nią i chcesz uchronić ją od wszelkiego zła. Moją przyjaciółkę prześladowuje sen, w którym ginie niemowlę. Jej dzieci są już dawno dorosłe i nie mieszkają z nią, nie znaczy to jednak, że przestała się o nie martwić.

– Poznanie źródła snu nie oznacza, że traci on na sile.

– Wiem – pocałowała go czule w ramię. – Jeff, chętnie cię wysłucham, jeśli sądzisz, że to coś pomoże.

Nie odpowiedział. Leżała nadal przytulona do niego. Jeff przymknął oczy i myślała już, że zasnął. Sen dobrze by mu zrobił. Odezwał się jednak po chwili:

– Nie mogę ci powiedzieć nic więcej. Gdybyś poznała prawdę, nie zmrużyłabyś już nigdy oczu.

W pierwszej chwili mu nie uwierzyła, kiedy jednak odwrócił ku niej twarz, zobaczyła, że jest śmiertelnie poważny. Przypomniała sobie jego wypowiedzi w czasie minionego weekendu. Wykłady, opowiedane swobodnym tonem historii. Profesjonalne podejście do tematu. Raptem jej ciało przeszył lodowaty dreszcz. Nie chciała znać koszmarów z jego przeszłości.

Przywołała w pamięci jeden z wykładów na temat bomb i pułapek minowych oraz urazów ciała, jakie mogą spowodować. Wiedza Jeffa nie pochodziła z książek, ale z doświadczenia. Napatrzył się na ginących ludzi. Był naocznym świadkiem niejednego koszmaru na tym podłym świecie.

– Tak bardzo chciałabym ci ulżyć w cierpieniu – westchnęła, muskając jego policzek. – Ale nie wiem jak.

Ujął jej dłoń i przycisnął do niej usta. W jednej chwili rozwiały się wątpliwości. Kochała go. Pokochała go od pierwszego wejrzenia. Nieważne, co Jeff do niej czuje, czyją kocha, czy też nie. Posiadał ją całą – jej serce i duszę.

– Dlaczego płaczesz? – zapytał szeptem. Ashley pociągnęła nosem.

- Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Otarł łzy z jej twarzy.
 - Co cię doprowadziło do łez? Jak miała mu to wytłumaczyć?
 - To twoja przeszłość mnie zasmuca. Pragnęłabym wymazać ją z pamięci, ale nie potrafię. Zebrał palcami kolejne łzy i polizał je, jakby chciał sprawdzić, czy są prawdziwe.
 - Jeszcze nigdy nikt nie płakał nade mną.
- Nie bardzo wiedziała, co ma na myśli – że nikt tego nie robił, czy że nie powinien.
- Nic na to nie poradzę – odparła. – Czuję twój ból. Zmarszczył brwi.
 - Nie jestem taki jak inni ludzie.
 - Wiem o tym.
 - Rozczarowałem cię, tak?
- Nie potrafiła powstrzymać się od uśmiechu.
- Nie. To dla mnie zaszczyt znać takiego człowieka. I stanowić część jego życia.
- Jeff pokręcił głową.
- Nadal nie rozumiem, skąd te łzy.
 - Płaczę, bo się o ciebie martwię.

Niemal tydzień później Jeff nadal nie rozumiał sensu tych słów. Rzucił pióro na leżący przed nim notes. Wycofał się po obiedzie do gabinetu, rzekomo po to, aby pracować. Myśli jednak zaprzętała mu wyłącznie Ashley oraz ich dziwna rozmowa.

Ashley płakała nad nim. Nie rozumiał tego, tak samo jak nie rozumiał jej wytłumaczenia, że płacze, bo się o niego martwi. Przecież nic się między nimi nie zmieniło. Nadal spędzali ze sobą noce, wciąż darzyła go zaufaniem, jeśli chodzi o córkę. Miał nadzieję, że między nimi wszystko jest w porządku, ale nie był tego pewien. Dręczyło go poczucie nadchodzącej klęski.

Ashley spędziła z nim weekend, poznając go od innej strony. Odnosił wtedy wrażenie, że nic nie jest w stanie jej odstraszyć. Obawiał się jednak, że jego koszmary nocne dopełniły miary. Śnił, że Maggie grozi niebezpieczeństwo, a on nie może jej uratować, bo mała się go boi. Czy Ashley nie rozumiała symboliki tego snu? Że tak naprawdę nie może na niego liczyć?

Drzwi do gabinetu otworzyły się z impetem. Ashley wkroczyła do środka i wzięła się pod boki. Posłała mu piorunujące spojrzenie.

Poczuł się na jej widok jak pijany. Wyglądała przepięknie, z roziskrzonymi oczami i rumieńcami na policzkach. Sweterek opinał ponętnie jej smukły tułów, a dopasowane spodnie

podkreślały szczupłość bioder. Nie potrafił powstrzymać się od śmiechu na widok puchatych skarpetek w krowy.

– Widzę, że ci cholernie wesoło – oburzyła się. – Jesteś jednak w poważnych tarapatach, mój panie.

Jeff w ułamku sekundy stracił dobry humor. Stało się. Ashley odkryła prawdę i zamierza od niego odejść.

Milczał, bo cóż miał powiedzieć? Przecież wiedział, że taki będzie finał ich znajomości.

Ashley podeszła do biurka.

– Już od tygodnia mnie unikasz. Nie próbuj się tylko wykręcać pracą. Co się z tobą dzieje?

– Kiedy ja naprawdę mam mnóstwo pracy – upierał się. – Całkowicie mnie pochłonęła sprawa Kirkmana.

Ashley nawet nie drgnęła powieka.

– Spróbuj to wmówić komu innemu, ale nie mnie. Co się stało?

Zastanawiałam się nad wydarzeniami z ostatnich dni i doszłam do wniosku, że zachowujesz się dziwnie od poniedziałku. Wtedy w nocy przyśnił ci się koszmarny sen. Rozmawialiśmy na ten temat. O co ci chodzi, Jeff? Czy ma to jakiś związek z twoim snem? A może niepokoi cię, że za bardzo się do siebie zbliżyliśmy?

W pewnym sensie miała rację.

Westchnęła.

– Jesteś na mnie wściekły, Jeff?

– Nie, skądże.

– Patrzcie państwo, przemówił wreszcie – poślą mu piorunujące spojrzenie. – W porządku, nie jesteś wściekły. A może po prostu masz już dość mnie i Maggie? Może chcesz, żebyśmy się wyniosły?

Zdumiało go to pytanie. Zerwał się z miejsca, ale po chwili opadł znowu na skórzany fotel.

– Nie, nie chcę, żebyście się wyprowadziły. Lubię wasze towarzystwo.

Ashley podeszła jeszcze bliżej do biurka.

– Po nitce do kłębka dojdziemy do sedna sprawy. W porządku, nie jesteś na nas wściekły i lubisz nasze towarzystwo. Czy czujesz się szczęśliwy?

Nie bardzo wiedział, co to jest szczęście, skąd mógł w takim razie wiedzieć, co czuje?

– Widzę po twojej twarzy, że nie – westchnęła Ashley, rozsiadając się na krześle stojącym

naprzeciwko biurka. – W porządku. Nie jesteś na mnie wściekły, ale nie czujesz się szczęśliwy. Mimo wszystko chcesz, abym została. Czy zadasz sobie trud, by mi to wyjaśnić?

Ashley nie dawała za wygraną.

– Ma to związek ze snem – powiedział Jeff, wpatrując się w blat biurka, bo nie chciał widzieć jej twarzy. – Męczy mnie, że śnią mi się takie koszmary. Zwłaszcza że nie wróżą nic dobrego.

– Dotyczą bowiem twojej przeszłości, do której wolałbyś nie wracać, tak?

– To nie o to chodzi – wziął głęboki oddech. – Zobaczyłaś moją słabość.

Spojrzał na Ashley, gdyż nie zareagowała. Wpatrywała się w niego wyczekująco. Jeff niemal jęknął. Jak długo trzeba jej jeszcze tłumaczyć? Dlaczego go nie rozumie? Słabość oznaczała niebezpieczeństwo, dlatego zasługiwała na pogardę. Pragnął z całego serca być razem z Ashley, bał się jednak zbyt do niej zbliżyć. Jako żołnierz powinien pamiętać o zachowaniu dystansu, ale wobec niej jakoś go zachować nie umiał.

Po raz pierwszy w życiu odczuwał strach. Bał się stracić kogoś, kto był dla niego ważny.

Ashley pochyliła się do przodu i oparła się o biurko.

– Uważasz za słabość, że opowiedziałeś mi o swoim śnie.

– Między innymi.

Wpatrywała się w niego uporczywie.

– Powiedziałeś, że we śnie nie potrafiłeś uratować Maggie. Czy to cię boli?

Jeff zaczął się wiercić na krześle. Co za perfidia tak go zadreczać pytaniami.

– Tak.

– Boisz się, że jak poznam twoje słabości, to się to odwróci przeciwko tobie? Że zmienię zdanie o tobie?

Zerwał się na równe nogi.

– Cholera jasna! No pewnie, że tak! – zachnął się.

Wstała z miejsca i zmierzyła go lodowatym wzrokiem.

– Nie krzycz na mnie. To nie ja zachowuję się idiotycznie, tylko ty – okrążyła biurko i zatrzymała się tuż przed nim. – Przestań mnie traktować jak wroga – powiedziała, szturchając go palcem w klatkę piersiową. – Bo nim nie jestem. Przestań się przede mną chować dlatego, że zachowujesz się jak normalny człowiek. To wręcz mile widziane i możesz liczyć z mojej strony na zachętę.

Położyła mu ręce na ramionach i próbowała nim potrząsnąć.

– Czy nie dociera do ciebie, że mi na tobie zależy? – zawiesiła głos, ale po chwili mówiła dalej. – Nie zranię cię. Ani nie zmienię zdania na twój temat. Tak naprawdę to bardzo cię podziwiam. Może jako żołnierz naruszyłeś pewien kodeks. Może w twardej, żołnierskiej rzeczywistości pokazanie się od wrażliwej strony jest niebezpieczne. Lecz w prywatnych związkach kobiety z mężczyzną wrażliwość to jedynie zaleta. Zaufaj mi, tak jak ja ufam tobie.

– To ty mi ufasz? Wyrzuciła w górę ręce.

– To jedyne, co dotarło do ciebie z całej mojej przemowy?

– Nie.

Słyszał każde słowo, tylko nie bardzo wierzył, że to prawda.

– Jeff, posłuchaj mnie uważnie. Odkąd zwierzyłeś mi się, zależy mi na tobie jeszcze bardziej. Poznałam ciemne zakamarki twojej duszy, dzięki czemu stałeś mi się bliższy. Jeśli sądziłeś, że mnie odstraszyś i że od ciebie odejdę, to się pomyliłeś.

Zaschło mu w gardle, dlatego z trudem wydobyl z siebie głos.

– A jak odebrałaś weekend? Czy coś się przez to zmieniło?

– Trochę działał mi na nerwy Zane, ale poza tym wszystko było w porządku – zamilkła na moment i uniosła wzrok. – Teraz mam jako takie pojęcie na temat twojej pracy. Bardziej doceniam twoje umiejętności. I tyle.

Jakby mu ktoś zdjął ciężar z piersi. Ashley nie była na niego wściekła, nie zamierzała też od niego uciec.

– Cieszę się – powiedział po prostu. Ashley uśmiechnęła się.

– Udowodnij mi to.

– Zrozumiał, co ma na myśli, dopiero kiedy zobaczył w jej oczach namiętny błysk. Pragnęła go. Chciała się z nim kochać i marzyła, by obsypał jej ciało pieszczotami.

Zaprzestał dalszych pytań, żeby jej nie zniechęcić. Objął ją ramionami, podniósł i posadził na krawędzi biurka. Złożył usta na jej wargach i zaczął całować.

Znał dobrze smak jej ust. Wślizgnął się językiem pomiędzy jej wargi, delektując się ich słodyczą. Muskali się językami, zataczając kółka, jak w rytualnym tańcu, który stworzyli na swój wyłączny użytek. Ogarnęła go fala pożądania – rosnące podniecenie spowodowało, że w żyłach zaczęła mu gwałtownie pulsować krew, a jego męskość, naprężyła się na jej brzuchu.

Ashley jest dla mnie idealną partnerką, przemknęło mu przez myśl. Przestał ją całować i

przywarł ustami do jej brody, a potem szyi. Wszystko w niej było doskonałe. Jedwabista skóra, zapach ciała, jej dłonie pieszczące jego klatkę piersiową, niecierpliwe palce walczące z guzikami od jego koszuli.

Chwycił za brzeg jej sweterka i podciągnął go w górę. Ashley odchyliła się do tyłu. Ściągnął jej sweter przez głowę i rzucił na podłogę. Następnie zabrał się za biustonosz. Jednym zwinnym ruchem rozpiął haftkę i zsunął z ramion koronkowe ramiączka.

Wysunęła ku niemu nabrzmiałe sutki, jakby chciała się schronić przed panującym w pokoju chłodem. Objął dłońmi jej piersi, chłonąc ich ciężar, temperaturę oraz aksamitną gładkość. Ogarniało go coraz większe pożądanie. Pragnął zedrzyć z niej wszystko i osiąść natychmiast. Wstrzymywał się jednak, bo chciał najpierw zaspokoić Ashley. Nie tylko dlatego, że była ogromnie podniecona. Wiedział, że gdy Ashley osiągnie spełnienie, poczuje następujące po sobie, jeden po drugim, szybkie skurcze, jak tylko w nią wejdzie. To był dla niego najbardziej ekscytujący moment kochania się z nią.

Pochylił głowę i chwycił wargami jej prawy sutek. Zataczał wokół niego językiem małe kółeczka. Wsparł ręce o jej biodra i zaczął rozpinać jej dzinsy. Wplotła mu palce we włosy. Jej oddech przyspieszył. Wygięła się w łuk pod wpływem jego pieszczot, szepcząc jego imię.

Jednym szarpnięciem ściągnął z niej spodnie i figi. Została w samych skarpetkach. Wydało mu się to szalenie seksowne, dlatego ich nie zdjął. Zerwał z siebie koszulę i położył na biurku, za Ashley.

– Połóż się – poprosił. – Najwyższa pora, bym wziął się do roboty.

Roześmiała się i wyciągnęła się leniwie na białce. Jeff usiadł na krześle i przysunął je bliżej do niej. Rozchyliła nogi – wsunął się między nie zwinnie. Poczuł, że jest rozpalona z podniecenia. Czekala na niego spragniona.

Myśl o tym, co nastąpi za chwilę, podnieciła go niemal do bólu. Poczuł pulsującą w dole brzucha krew, starał się jednak na to nie zważać. Później przyjdzie pora i na niego. Teraz chciał się skoncentrować na Ashley.

Położył jej ręce na brzuchu, a następnie wędrował w górę, przysuwając się do niej coraz bliżej. Połaskotał ją w żebra, jednocześnie drażniąc wargami jej uda – najpierw jedno, potem drugie. Muskał językiem, całował, delikatnie gryzł. Ashley dyszała ciężko i uśmiechała się, szepcząc jego imię. Położyła ręce na jego dłoniach, zachęcając go, aby przesunął się wyżej, aż do jej piersi.

Uniosła się w górę i oparła stopy o poręcz fotela, otwierając się dla niego. Przyjął to milczące zaproszenie i zaczął ją powoli pieścić. Jęknęła z rozkoszy i rozsunęła szerzej uda. Badał językiem miejsce, w które miał wejść za chwilę, zgłębiał słodką tajemnicę jej pożądania, zanim pocałował punkt przeznaczony do wprawienia jej w największą błogość.

Odszukał bez trudu wrażliwe miejsce i zabrał się do pracy.

Jego palce bawiły się stwardniałymi sutkami, jego język zataczał kółka, muskał, pocierał subtelnie, całował, lizał. Poruszał językiem to szybko, to znów wolno. Ashley wydała z siebie jęk, błagała go, aby miał nad nią litość. Nogi zaczęły jej drżeć z podniecenia, a ciało oblało się potem. Dopiero wtedy uległ jej prośbom i przyspieszył ruchy, doprowadzając ją miarowym rytmem do ekstazy.

Zajął mu to niespełna dziesięć sekund. Pieścił ją, dopóki nie osiągnęła spełnienia w jego objęciach. Jej ciałem targały przez chwilę spazmatyczne dreszcze.

Powstrzymywał się tak długo jak. mógł, czekając, aż Ashley w końcu zastygnie w bezruchu. Wstał i rozpiął pasek od spodni. Mocował się przez moment z zamkiem błyskawicznym. Zsunął spodnie, odepchnął na bok krzesło i poprosił Ashley, by go oplotła nogami w talii. Oparł się rękoma o biurko, zatopił spojrzenie w jej przepięknej twarzy i zanurzył się w jej wnętrzu jednym, powolnym ruchem, który zaparł im obojgu dech.

Ashley zacisnęła nogi wokół niego, uśmiechając się. Jej oczy szklily się jeszcze od przeżytej przed chwilą rozkoszy. Jeff wykonywał rytmiczne ruchy, obserwując jej twarz, na której zaczęło pojawiać się znowu napięcie. Poczul raptem, że jej ciałem wstrząsają konwulsje. Jęknęła z rozkoszy. Przełknął ślinę, z trudem panując nad sobą.

Wiedział, że dopóki znajduje się w niej, wykonując rytmiczne ruchy, będzie szczytowała, falując wokół niego biodrami, wciągając go coraz głębiej w siebie, zmuszając, aby przekroczył granicę. Poruszył biodrami, przeklinając w duchu, że z nikim już mu nie będzie tak dobrze, i pragnąc, aby chwila ta trwała wiecznie.

Poczekaj, powtarzał sobie. Powstrzymaj się jeszcze trochę. Nie potrafił jednak. Ashley przyciągnęła go nogami, wchłaniając głębiej w siebie, oddając się błogiej rozkoszy. Kiedy wyszeptwała jego imię, stracił nad sobą kontrolę. Chwytał ją za biodra i przyspieszył ruchy. W uszach zaczęła mu szumieć krew. Myśli mu się rozpierzchły, zabrakło mu tchu i poczuł gwałtowną ulgę w momencie spełnienia.

Kiedy już doszedł do siebie, pochylił się i pocałował ją w usta.

– Byłeś jak zwykle zadziwiający – westchnęła. – Drzemią w tobie ukryte talenty.

Musnął wargami jej policzki, nos, dolną wargę.

– Moim celem jest zaspokojenie ciebie.

– Proszę, nie upraszczaj sprawy. To nie jest kwestia jedynie zaspokojenia fizycznego. – Jej orzechowe oczy spochmurniały. – Nie chowaj więcej przede mną swoich uczuć, dobrze?

Nie potrafił jej niczego odmówić.

– Obiecuję ci, że nie będę.

Jeff wystukał swoje uwagi dotyczące raportu, przygotowanego przez jego zespół. Opracowali już prawie do końca plan ochrony Kirkmana i jego współników. Spotkanie miało się odbyć za kilka dni.

Zadzwoił telefon. Jeff odebrał, ale gdy skończył rozmowę, nie mógł się ponownie skupić na raporcie. Ciężko mu się było dzisiaj skoncentrować, bo jego myśli zaprzętała Ashley.

Minął już blisko tydzień, odkąd zarzuciła mu, że ukrywa przed nią swoje uczucia. W czasie tego tygodnia ich związek nadal komplikował mu życie. Wiedział, że powinien z nią zerwać, nie mógł się jednak na to zdobyć. Zerwanie stanowiło najbezpieczniejsze dla niego rozwiązanie, uświadomił sobie jednak, że mierzi go powrót do samotnego życia. Czerpał radość z ciepła, które wносиły w jego życie Ashley oraz Maggie. Z namiętności, jaką Ashley obdarowywała go w łóżku. Sprawiała mu przyjemność świadomość, że czeka na niego w domu, że o nim myśli. Ufał jej.

Potrafił powierzyć swoje życie ludziom, z którymi brał udział w niebezpiecznych misjach, ale nigdy jeszcze nie obdarzył zaufaniem żadnej kobiety. Nie zawierzył jej swego serca ani duszy. Obawiał się, że z Ashley może być inaczej.

Chwilami zastanawiał się, co będzie dalej. Czy przeżyje jej odejście?

Nagle drzwi do gabinetu otworzyły się z impetem i do pokoju wpadła Ashley. W jej oczach malowała się wściekłość. Przez myśl przemknęło mu, że stała się nieodłączną częścią jego życia. Podziwiał jej nieulekłą naturę – potrafiła zdobyć się na odwagę nawet w sytuacjach, kiedy miała wiele do stracenia.

Zatrzasnęła za sobą drzwi.

– Co ty sobie, do diabła, wyobrażasz?! – wyrzuciła z siebie z furją.

Jeff odwrócił się od komputera i spojrzał jej w twarz. Nie miał pojęcia, o co jej chodzi,

uświadomił sobie tylko, że nigdy przedtem nie odwiedziła go w pracy.

– Ashley, w czym problem?

Jej oczy pałały.

– Nie udawaj, że nie wiesz! Co ty wyprawiasz, Jeff? Prowadzisz ze mną jakąś grę? Myślisz, że mnie to bawi? Jak śmiesz igrać sobie z moim życiem! Czy ty w ogóle myślisz? Zupełnie cię nie obchodzi, że mam jakieś cele i plany? Niech cię diabli porwą!

Nie miał pojęcia, co się stało. Wstał, obszedł biurko i stanął tuż przed nią. Czyżby w końcu odkryła, że jego sny nie stanowią jedynie projekcji jego podświadomości, ale demaskują prawdę? Czyżby uzmysłowiła sobie, że nie jest taki jak inni?

Jej oczy zaszyły łzami. Otarła je ze złością.

– Powiedz coś wreszcie!

– Nadal nie wiem, co się stało – bąknął.

Ashley zacisnęła usta.

– Typowy facet. Co ja mam powiedzieć Maggie? Czy w ogóle pomyślałeś o niej choć przez chwilę?

Kiedy wspomniała o dziewczynce, zamarło mu serce.

– Czy coś się stało z Maggie? Jest ranna?

– To nie ma nic wspólnego z nią – odepchnęła go od siebie. – Niech cię szlag trafi z całą tą łzawą historyjką. I pomyśleć, że w nią uwierzyłam. Jestem skończoną idiotką! Okłamałeś mnie. Jak mogłeś?

– Ashley, o co ci chodzi? Rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

– Jestem w ciąży.

Rozdział 14

Ashley mówiła dalej, ale Jeff jej nie słuchał. Nie mógł uwierzyć w to, co oznajmiła przed chwilą.

Była w ciąży?

Miał wrażenie, że przestał mu pracować mózg. Ashley jest w ciąży. Powtarzał w kółko te słowa, zastanawiając się, jak to w ogóle możliwe.

– Nie waż się tylko zareagować w jakiś idiotyczny sposób. Na przykład zapytać: „Kto jest ojcem?” – powiedziała, przesywając go wzrokiem. – Doskonale wiesz, gdzie spędzałam noc. To jest twoje dziecko.

Dziecko. Zabrzmiało to jeszcze bardziej realnie niż ciąża. Czyżby naprawdę poczęli maleństwo? Rozwijała się w niej żywa istota, która miała stać się noworodkiem, a potem małym dzieckiem.

Przypomniał sobie, co powiedział lekarz, kiedy Nicole miała problemy z zajściem w ciążę. Uznał, że winien jest Jeff, gdyż ma za niską koncentrację plemników w spermie. W każdym razie poniżej optymalnej liczby. Twierdził, że zapłodnienie normalną drogą jest raczej mało prawdopodobne, istnieją jednak różne alternatywne rozwiązania, z których w razie potrzeby mogą skorzystać. Nicole nie była jednak nimi zainteresowana. Powiedziała, że Jeff nie może zostać ojcem wcale nie dlatego, że ma za niską koncentrację plemników, tylko dlatego, że przestał być człowiekiem.

Jak widać, myliła się.

Jeffowi nie przyszło do głowy, aby zasięgnąć gdzie indziej porady lekarskiej. Do czasu, kiedy w jego życiu pojawiła się Ashley, używał prezerwatywy ze względów zdrowotnych. Przy Ashley uznał to za zbędne. Wiedział, że sam jest zdrowy, dlatego nie obawiał się, że może ją zarazić jakąś paskudną chorobą. Nigdy nie brał pod uwagę tego, że może zająć z nią w ciążę.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – niecierpliwiła się Ashley.

Zrobiło mu się dziwnie ciepło na sercu. Nie umiał nazwać tego uczucia i dopiero po kilku chwilach zorientował się, co to znaczy.

Ogarnęła go radość. Prawdziwa, bezgraniczna radość.

Chwycił ją i zakręcił dookoła w powietrzu. Zapiszczała, trzymając się kurczowo jego ramion.

– Jeff! Puść mnie natychmiast. Wcale mnie to nie cieszy. Wiedział o tym, ale nie potrafił

powstrzymać uśmiechu.

– Będziemy mieć dziecko.

– Zdaje się, że wiesz o tym ode mnie. Przestać rzeć z radości, bo to wcale nie jest dobra nowina.

Próbował się opanować.

– Wiem. Przepraszam. Wierz mi, że nie prowadzę żadnej gry, Ashley. Nie wiedziałem, że możesz zająć ze mną w ciążę. Opierając się na tym, co mi powiedział kiedyś lekarz, sądziłem, że jestem bezpłodny. Naprawdę mam niską koncentrację plemników w spermie. Jeśli chcesz, dam ci nazwisko i numer telefonu tego lekarza. Okazuje się, że zachowywałem się nieodpowiedzialnie, ale zupełnie nieumyślnie.

Ashley odwróciła się na pięcie i podeszła do stojącej pod ścianą kanapy. Opadła na poduszki i ukryła twarz w dłoniach.

– Wiem o tym – powiedziała niemal szeptem. – Nie podejrzewam cię, że zaplanowałaś moją ciążę. Po prostu przeżyłam szok, a do tego mam impulsywny charakter i to wszystko. – Uniosła głowę i spojrzała na Jeffa. – Może i nie masz zbyt dużo plemników w spermie, ale te, które masz, jak się okazuje, są wystarczająco żywotne – stwierdziła. Zakłęła cicho i rozplakała się.

– Nie mogę uwierzyć, że mi się przydarzyło coś takiego. Myślałam, że nareszcie uporządkowałam swoje życie. Miałam tyle planów, dla Maggie i dla siebie, a teraz okazuje się, że będę miała dziecko...

Zaniosła się szlochem. Jeff przyklęknął przy niej. Już kiedyś rozplakała się przy nim, a więc tak jak poprzednio, otarł z jej twarzy łzy.

– Zdaję sobie sprawę, że czujesz się zakłopotana i głęboko poruszona – próbował ją pocieszyć. Sam nie podzielał jej uczuć. Dla niego sprawa była oczywista. Czuł się winien temu, co się stało, i musiał ponieść konsekwencje. – Nie musisz się jednak martwić. Twoje plany oczywiście ulegną teraz zmianie, ale niekoniecznie na gorsze. Ty, Maggie oraz niemowlę będziecie na moim utrzymaniu. Tylko od ciebie zależy, czy zdecydujesz się skończyć studia i zrobić dyplom, czy też nie.

Zamrugnęła, a kilka łez spłynęło jej znowu po policzkach.

– To czyste szaleństwo, Jeff. Nie musisz się czuć za nas odpowiedzialny. No, może jedynie za niemowlę.

– Kiedy ja sam tego chcę. Pragnę troszczyć się o was. Chcę, żebyś wyszła za mnie.

Wyszła za mąż?! Za Jeffa? Spojrzała na niego zdumiona. Tak ją zaskoczyły jego słowa, że poczuła nagle pustkę w głowie. Czyżby naprawdę proponował jej małżeństwo?

– Chcesz się ze mną ożenić? – spytała, nie bardzo mogąc w to uwierzyć.

– Owszem. Tak szybko jak to możliwe.

Pokręciła głową. Nigdy nie miała regularnych miesiączek, dlatego nie zwróciła uwagi, że od dłuższego czasu nie krwawi.

Dopiero po kilku tygodniach zaczęła zastanawiać się, co się dzieje. Wczoraj wpadła do drogerii, żeby kupić dla Maggie witaminy. Nie wiedząc kiedy znalazła się w dziale z artykułami dla przyszłych matek i zaczęła oglądać stroje dla ciężarnych. Choć wiedziała, że to niemożliwe, aby była w ciąży, kupiła sobie sukienkę. Dwie godziny temu sprawdziły się jej przecucia.

W pierwszej chwili wściekła się na Jeffa, że naopowiadał jej kłamstw, ale przede wszystkim była zła na siebie. Za swoją głupotę. Uważała się za osobę inteligentną i odpowiedzialną. Jak to możliwe, że okazała się taka nieostrożna i zbagatelizowała kwestię antykoncepcji? Zawsze chciała mieć więcej dzieci, ale nie w ten sposób.

– Nie musisz się dla nas poświęcać – odparta. – Chętnie przyjmę twoją pomoc, do momentu aż uzyskam dyplom. Nie widzę jednak powodu, żeby brać ślub.

Nie miała ochoty rozmawiać dłużej na ten temat. Nie wyobrażała sobie, że może wyjść za mąż za człowieka, któremu na niej nie zależy. Nie chciała być dla nikogo ciężarem.

Ujął w dłonie jej twarz. Miał takie duże i silne ręce. Zdawała sobie sprawę, że powinna się wziąć w garść. Otarła się policzkiem o jego dłoń. Skoro zaszła nieoczekiwanie w ciążę, powinna się cieszyć, że ojcem jej dziecka jest Jeff. Przynajmniej urodzi silnego, inteligentnego potomka, sądząc z genów.

– Chcę się z tobą ożenić nie z poczucia obowiązku, ale dlatego, żeby cię nie stracić – wyznał, zaglądając jej głęboko w oczy. – Nie chcę stracić ani ciebie, ani Maggie, ani naszego dziecka.

Ogarnęła ją fala wzruszenia. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go bliżej siebie.

– Zależy ci na mnie! – krzyknęła i rozplakała się znowu, tym razem jednak były to łzy szczęścia. – Och, Jeff, miałam nadzieję, że ci choć troszkę na mnie zależy, nie byłam jednak pewna. Nie okazywałeś mi specjalnie swoich uczuć. Obawiałam się, że chodzi ci wyłącznie o seks.

Pociągnęła nosem, wyprostowała się i pocałowała go w usta, nos, policzki, a potem znowu przytuliła się do niego.

– Kocham cię – szepnęła mu do ucha żarliwie. – I to już od dłuższego czasu. W każdym razie na pewno od tamtego weekendu.

– Ashley!

Odsunął się od niej i otarł jej z twarzy łzy.

– Nie musisz mi tego mówić. I tak się chcę z tobą ożenić.

– Nie myśl sobie, że ci wyznałam miłość ze względu na ciążę. – Chwyliła go za rękę. – Albo ze względu na dyplom, który chcę zdobyć za wszelką cenę. Jestem z tobą szczerą. Naprawdę bardzo cię kocham. Zawsze marzyłam o kimś takim jak ty. Nie mogę uwierzyć, że udało mi się spotkać mężczyznę swoich marzeń. Człowieka dobrego, a jednocześnie o silnym charakterze. Jesteś inny niż wszyscy, których dotychczas spotykałam.

Pociągnęła nosem i uśmiechnęła się.

– Zdaję sobie sprawę, że ciężko ci przychodzi okazywanie emocji, dlatego czuję się podwójnie zaszczycona, iż otworzyłeś przede mną swoje serce. Przysięgam ci, że nigdy ci nie dam powodu, abyś tego żałował. Będę cię kochać zawsze.

Jeff pochylił się nad nią i ją pocałował.

– Dzięki tobie czuję się taki szczęśliwy – wyznał.

– I pomyśleć, że do tego wszystkiego jestem całkiem niezłym kierowcą, zwłaszcza jeśli chodzi o jazdę z zastosowaniem uników – zażartowała i oddała mu pocałunek.

Wszystkie moje marzenia w końcu się spełniły, pomyślała, gdy Jeff przyciągnął ją do siebie i przytulił. W jego ramionach czuła się bezpieczna, kochana i swobodna.

– Mamusiu, masz jakiś sekret – narzekała Maggie wieczorem przy obiedzie. – Wiem o tym.

Jeffa był zdumiony, że mała zorientowała się, iż jej matka zachowuje się inaczej niż zwykle. Ashley wręcz promieniała. Uśmiechała się błogo, unosiła się niemal nad ziemią, rozmawiała całą podekscytowana.

– Sekret? – zapytała głosem, który zdradzał, że przekomarza się z córeczką. – Tak myślisz? – odwróciła się do niego, posyłając mu pełen uwielbienia uśmiech. – Co ty na to, Jeff? Wiesz coś na temat jakiegoś sekretu?

Wyraźnie robiła sobie żarty i chciała, żeby się do niej przyłączył. Jeff nie był jednak skłonny do żartobliwej rozmowy. Czuł się zakłopotany i miał wyrzuty sumienia, choć nie bardzo były ku temu powody. Przecież naprawdę pragnął ożenić się z Ashley. Kiedy jej o tym powiedział, doszła pewnie do wniosku, że on ją kocha.

Miłość. Jeff nie bardzo wiedział, co znaczy to słowo. Już dawno zatracił jego sens. Wierzył, że Ashley jest zdolna do miłości. Przekonał się na własne oczy, jaki ma stosunek do Maggie. Była nad wyraz cierpliwa oraz troskliwa. Poznała go od najgorszej strony, a mimo to nie zraziła się. Nadal chciała być z nim. Twierdziła, że go kocha.

– Mamusiu, powiedz mi! – Maggie wykrzywiła usta w podkówkę. – Ja też chcę wiedzieć!

Ashley wzięła córeczkę na kolana i przytuliła ją.

– W porządku. To naprawdę wielki sekret. Myślę, że będziesz bardzo szczęśliwa.

– Będziemy mieć kotki?

– Nie. To coś jeszcze fajniejszego.

Maggie wpatrywała się z napięciem w Ashley, a ona zawahała się przez chwilę, zanim wyjawiała córce prawdę. Jeff poznał ją na tyle, by zorientować się, że szuka właściwych słów. Chciała wyjaśnić sytuację w sposób prosty i zrozumiały dla czteroletniego dziecka.

Cieszył się, że nie jego czekało to zadanie. Ujmowanie myśli w słowa nie było jego najmocniejszą stroną. Wolał czyny zamiast słów.

Przyglądał się badawczo im obu, kiedy Ashley zaczęła mówić Maggie o tym, jak miło mieszka im się w domu wujka Jeffa. Światło z górnej lampy w kuchni oświetlało ich twarze. Wyraźnie widać było między nimi podobieństwo. Ciekawe, do kogo będzie podobne ich dziecko. Do Ashley, czy też do niego?

Rzucił wzrokiem na jej płaski brzuch. Rozwijało się w nim nowe życie. Oszalał go wciąż fakt, że Ashley zaszła z nim w ciążę. Skoro jednak Ashley i Maggie miały wkroczyć na trwałe w jego życie, pragnął otoczyć je opieką.

– Co byś powiedziała na to – ciągnęła Ashley – gdybyśmy zostały u wujka Jeffa na zawsze? Gdybyśmy zamieszkały u niego na stałe?

Maggie spojrzała na Jeffa, rozchylając ze zdumienia delikatne usteczka.

– Możemy u ciebie zostać? Obiecujesz nam?

Jeff poczuł ucisk w gardle. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek tak się rozczulił.

– Bardzo bym chciał, żebyście u mnie zostały. Ashley wsunęła córeczce za ucho niesforny loczek.

– Maggie, bardzo cię kocham. Zawsze będę cię kochała.

– Wiem, mamusiu. Ja też cię kocham.

– Ale również kocham Jeffa. A on kocha nas obie. Zamierzam wyjść za niego za mąż.

Jeff, z zamarłym sercem i ściśniętym gardłem, czekał na reakcję małej. Ustalili z Ashley, że na razie nie powiedzą o dziecku. Uznali, że mała potrzebuje trochę czasu. Powinna najpierw przywyknąć do swojej nowej rodziny, zanim się dowie, że będzie miała rodzeństwo.

Maggie spojrzała na niego wzrokiem pełnym nadziei.

– Zostaniesz moim tatusiem, jak ożenisz się z mamusią?

Owładnęły nim dziwne uczucia. Nie potrafił określić żadnego z nich. Miał pustkę w głowie. Przełknął kilka razy ślinę, zanim zaczął:

– Chciałabyś, żebym był twoim tatą?

Mała rzuciła się mu w objęcia.

– Kiedy poszliśmy do kościoła na Wielkanoc, poprosiłam Boga, żeby mi załatwił nowego tatusia. I zrobiła to!

Wdrapała mu się na kolana i oplótła go rączkami za szyję. Jeff przytulił ją czule.

– A więc wszystko w porządku, tak? – spytała Ashley. – Cieszysz się, że wychodzę za mąż za Jeffa?

– Za tatusia – poprawiła ją Maggie, składając lepki pocałunek na jego policzku. – Wychodzisz za mąż za tatusia.

Oczy Ashley napełniły się łzami. Objęła ich oboje ramionami. Po raz pierwszy od wielu lat Jeff poczuł, że dzieje się w jego życiu coś ważnego i szczególnego. Został ojcem. Słowo to brzmiało dziwnie, a jednocześnie tak miło.

Uniósł się z miejsca i sięgnął po marynarkę, która wisiała na oparciu krzesła. W prawej kieszeni znajdowało się małe pudełeczko. W drodze do domu wpadł na chwilę do jubilera. Wyjął pudełeczko i podał je Ashley.

Obie wpatrywały się z ciekawością w sześcianik z ciemnoniebieskiego aksamitu.

– Co to jest? – spytała Ashley.

– Jak myślisz?

Wzruszyła ramionami. Dotknęła delikatnie wieczka.

– Może zaręczynowy pierścionek?

– Zgadłaś za pierwszym razem.

– Jeff poczuł się raptem zmieszany. Może powinien był poczekać i najpierw zapytać ją, czy nie ma nic przeciwko temu, że kupi jej pierścionek? Albo wziąć ją ze sobą na zakupy? Wszedł do jubilera spontanicznie, żeby się trochę rozejrzeć, i wtedy rzucił mu się w oczy elegancki

pierścionek, według niego wprost wymarzony dla Ashley.

– Zjrzyj do środka – powiedział.

Ashley wzięła od niego pudełeczko i otworzyła je. Obie z Maggie aż jęknęły z zachwytu, gdy ich oczom ukazał się przepięknie rżnięty szmaragd w platynowej oprawie, otoczony wianuszkiem malutkich diamentów, które lśniły od promieni światła odbitych w szmaragdzie.

– Jest cudowny – westchnęła Ashley.

– Naprawdę ci się podoba?

Przeglądała się zdumiona klejnotowi przez dobrą chwilę. Dopiero potem zarzuciła Jeffowi ramiona na szyję i przytuliła się do niego.

– Jest nie tylko przepiękny, ale o wiele za drogi. Niepotrzebnie wydałeś na mnie tyle pieniędzy.

– Kiedy miałem na to ochotę.

– Dziękuję ci. Sprawileś mi wielką przyjemność.

Jej zapach, dotyk ciała, ust były mu tak bliskie. Napelniały go ufnością, której dotychczas nie zaznał. W takiej chwili czuł, że potrafiłby zmierzyć się z całym światem i wygrać.

– Och, Jeff.

Ashley objęła go czule w łóżku. Położyła mu głowę na ramieniu i spojrzała na zaręczynowy pierścionek.

– Nadal uważam, że wydałeś za dużo pieniędzy.

– Jestem innego zdania. Zresztą to moje pieniądze. Przynajmniej dopóki się nie pobraliśmy.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

– Nie. To będą zawsze twoje pieniądze. Chcę, żebyś zatrzymał dla siebie wszystko, co zarobiłeś przed ślubem.

Jeff zmarszczył brwi.

– Dlaczego miałbym to zrobić?

– Bo nie chcę, żebyś sobie myślał, że wychodzę za ciebie dla pieniędzy. Kocham cię. Gdybym raptem zaczęła mieć wymagania albo zaczęła rościć sobie prawo do twoich rzeczy, mógłbyś powziąć jakieś wątpliwości. Sprawy potoczyły się **tak** szybko. Twoje doświadczenia małżeńskie nie są zbyt pozytywne. Chciałabym, żeby nasze małżeństwo wyglądało inaczej. Aby okazało się trwałym związkiem. Dlatego musisz mieć do mnie zaufanie.

Odsunął włosy z jej twarzy.

– Ufam ci bezgranicznie – powiedział.

Czyżby nie zdawała sobie sprawy, że to wcale **nie** jest kwestia zaufania?

– W porządku. W takim razie przepisz na siebie wszystko, co posiadasz, wtedy nie będzie to stanowiło nigdy kwestii spornej. Zresztą za kilka lat zacznę i tak zarabiać taką forszę, że zacznę się obawiać, czy przypadkiem nie jesteś ze mną dla pieniędzy.

Zachichotała radośnie i nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Czy to nie cud, że spotkał na swojej drodze tę piękną, oddaną mu kobietę? Jak udało mu się zdobyć serce jej i jej córki?

– Skoro już mówimy o mojej karierze zawodowej, czy też jej początkach, to chcę ci powiedzieć, że za parę tygodni mam egzaminy końcowe. – Położyła mu dłoń na piersi i oparła brodę o rękę. – Powinnam się przyłożyć do nauki, dlatego uważam, że możemy się pobrać dopiero po dyplomie. Chyba że wolisz poczekać ze ślubem jeszcze dłużej?

– Ożenię się z tobą, kiedy tylko zechcesz – oznajmił. – Jeżeli chodzi o mnie, to może być i po egzaminach. Jak wyobrażasz sobie nasz ślub?

– Ashley zmarszczyła nos.

– Wolalabym jakąś skromną uroczystość. Dla świętego spokoju trzeba będzie zaprosić kilku przyjaciół. Może byśmy potem poszli gdzieś na obiad?

– A co z podróżą poślubną? Uniosła brwi.

– Masz jakiś pomysł?

– Co powiesz na kilka upojnych nocy, gdzieś w kraju? Moglibyśmy wyskoczyć na przykład do San Francisco. A potem spędzić gdzieś tydzień razem z Maggie.

Westchnęła zadowolona.

– Dlatego właśnie pragnę zostać twoją żoną. Jesteś wspaniałym człowiekiem, Jeff. Troskliwym i opiekuńczym. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak ważne jest dla mnie to, że liczysz się z Maggie.

– Przecież to oczywiste.

– Cieszę się, że tak podchodzisz do tej sprawy. – Przeczesała palcami włosy na jego piersi. – Myślisz, że dobrze zrobiliśmy, nie mówiąc jej o dziecku? Wiem, że mamy jeszcze mnóstwo czasu. Nie będzie po mnie nic widać gdzieś do czwartego miesiąca.

– Uważam, że postąpiliśmy słusznie. Ślub to dla niej wystarczająco ekscytująca nowina.

– Też tak sądzę – zajrzała mu w oczy. – A jeśli chodzi o twoich bliskich? Zamierzasz powiedzieć im o naszym ślubie? Prawdę mówiąc, niewiele wiem o twojej rodzinie, bo nigdy o

niej nie mówisz. Nie utrzymujesz z nią kontaktu?

Rodzina? Od kilku lat w ogóle o niej nie myślał.

– Nie ma mowy o żadnej waśni rodzinnej – powiedział. – Moje wizyty były krępujące, dlatego przestałem ją odwiedzać.

– Dlaczego?

– Z tego samego powodu rozwiodła się ze mną Nicole. Zbyt różnymi.

– Założę się, że chętnie się z tobą znowu zobaczą – stwierdziła. – Nie widzieliście się już tyle czasu, na pewno się za tobą stęsknili. Może powinieneś dać im szansę.

Jeff wzruszył ramionami. Właściwie nie miał na ten temat zdania.

– Twoim rodzicom z pewnością na tobie zależy – nie dawała za wygraną Ashley. – Jesteś ich synem. Kochają ciebie.

– Tak sądzisz? – spytał, ponieważ nie był tego pewien. – Co to właściwie znaczy kochać? Co wtedy czujesz? Skąd wiesz, że kogoś kochasz?

Ashley wybuchnęła śmiechem. Przekreśliła się na plecy.

– Poznają to po gwiazdach. Kiedy jesteśmy razem, słyszę szum oceanu, nie mówiąc już o chórach anielskich.

– Nie, mów poważnie. Co czujesz? Skąd o tym wiesz?

Usiadła na łóżku, oparła się o zagłówek i podciągnęła w górę kołdrę, przykrywając nagie piersi. Jej oczy spochmurniały.

– To nie są żarty? Naprawdę chcesz wiedzieć, co czuję, kiedy mówię, że cię kocham?

Skinął głową.

– Jeff? – zawiesiła głos i oblizała wargi. – Dlaczego mnie o to pytasz?

Ledwie ją było słychać. Delikatna żyłka na szyi pulsowała szybko. Serce zaczęło jej bić przyspieszonym rytmem i zrobiła się blada jak ściana.

Jeff uprzytomnił sobie, że popełnił straszną gafę, drażąc ten temat. Gdyby tylko mógł, cofnąłby swoje słowa i skierował rozmowę na inne tory.

– Ty mnie nie kochasz – wyszeptowała, zaciskając dłonie na kołdrze. – Boże drogi, jak mogłam nie zauważyć tego wcześniej? Nie kochasz mnie. Chcesz się ze mną ożenić jedynie ze względu na dziecko.

– Nie – zaprzeczył zdecydowanie, chociaż to była prawda. – Bardzo mi zależy na tobie i na Maggie. Jesteście dla mnie ważniejsze niż ktokolwiek inny na świecie. Pragnę, abyście

uczestniczyły w moim życiu, chcę się o was troszczyć. Chcę coś znaczyć dla ciebie, twojej córki i naszego dziecka. Chcę nauczyć się być dobrym mężem i ojcem.

Jej orzechowe oczy napełniły się łzami.

– Ale nas nie kochasz.

Strach ścisnął mu serce. Zdawał sobie sprawę, że jeśli powie jej prawdę, może ją stracić. Nie potrafił jednak kłamać.

– Sam nie wiem. Nie wiem, co to znaczy miłość. Wiem, że coś czuję – wyznał, chwytając się za pierś. – Pragnę ciebie. Tęsknię za tobą, gdy cię nie ma. Chcę jak najlepiej dla ciebie, Maggie i naszego dziecka. Czy to jest miłość?

Ashley poczuła łyzy na policzkach. Powinna jakoś zareagować, narobić krzyku, uciec, ale nawet nie drgnęła, tak była zszokowana. Przez całe życie marzyła tylko o jednym – aby ktoś pokochał ją ponad wszystko na świecie. Jak idiotka oddała serce Jeffowi, wiedząc, że nie potrafi odwzajemnić jej miłości. Kiedy się jej oświadczył, puściła wodze fantazji, wyobrażając sobie, że darzy ją Bóg wie jakim uczuciem. Myślała, że w końcu znalazła swoje szczęście, pomyliła się jednak. Okazuje się, że była to czysta iluzja.

– Nie mogę... – wykrztusiła, nie bardzo wiedząc, co chce powiedzieć. Że nie może z nim zostać? Wyjść za niego za męża? Złapać oddechu?

Chciała wstać, lecz nogi miała jak dwie kłody drewna – poczuła w łydkach kłujące mrówki. Zmusiła się do wysiłku i dźwignęła się z łóżka. Sięgnęła po ubranie. Bolało ją całe ciało i sprawiał jej trudność każdy krok.

– Ashley, gdzie ty idziesz?

– Do swojego pokoju. Muszę sobie to wszystko przemyśleć. – Chciała zrozumieć, jak to możliwe, że sprawy wzięły tak fatalny obrót.

Jeff leżał w ciemnościach, wsłuchując się w panującą w domu ciszę. Ashley zostawiła go samego kilka godzin temu. Wiedział, co się stało, nie miał jednak pojęcia, jak naprawić swój błąd. Powinien pójść za nią do jej pokoju? Starać się jej wyjaśnić sytuację? Czy to jednak miało jakikolwiek sens?

Ashley chciała, aby oddał jej swoje serce. Zdawał sobie z tego sprawę. Nie zawahałby się ani chwili, gdyby to tylko było możliwe. Ale ten delikatny narząd, uważany za siedlisko uczuć, już dawno w nim obumarł, czyniąc go człowiekiem, który był jedynie pustą skorupą. Dzięki temu

Jeff potrafił znieść koszmary, których był świadkiem oraz których doświadczył na własnej skórze. Zabijając w sobie bezlitośnie wszelkie ludzkie uczucia, stał się maszyną, która miała za cel tylko jedno – przetrwanie. Teraz sytuacja wymagała, aby stał się czułym człowiekiem, lecz nie umiał się na to zdobyć.

Wstał z łóżka i podszedł do okna. Niebo nocą było zadziwiająco przejrzyste. Studiował pilnie gwiazdy, jakby szukał w nich odpowiedzi. Od szyb wiało chłodem. Przeszedł go dreszcz.

Ashley od niego odejdzie.

Oparł czoło o zimne szkło, dławiąc w sobie krzyk bólu. Nie, pomyślał. Nie wolno jej tego zrobić. Gdyby od niego odeszła, nie przeżyłby tego. Bez niej stałby się znowu robotem ze swoich nocnych koszmarów. Bez niej nie miał najmniejszej szansy przetrwać.

Nie zwlekając ani chwili, wyszedł z pokoju i pospieszył do jej sypialni. Światło było zgaszone, ale Ashley nie spała. Usłyszał cichy płacz. Bez słowa wślizgnął się do jej łóżka i wziął ją w ramiona. Przygarnęła go do siebie i wtulając się w niego czule, przycisnęła policzek do jego piersi.

– Zostań – wyszeptwała.

– Dobrze. Tylko nie odchodź ode mnie.

Wdychał jej zapach, chłonał jej ciepło, potrzebował jej, by wypędzić z siebie chłód. Lód jednak nie chciał stopnieć.

Rozdział 15

Trzy dni później Ashley czuła się tak samo urażona i zakłopotana jak w chwili, kiedy po raz pierwszy uprzytomniła sobie, że Jeff jej nie kocha. Zastanawiała się, co powinna zrobić. Zostać przy nim? Mimo wszystko wyjść za niego za mąż? Spodziewali się przecież dziecka, co dla niej dużo znaczyło. Myślała, że dla niego też. Poza tym Maggie go uwielbiała.

Odsunęła na bok książkę o teorii rachunkowości i wstała z krzesła. Nauka przychodziła jej z trudem. Postanowiła sobie zrobić małą przerwę.

Wyruszyła na poszukiwanie Jeffa i Maggie. Zaproponował jej, że zajmie się wieczorem małą, żeby mogła się pouczyć. Była mu bardzo wdzięczna i chętnie się zgodziła. Nie tylko dlatego, żeby wetknąć nos w książki, ale by odpocząć trochę od jego towarzystwa, które ją ostatnio męczyło. Zwłaszcza że nie udawało jej się zgłębić jego myśli i uczuć.

Jeśli chodzi o nią, to sprawa była prosta. Skoro Jeff jej nie kocha, musi od niego odejść. Po pewnym czasie podejmą jakieś decyzje w kwestii ich dziecka, bo ona nie może wyjść za mąż za człowieka, który nie darzy jej miłością.

W takim razie, dlaczego jeszcze tu jest? Na co czeka? Skąd z jej strony ta bierność? A może kryje się za tym coś więcej? Usiłuje zyskać na czasie, łudząc się nadzieją, że zdarzy się jakiś cud, czy też wierzy, że uczucia Jeffa są głębsze, niż sądzi? Nie umiała odpowiedzieć na żadne z tych pytań.

Co za ironia losu! Zanim spotkała Jeffa, miała poważne kłopoty finansowe, ale jej życie w sumie było o wiele łatwiejsze. Nie miała aż tylu dylematów. Teraz musiała podjąć decyzję, lecz wciąż się wahała. W jednej chwili zdecydowana była zostać, bo nie wyobrażała sobie życia bez Jeffa, za moment zaś postanawiała odejść od niego następnego ranka.

Weszła do bawialni. Jeff i Maggie siedzieli na podłodze – Jeff opierał się plecami o kanapę, trzymając jej córeczkę na kolanach. Oglądali film o Tarzanie.

Mała przytuliła się do niego, opierając mu ufnie głowę na piersi. Jego duża dłoń spoczywała na jej brzuszku. Maggie bezwiednie skubała jego palec. Na podłodze leżało kilka lalek, niektóre do połowy rozebrane, a dookoła w nieładzie różne ubranka. Widocznie bawili się w ulubioną zabawę Maggie – pokaz mody.

Ashley nie mogła powstrzymać uśmiechu, wyobrażając sobie Jeffa zmagającego się z miniaturowymi zapięciami malutkich, ale skomplikowanych ubranek dla lalek. Choć nie

uczestniczyła w ich zabawie, wiedziała, że Jeff ma anielską cierpliwość do Maggie i zawsze spełnia wszystkie jej zachcianki, dając jej odczuć, że jest wspaniała. Zdawała sobie doskonale sprawę, że nie interesuje go specjalnie film o Tarzanie, mimo to oglądał go z takim zaangażowaniem, jakby od tego zależał pokój na świecie. I zapewne bez protestu obejrzy go jeszcze raz w przyszłym tygodniu.

Oparła się o framugę i skrzyżowała ręce na piersi. Pragnęła odpowiedzi na dręczące ją pytania. Pokiwała głową. Chciała mieć pewność, że Jeff jest mężczyzną jej życia. Że jest dla niej stworzony. Nie miała ochoty popełnić jeszcze jednego błędu. Musi jej obiecać, że będzie ją kochał. Jeśli nie zdobędzie się na te słowa, odejdzie.

Czy może jednak odejść, zapominając o wszystkim, co dla nich uczynił? O tym, że w razie potrzeby zawsze może na niego liczyć – zarówno ona, jak i Maggie? Zapominając o wszystkich jego uprzejmościach? O tym, że je przygarnął, że otworzył się przed nią, pokazał swoje prawdziwe oblicze, ryzykując, że od niego odejdzie? Że postanowił się z nią ożenić, bo zaszła z nim w ciążę?

Uprzytomniła sobie, że to najbardziej godny szacunku człowiek, ze wszystkich ludzi, jakich zna. Jak może mieć jakiegokolwiek wątpliwości?

Jeff nie potrafił wyrazić swoich uczuć, ale okazywał je każdego dnia. Czy to nie jest najważniejsze? Czy czyny nie znaczą więcej niż słowa? Nie umiał określić stanu swego serca, lecz każdy gest z jego strony, każdy przejaw troski i cierpliwości, świadczyły o jego prawdziwych uczuciach.

– Ashley?

Odszukała go wzrokiem i zobaczyła, że się jej przygląda. Zwrócił do niej pytające spojrzenie. Od ostatniej nocnej rozmowy sytuacja między nimi była niejasna. Zerknęła na swoją córeczkę, uprzytomniając sobie, że nie jest to odpowiedni moment na wyjaśnienia.

– Chciałam ci tylko powiedzieć cześć – oznajmiła. – I że cię kocham.

W jego oczach błysnęła nadzieja.

– Nadal? Pomimo, że... – głos mu się załamał.

– Tak, nadal – zapewniła go. Pragnęła być z tym mężczyzną – na zawsze.

Ashley położyła Maggie do łóżka i ruszyła na poszukiwania Jeffa. Znalazła go w gabinecie, studiującego jakieś papiery. Na jej widok odłożył pióro.

– Musimy porozmawiać – powiedział.

– Wiem. – Obeszła biurko, usiadła mu na kolanach, objęła za – szyję i pocałowała. – Doszłam do wniosku, że wszystko się między nami ułoży. Potrzebujesz po prostu trochę czasu, żeby oswoić się z tym, co się między nami wydarzyło. Rozumiem to. W krótkim czasie tak wiele się zmieniło. Ostatnich piętnaście lat żyłeś jak Rambo. Teraz się będziesz musiał przestawić na życie rodzinne. Ufam ci całkowicie, z pewnością ci się uda.

– Cieszę się – odparł. Postawił ją na podłodze i wstał z krzesła. – Zwłaszcza, że musimy ustalić kilka spraw jeszcze przed moim wyjazdem.

– Jakim wyjazdem?

– Nad Morze Śródziemne. W sprawie Kirkmana.

– Ach, tak. Wspominałeś mi o tym. – Dręczona ostatnio rozterkami, Ashley zupełnie o tym zapomniała. Usiadła obok niego na kanapie i pokazała palcem leżącą na stoliku teczkę. – Tajemnice państwowe?

– Nie.

– Plan ochrony?

– Niezupełnie. Uniosła głowę.

– Widzę, że nie jesteś zbyt rozmowny.

– Chcę z tobą porozmawiać na temat mojego testamentu. – Otworzył opaskę teczkę i wyjął z niej dokumenty. – Widziałem się wczoraj ze swoim adwokatem i spisaliśmy nowy testament. Przepisałem na ciebie wszystko, z wyjątkiem dwóch polis ubezpieczeniowych na życie, które są wystawione na Maggie oraz nasze dziecko. Ty figurujesz na obu jako powiernik. W razie czego suma ta powinna pokryć koszty związane z ich utrzymaniem, do skończenia studiów.

Ashley wpatrywała się w leżący przed nią dokument, kompletnie zdezorientowana.

– Testament? Nic z tego nie rozumiem.

– Gdyby coś mi się stało, musisz radzić sobie dalej sama.

– Jeśli chodzi o firmę, to w razie mojej śmierci Zane przejmuje połowę udziałów należącą do mnie. Z kolei ja przejmuję jego udziały, w przypadku jego śmierci. W razie czego otrzymasz wpływy ze sprzedaży moich udziałów oraz dom. Mam spory kapitał w lokatach terminowych, na rachunkach bieżących i kontach oszczędnościowych. Gdyby coś mi się stało, Brenda skontaktuje się z moim doradcą finansowym i Jerry przejrzy z tobą niezbędne papiery.

Ashley odepchnęła od siebie teczkę.

– Nie chcę rozmawiać na ten temat. Nie teraz. Już ci mówiłam, że nie obchodzą mnie twoje pieniądze.

Jego szare oczy patrzyły na nią stanowczo.

– Rozumiem twój punkt widzenia, Ashley, i wierzę ci. Jeśli jednak nie wrócę, chciałbym, żebyś zajęła się wszystkim.

Jak to, jeśli nie wróci? Ześlizgnęła się na brzeg kanapy.

– O czym ty mówisz? Dlaczego miałbyś nie wrócić?

Jeff westchnął.

– Pewnie wszystko będzie w porządku. To nie jest operacja o wysokim stopniu ryzyka.

– Operacja? Masz na myśli służbową podróż?

– Chodzi o ochronę paru wysoko postawionych ludzi. Istnieje realne niebezpieczeństwo zamachu a nawet porwania. Przygotowaliśmy się na najgorsze, choć jestem przekonany, że wszystko będzie dobrze. Ale nigdy nie można mieć całkowitej pewności, wolę żebyś w razie czego była finansowo zabezpieczona.

Ashley zerwała się na równe nogi.

– Nie chcę żadnego finansowego zabezpieczenia. Chcę, żebyś wrócił do domu – Jestem pewien, że wrócę. Wskazała palcem teczkę.

– Wcale nie jesteś taki pewien. Dlatego prowadzimy ze sobą – tę rozmowę. Jeff, sugerujesz mi, że możesz zginąć w czasie tego wyjazdu?

Zaczął się kręcić nerwowo na kanapie.

– Prawdopodobieństwo jest raczej niewielkie.

– Niewielkie? To znaczy jakie?

– Mniej niż trzydzieści procent.

Otworzyła usta ze zdumienia. Trzydzieści procent?

– Nie – zaprotestowała stanowczo. – Nie możesz jechać. Nie wolno ci zginąć. Chcę, żebyśmy oboje dożyli spokojnej starości. Nie pozwolę na to, abyś zginął.

Dopiero co go znalazła. Nie wyobrażała sobie, że może go stracić.

– Ashley, bądź rozsądna. To moja praca.

– W takim razie jesteś szaleńcem. Jak możesz zostawić mnie i Maggie? Co się stanie z naszym dzieckiem? – Podeszła do biurka, zakręciła się na pięcie i spojrzała mu prosto w twarz. – Nie możesz ryzykować życia. Zwyczajnie nie zgadzam się na to. Do diabła! Jeff, nie jesteś

samotnym żołnierzem, który gotów jest oddać swoje życie w imię Boga i ojczyzny. Nie możesz poświęcać wszystkiego dla jakiegoś tam zadania. To nie jest w porządku. Masz wobec nas zobowiązania. Jesteś nam potrzebny, musisz wrócić do domu.

– Zamierzam to zrobić.

– Przecież liczysz się z inną ewentualnością. Prowadzisz firmę ochroniarską. Masz personel. Zatrudniasz ludzi, którzy mogą wykonywać tego typu robotę.

– Uważasz, że powinienem wysłać kogo innego na śmierć?

Ashley zgięła się w pół, chwytając z trudem powietrze, jakby dostała potężny cios w splot słoneczny.

Jeff idzie na pewną śmierć. I próbuje ją do tego przygotować. Twierdzi, że ryzyko wynosi trzydzieści procent, ale to czyste kłamstwo, żeby uspić jej czujność, bo widzi, że jest przerażona.

– Ashley...

– Nie! – krzyknęła. Wyprostowała się jak struna i posłała mu piorunujące spojrzenie. – Przez całe życie ludzie, na których mi zależało i których kochałam, nie odwzajemniali moich uczuć. Odchodzili albo umierali, nie licząc się ze mną. Myślałam, że jesteś inny. Sądziłam, że ci na mnie zależy, ale zostałeś wychowany tak, że nie potrafisz okazać mi swoich uczuć. Teraz wiem, jak bardzo się myliłam. Jesteś człowiekiem wyzutym z wszelkich uczuć. Myślałam, że się zmienisz i uświadomisz sobie, że nas kochasz. Myliłam się i w tym względzie. Nie kochasz nas. Zamierzasz mnie opuścić i umrzeć, tak jak wszystkie bliskie mi osoby. Nie uważasz, że jestem warta tego, by dla mnie żyć.

Jeff wstał z kanapy.

– Mylisz się. Mam szczerzy zamiar wrócić do ciebie.

– To mi nie wystarcza. Nie chcę żebyś w ogóle jechał.

– Muszę. To moja praca. – zawiesił głos. – Wiedziałaś, jaki mam zawód, Ashley. Przecież nic się nie zmieniło.

– Owszem, i to dużo. Przedtem nie zdawałam sobie sprawy, co do ciebie czuję. Jeżeli się kogoś kocha, to chce się być blisko niego.

Wypowiadając te słowa, uświadomiła sobie, że nie ma najmniejszego sensu namawiać go, żeby został. Skoro Jeff jej nie kocha, dlaczego miałby liczyć się z jej uczuciami. Przecież i tak go to wszystko nie obchodzi.

Jego twarz posmutniała.

– Sądziłem, że jeśli się kogoś kocha, to akceptuje się go takim, jakim jest – powiedział rozgoryczony. – Wiedziałaś kim jestem i co robię, kiedy zobaczyłaś mnie po raz pierwszy, dlatego nie rozumiem, dlaczego stanowi to dla ciebie raptem problem. Co za ironia losu! Nicole akceptowała moją pracę, ale nie mój charakter. Ty z kolei rozumiesz mnie, lecz nie akceptujesz tego, co robię. Podejrzewam, że oboje nie sprostaliśmy wzajemnym wyobrażeniom.

Ashley odebrała to jako policzek. Zaniemówiwszy ze zdumienia, odprowadziła go wzrokiem do drzwi.

Jeff czekał przez całą noc, ale Ashley do niego nie przyszła. Chciał zajrzeć do niej, lecz zastał zamknięte drzwi. Nikt nie odpowiedział na jego pukanie.

Następnego ranka spakował walizkę i zszedł na dół. Zostawił na stoliku w gabinecie teczkę z dokumentami. Gdyby coś mu się stało, chciał, żeby Ashley znalazła dokumenty.

Ashley była w kuchni z Maggie. Cienie pod jej oczami mówiły, że i ona ma za sobą nieprzespaną noc. Wpatrywali się w siebie, milcząc. Jeff wiele by dał za to, aby znaleźć odpowiednie słowa, które pomogłyby mu naprawić sytuację między nimi. Wyjaśnić w jakiś sposób, dlaczego ma taką pracę i dlaczego gotów jest w pracy na wszystko – igranie z ogniem to dla niego swego rodzaju pokuta.

Maggie spostrzegła go i ześlizgnęła się z krzesła. , – Tatusiu, tatusiu, mamusia mówi, że musisz wyjechać. Nie chcę, żebyś gdzieś jechał.

Rzuciła się w jego stronę. Ze swobodą, o którą się Jeff nie podejrzewał przed paroma miesiącami, postawił na podłodze walizkę, pochylił się i porwał ją w ramiona. Mała przytuliła się do niego.

– Nie jedź – powiedziała drżącym głosem. Jej wielkie błękitne oczy napełniły się łzami.

– Muszę. To wyjazd służbowy. Nie będzie mnie tylko przez tydzień.

– Tydzień to strasznie długo.

– Wiem. Będę za tobą tęsknić.

Zerknął ponad głowę małej na Ashley, ale kobieta, dzięki której tak bardzo się zmienił, odwróciła od niego wzrok. Siedziała za stołem, mieszając w skupieniu kawę.

Maggie oparła mu głowę na ramieniu i westchnęła. Jaka ona malutka, pomyślał Jeff zaniepokojony. Jak ona sobie poradzi? Przyłapał się na tym, że pragnie zostać, by się upewnić, że małej nie stanie się żadna krzywda. Nie mógł jednak. Czekala go praca.

– Przywiozę ci coś – obiecał Maggie i postawił ją na podłodze.

Mała rozpromieniła się.

– Kotki?

– Nie. Muszę to najpierw uzgodnić z mamą, ale to coś bardzo fajnego.

– Przywiesz też coś mamusi? Spojrzał na Ashley. Nadal mieszała kawę.

– Tak, mamie też.

Jeff zawahał się. Chciał coś powiedzieć, żeby napięcie między nimi minęło. Chciał ratować ich przyjaźń, ale nie wiedział jak. Po dłuższej chwili, zrezygnowany, sięgnął po stojącą na podłodze walizkę.

– Muszę już iść. Czeka na mnie praca. Zobaczymy się za tydzień.

– Zadzwoisz? – zapytała Ashley, nie podnosząc wzroku.

Że też nie przyszło mu to do głowy. Oczywiście istniała taka możliwość. A więc będzie z nią w kontakcie; to tylko dla nich lepiej.

– Oczywiście. – Zastanowił się nad różnicą czasu. – Powiedzmy wczesnym wieczorem, po obiedzie, dobrze?

Skinęła głową.

– To miłe z twoje strony. Dziękuję ci.

Chciał podejść do niej i porwać ją w ramiona. Błagać, by mu obiecała, że go nie zostawi, że między nimi jeszcze nie wszystko stracone. Niech mu powie, jak ma postępować, żeby się czuła przy nim szczęśliwa, skoro wszelkie sprawy dotyczące ich związku wprawiają go w zakłopotanie.

Nie odezwał się jednak słowem. Odwrócił się na pięcie i wyszedł z kuchni. Maggie zawołała za nim:

– Mamusia i ja bardzo cię kochamy.

Miał nadzieję, że to wciąż prawda.

Sześć godzin później Jeff przestudiował wnikliwie po raz ostatni plan willi. Prywatny odrzutowiec miał wystartować z lotniska Boeing Field o czwartej. Ekipa była już w komplecie, ekwipunek sprawdzony.

– Nie mogę uwierzyć, że to robisz – powiedział Zane, wchodząc do gabinetu.

– O czym ty mówisz? – zapytał Jeff.

Zane podszedł do stołu i popukał palcem w papiery.

– Nie mogę uwierzyć, że się jednak zdecydowałeś.

– Masz na myśli akcję? To mój obowiązek.

– Nie. To nasz obowiązek. Pamiętaj, że jestem twoim wspólnikiem. Mogę wziąć tę robotę na siebie. – Zane przeszył go wzrokiem. – Zawsze lubiłeś odnosić sukcesy, ale teraz to już szczyt wszystkiego. Przecież masz rodzinę, o której powinieneś pomyśleć.

– Sukcesy? Naprawdę tak myślisz? – zapytał Jeff. – Uważasz, że biorę na siebie najbardziej niebezpieczne zadania, żeby okryć się chwałą? Przecież nigdy nie chcę, żeby moje nazwisko figurowało w dokumentach. Jest mi to kompletnie obojętne.

Czarne oczy Zane'a nabrały posepnego wyrazu.

– Nie bierzesz pod uwagę, że i mnie mogą męczyć upiory przeszłości? Wprawdzie byłem strzelcem wyborowym, ale to nie oznacza, że nie miałem nic wspólnego z zabijaniem. Zabijanie na odległość jest tak samo zabijaniem, Jeff. Kiedy planowałem akcje, moje ofiary nie były tak całkiem bezimienne. Studiowałem potem zdjęcia zrobione przez członków wywiadu, aby przekonać się, w jakim stopniu został wykonany plan. Mogłem się napatrzeć do woli na to, jaką śmierć zgotowałem tym ludziom.

Jeff wbił wzrok w swojego partnera.

– Nie zdawałem sobie z tego sprawy – powiedział po chwili. . Zane wzruszył ramionami.

– Wcześniej nie musiałeś o tym wiedzieć. Ale teraz masz Ashley i Maggie.

A wkrótce będzie miał jeszcze dziecko, o czym Zane na razie nie wiedział. Jego wspólnik miał na myśli rodzinę. Uważał, że Jeff jest teraz odpowiedzialny nie tylko za pracę. Jeszcze do niedawna by się z nim zgodził, ale nie teraz. Co prawda Ashley twierdziła, że go kocha, miał jednak co do tego wątpliwości. Kochała go tylko częściowo. Kochała za to, co mogła w nim podziwiać. Nie akceptowała mrocznych zakamarków jego duszy. Myślał, że go rozumie i bierze go takim, jakim jest, jednak mylił się. Właściwie zaczynała się od niego już oddalać. Widział to wyraźnie.

Zaufał Ashley. Kiedy wysłuchiwała jego wynurzeń na temat dręczących go nocą koszmarów i nie odwróciła się od niego, obudziła się w nim iskierka nadziei. Później wziął ją na trening, co ją wcale nie odstraszyło – okazało się wręcz, że się świetnie bawiła. Opowiedział jej więcej szczegółów ze swojej przeszłości, co jej też nie zniechęciło. Aż w końcu wyznała mu miłość.

Uwierzył jej, ponieważ pragnął rozpaczliwie, by została jego towarzyszką życia. Niestety nie

potrafiła pogodzić się z jego pracą. Chciała, żeby się zmienił i przestał ryzykować życie. Nie potrafiła kochać go takim, jaki jest. I nie powinno go to dziwić.

– Nie sądzę, żeby Ashley i Maggie wytrzymały ze mną zbyt długo – powiedział ponuro Jeff, zbierając ze stołu plany. – Ashley nie akceptuje tego typu misji.

– Czy możesz mieć do niej o to pretensję? Jeśli się kogoś kocha, to chyba nie życzy mu się kuli w łeb?

– Dlatego postanowiłem ją zainkasować sam.

– Pleciesz bzdury i dobrze o tym wiesz. Zdecydowałeś w pojedynkę o swoim udziale w zadaniu. Wynająłeś najlepszych ludzi i wyszkoliłeś ich na zawodowców, a teraz zamiast powierzyć im robotę, sam się w nią mieszasz. – Zane podszedł do niego bliżej. – Wiesz, co myślę, Jeff? Że obleciał cię strach. Zależy ci na Ashley i jej córce i to cię przeraża. Byłeś wolny jak ptak. Aż tu nagle, po tylu latach, znalazłeś się w sytuacji, kiedy masz coś do stracenia. Skąd się wzięły u ciebie te opory? Czemu nie weźmiesz się w garść? Zamiast cieszyć się, że masz szansę ułożyć sobie normalne życie, szukasz ucieczki. – Zane spojrzał na niego z odrazą. – Jesteś skończonym idiotą. Nie rozumiesz tego? Taka szansa nie trafia się człowiekowi zbyt często. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

– Łatwo ci mówić, bo jesteś sam – odciął się Jeff, nie chcąc przyznać, że przyjaciel ma rację.

– Oczywiście. Ponieważ osoba, z którą zamierzałem spędzić życie, umarła. Nie ma dnia, żebym o niej nie myślał, życząc sobie, aby było inaczej. Ja straciłem swoją szansę. A jaką ty masz wymówkę?

Jeff nie wiedział, co powiedzieć.

– Przepraszam – mruknął pod nosem. – Nie wiedziałem o tym.

– No cóż, teraz już wiesz. Przestań się więc zachowywać jak palant, który woli dostać kulę w plecy niż przyznać się, że być może się zakochał.

– Ashley nie mogła przestać myśleć o tym, co powiedział Jeff. Powtarzała sobie, że Jeff się myli, że wcale go nie oszukała. To ona miała powód czuć się urażoną. Choć powtarzała to sobie w kółko, nie była o tym zbyt przekonana.

Chodziła w tę i z powrotem po kuchni, nie zwracając uwagi na rozłożoną na stole książkę do rachunkowości. Wiedziała, że powinna się uczyć, ale myślała nieustająco o Jeffie. Jego samolot startuje za niecałe dwie godziny. Nie zobaczy go przez tydzień. .. a może nawet już nigdy.

– Nie zniosę tej sytuacji – powiedziała, zaciskając powieki. – Nie mogę siedzieć beczynnienie i

czekać, aż Jeff zginie. Pragnęłam tylko jednego – kogoś, kto odwzajemniałby moje uczucia. Chciałby dla mnie żyć i kochał mnie ponad wszystko na świecie. Pragnęłam bezwarunkowej miłości.

Otworzyła oczy i patrzyła nieobecny wzrokiem przez okno. Jeff nie był zdolny do takiego uczucia.

Miała ochotę krzyknąć. **Albo** coś **stłuc**. Myślała, że mają szansę ułożyć sobie wspólnie życie, ale myliła się. Niech szlag trafi tego mężczyznę, za to że jej nie kocha, tak jak ona to sobie zaplanowała i **jak** to sobie wymarzyła. Czy Jeff zdaje sobie sprawę, jak bardzo pomieszał jej szyki, zaprzepaszczając jej wielką życiową szansę? Od kiedy umarła jej siostra, pragnęła przede wszystkim czuć się znowu bezpieczna. Przy Jeffie, który wystawiał się na niebezpieczeństwo, jakby siego kule nie imaly, nie było to możliwe.

Niestety...

Ashley zamarła na środku kuchni. Pochyliwszy głowę, wpatrywała się teraz w podłogę.

A Jeff? Czyż i on nie miał prawa do swoich marzeń i pragnień? Do miłości akceptującej jego całego, a nie tylko tę część, która jej się w nim podoba? Jakim prawem chciała mu narzucić, jak ma żyć? Miał rację, wymawiając jej ostatniego wieczoru, że od początku wiedziała, na czym polega jego praca. Dlaczego więc raptem miała mu to za złe? Czy to możliwe, że oczekiwała od niego bezwarunkowej miłości, nie odwzajemniając się taką samą?

Od pierwszej chwili, kiedy się spotkali, był oddany, uprzejmy i miły. Nie mając doświadczenia jako mąż ani ojciec, pragnął stać się i jednym, i drugim. Gdy powiedziała mu, że jest w ciąży, postanowił się natychmiast z nią ożenić. W ciągu ostatnich paru miesięcy bardzo się zmienił – stał się bardziej otwarty, uczuciowy. Może sam nie wiedział, co dzieje się w jego sercu, a może nie potrafił tego ująć w słowa. Wiedziała jednak, co czuje. Był mocno zaangażowany. Zachowywał się przecież jak zakochany po uszy mężczyzna.

Jak mogła być taką idiotką? Czyżby naprawdę zamierzała pozwolić mu odejść z jej życia? Albo zginąć z przeświadczeniem, że jest na niego wściekła? Miał w sobie wszystko, czego pragnęła. Jak to możliwe, że chciała się z nim rozstać?

Zerknęła na zegarek. Nie miała zbyt wiele czasu.

– Maggie! – zawołała, biegnąc do bawialni. – Musimy natychmiast wyjść. Chcę, żebyśmy się pożegnały z Jeffem.

Jeff przeszedł do poczekalni. Samolot powinien wystartować za jakieś dziesięć minut. Jego zespół był w komplecie. Sprawdzili po raz ostatni swój ekwipunek i szykowali się do wejścia na pokład, gdy Jeff raptem usłyszał cieniutki głos.

– Tatusiu! Chcemy się z tobą pożegnać.

Oszołomiony, odwrócił się powoli. Maggie oraz Ashley machały od wejścia do budynku. Dziewczynka wyrwała się matce i puściła się pędem w jego stronę. Wyciągnęła w górę rączki i rzuciła się mu w objęcia.

– Mamusia jechała naprawdę bardzo szybko – zwierzyła mu się Maggie, zanim go pocałowała wilgotnymi usteczkami w policzek. – Nie chciałyśmy się spóźnić.

Jeff spojrział na Ashley, szukając potwierdzenia. Wzruszyła z zakłopotaniem ramionami.

– Nie posądzaj mnie przypadkiem o brawurę. Staralam się pilnować dozwolonej prędkości.

– Już nie jesteś na mnie wściekła? – zapytał, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego zmieniła zdanie.

Podeszła bliżej i objęła go ramionami.

– Przepraszam cię, Jeff. Nie powinnam robić ci wyrzutów. – Uniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego. – Nie zamierzam przestać cię kochać tylko dlatego, że jesteś szaleńcem.

Jej słowa były balsamem dla jego zranionego serca.

– Zresztą – ciągnęła. – Musisz wrócić, bo masz się ze mną ożenić. Maggie chce, żebyś był jej ojcem, a ja pragnę, byś został moim mężem.

Postawił Maggie na ziemi i wziął ją za rękę.

– Wiesz, kim jestem. Nie zamierzam się zmieniać. Jestem żołnierzem, Ashley. Pewna część mnie nigdy nie ujrzy światła dziennego.

– Wiem o tym. Nie powiem, żebym była z tego powodu szczęśliwa, ale akceptuję to, bo cię kocham takim, jakim jesteś. Tylko mi się nie waż zginąć. Będę na ciebie wściekła. Dopadnę cię, choćby i na tamtym świecie.

– Naprawdę?

Skinęła głową.

– Rozumiem, dlaczego masz wątpliwości, Jeff. Przepraszam cię za swoje zachowanie. Jesteś najwspanialszym mężczyzną ze wszystkich, jakich znam. Nie szkodzi, że na razie nie potrafisz wyrazić tego, co czuje twoje serce. Może nawet nie uda ci się to nigdy. Twoje czyny jednak mówią same za siebie. Są dla mnie dowodem twoich uczuć.

Zawahała się na moment, wzruszając ramionami.

– Przez całe życie pragnęłam spotkać mężczyznę, który będzie w stanie pokochać mnie ponad wszystko na świecie. Doszłam jednak do wniosku, że najpierw muszę na to zasłużyć. Co oznacza, że nie mam prawa cię zmieniać. Słusznie zwróciłeś mi uwagę wczoraj wieczorem, że doskonale wiedziałam, kim jesteś i czym się zajmujesz, kiedy się w tobie zakochałam. Wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

– Będziemy za tobą tęsknić i będziemy czekać na twój powrót. Kocham cię.

Jeff uwolnił się z jej objęć. Ashley przyglądała się, jak uściskał małą. Wreszcie przytulił ją na pożegnanie. Walczyła ze sobą, by nie chwycić go kurczowo i błagać, żeby został. Powstrzymała się jednak. Miał do wykonania zadanie i musiała to uszanować.

Przybrała dzielny wyraz twarzy, powstrzymując się od łez do momentu, aż wyszedł z hangaru i skierował się do czekającego na pasie startowym odrzutowca. Zobaczyła wspinającego się po schodach Zane'a. Jeff szedł tuż za nim z pochyloną głową, jakby z ociąganiem. Dopiero wtedy poddała się smutkowi, który ogarnął jej serce.

– Mamusiu, dlaczego płaczesz? – spytała Maggie.

– Bo będę bardzo tęsknić za Jeffem. Z oczu małej trysnęły łzy.

– Ja też. Będę się za niego modlić co wieczór.

Ashley zamierzała robić to samo. Modlić się i czekać, i kochać go, bo tylko przy nim czuła się szczęśliwa.

Wzięła na ręce Maggie i przytuliła ją mocno do siebie. Mocno objęte, wróciły do samochodu.

– Zobacz, jak my wyglądamy – powiedziała Ashley, próbując powstrzymać łzy. – Jak półtora nieszczęścia.

Zdobyła się na słaby uśmiech. Maggie też próbowała się uśmiechnąć, ale nie bardzo jej to wyszło. Ashley postawiła córeczkę na ziemi i usiłowała trafić kluczykiem do zamka. Nic jednak nie widziała, gdyż oczy miała zamglone od łez. Z tyłu za nimi rozległ się ryk odrzutowych silników, pracujących na coraz to większych obrotach. Samolot szykował się do startu, zabierając ze sobą Jeffa, a ona mu na to pozwoliła.

Kolejny raz próbowała wsunąć kluczyk do zamka, ale znowu jej się nie udało. Poczwała raptem na swojej dłoni ciepłą, mocną dłoń, która wprawnym ruchem naprowadziła jej rękę, tak że klucz przekreślił się gładko w dziurce.

Ashley odwróciła się i zobaczyła stojącego za nią Jeffa.

– Jak to... ? Czy ty... ? Och, dziękuję ci.

Rzuciła mu się w objęcia, przywierając do niego tak kurczowo, jakby nie zamierzała go już nigdy puścić.

– Zane powiedział mi, że jestem skończonym idiotą, skoro opuszczam ciebie i Maggie – szepnął jej do ucha. – Doszedłem do wniosku, że ma rację. Zresztą, Zane nigdy nie lubił dzielić się sukcesem.

– Naprawdę jesteś tutaj? Nie wyjeżdżasz? – wyjąkała Ashley, nadal nie wierząc własnym oczom.

Pochylił się i wziął Maggie na rękę.

– Nie będę już więcej brał udziału w żadnych niebezpiecznych akcjach – obiecał. – Mam dosyć roli nieustraszonego bohatera. Ostatecznie mam teraz w życiu coś, czego nie chciałbym stracić.

– Tatusiu, skoro nigdzie nie wyjeżdżasz, czy mogę mieć kotki? – zapytała Maggie z nadzieją.

– Pewnie.

Ashley roześmiała się i pocałowała Jeffa. Przytulił je obie.

– Nareszcie zrozumiałem – szepnął, zaglądając jej głęboko w oczy. – W końcu dotarło do mnie, przed czym się tak długo broniłem. Wiem, co czuję. Dlatego nie byłem w stanie wyjechać. Kocham cię, Ashley. I Maggie też i... – zerknął na jej brzuch. – Wiesz, co mam na myśli.

– Naprawdę?

– Ponad wszystko na świecie. Zawsze będę was kochać. Przy was będę mógł się w końcu odnaleźć.

EPILOG

Letnie słońce, ciepłe i jaskrawe, stało wysoko na niebie. Jeff spojrzął znad książki na Maggie i jej najlepszą przyjaciółkę, Julie, biegające po ogrodzie. W ślad za nimi ganiały dwa psy myśliwskie – suczki z jednego miotu. Uśmiechnął się, słysząc głośny śmiech.

W cieniu na kocu leżała Ashley i przytulony do niej osiemnastomiesięczny blondynek. Przyglądał się kobiecie, którą kochał oraz swojemu pierworodnemu synowi, z uczuciem szczęścia i zadowolenia. Nie wyobrażał sobie, że jego życie może się aż tak zmienić.

David Jeffrey Ritter urodził się w wyznaczonym terminie, absorbując uwagę całej rodziny. W maju Ashley obroniła dyplom z wyróżnieniem. Zatrudniła się w firmie zajmującej się rachunkowością, której właścicielki zapewniały na miejscu całodzienną opiekę nad dziećmi.

Ashley jest znowu w ciąży, choć jeszcze tego nie widać. Mieli nadzieję, że tym razem to dziewczynka. Jeśli okaże się choć w połowie tak wspaniała jak Maggie, Jeff będzie najszczęśliwszym mężczyzną pod słońcem.

– O czym myślisz? – zapytała Ashley sennym głosem. Jeff zerknął na zegarek.

– Że niedługo zjawią się moi rodzice.

– Powinnam się w takim razie zabrać za przygotowanie lunchu.

– Ja to zrobię. W końcu to moi rodzice.

Ashley przymknęła oczy i uśmiechnęła się.

– Nie. Powiedzieli, że są również moimi rodzicami. Pamiętasz?

Za namową żony Jeff skontaktował się ze matką i ojcem. Okazało się, że mają szczerą ochotę uczestniczyć w życiu syna. Uczył się powoli nawiązywać kontakty z ludźmi. Sen o stojącej w ogniu wsi nawiedzał go coraz rzadziej, a kiedy Jeff się budził, zamiast przechadzać się samotnie w ciemnościach, przytulał się do żony, której czułe objęcia dawały mu odczuć, że nigdy od niego nie odejdzie.

Śnieżynka, biała kotka, otarła mu się o nogę, mruczając. Pochylił się i pogłaskał ją czule.

Wszyscy i wszystko, co kocham na świecie, będzie wkrótce w tym domu. Życie jest piękne, pomyślał szczęśliwy. Życie jest naprawdę piękne.